

BESTSELLEROWA AUTORKA „USA TODAY”

CATHARINA MAURA

FOREVER

NA ZAWSZE MIMO WSZYSTKO

AFTER

ALL



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

CATHARINA MAURA

FOREVER
NA ZAWSZE MIMO WSZYSTKO
AFTER
ALL

PRZEŁOŻYŁA
Regina Mościcka



Wszystkim kobietom, które były dla mnie wzorem, gdy dorastałam. Matkom, które zasługują, by o nie walczyć. Tym, które zrobią wszystko dla swoich dzieci. Tym, dzięki którym pojęcie bezwarunkowej miłości nabiera znaczenia.

Nawet jeśli kochacie swoje córki nad życie, nigdy nie zapominajcie, że my kochamy was równie mocno.

OD AUTORKI

Książka zawiera sceny erotyczne, a jeden z jej bohaterów to straszny maczo, choć nie do końca negatywny. Jeśli to nie twoje klimaty, lepiej nie zmuszaj się do jej czytania.

Rozdział 1

Dopijam drinka z wódką i zamawiam drugiego, ignorując próby flirtu ze strony barmana. Dzięki niebiosom za potwornie dudniącą muzykę, która całkowicie zagłusza jego głos. Nie jestem dzisiejszego wieczoru w nastroju do udzielania się towarzysko, jak zawsze zresztą. Nie powinnam była w ogóle wychodzić, ale uznałam, że trzeba jakoś uczcić swoje dwudzieste trzecie urodziny.

Barman podaje mi drinka, a ja usilnie tłumię w sobie chęć, żeby opróżnić szklankę do dna jednym haustem. Przekonałam się już, że alkohol nie jest w stanie wypełnić pustki i zagłuszyć mojego nieustannego uczucia niepokoju. Gdyby to było możliwe, najprawdopodobniej już parę lat temu stałabym się pełnoobjawową alkoholiczką. Przynajmniej daje mi przyjemne rozluźnienie, a tyle mi na dzisiaj wystarczy.

Uśmiecham się przepaszająco do barmana, który raz po raz zerka w moją stronę, odwracam głowę i błędę wzrokiem po parkiecie. Nie trwa długo, nim wyławiam z tłumu dziewczyny, z którymi tutaj przyszłam. Pracujemy razem w tym samym barze, więc gdy dowiedziały się o moich urodzinach, uparły się, żeby tu z nimi przyszła. Powinnam była odmówić, jak zawsze. Czuję, że od nich odstaję, ale nie potrafię wykrzesać z siebie zainteresowania tym, która w kim się aktualnie podkochuje. Chciałabym być tak wyluzowana jak one chociaż przez jeden wieczór, ale marnie mi idzie.

Sącę drinka, przebiegając wzrokiem po zatłoczonej sali i migających światłach. Frustruje mnie to, że prawie przestałam słyszeć swoje myśli. Jest nawet gorzej: basy są tak głośne, że praktycznie wibrują na mojej skórze. Na pewno nie usłyszę komórki, gdyby akurat zadzwoniła, i na samą tę myśl przebiega mi po plecach dreszcz strachu.

Wydaję z siebie westchnienie ulgi, gdy udaje mi się dotrzeć na taras na dachu. Ciepłe powietrze przynosi mi odprężenie. Oddycham głęboko i lawiruję między stolikami i grupkami palaczy ku swojej ulubionej miejscówce w rogu baru. Prawie nigdy nie jest zajęta, więc przy tych rzadkich okazjach, kiedy staram się żyć jak rówieśnicy i wychodzić do ludzi, zawsze w końcu ląduję właśnie tutaj. Przytulny kącik na uboczu przeważnie jest pusty, ale tym razem ku swojego zaskoczeniu stwierdzam, że jest inaczej.

Posyłam grymas niezadowolenia plecocom faceta zajmującego moje ulubione miejsce. Jego szerokie barki i rzucający się w oczy drogi, szyty na miarę garnitur podpowiadają mi, że to na pewno jakiś nadęty buc. Czyli dokładnie ten rodzaj facetów, od których wolę się trzymać z daleka dzisiejszego wieczoru – jak i każdego innego.

Mężczyzna sztywnieje na całym ciele, jakby poczuł na karku mój wzrok. Zaraz potem się odwraca i... serce zamiera mi w piersi.

– Alexander? – wyrywa mi się jego imię, zanim zdążę pomyśleć.

Nasze spojrzenia się spotykają, a mnie zapiera dech. Mam wrażenie, że świat wokół nas stanął w miejscu, ale w oczach mężczyzny nie dostrzegam błysku, który świadczyłby, że mnie rozpoznał.

Na dźwięk swojego imienia Alexander spogląda na mnie skonsternowanym wzrokiem. Zaraz jednak uśmiecha się uprzejmie i spogląda na mnie z pytającą miną.

Nie dziwię się, że mnie nie rozpoznaje. W końcu bardzo się zmieniłam od czasu, gdy miałam piętnaście lat – pod wieloma względami, nie tylko fizycznie. Zmieniło się całe moje życie. Jestem już zupełnie kimś innym niż tamtą beztroską kumpelą jego młodszego brata.

Przez chwilę czuję ukłucie żalu na wspomnienie Luciana, młodszego brata Alexandra i mojego przyjaciela z dzieciństwa. Luce to jedna z wielu osób, z którymi straciłam kontakt, gdy mój ojciec ponownie się ożenił. Częstka dawnego życia i świata, do którego już nie należę.

Prześlizguję się wzrokiem po Alexandrze – jego mocno zarysowanych kościach policzkowych, gęstych, ciemnobrązowych włosach i urzekających ciemnozielonych oczach. Jest przystojny jak zawsze i nie ma bladego pojęcia, kim jestem.

Może to i lepiej. Nie jestem już dla niego zwyczajną znajomą... Teraz będzie we mnie widział przede wszystkim młodszą siostrę Matthew. Nic nie zmieni to, że od dłuższego czasu nie rozmawiam z bratem. I tak będę mu przypominała o facecie, który odbił mu narzeczoną i poważnie zaszkodził jego firmie.

Alexander wędruje wzrokiem po moim ciele i gdy dostrzegam w jego oczach uznanie, wstrząsa mną ukryty dreszczyk emocji. Nagle zaczynam się cieszyć, że pozwoliłam dziewczynom wybrać dla mnie ciuchy na wieczór. Mam na sobie szmaragdową minisukienkę idealnie podkreślającą moje kształty, w której czuję się atrakcyjnie. Kiedy widział mnie ostatnim razem, miałam piętnaście lat, paskudną nadwagę i grzywkę na pół twarzy. Okulary w parze z aparatem na zębach też robiły swoje. Nic dziwnego, że mnie nie poznaje.

Alexander uśmiecha się i obrzuca mnie spojrzeniem, którego nie da się określić inaczej niż podryw. Niewiarygodne, że ten mężczyzna wciąż

potrafi wywrócić mój świat do góry nogami. Zawsze tak na mnie działał, chociaż nigdy nie dawałam tego po sobie poznać.

Zanim zdążę pomyśleć, podchodzę do niego i z mocno bijącym sercem siadam obok.

– My się chyba nie znamy. Na sto procent zapamiętałbym taką kobietę jak ty – stwierdza, odchylając się na oparcie krzesła. Wyjątkowo tandetny tekst, ale ja i tak o mało nie mdleję z wrażenia. Uśmiecha się do mnie szeroko, aż jestem zaskoczona jego swobodą i flirciarskim nastrojem. Dawny Alexander, w czasach gdy go znałam, był zawsze zestresowany i przepracowany.

Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam jego słowom. Zamiast tego się uśmiecham, kręcąc przecząco głową.

– Od lat dużo o tobie mówią w telewizji. Nie da się nie usłyszeć o słynnym Alexandrze Kennedym, spadkobiercy jednego z największych światowych konglomeratów. Dałabym sobie rękę uciąć, że widziałam w jakimś brukowcu relację z twoich zakupów w supermarkecie. Na twoim miejscu brałabym wtedy z półek same dziwaczne rzeczy, typu ogórek i wazelina, tylko po to, żeby dać dziennikarzom do myślenia.

Robi zaskoczoną minę, a potem zaczyna się śmiać, budząc motyle w moim brzuchu. Głębokim i szczerym śmiechem, od którego cały się trzęsie. Nie wytrzymuję i też muszę się zaśmiać. Alexander kręci głową, przyglądając mi się z wyraźnym zainteresowaniem.

Nie należę już do jego świata. Nie spodziewałam się, że w ogóle jeszcze kiedyś go zobaczę. Ten moment... tylko tyle mogę od niego dostać. Skradzione chwile. Zabiorę je ze sobą i ukryję w szkatułce pamięci, żeby rozjaśniały mi najczarniejsze dni życia. Jeśli to wszystko, co mogę od niego mieć, zamierzam wycisnąć z nich, ile tylko się da.

Rozdział 2

ALEXANDER

Te jej oczy... są fascynujące. Zielone plamki na jasnobrązowym tle, piękne i jakby znajome. Siedząca obok mnie dziewczyna zauroczyła mnie swoją ponadczasową urodą. Chłonę wzrokiem jej absurdalnie długie rzęsy, wysokie kości policzkowe i bujne, długie włosy. Klasyczna piękność, zupełnie inna niż wszystkie te plastikowe lale, które zazwyczaj się koło mnie kręcą. Żadnego wciskania kitu, żadnych poprawek wszystkiego, co się da, sztucznych paznokci, sztucznych rzęs, sztucznych włosów, sztucznych ust. Już mnie to znudziło. Ta dziewczyna... jest prawdziwa. Wydaje mi się najpiękniejszą kobietą, którą dotąd widziałem.

Wygląda na zdenerwowaną, gdy zajmuje miejsce obok mnie. Skubie palcami brzeg sukienki, jakby czuła się nieswojo w tak seksownym ciuchu. Absolutnie bez powodu. Jest diabelnie atrakcyjna, ale uroda nic a nic nie ujmuje jej klasy. Podnosi głowę i kiedy napotykam jej spojrzenie, jestem jak zaczarowany.

– Stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji. Znasz moje imię, a ja twojego nie.

Nieznajoma otwiera nieco szerzej oczy, jakby zaskoczona moim pytaniem, aż czuję się zaintrygowany. Wydaje się zupełnie nie pasować do

tego miejsca, a mimo to odnoszę wrażenie, że jej oczy rzucają mi wyzwanie.

– Diana – odpowiada cicho drżącym głosem. Przygryza dolną wargę, a ja śledzę zachłannie każdy jej ruch i przełykam ciężko ślinę, zastanawiając się, jak smakują jej usta. Mam jednak przeczucie, że nie będzie łatwo skraść jej całusa.

– Hmm... bogini łowów. Na co dziś polujesz, Diano? – pytam zaczepnym tonem. Uśmiecha się rozbawiona moim kiczowatym tekstem.

– Szczerze? Na trochę ciszy i spokoju.

Unoszę brwi i wodzę wzrokiem po jej twarzy. Jasne, mogłem się domyślić. Wszystkie kobiety, z którymi rozmawiam, zawsze czegoś ode mnie chcą, ale nie Diana. Jeśli już, jest wyraźnie poirytowana, że zająłem jej miejsce.

– Czyli chcesz się schować?

Diana wzrusza ramionami, ale zanim odwraca głowę, dostrzegam cień smutku w jej oczach.

– A ty nie? Inaczej nie siedziałbyś na moim miejscu.

Spoglądam z uśmiechem w dół na swoje nogi, jakbym szukał potwierdzenia, że faktycznie zająłem jej miejscówkę.

– Na twoim miejscu? Czy to znaczy, że następnym razem też cię tu znajdę?

Diana uśmiecha się, kręcąc głową.

– Nie. Nie bywam w Inferno zbyt często. Ale jeśli już, zwykle ląduję tutaj.

Kiwam głową, uśmiechając się do niej szeroko.

– Zapamiętam to sobie.

Już wiem, że to będzie pierwsze miejsce, które sprawdzę, kiedy przyjdę tu następnym razem.

– A ty od czego dziś uciekasz? – pyta Diana.

Wzdycham i z miejsca przychodzą mi na myśl tysiące spraw do załatwienia, niekończące się wymagania matki i absurdalny warunek postawiony mi przez dziadka: mam się ożenić, zanim pozwoli mi przejąć firmę, choć od lat wypruwam sobie dla niej żyły.

– Od odpowiedzialności – mruczę pod nosem.

Diana kiwa głową i odwraca wzrok, jakby dobrze mnie rozumiała, chociaż wątpię, żeby tak było. Zauważyłem jej tanie, znoszone buty i zaniedbane, niepomalowane paznokcie. Pewnie należy do grona tych wybrańców losu, którzy wierzą, że pieniądze mogą rozwiązać wszystkie problemy, podczas gdy zwykle to oni sami cieszą się szczęściem, o jakim ja mogę tylko pomarzyć: kochającą się rodziną, udanym życiem, własnymi marzeniami, wolnym wyborem własnej drogi.

– Skoro już oboje uciekamy... może postarajmy się uciec od czarnych myśli. Wymień trzy dobre rzeczy, które cię dzisiaj spotkały – prosi Diana, wrywając mnie z zamyślenia.

Wpatruję się w nią coraz bardziej okrągłymi oczami. To pytanie... brzmi znajomo, ale nie mogę sobie przypomnieć dlaczego. Kryje się w nim jakaś nostalgia, może chodzi o coś z mojego dzieciństwa? Uśmiecham się do Diany i odpędzam od siebie te myśli.

– Hmm... wreszcie sfinalizowałem umowę, nad którą pracowałem od miesiący. Zabrałem dziś mamę na cotygodniowy lunch i udało się nam fajnie pogadać... I spotkałem ciebie.

Diana uśmiecha się, ale jej oczy mówią coś innego. Pojawia się w nich zrozumienie i jakiś cień tęsknoty. Opuszcza wzrok na swoje kolana i przytakuje.

– Cóż, wygląda na to, że miałeś udany dzień – mruczy pod nosem, a ja dopijam szampana. Prawie natychmiast jak spod ziemi wyrasta przy mnie kelner, żeby napełnić mój pusty kieliszek, zaskakując nas oboje. Wręczam Dianie kieliszek szampana, a ona posyła mi uśmiech.

– Bycie Alexandrem Kennedym ma swoje zalety – stwierdza. – Mnie ani razu się tutaj nie zdarzyło, żeby ktoś podszedł przyjąć ode mnie zamówienie – dodaje, trącając mnie ramieniem.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Nie jest pretensjonalna jak większość dziewczyn. Do tego stopnia przyzwyczailem się do swojego uprzywilejowanego życia, że zaskakują mnie jej spontaniczność i swoboda.

Razem z Dianą wpatrujemy się w horyzont Manhattanu przyjemnie zrelaksowani. Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatnio siedziałem w towarzystwie kobiety, która nie próbowałaby zagadać mnie na śmierć. Czuję dzięki temu dziwny spokój mimo wszechobecnego zgiełku muzyki.

– Hej, a gdybyś miał jedno życzenie, co byś wybrał? – pyta Diana, kolejny raz mnie zaskakując. Spoglądam na nią ze skonsternowaną miną.

– Przyznaję, że nikt jak dotąd nie zadał mi takiego pytania.

Diana parska śmiechem, wznosi twarz ku niebu i wpatruje się w gwiazdy. Jest piękna i słodko niewinna. Zbyt niewinna dla takiego faceta jak ja.

– To nie jest odpowiedź – protestuje. – Tak łatwo się nie wykręcisz.

Śmieję się i pociągam duży łyk szampana, po czym zamyślam się na chwilę.

– Zażyczyłbym sobie prawdziwego szczęścia, Dianko – odpowiadam, zdobywając się na szczerość. Przez krótki czas myślałem, że udało mi się spełnić to marzenie, ale się myliłem. Kręcę głową, czując się zagubiony.

– A ty? – pytam cichym głosem.

Diana posyła mi słodko-gorzki uśmiech.

– Zdrowie – odpowiada – dla każdego, kogo kocham.

Zdrowie. Pieniądze mogą kupić prawie wszystko, ale nie kupią zdrowia. Nawet gdyby Diana chciała mnie o coś poprosić, co bez skrępowania robią inne kobiety, tej jednej rzeczy nie mógłbym jej podarować.

Wzdycham i odchylam się na krzesło, prześlizgując się wzrokiem po jej ciele.

– Skoro oboje od czegoś uciekamy, może uciekniemy razem? Przynajmniej na ten jeden wieczór.

Wyciągam do niej rękę, a ona ujmuje moją dłoń. Kiedy pomagam jej wstać, traci na moment równowagę i chwieje się na wysokich obcasach, więc prędko łapię ją wpół.

– Masz ochotę zatańczyć, Diano?

Odchyła się do tyłu w moich ramionach i zaczyna się śmiać, a ja czuję, jak jej śmiech przenika moje ciało.

– Tutaj? – pyta zdziwiona, rozglądając się po ciasnym kącie, w którym się ukrywamy.

– Czemu nie?

Przyciągam ją bliżej, aż przywiera do mnie całą sobą. Nasze ciała idealnie się do siebie dopasowują.

Kołyszemy się z Dianą do starego kawałka Eda Sheerana, nucąc melodię pod nosem. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio się uśmiechałem, robiąc coś tak głupiego. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jakaś kobieta przypawiła mi o szybsze bicie serca, nie licząc tych, co robiły mi na kolanach laskę. Diana... jest kimś wyjątkowym.

– Marni z nas tancerze – mówi ze śmiechem, kiedy kolejny raz obracam nią w tańcu. Nie przestaje się śmiać i kiedy przyciągam ją do siebie, zarzuca mi ręce na szyję.

– My? Mów za siebie, moja damo. Ja wymiatam – odpowiadam, kołysząc biodrami kompletnie nie do rytmu.

Diana znów parska śmiechem, a ja pochylam głowę i przyciskam czoło do jej czoła, delektując się tą intymną chwilą. Kiedy ostatni raz tak szczerze się śmiałem? Znalazłem się tu dziś zupełnie przypadkiem, ale cieszę się jak diabli, że tak się stało.

Zsuwam dłonie na talię Diany i przyciągam ją do siebie, aż przywiera do mnie ciasno każdym skrawkiem ciała. Podnosi na mnie wzrok z czarującym uśmiechem na twarzy. Spoglądam jej prosto w oczy, nie mogąc się pozbyć wrażenia, że już je kiedyś widziałem, choć przecież są jedyne w swoim rodzaju.

– Jesteś pewna, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy? – pytam, opuszczając wzrok na jej usta.

Diana uśmiecha się i nieco się ode mnie odsuwa.

– Nie mówiłeś przypadkiem, że na pewno byś mnie zapamiętał?

Przysuwam się o krok, aby znów poczuć tę cudowną bliskość. Diana kładzie ręce z powrotem na mój kark, a ja wodzę dłońmi po jej ciele, zsuwając je na biodra.

– Racja, na pewno bym cię nie zapomniał, Diano. – Pochylam się i pocieram nosem jej nos, a potem cofam głowę. – Chciałem cię spytać, czy nie masz ochoty gdzieś się stąd wyrwać, ale twoja komórka non stop brzęczy. To musi być coś pilnego – dodaję, wskazując głową stolik za naszymi plecami. Diana odwraca się i gdy spogląda na rozświetlony ekran, w jej oczach pojawia się coś, czego nie da się odczytać inaczej niż jako strach.

Wypuszczam ją z ramion, żeby sprawdziła nieodebrane połączenia. Czuję wielki zawód na widok jej przepaszającego uśmiechu.

– Muszę iść – oznajmia łamiącym się głosem.

– To chociaż daj mi swój numer.

Kręci głową.

– To chyba nie jest dobry pomysł, Alec. Ale miło było znowu cię zobaczyć. Cieszę się, że dobrze sobie radzisz.

Zamieram w bezruchu, wpatrując się w nią z niedowierzaniem. Tylko parę osób zwraca się do mnie Alec, i to nigdy w miejscach publicznych. Diana musi być kimś z bliskiego otoczenia mojej rodziny, skoro wie, jak mnie zdrobniale nazywają.

– Jak do mnie powiedziałaś? – pytam, czując wzbierającą w środku złość.

– Przepraszam, muszę iść – odpowiada Diana z wyczuwalną nutą żalu w głosie. Sięga prędko po komórkę i torebkę, mija mnie i oddala się pośpiesznym krokiem.

Kusi mnie, żeby za nią pójść i zażądać od niej wyjaśnień.

Ale tego nie robię.

Rozdział 3

ELENA

Pielęgniarka zajmująca się zwykle moją matką wita mnie ciepło, kiedy wchodzę do szpitalnej sali.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, moja droga. Tak mi przykro, że musieliśmy cię dziś wezwać. Powinnaś się od czasu do czasu rozerwać, jak to młodzi. Ale wiesz, jaki jest doktor Johnson.

– Dziękuję, June – odpowiadam, siląc się na uśmiech, i przysiadam na brzegu łóżka mamy.

Doktor Johnson nie jest zadowolony, że musi ją tutaj przetrzymywać, skoro mógłby przeznaczyć jej łóżko dla innego, bardziej rokującego pacjenta, ale nie może się mnie pozbyć. Przynajmniej na razie, dopóki nadal płacę za jej leczenie.

Osiem lat. Moja matka już od ośmiu lat jest w śpiączce, a ja jestem jedyną osobą, która wciąż wierzy, że kiedyś się z niej wybudzi. Ciężko mi się do tego przyznać, ale mam uczucie, że ścigamy się z czasem. Pozostaje otwartą kwestią, co skończy się pierwsze: moje pieniądze, które utrzymują matkę przy życiu, czy resztki zdrowia, które jej jeszcze pozostały.

Doktor wchodzi do sali, witając mnie skinieniem głowy. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała, jak się uśmiecha.

– Doktorze Johnson – odpowiadam na powitanie.

– Mam do przekazania trudną wiadomość – zaczyna z poważną miną. Zamykam oczy, tak bardzo nie chcę jej usłyszeć. Cokolwiek to jest, nie zwiastuje nic dobrego.

– Twoja matka ma infekcję. Coraz trudniej nam pilnować, żeby jej stan się nie pogarszał. Poza tym każda kolejna infekcja pociąga za sobą dodatkowe koszty.

Przytakuje, doskonale wiedząc, co zaraz usłyszę.

– Rozumiem, doktorze. Ale nie zamierzam zrezygnować z walki o jej życie. Wciąż wierzę, że się wybudzi. Zapłacę, ile trzeba, żeby nadal utrzymywać ją przy życiu.

Doktor Johnson przytakuje, ale widzę w jego oczach litość, której nie mogę znieść. Wyraźnie nie wierzy, że moja matka kiedykolwiek wybudzi się ze śpiączki, przez co zaczynam żałować, że nie mogę zmienić mamie lekarza. Wolałabym, żeby leczył ją ktoś, kto tak jak ja wierzy w jej powrót do zdrowia.

– Podpisz tu, proszę. Wyślę ci rachunek. Jest o parę tysięcy wyższy niż w zeszłym miesiącu – odzywa się w końcu doktor.

Wypełniam formularze, żeby wyrazić zgodę na dalsze leczenie matki i wiążące się z tym koszty. W momencie gdy odrywam długopis od papieru, przymykam z rezygnacją oczy.

Oddycham z ulgą, słysząc, jak doktor Johnson zamyka za sobą drzwi. Pięć tysięcy dolarów. Jeszcze parę lat temu na widok takiej kwoty nawet nie drgnęłaby mi powieka. Miałam w swojej garderobie kilka torebek, które kosztowały co najmniej cztery razy więcej. Ale to już przeszłość.

Dokładnie rok po tym, jak moja matka zapadła w śpiączkę, ojcu udało się nakłonić lekarzy, żeby stwierdzili u niej śmierć mózgową, dzięki czemu mógł się ponownie ożenić. W dniu jego ślubu z macochą nasza firma ubezpieczeniowa przysłała mi informację, że przestają płacić za leczenie

matki. Nie przywiązywałam wtedy do tego zbyt dużej wagi – ostatecznie nosiłam nazwisko Rousseau – i to był błąd. Powinnam była się domyślić, co się święci, zanim zrobiło się za późno.

Miałam zaledwie szesnaście lat, gdy w ciągu kilku miesięcy najpierw straciłam matkę, a potem razem z bratem zostałam zmuszona do zamieszkania pod jednym z dachem z macochą i jej córką. Nie mogłam zrozumieć, jak ojciec mógł w taki sposób porzucić matkę, ale może jakoś bym to przeboleła. Staralabym się nawet być dla macochy miła, gdyby nie wymogła na ojcu, żeby przestał płacić za szpital mamy.

Miałam nadzieję, że razem z Matthew, moim bratem, będziemy w stanie uratować mamę. Byłam pewna, że on stanie po mojej stronie. Jakże się myliłam! Macocha całkiem go omotała i zdołała przekonać, że trwonię pieniądze na straconą sprawę. Pewnie nawet nie poznałabym teraz Matthew. Wyprowadziłam się z domu zaraz po osiemnastce, on tam został.

Miałam szczęście, że matka ustanowiła dla mnie fundusz powierniczy, bo dzięki niemu mogłam utrzymywać ją przy życiu. Aż do teraz. Nie mam już pieniędzy. Dosłownie nie mam czym zapłacić za leczenie mamy. Na samą tę myśl nie mogę się powstrzymać i wybucham płaczem.

Zaczynam żałować, że pozwoliłam sobie dziś w barze na dwa drinki, choć dobrze wiem, że to i tak bez znaczenia. Przez ostatnie sześć lat wydałam ponad osiem milionów dolarów na rachunki za szpital, płacąc średnio po dwa tysiące dolarów dziennie, i to tylko za te dni, w których u mamy nie wystąpiły komplikacje. Osem milionów dolarów – tyle, ile ulokowano na moim funduszu powierniczym. Teraz doszłam do ściany. Sprzedałam kilka rzeczy i dzięki temu udało mi się przez jakiś czas utrzymać mamę przy życiu, ale nie wiem, jak zapłacić rachunek za przyszły miesiąc. Nie zostało mi już nic cennego. Jestem kompletnie spłukana.

Biorę mamę za rękę, łudząc się, że odwzajemni mój uścisk. Ale oczywiście tak się nie dzieje. Za każdym razem moja nadzieja się rozwiewa, ale nigdy nie przestałam wierzyć.

– Mamo, proszę – szepczę załamany głosem, który brzmi dokładnie tak, jak się w tej chwili czuję. – Proszę, obudź się. Nie rób mi tego, tak bardzo cię potrzebuję. Nie mogę zrezygnować z walki o twoje życie, ale naprawdę nie wiem, jak zdobyć pieniądze. Proszę, obudź się. Mamo, proszę – błagam resztką sił, starając się stłumić szloch.

Moje błagania nie pomagają, mama się nie budzi. Wierzę, że to się stanie, gdy do niej dotrze, że tym razem naprawdę mam kłopoty, ale rozum podpowiada mi, że to nie nastąpi. Szkoda, że nie jestem twardsza. Czy moje życie byłoby łatwiejsze, gdybym była taka jak doktor Johnson czy Matthew? Gdybym myślała racjonalnie i przyjęła do wiadomości, jakie jest rzeczywiste prawdopodobieństwo wyleczenia mojej matki?

Opieram czoło o krawędź szpitalnego łóżka, desperacko ściskając dłonie matki, i szlocham tak rozpaczliwie, że aż piecze mnie w piersi. Dopiero gdy czuję na ramieniu poklepywanie czyjeś dłoni, uświadamiam sobie, że nie jestem sama. Prostuję się i sięgam po chusteczkę, którą podaje mi June.

– Nie miałam pojęcia, że masz problemy z pieniędzmi, skarbie.

June gładzi mnie po ramieniu z troską w oczach. Próbuję się do niej uśmiechnąć, ale mi to nie wychodzi. Nie potrafię się zmusić do udawania, że wszystko jest w porządku.

– Od kiedy masz problemy? Nie wiedziałam, że nie dajesz rady finansowo.

Przytakuje, wpatrzona w matkę, i ocieram łzy.

– Z roku na rok było coraz gorzej – zdobywam się na szczerość. – Ale teraz... teraz... – Nie jestem w stanie wymówić tych słów. Nie potrafię

wypowiedzieć prawdy na głos. Po latach walki mogę... mogę stracić matkę. Pociągam głośno nosem i czuję, że do oczu znów napływają mi łzy. Przytłacza mnie bezradność, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie doświadczyłam. W końcu biorę drżący oddech, próbując odzyskać optymizm i odpędzić od siebie czarne myśli.

June wyciąga z kieszonki fartucha wizytówkę w czarnym kolorze i wręcza mi ją z niepewną miną.

– Siostra jednej z moich pacjentek powiedziała mi o tym miejscu – oznajmia z wahaniem w głosie. – Pomogli jej, kiedy miała problemy z opłacaniem rachunków za leczenie siostry. To chyba jakiś klub dla mężczyzn albo coś w tym stylu. Mówiła mi... mówiła, że dość przyzwoicie płacą świeżym dziewczynom.

Pielęgniarka wygląda na zdruzgotaną i widać, że wolałaby mi tego nie mówić.

– Mam nadzieję, że nie będziesz musiała korzystać z tej wizytówki. Ale jeśli do tego dojdzie, pamiętaj, że to żaden wstyd robić, co się da, żeby ratować czyjeś życie.

Przytakuję i spoglądam na kartonik. Widnieje na nim tylko sama nazwa Vaughn's oraz adres. Nie ma numeru telefonu ani żadnej innej informacji. Gruby i sztywny papier, złote tłoczone litery – wizytówka prezentuje się luksusowo.

Wpatruję się w nią, modląc się w duchu, żebym nie musiała jej używać, ale wiem, że pewnie do tego dojdzie.

Rozdział 4

ALEXANDER

Przechadzam się nerwowo po swojej sypialni kompletnie wyczerpany. Nie zmrużyłem oka przez całą noc, próbując odgadnąć, kim jest Diana.

– Znajdź ją – polecam Vaughnowi, właścicielowi Inferno i większości nocnych lokali w mieście. – Powiedziała, że ma na imię Diana. Długie brązowe włosy, zjawiskowe zielono-brązowe oczy... i ten uśmiech. Wątpię, żeby była stałym gościem w Inferno. Wygląda zbyt świeżo i niewinnie, żeby bywać w twoich spelunach.

Vaughn parska śmiechem.

– Od kiedy to interesują cię takie dziewczyny?

Przygryzam wargę, nie mogąc się pozbyć myśli o Dianie. Nie umiem określić, co w niej takiego było. Przecież nawet jej nie pocałowałem. Wiem tylko, że chcę ją znowu zobaczyć. Muszę się z nią spotkać i dowiedzieć się, dlaczego nazwała mnie Alec.

– Ona była inna. Nie wiem.

Przyjaźnimy się z Vaughnem od dzieciństwa. Wie tak samo dobrze jak ja, że dziewczyny pokroju Diany zdecydowanie nie są w moim typie. Zwykle kręci się koło mnie jakaś przebojowa seksbomba. Nie żeby Diana nie była seksowna... Była, i to jak diabli! Ale nie epatowała swoją

seksualnością, zupełnie jakby w ogóle nie zdawała sobie sprawy ze swojej urody.

– Spróbuję, stary. Powiem bramkarzom, żeby się za nią rozejrzeli, ale weź... długie brązowe włosy i zjawiskowe zielono-brązowe oczy? Nie pomagasz za bardzo. Dobra, każę moim ludziom przejrzeć nagrania z kamer.

Wydaję z siebie jęk bezsilności.

– Nie mogę uwierzyć, że nie zdobyłem jej numeru. Ona musi być kimś znajomym. Powiedziała do mnie Alec. Nie powinno być trudno ją odszukać, skoro jest z naszego towarzystwa. Na pewno znajdzie się ktoś, kto zna kogoś, kto zna ją.

Vaughn chrząka i na chwilę milknie.

– Skoro już mowa o twoim typie dziewczyn – odzywa się ostrożnie – jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. Lepiej, żebyś usłyszał to ode mnie, niż dowiedział się z prasy.

Serce podchodzi mi do gardła. Jest tylko jeden temat, o którym Vaughn wypowiada się z taką ostrożnością. I tylko jedna osoba, o której w normalnych okolicznościach nigdy przy mnie nie wspomina. Na samą myśl o niej czuję ucisk w piersi, ale mój żal szybko ustępuje złości.

– Jennifer się zaręczyła – oznajmia Vaughn zbolalym głosem. – Z Matthew Rousseau. Ustalili już datę ślubu. Planują potajemnie cichy ślub na Bahamach w przyszłym roku... dwudziestego czerwca.

Dwudziesty czerwca. Dzień, w którym Jennifer miała zostać moją żoną. To nie może być zbieg okoliczności, na pewno wybrała tę datę celowo. Kolejna dobra okazja dla tej wrednej suki, żeby wbić mi nóż w serce i go przekręcić.

Uważałem Jennifer za inną od wszystkich. To była pierwsza dziewczyna, która, jak mi się wydawało, nie leciała na moje pieniądze

i którą interesowałem ja, a nie moje nazwisko.

Mylilem się.

I to bardzo.

Do tej pory nie wiem, czy łączyło nas prawdziwe uczucie, czy z jej strony to była tylko gra. Wiem za to, że to ona wyniosła z firmy poufne informacje, przez co straciłem na rzecz Matthew Rousseau wielomilionowy kontrakt, nad którym harowałem całe lata. Zrobiła to sprytnie, a przynajmniej tak się jej wydaje. Zatarła za sobą ślady, ale nie do końca. Sam już nie wiem, ile razy kusił mnie, żeby na nią donieść, ale nie mogę wykorzystać nielegalnie zdobytych dowodów. A nawet gdybym mógł, nie zrobiłbym tego. Nie zrobiłbym czegoś takiego jej.

Chociaż tyle przeszedłem przez Jennifer, nie chcę, żeby trafiła za kratki.

– Sorki, stary – ciągnie Vaughn. – Wiedziałem, że prędzej czy później i tak się o tym dowiesz. W naszym kręgu wiedzą już prawie wszyscy, więc w końcu dotarłoby to i do ciebie. Znajac Jennifer, pewnie będzie cyrk w mediach już sekundę po tym, jak ogłoszą swoje zaręczyny, aż do samego ślubu. Zawsze miała parcie na szkło.

O tak. Życie to dla Jennifer jedno wielkie przedstawienie. Zawsze taka była, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy, aż było już za późno.

– Dobra, muszę kończyć – rzucam do słuchawki.

– Alexander...

Rozłączam się, czując, jak pulsuje we mnie z trudem powstrzymywany gniew. Pewnie byłbym w stanie przeboleć wszystko, co Jennifer mi zrobiła. Cholera, mógłbym jej nawet wybaczyć! Mam gdzieś pieniądze, które przez nią straciłem. Przecież miała zostać moją żoną.

Ale nie. Musiała mnie zdradzić akurat z Matthew Rousseau. Ten drań od lat bruździł mojej firmie. Jakąkolwiek decyzję bym podjął, w jakikolwiek projekt się zaangażował, zawsze, ale to zawsze czułem na

plecach jego oddech. Tyle że tym razem nie chodziło mu o przejęcie spółki. Wziął na cel miłość mojego życia, a ona ochoczo za nim poszła.

Czy byłaby jakaś różnica, gdyby rzuciła mnie dla kogoś innego? Tego nie wiem. Wątpię, żeby nie bolało i jej zdrada mniej mnie dotknęła. Biorę do ręki fotografię ze swojej szafki nocnej. Jesteśmy na niej razem z Jennifer, oboje uśmiechnięci – memento, co się dzieje, gdy się zakochuję i pozwalam sobie na słabość. Trzymam to zdjęcie na takie chwile jak ta: kiedy ktoś mnie przelotnie zafascynuje, gdy zauroczy mnie dziewczyna, tak jak Diana.

Z ciężkim sercem odstawiam fotografię z powrotem na szafkę. Czy to, co łączyło mnie i Jennifer... było choć trochę prawdziwe?

Nigdy się tego nie dowiem.

Rozdział 5

ALEXANDER

Wpatruję się w fotki mojego ojca, które dostałem na maila, zaciskając coraz mocniej dłoń na komórce. Tym razem jest w Tijuanie w towarzystwie dwóch blondynek, dwa razy młodszych od niego.

– Wiesz, co masz zrobić – mówię, bezwiednie zaciskając zęby. – Dopilnuj, żeby te zdjęcia nigdzie nie wypłynęły.

– Jasne – odpowiada Elliot i zaczyna nawijać o kosztach, które musi ponieść, żeby zdjęcia zniknęły z sieci.

– To bez znaczenia – przerywam mu. Elliot to jeden z moich najbliższych przyjaciół, a przy tym chyba najlepszy ze wszystkich hakerów na świecie. Dobrze o tym wie, więc nie ma skrupułów oskubać mnie z kasy w zamian za wymazanie tych przeklętych zdjęć z Internetu. – Dopilnuj, żeby moja matka ich nie zobaczyła. Nikt nie może ich zobaczyć.

Rozłączam się poirytowany. Ojciec już nawet nie stara się ukrywać swoich skoków w bok. Nie chce mu się wymyślać wymówek, rzekomych podróży służbowych czy innych kłamstw. Po prostu znika na długie miesiące, za każdym razem łamiąc mojej matce serce.

Wydałem jak dotąd ponad dwadzieścia tysięcy dolarów, żeby zatuszować jego romanse, ale wątpię, żeby matka niczego się nie domyślała. Usuwam zdjęcia ze skrzynki pocztowej, czując mdłości

z odrazy. Ich na pozór szczęśliwe małżeństwo to farsa. Zresztą jak każde, które znam. Nie potrafię wymieniwać ani jednej szczęśliwej pary małżeńskiej.

Spoglądam na zegarek i krzywię się, bo już czas jechać na mój cotygodniowy lunch z matką. Coraz trudniej mi ukrywać przed nią zdrady ojca i coraz bardziej mnie to gryzie – jak wolno działająca trucizna. Jak wisząca w powietrzu katastrofa.

Wzdycham ciężko, sięgając po marynarkę, poprawiam krawat i wychodzę. Jadę do domu swoim astonem martinem, którego używam co środę, głównie dlatego, że to kabriolet, a matka uwielbia czuć wiatr we włosach, kiedy wiozę ją na lunch. Ten jeden jedyny raz w tygodniu mam gwarancję, że zobaczę uśmiech na jej twarzy.

Kiedy podjeżdżam pod wejście do naszej rezydencji, matka już czeka na mnie na zewnątrz. Wsiadam z samochodu i obchodzę go dookoła, żeby otworzyć jej drzwi, a ona uśmiecha się do mnie na powitanie.

– Dzień dobry, kochanie.

Cmokam ją w policzek z uśmiechem.

– Cześć, mamó. Jedziemy na lunch?

Matka przytakuje i wsiada do samochodu, a ja biegnę na swoje miejsce. Uśmiecha się szeroko, kiedy składam dach, aż robi mi się ciepło na sercu. Bije od niej w tym momencie autentyczne szczęście. Nie, nie ma mowy, nie pozwolę, żeby ktoś jej je odebrał.

Prowadzę samochód zatopiony w myślach przez całą drogę do restauracji. Jestem nieobecny duchem, nawet gdy zajmujemy już miejsca przy stoliku. Z zamyślenia wyrywa mnie dopiero dźwięk mojego imienia wypowiedzianego przez matkę.

– Jesteś dziś jakiś rozkojarzony, kochanie – stwierdza. – Pewnie już słyszałeś?

Mrugam kilkakrotnie zaskoczony i nagle mnie oświeca.

– Nawet ty już wiesz o Matthew i Jennifer?

Wygląda na to, że dowiaduję się jako ostatni. Wszyscy chodzą dookoła mnie na paluszkach, co mnie strasznie denerwuje. Nie znoszę litości.

– Alec – odzywa się ostrożnie matka – Jennifer nie jest jedną z nas. Wasz związek nie miał przyszłości.

Uśmiecham się cierpko.

– Nie jest jedną z nas? Naprawdę? Bo nie ma pieniędzy?

Mama kiwa potakująco głową, a mnie przeszywa dreszcz irytacji.

– Tata też nie miał – rzucam ostro. – Dziadek zmusił go, żeby przyjął twoje nazwisko, bo był nikim. Ludzie mogą mieć krótką pamięć, ale taka jest prawda. Skoro był wystarczająco dobry dla ciebie, dlaczego pogardzasz takimi jak ona?

Mama wygląda na dotkniętą, a ja momentalnie żałuję swoich słów.

– Przepraszam, mamo. Nie powinienem był tak mówić. Naprawdę przepraszam.

Mama odpowiada skinieniem głowy i wymuszonym uśmiechem. Zastanawiam się, czy to z powodu ojca jest tak uprzedzona do ludzi spoza naszej sfery. Mam obawy, że próbuje usprawiedliwić sama przed sobą jego wybryki tym, że każde z nich pochodzi z innego świata. Moim zdaniem wcale tak nie jest. Nie mam żadnych miłych wspomnień związanych z ojcem. Ani jednego.

Z ciężkim sercem spoglądam na matkę. Włosy w idealnym odcieniu blondu, każde pasemko na swoim miejscu, na twarzy ani jednej, nawet najdrobniejszej zmarszczki. Widać, że trzyma formę. Idealna żona, głowa rodziny Kennedych. Maską, którą nosi, uformowała się z biegiem lat. Za każdym razem, gdy ojciec od nas odchodził, powstawała jej nowa warstwa. Czasami zastanawiam się, co matka widzi, gdy spogląda w lustro. Czy

dostrzega kobietę, którą kiedyś była? Tę, którą zniszczył mój ojciec? Czy może jednak wierzy w swoje własne kłamstwa?

Mama wyjmuje z torebki doskonale mi znaną teczkę, na widok której z trudem tłumię jęk. Wyjmuje z niej zdjęcia i zaczyna je układać na blacie stolika.

– Te dziewczęta i ich rodziny są zainteresowane wejściem w koligację z rodziną Kennedych. Moim zdaniem najlepsi będą Vanderbiltowie. Oferują fuzję, jeśli ożenisz się z ich najstarszą córką.

Posyła mi nerwowy uśmiech i spogląda na mnie błagalnym wzrokiem.

– Tylko się z nimi spotkaj, Alec. Kto wie, może akurat w którejś się zakochasz?

Zakocham? Po wszystkich tych latach, ciężkich przejściach i zdradach ojca, który tyle razy ją – nas – porzucił, matka nadal wierzy w miłość. Nawet nie dopuszcza do siebie myśli, że to tak naprawdę przekleństwo.

– Pamiętaj, że kończy ci się czas, który dał ci dziadek. Walczysz teraz z Dylanem o stołek prezesa. Jeśli się nie ożenisz do końca czerwca, to stanowisko automatycznie przypadnie Dylanowi, mimo że to ty najbardziej na nie zasługujesz. Naprawdę chcesz, żeby nasza firma przeszła w ręce twojego kuzyna? On nie jest ani w połowie tak inteligentny jak ty i dużo mniej pracuje.

Wzdycham z rezygnacją i pochylam się nad zdjęciami.

– Mamo, nie mogłabyś porozmawiać z dziadkiem? – proszę cichym głosem. – Jesteś jego jedyną córką, wiesz, że ma do ciebie słabość. Może mógłby to jeszcze raz przemyśleć? Haruję dla firmy jak wół w przeciwieństwie do Dylana. On robi tylko absolutne minimum i dziadek dobrze o tym wie.

Mama kręci głową.

– Próbowałam, skarbie, ale dziadek nie chce ustąpić. Ma swoje przekonania, wierzy w wartości rodzinne i nie zamierza naginać dla ciebie zasad. Każdy członek naszej rodziny musi najpierw zawrzeć małżeństwo, jeśli chce wejść do zarządu. To dotyczyło również mnie, kochanie. Zawsze obowiązywała taka zasada i nic jej nie zmieni. Może zrobiłby dla ciebie wyjątek, gdybyś akurat nie chodziło o jego stanowisko, ale skoro masz być jego następcą, musisz mieć żonę, Alec. Nie łudź się, dziadek nie zmieni zdania.

Wbijam wzrok w zdjęcia odrętwiały z rezygnacji. Nie ma mowy, żeby firma przeszła w ręce Dylana. Nie pozwolę, żeby moja harówka poszła na marne. Od dziecka żyłem w przeświadczeniu, że odziedziczę firmę po dziadku, dlatego nie odpuszczę.

Wzdycham ciężko i przytakuję matce.

– Będzie, jak chcesz, mamó – mruczę pod nosem. – Zgoda, możesz umawiać mnie na randki z dziewczynami, które uznasz za odpowiednie. Wybiorę jedną i się z nią ożenię.

Rozdział 6

ELENA

Unoszę głowę i wpatruję się w fasadę okazałej rezydencji widocznej za imponujących rozmiarów bramą. Biorę głęboki oddech i zmuszam się do zrobienia kroku naprzód. Zbliżam dłoń do fotokomórki i oddycham z ulgą, widząc, że skrzydła bramy się rozchylają. Miałam niejasne obawy, że nie zostanę wpuszczona do środka. Nie zdziwiłabym się wcale, gdyby macosze udało się usunąć z systemu moje dane biometryczne. Ledwo pojawiła się w naszym życiu, od razu próbowała mnie odseparować od ojca i brata – i to się jej udało. Nie przyszedłabym tu dzisiaj, gdyby nie zależało od tego życie mojej matki.

Sięgam nerwowo do klamki, spuszczać wzrok na swoje znoszone ciuchy i dziurawe buty. Jeszcze kilka lat temu za nic bym nie pozwoliła, żeby ktokolwiek zobaczył mnie w takim stroju, ale dzisiaj nie stać mnie na lepsze ubrania. Bardzo rzadko wstydzę się swojego obecnego życia, ale stojąc pod swoim rodzinnym domem, gdzie, jak doskonale wiem, krytycznie ocenią mój wygląd... Nie da się ukryć, że to boli.

Dobija mnie myśl, że w ogóle musiałam tu przyjechać, że nie daję już rady zajmować się matką samodzielnie. Ciągłe rozpamiętuję wszystkie swoje dotychczasowe decyzje i zadręczam się każdą sumą pieniędzy, którą mogłam i powinnam była zaoszczędzić.

Biorę się w garść i wchodzę do środka. Już od progu mam poczucie kompletnej obcości w tym zimnym i nieprzyjaznym wnętrzu, w którym nie odnajduję już żadnych śladów swojego dzieciństwa. Przystaję przy komodzie w holu i przeciągam czubkami palców po blacie. Kiedyś stały tu trzy fotografie: moich rodziców, mnie i Matthew, i całej naszej czwórki razem. Zastąpiono je innymi zdjęciami, pozbywając się w ten sposób z domu wszelkich śladów po mnie i mojej matce. Zupełnie jakby macosze zależało, żeby odtworzyć te fotografie, lecz już beze mnie i mamy. Krzywię się na ich widok, czując lekkie ukłucie żalu w sercu. To miejsce było kiedyś przepełnione miłością, mama zdołała tu stworzyć prawdziwy dom. Dziś nie został po nim nawet ślad, a ja nie jestem już tu mile widziana.

– A co ty tu robisz?

Odwracam się z gorzkawym uśmiechem. Nie zdziwiłabym się wcale, gdyby te słowa padły z ust Elise, mojej przyrodniej siostry, czy nawet macochy, Jade. Ale nie, tak powitał mnie mój rodzony brat.

– Cześć, Matthew – mamroczę niewyraźnie, starając się zamaskować swoje rozżalenie starannie wypracowanym uśmiechem.

Brat krzywi się z jawnym obrzydzeniem, mierząc wzrokiem mój strój. Spinam się cała, jakbym szykowała się na cios, który zaraz mi zada. Przenoszę wzrok na stojącą obok niego kobietę i czuję ucisk w środku.

– To twoja siostra? – pyta Jennifer.

Nigdy wcześniej się nie spotkałyśmy, ale widziałam w mediach mnóstwo jej zdjęć, przeważnie z okresu, gdy chodziła z Alexandrem. Wzbiera we mnie fala zazdrości – do której przecież nie mam żadnego prawa – na wspomnienie tego, jak on wtedy na nią patrzył. Zupełnie jakby nikt inny dla niego nie istniał. Nie mieści mi się w głowie, że Jennifer mogła zostawić Alexandra dla takiego padalca jak mój brat. Jestem wdzięczna losowi, że nie byłam wtedy z nimi blisko i nie musiałam w tym

uczestniczyć. Sądząc po tym, czego się dowiedziałam z plotek, pewnie straciłabym do Matthew tę ostatnią odrobinę szacunku, która we mnie jeszcze pozostała.

– Nie – odpowiada Matthew. – Nie widzisz, że ona kompletnie do nas nie pasuje? – dodaje z pogardą.

Te słowa odbierają mi mowę i cała sztywnieję, starając się nie brać ich serca. Po wypadku mamy ja i Matthew bardzo się od siebie oddaliliśmy. Mój brat jest przekonany, że mama przeze mnie cierpi, bo z egoistycznych pobudek na siłę podtrzymuję ją przy życiu. Dał mi to dobitnie do zrozumienia. Nie zliczę, ile razy tata i Matthew próbowali mnie przekonać, że powinnam pozwolić mamie odejść, aż nie mogłam ich już dłużej słuchać. A mimo to kilka lat później znowu tu jestem, zdana na ich łaskę.

– Nie zajmę wam dużo czasu – odzywam się cicho. – Chodzi o mamę.

Matthew unosi brew, splatając ręce na piersiach.

– Umarła? – pyta suchym tonem, jakby w ogóle nie obchodził go los *własnej matki*.

Zaciskam zęby, kręcąc przecząco głową.

– W takim razie nie chcę wiedzieć – oświadcza mój brat, ujmując dłoń Jennifer. Dziewczyna przesyła mi przepaszające spojrzenie, ale i tak dostrzegam malujące się w jej oczach rozbawienie.

– Co tu się dzieje?

Odwracam się i widzę w holu ojca z Jade u boku. Na ten widok przetacza się przeze mnie fala nienawiści, aż dostaję gęsiej skórki. Macocha jest wyraźnie poirytowana moją wizytą i mierzy mnie z góry na dół zaskoczonym wzrokiem

– Tato – mamroczę niewyraźnie.

Ojciec wzdycha, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Spójrz na siebie. Co za wstyd. Nie możesz przynajmniej normalnie się ubrać, Eleno?

Przygryzam wargę, czując, jak dławi mnie w gardle z desperacji.

– Przepraszam, tato – mówię i natychmiast żałuję tych słów.

Ojciec odwraca wzrok.

– Matka zostawiła ci kilka milionów w funduszu powierniczym, a ty tak wyglądasz? Byłoby jej wstyd nazywać cię córką.

Na wspomnienie o mojej matce Jade cała sztywnieje. Jej reakcja jest prawie niedostrzegalna, ale ja i tak ją widzę. Dostrzegam nienawiść w jej oczach i defensywną postawę.

– Tato, czy możemy porozmawiać? Proszę.

Jade unosi brwi.

– W naszej rodzinie nie mamy przed sobą tajemnic – oznajmia. – Cokolwiek chcesz powiedzieć ojcu, możesz również powiedzieć mnie.

Tata przytakuje, obejmując ją w pól. Macocha opiera głowę na jego ramieniu – słodki obrazek idealnej pary. Jeden rok. Tylko tyle zajęło ojcu załatwienie z lekarzami, by stwierdzili u jego żony śmierć mózgową, dzięki czemu mógł się ożenić z Jade. Czy on w ogóle kiedykolwiek kochał moją mamę? Czy kiedykolwiek kochał mnie? Pozbył się mnie ze swojego życia z taką łatwością, że czasem w to wątpiałam.

– Chodzi o mamę.

Ojciec sztywnieje i mogłabym przysiąc, że przez sekundę w jego oczach błyska niepokój, który jednak momentalnie znika.

– Ja... tato... nie mogę... nie mam za co już dłużej utrzymywać jej przy życiu. Wydałam wszystkie pieniądze z funduszu powierniczego na jej leczenie. Nie mam czym zapłacić rachunku za ten miesiąc, a jeśli nie zapłacę, przestaną utrzymywać ją przy życiu. Proszę, tato – dodaję

łamiącym się głosem – proszę, pomóż mi. Pomóż mi uratować, mamę, błagam.

Ojciec robi okrągłe oczy i ciężko przełyka ślinę, ale Jade natychmiast obejmuje go mocniej i podnosi na niego oczy.

– Kochanie, ta sprawa nie dotyczy naszej rodziny – oświadcza, po czym spogląda na mnie z uśmiechem. – O ile mi wiadomo, ty również nie należysz do rodziny. Odeszłaś z naszego domu z własnej woli, przysięgałaś, że nigdy więcej tu nie wrócisz, a teraz przychodzisz prosić o pieniądze? Miałam urodziny w zeszłym tygodniu, nawet do mnie nie zadzwoniłaś. A mimo to oczekujesz, że dostaniesz od nas pieniądze, żeby je roztrwonić na straconą sprawę?

Ojciec sztywnieje i jej przytakuje.

– Jade ma rację, Eleno. Czas, żebyś pozwoliła swojej matce odejść. To, co robisz, jest wbrew naturze, a ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Poza tym Jade słusznie zauważyła, że sama odeszłaś z naszej rodziny. Nie jesteś teraz jedną z nas, nie możesz tu przychodzić i żebrać o pieniądze. Myślałem, że lepiej cię wychowałem.

Po policzku spływa mi łza wściekłości, ale zaraz ocieram ją dłonią. Już mam na końcu języka, że to nie on mnie wychowywał, tylko mama. Ale nie mogę tego powiedzieć na głos.

– Proszę, tato. Zrobię, co tylko zechcesz. Wrócę do domu i będę dla ciebie pracować. Zrobię wszystko, tylko pomóż mi uratować mamę. Przysięgam, że będę odtąd idealną córką.

Dobiega mnie z tyłu piskliwy śmiech Elise i czuję ogarniającą mnie bezsilność. Moja przyrodnia siostra podchodzi do ojca i swojej matki, która otacza ją ramieniem.

– On już ma idealną córkę – odzywa się Elise – i nie jesteś nią ty.

Ogarnia mnie panika i osuwam się na kolana. Staram się za wszelką cenę normalnie oddychać, ale czuję, jak dławi mnie z desperacji. Podnoszę głowę i spoglądam na ojca oczyma pełnymi łez.

– Tato, mama umrze, jeśli mi nie pomożesz – wyduszam w końcu z siebie zboląłym głosem. – Obiecuję, że nigdy więcej o nic cię nie poproszę. Proszę, pomóż mi utrzymać ją przy życiu. Nie chcę nic innego. Błagam.

Ojciec spogląda na mnie jeszcze bardziej skonsternowany.

– Nie rób scen, Eleno. Wstań, na miłość boską! Mówiłem ci to już wcześniej i powtórzę jeszcze raz: nie wydam ani centa więcej na twoją matkę. Stwierdzono u niej śmierć mózgową, czas, żebyś się z tym pogodziła i w końcu odpuściła.

Jade przytakuje z satysfakcją i pociąga ojca za sobą, a ja wybucham płaczem skulona na podłodze. Macocha ogląda się na mnie z zadowolonym uśmiechem, a ja przymykam oczy kompletnie załamana.

Wyczerpałam już wszystkie możliwości, by kontynuować leczenie mamy. Wszystkie – oprócz jednej. Przypominam sobie wizytówkę, którą dostałam od pielęgniarki w szpitalu. Na samą myśl o niej ściska mnie w żołądku, ale podnoszę się z podłogi.

Sprzedalabym duszę, żeby uratować matce życie, więc jeśli będzie trzeba, sprzedam też swoje ciało.

Rozdział 7

ELENA

Spoglądam z uniesioną głową na zdobioną fasadę wznoszącego się przede mną budynku i jeszcze raz sprawdzam adres na wizytówce. Jestem zaskoczona, bo to miejsce wcale nie wygląda podejrzanie. Spodziewałam się klubu ze striptizem w podziemiach czy czegoś podobnego, tymczasem mam przed sobą elegancką rezydencję ze starannie wypielegnowanymi trawnikami i wielką bramą odgradzającą mnie od bez wątpienia najgorszej decyzji ze wszystkich, które kiedykolwiek podejmę w życiu.

Podchodzę nieśmiało do dwóch ochroniarzy pilnujących wejścia. Ich sztywna postawa przywodzi mi na myśl strażników strzegących wrót pałacu, a wrogie miny tylko potęgują moje nerwy. Kiedy do nich podchodzę, mierzą mnie tak zimnym wzrokiem, że przez chwilę mam obawy, czy zaraz nie sięgną po przypiętą do pasków broń. Oddycham z ulgą na widok ich prób uśmiechów.

– Szanowna pani – odzywa się ochroniarz z prawej, witając mnie skinieniem głowy. Obracam nerwowo wizytówkę w palcach, bo właściwie nie wiem, co im powiedzieć. Nie mogę przecież wypalić prosto z mostu, że jestem tu po to, żeby sprzedać się facetowi, który zaoferuje najwyższą cenę. Ochroniarz spogląda na wizytówkę w mojej dłoni i kiwa głową, po czym

przyciska guzik na pilocie. Brama się otwiera, zanim mam szansę się odezwać.

– Dzięki – mamroczę niewyraźnie. W oczach ochroniarzy nie dostrzegam potępienia i wtedy przychodzi mi do głowy, że może do środka wpuszczają każdą osobę z wizytówką, a nie tylko kobiety, które zamierzają handlować swoim ciałem. A może po prostu są już do tego przyzwyczajeni. Na pewno nie jestem jedyną dziewczyną, która znalazła się w trudnej sytuacji.

Idę w stronę budynku, starając się nie myśleć, dlaczego tu przyszłam. Nie mogę sobie pozwolić, żeby dopadły mnie wątpliwości. Staram się miarowo oddychać i utrzymywać równy krok.

Drzwi rezydencji otwierają się, jeszcze zanim do nich docieram. To, co widzę, sprawia, że zamieram w bezruchu i na krótką chwilę dosłownie staje mi serce. Nie mogę uwierzyć własnym oczom.

To chyba ostatnie miejsce, w którym spodziewałabym się wpaść na Luciana, mojego przyjaciela z dzieciństwa. Blednę, czując, jak zalewa mnie nagła fala mdłości. Lucian idzie w moją stronę, a ja z każdym jego krokiem czuję ostre ukłucia paniki w całym ciele.

Przy każdej innej okazji byłabym zadowolona, że go spotkałam. Poświęciłabym chwilę, żeby go przeprosić za to, w jaki sposób zniknęłam z jego życia. I wyjaśnić, że nie miałam innego wyjścia, bo inaczej zabroniliby mi w ogóle odwiedzać matkę. Ale nie teraz. To nie jest odpowiedni moment.

Lucian przystaje kilka kroków przede mną. Mogę przysiąc, że gdyby podszedł bliżej, usłyszałby, jak łomocze mi serce. Przełykam ciężko ślinę i prostuję zesztwywniałe plecy.

– Lucian – witam się zadowolona, że pomimo swoich obaw mówię równym, a nie drżącym głosem.

– Co ty tutaj robisz? – pyta z widocznym na twarzy zdumieniem.

Zwlekam z odpowiedzią, bo nie potrafię wymyślić wiarygodnego powodu, dla którego tu jestem. Sama też się zastanawiam, co właściwie robi tu Lucian. Wygląda na to, że ten tajemniczy budynek to nie jest zwykły burdel.

Nie mam czasu się wytłumaczyć, bo chwilę potem w drzwiach staje brat Luciana i na mój widok unosi w zdumieniu brwi. Alexander. O nie!

W świetle dziennym wydaje się jeszcze większym przystojniakiem niż tamtego wieczoru w Inferno. Mocno zarysowane kości policzkowe, idealnie wyrzeźbione rysy, gęste, ciemne włosy. Już sześć lat temu wyglądał bosko, ale teraz jest jeszcze lepiej. W garniturze jego sylwetka prezentuje się nieziemsko – mogę sobie tylko wyobrazić, jak idealne ciało się pod nim kryje. Nie wiem dlaczego, ale dopiero spotkanie z nim w tym miejscu w pełni uświadamia mi, co zamierzam za chwilę zrobić. Na tę myśl robi mi się niedobrze, wstydzę się za siebie. Mam wrażenie, że wyrzekam się części siebie, której nigdy już nie zdołam odzyskać. I że wyrzekam się tamtej dziewczyny z czasów, gdy należałam do świata Luciana i Alexandra.

– Elena? – odzywa się Lucian.

Na dźwięk mojego imienia Alexander nieruchomieje w pół kroku i spogląda na mnie okrągłymi oczami. Widzę po jego minie, że to dokładnie ten moment, gdy wszystkie elementy układanki wskakują na właściwe miejsca.

Spoglądam z determinacją ku widocznym za plecami Alexandra drzwiom i ruszam bez słowa w ich stronę, ignorując wypisaną na jego twarzy wściekłość. Nic, co powiem czy zrobię, nie sprawi, że Alexander poczuje się mniej oszukany. Wiem, że najbardziej ze wszystkiego na świecie nie znosi kłamstwa, czyli dokładnie tego, co zrobiłam, wmawiając

mu, że wcześniej się nie znaliśmy. Skradłam chwilę sam na sam z nim, której w innych okolicznościach nigdy bym od niego nie dostała.

Ocieram się ramieniem o rękę Alexandra i nagle przystaję zatrzymana mocnym uściskiem jego dłoni na swoim nadgarstku.

– Elena, prawda? No przecież. Elena Diana Rousseau. Niby mnie nie okłamałaś, ale też nie byłaś ze mną całkiem szczerą.

Nawet nie próbuje ukryć gniewu w swoim głosie, ale to nie ma już znaczenia. Opuszczam wzrok, żeby nie patrzeć mu w oczy.

– To nie jest miejsce dla ciebie. Co ty tu robisz? – pyta głosem budzącym we mnie nostalgiczną nutę.

W jego głosie pobrzmiwa troska. To niecodzienne uczucie – że ktoś faktycznie mógłby się o mnie troszczyć – dosłownie rozrywa mi serce. Wbijam wzrok w jego nieskazitelnie czyste buty, unikając jego wzroku.

– Jestem umówiona na spotkanie – odpowiadam cicho.

– Pójdę z tobą. Nie powinnaś przychodzić tu sama – oznajmia Alexander głosem nieznoszącym sprzeciwu. Podnoszę na niego oczy i od razu wiem, że zdradziła mnie widoczna w nich panika. Alexander ścisną mocniej mój nadgarstek i przyciąga mnie bliżej do siebie.

– Co chcesz zrobić? – pyta szeptem.

Przygryzam z całych sił wargę, próbując zapanować nad emocjami, i kręcę pośpiesznie głową, wyrywając rękę z jego uścisku. Potem wymijam go, nie zważając na bolesne ukłucie w sercu. Dlaczego ta chwila sprawia mi równie silny ból, co rozstanie z rodziną Kennedych sześć lat temu?

Biorę głęboki wdech i kieruję się do recepcji. Rozglądam się po przestronnej sali przypominającej hol hotelowy, zastanawiając się, w co się pakuję, ale nie znajduję żadnych odpowiedzi.

– Byłam umówiona z panem Vaughnem – informuję recepcjonistkę. Kobieta natychmiast przytakuje, a na jej twarzy pojawia się zrozumienie.

– Panna Rousseau, prawda? – pyta, stukając palcami w klawiaturę.

Robię okrągłe oczy ze zdziwienia. Jeszcze godzinę temu nie miałam pewności, czy w ogóle tu przyjdę, więc skąd ona może wiedzieć, jak się nazywam? Mam złe przeczucia, ale jest już za późno, żeby się wycofać. Od tego, jak sobie poradzę, zależy życie mojej matki, więc potakuję głową.

– Uprzedzono nas, że się pani pojawi. Proszę za mną.

Rozdział 8

ALEXANDER

Nie mogę uwierzyć, że jej nie rozpoznałem. Elena. Te jej oczy powinny od razu naprowadzić mnie na właściwy trop. Jedyna dziewczyna, którą znam, o kolorze oczu będącym niepowtarzalną mieszanką zieleni i jasnego brązu. Powinienem był zaufać intuicji, kiedy mi podpowiadała, że jej twarz wydaje się znajoma. Kiedy widziałem Elenę ostatni raz, była nieśmiałą nastolatką z nietwarzowymi okularami i aparatem na zębach. Zawsze wydawała mi się dosyć ładna, ale kobieta, którą poznałem jako Dianę... jest absolutnie olśniewająca. Czarna sukienka, którą ma dzisiaj na sobie, podkreśla jej zgrabną sylwetkę, uświadamiając mi, że Elena nie ma nic wspólnego z tamtą dziewczyną zapamiętaną z przeszłości.

Dlaczego wtedy w Inferno ukryła przede mną, kim jest? Dlaczego mnie oszukała?

Przystaję na schodkach prowadzących do klubu Vaughna, bo nie mogę się pozbyć przeczucia, że ta dziewczyna ma kłopoty. Od tamtego wieczoru nie potrafię przestać myśleć o Dianie, a jednocześnie nie mogę przestać się na nią złościć. Mam poczucie, że zabawiła się ze mną, ukrywając, kim jest naprawdę, i to mnie najbardziej wkurza. Zaciskam zęby na wspomnienie jej brata, Matthew. Otaczała ją aura niewinności, a przecież nosi nazwisko

Rousseau. Trzeba przyznać, że młodsza siostra Matthew wyrosła na piękną kobietę. Na samą myśl o tym draniu aż skręca mnie z odrazy.

Odwracam się ku drzwiom, za którymi zniknęła Elena. Co ona w ogóle tu robi? Lokal Vaughna to prywatny klub, już od wielu lat. Wysoce luksusowy, prestiżowy klub dla mężczyzn. Nikt tutaj nawet nie spojrzy na wnioski o członkostwo dla kobiety, nie mówiąc już o jej przyjęciu. Jedyne kobiety, które mogą przebywać w środku, to pracownice obsługi. Co takiego sprowadza tu Elenę Rousseau? Jej rodzina jest zbyt bogata, żeby Elena musiała szukać pracy, ale nawet gdyby chciała pracować, dlaczego akurat tutaj? Przypominam sobie jej strój, kiedy spotkałem ją w Inferno. Elena, którą kiedyś znałem, nigdy nie założyłaby tak tandetnych ciuchów. Jestem niemal pewien, że dzieje się tu coś bardzo złego.

– Wiesz, o co w tym wszystkim chodzi? – pytam Luciana. Jego zamyślony wyraz twarzy podpowiada mi, że jest tak samo niezorientowany jak ja.

– Wiem tylko, że nie miała łatwo, odkąd jej mama zapadła w śpiączkę, a ojciec ponownie się ożenił, ale nic ponadto. Nie rozmawiałem z nią od lat. Obserwuję jej konto w sieci, ale prawie nic nie publikuje, więc nie wiem, co u niej słychać. Gdyby nie to, w ogóle bym jej nie rozpoznał.

Mój młodszy brat nigdy się do tego nie przyzna, ale wiem, jak mocno przeżył, że tak bardzo oddalili się od siebie z Eleną. Była jego jedyną przyjaciółką w tym świecie pozorów, w którym funkcjonuje nasza rodzina. Kiedy Elena straciła matkę, Lucian jednocześnie stracił ją.

Marszczę brwi, mierząc wzrokiem drzwi, za którymi chwilę temu zniknęła Elena. Wiedziała, kim jestem, a mimo to mnie oszukała. Dlaczego? Chciała w ten sposób się ze mną zabawić? Zemścić się na mnie? Musi dzielić jakieś cechy z bratem, przecież też należy do rodziny

Rousseau. Kręcę z zastanowieniem głową i ruszam do samochodu, ale przystaję w pół drogi, prawie jednocześnie z Lucianem.

– Mama by nas zamordowała, gdybyśmy się nie upewnili, że u Eleny wszystko w porządku – stwierdza mój brat. Przyznaję mu rację, może trochę zbyt pochopnie. Odwracamy się obaj na pięcie i maszerujemy z powrotem do drzwi klubu. Po drodze sięgam po telefon i wysyłam wiadomość do Aideny, szefa mojej ochrony, z poleceniem, żeby prześwietlił życiorys Eleny. Coś jest wyraźnie na rzeczy, jeśli chodzi o tę dziewczynę, i chcę się dowiedzieć, co to takiego.

Zanim docieramy z Lucianem do drzwi wejściowych, dzwonię z komórki do swojego przyjaciela Vaughna.

– Gdzie jest Elena Rousseau? – pytam, darując sobie uprzejmości.

– Miło, że dzwonisz, stary. U mnie wszystko dobrze, a co u ciebie? – odpowiada z rozbawieniem w głosie Vaughn.

Przewracam oczami.

– Daruj sobie, Vaughn. Gdzie ona jest? Elena Diana Rousseau. Widziałem, jak kilka minut temu wchodziła do klubu. Co ona tu robi?

Vaughn milknie na chwilę.

– O w mordę! To ona?

– Tak.

– Posłuchaj, ktoś zadzwonił do mnie, że zgłosi się do nas siostra Matthew. Myślałem, że wyświadczam ci przysługę. Cholera jasna! Podesłałem ją Johnowi. Sala konferencyjna numer osiem. Raczej ci się to nie spodoba.

Rozdział 9

ELENA

Pociągam mały łyk herbaty przyniesionej przez jedną z sekretarek i prawie parzę sobie język. Jestem cała w nerwach. Nie podoba mi się, że w klubie znają moje nazwisko. Musiała w tym maczać palce Elise. To pewnie jej kolejna pułapka, ale nie mogę się wycofać. Nie jeśli jest choć cień szansy, że w ten sposób uratuję życie matki.

A może to June upредиła ich, że mogę się pojawić? Mało prawdopodobne, ale wolałabym ją niż kolejną pułapkę zastawioną na mnie przez przyrodną siostrę. Ostatnim razem, gdy wplątałam się w jedną z jej intryg, o mały włos nie przymknęli mnie za posiadanie narkotyków. I to nie byle jakiej ilości, bo aż stu gramów kokainy. W tych sprawach Elise idzie na całość, za każdym razem podnosząc wyżej poprzeczkę, bo nie wiadomo dlaczego, ale uważa mnie za swoją zmorę. Trudno mi powiedzieć, skąd to przekonanie, bo przecież nigdy nie traktowałam jej źle. Choć przyznaję, że była jednym z powodów, dla których nie mogłam się doczekać wyprowadzki z domu. Moje serce nagle zamiera na myśl, że pielęgniarka mamy i Elise mogą być w zмовie. To by oznaczało, że Elise i Jade mają dojście do mojej matki. Skoro potrafiły dotrzeć do June, dotrą też do mamy.

Rozglądam się po pokoju, starając się opanować nerwy. Ustawiony w nim długi stół i wyściełane krzesła od razu kojarzą mi się z salą

konferencyjną. Cały budynek jest zupełnie inny, niż się spodziewałam. Byłam przekonana, że działa w nim jakiś nocny lokal, a tymczasem trafiłam do czegoś w rodzaju ekskluzywnego klubu dla mężczyzn podobnego do tych, które działają w centrum miasta. Zauważyłam po drodze tabliczki kierujące do różnych obiektów, były wśród nich nawet basen i pole golfowe.

Jejku, mam nadzieję, że to nie jakaś pomyłka! Niemożliwe, kręcę głową. Przecież recepcjonistka wiedziała, kim jestem, więc na pewno trafiłam we właściwe miejsce. Mam tylko nadzieję, że ci ludzie wiedzą, dlaczego tu jestem. Naprawdę wolałabym im tego nie tłumaczyć. Nie wiem, czy dałabym radę, gdyby to było konieczne.

Jednocześnie zastanawiam się, czy nie powinnam uznać przypadkowego spotkania z Lucianem i Alexandrem za znak. Za ostatnią szansę, żeby się wycofać, zanim stracę dla siebie cały szacunek. Ale zaraz staje mi przed oczami matka i wiem, że całe życie będę żałować, jeśli teraz zrezygnuję. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby mama umarła, choć miałam szansę ją uratować. Nawet jeśli już się nie obudzi, muszę mieć pewność, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby miała szansę na przeżycie. Jestem pewna, że gdybym ja była na jej miejscu, matka zrobiłaby dla mnie to samo.

Za moimi plecami otwierają się drzwi i to przypieczętowanie mój los. Wysoki, jasnowłosy mężczyzna z obleśnym uśmiechem na twarzy zajmuje miejsce naprzeciwko przy stole. Kiedy odchyła się na krześle, wzdłuż kręgosłupa przebiega mi zimny dreszcz.

– Dobra herbata, Eleno? – pyta, wlepiając wzrok w mój biust. Marszczę czoło. Nie wiem, o co tu chodzi, ale coś mi nie gra.

– Nie podawałam nikomu swojego imienia.

Mężczyzna uśmiecha się z błyskiem okrucieństwa w oczach.

– Nie musiałaś. Wiemy o tobie praktycznie wszystko. Tak przy okazji, mam na imię John. Najwyższy czas, żebyśmy poznali się intymnie, rzecz jasna na potrzeby twojej rozmowy kwalifikacyjnej.

Przełykam ciężko ślinę, czując ciarki na plecach. Próbuję stłumić strach, ale bez powodzenia. Zaczynam cała drzeć, a serce wali mi jak szalone, ale jakimś cudem zdobywam się na uśmiech. Wiedziałam, w co się pakuję... I czego będą ode mnie chcieli.

– Powiedz mi, Eleno, dlaczego to robisz? Znudzona panienka z bogatego domu? Tatuś nie chce kupić kolejnej torebki?

Nie wiem, co odpowiedzieć. W ogóle nie spodziewałam się takiego pytania. Chociaż z drugiej strony nie przyszło mi do głowy, że w klubie będą znać moje prawdziwe nazwisko. Miałam zamiar podać im zmyślane imię, na przykład Lala czy Lula. Albo jeszcze lepiej Andżela. Ale jak dotąd wszystko przebiega inaczej, niż planowałam.

– Potrzebuję pieniędzy. – Brzmi to głupio i obcesowo, ale nie potrafię inaczej wyjaśnić, dlaczego tu jestem. Nie chcę opowiadać temu facetowi o mojej sytuacji rodzinnej, nie chcę, żeby w ogóle cokolwiek o mnie wiedział.

– Mhm, widzę, że będę się nieźle bawił w trakcie naszej rozmowy. Proponuję, żebyś teraz wstała i zdjęła...

Zanim John skończy zdanie, drzwi otwierają się z hukiem i uderzają o ścianę. Podskakuję na krześle ze strachu, odwracam się i widzę, jak do środka wchodzi Alexander, a zaraz po nim Lucian.

Alexander wbija wzrok w Johna z morderczą miną.

– Wynoś się, ale już! – rozkazuje śmiertelnie spokojnym głosem. Widząc wahanie Johna, Alexander odwraca się do Luciana. – Wyprowadź go stąd, zanim mu przyłożę. Dopilnuj, żeby trafił do gabinetu Vaughna.

Lucian przytakuje i wyprowadza Johna z zaniepokojoną miną. John odwraca głowę do Alexandra ze złośliwym błyskiem w oku. Potem uśmiecha się do mnie szeroko i przystaje w drzwiach.

– Niezła jesteś – stwierdza. – Widzę, że już mnie ktoś przelicytował, co? Dobrze gościa rozumiem. Nie ma sprawy, mogę być po nim.

Czuję ucisk w żołądku i oddycham z ulgą, gdy Lucian zaciska mocniej dłoń na ramieniu Johna i wypycha go za drzwi.

Mrugam kilkakrotnie, nie dowierzając, kiedy drzwi zamykają się z trzaskiem i zostajemy sami. Alexander zaciska mocno zęby i podchodzi wolnym krokiem do drzwi. Na odgłos klucza przekręcanego w zamku jeszcze bardziej się spinam na całym ciele. Kiedy Alexander do mnie podchodzi, robię krok w tył i wpadam na stojący za mną stół. Nie mam dokąd uciec, a nigdy dotąd nie widziałam go tak rozwścieczonego.

– Alexander...

Przystaje i prześlizguje się po mnie oszołomionym wzrokiem.

– Wyjaśnisz mi, co tutaj robisz, Eleno? Czy mam cię teraz nazywać Dianą?

Podchodzi bliżej, chwyta mnie za podbródek i zmusza, żebym na niego spojrzała. Na widok jego pociemniałych z gniewu i rozczarowania oczu wciągam gwałtownie powietrze. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Alexander doskonale wie, dlaczego tu jestem. Chce tylko, żebym sama się do tego przyznała.

– Alec – odzywam się szeptem, czując, jak ze wstydu palą mnie policzki.

– Alexander – poprawia mnie. – Nie jesteśmy ze sobą aż tak blisko.

Serce mi pęka na te słowa, więc uciekam pośpiesznie wzrokiem od jego natarczywego spojrzenia, ale zmuszam się, żeby przytaknąć. Kiedyś byłam jedną z niewielu osób spoza jego rodziny, którym wolno było zwracać się

do niego Alec, a teraz stałam się dla niego zupełnie obca. Nie mogę tego przeboleć.

– Masz rację, Alexandrze, nie jesteśmy ze sobą blisko. Dlatego nie widzę powodu, żeby się przed tobą tłumaczyć, dlaczego tu jestem. A ciebie nie powinno to interesować.

Wypowiadałam te słowa równym głosem, ani razu się nie zacinając, czego najbardziej się obawiałam. Spoglądałam mu prosto w oczy, modląc się w duchu, by moja twarz była rzeczywiście tak nieprzenikniona, jak sobie wyobrażam.

Alexander zaciska mocniej palce na moim podbródku i pochyla głowę, pozerając wzrokiem obcisłą małą czarną, którą mam dziś na sobie. Założyłam ją specjalnie, żeby podkreślić swoje kształty, ale teraz mam wrażenie, że wyglądam w niej jak tania dziwka. Czyli odpowiednio do okazji.

– Tak się składa, że właścicielem tego klubu jest mój przyjaciel Vaughn – odzywa się Alexander. – Jak rozumiem, przyszedłeś tu, bo szukasz pracy. Vaughn jako dobry kumpel zgodził się, żebym przeprowadził z tobą rozmowę kwalifikacyjną w jego imieniu.

Odwracam wzrok ze wstydu niezdolna spojrzeć mu prosto w oczy. Alexander chwyta mnie w tali i sadza na blat stołu. Zanim jestem w stanie zareagować, rozchyła mi uda i staje między moimi nogami. Chyba zauważył czerwoną, koronkową bieliznę pod moją sukienką, bo widzę, że ciemniej mu oczy. Wcześniej odnosiłam wrażenie, że jest na mnie zły, ale nie miałam pojęcia, na co naprawdę go stać. Oczy płoną mu gniewem, a rysy jego twarzy są napięte do granic.

– Zdajesz sobie sprawę, Eleno, że faceci będą cię obmacywać, gdzie tylko i kiedy tylko będą mieli ochotę? Że będą robić z tobą, co zechcą?

Przytakuję, z trudem przełykając ślinę przez ściśnięte gardło. Nie jestem głupia, wiem, na co się decyduję. Nie pozwolę, żeby Alexander mnie straszył i zmuszał do wycofania się. Bo o to właśnie mu chodzi: próbuje mnie zastraszyć, aż wybiegnę stąd z płaczem. Ale nic z tego, jeszcze się zdziwisz, chłopcze!

– Tak, wiem. Rozumiem, że to dla ciebie duże zaskoczenie, ale nie zmienię zdania.

Osoby pokroju Alexandra nigdy nie będą w stanie zrozumieć, jak to jest być w mojej sytuacji. Stracić rodzinny dom i każdego, na kim można polegać. I na dodatek mieć kogoś na utrzymaniu i nie móc mu zapewnić właściwej opieki. Ta bezradność rozrywa mi serce, ale jednocześnie przepełnia mnie żelazną determinacją.

Jeszcze kilka lat temu nie potrafiłabym nawet sobie wyobrazić, że znajdę się w takim położeniu, więc poniekąd rozumiem obiekcje Alexandra. Ale nie przyszłam tu dla zabawy. Od tego, czy mi się poszczęści, zależy życie mojej matki.

– Jak uważasz – mówi Alexander cichym głosem.

Potem podnosi dłoń do moich włosów, drugą zaś dotyka mojego nagiego uda.

– Naprawdę tego chcesz, Eleno? Żeby dotykali cię mężczyźni, kiedy tylko najdzie ich ochota? Chcesz rozkładać nogi przed każdym, kto sypnie ci kasą?

Kiwam głową, przygryzając wargę. Alexander gładzi wnętrze mojego uda, powoli przesuważąc dłoń coraz wyżej.

– Będą cię obmacywali i będą chcieli dużo więcej. Ja w tym momencie tylko lekko cię dotykam. Masz ochotę zsunąć się na kolana i zrobić mi laskę? A co powiesz, gdybym cię teraz przechylił nad stołem i zaczął posuwać od tyłu?

Patrzy mi prosto w oczy i to spojrzenie jest dokładnie takie, jakie widziałam we wszystkich swoich dawnych marzeniach na jego temat. Jakby patrzył na kobietę, której pożąda, a nie na dzieciaka, który się koło niego kręci. Jakby uważał, że jestem warta jego uwagi. Pieści dłonią wnętrze mojego uda, przesuwając ją powoli w górę ku bieliźnie. Złoszczę się na siebie za falę podniecenia, którą odczuwam pomimo całej tej sytuacji, ale nie potrafię się opanować.

Z bijącym jak oszalałe sercem wpatruję się w kołnierzyk Alexandra. Jego palce dotarły już do brzegu bielizny i nadal wolno suną, drażniąc moją skórę. Czuję, jak ogarnia mnie panika przemieszana z żądzą. Zdaję sobie sprawę, że Alexander próbuje wzbudzić we mnie wstyd z powodu mojej desperackiej decyzji. Wiem, że to ma być dla mnie kara i że chce mnie w ten sposób skłonić do wycofania się. Ale w tej chwili jestem w stanie myśleć tylko o jednym: chcę jeszcze. Więcej tego, co robią mi jego palce.

Alexander ciągnie mnie delikatnie za włosy, żebym uniosła głowę. Nadal jest tak samo zagniewany jak przed chwilą, ale tym razem w jego oczach dostrzegam coś jeszcze. Pożądanie.

– Spójrz na mnie i powiedz, dlaczego to robisz.

Umykam wzrokiem w bok, żeby nie patrzeć mu w oczy. Chciałabym mu wszystko wyjaśnić, ale słowa więzną mi w gardle.

– Jeśli nie umiesz sobie poradzić z czymś takim, jak, do cholery, będziesz się pieprzyć z tabunami facetów?

Zaczyna lekko pocierać mnie palcem wskazującym przez materiał bielizny, aż podskakuję na miejscu, czując rozlewające się po ciele podniecenie. Oczy Alexandra ciemnieją, gdy wyczuwa, jaka jestem mokra, ale mam wrażenie, że przez to tylko jeszcze bardziej się złości. Odsuwa gwałtownym ruchem na bok materiał moich majtek i wsuwa palec między moje wilgotne fałdki. Jestem tak mokra, że z łatwością wślizguje się do

środku, wydobywając ze mnie jęk, który zaskakuje nas oboje. Alexander szarpie mocniej za moje włosy, jakby właśnie do niego dotarło, jak bardzo jestem podniecona.

– O rany, ale jesteś mokra.

Nie cofając palca, zaczyna pocierać kciukiem dookoła łechtaczkę, doprowadzając mnie prawie do ekstazy.

– Powiedz mi, co się tak podnieciło? Myśl o pieprzających cię facetach? Czy raczej mój palec? Jesteś taka mokra, że mógłbym od razu w ciebie wejść.

Mówi te słowa ochryłym głosem, oblizuje wargi. Wodzę wzrokiem za jego językiem na ustach, zastanawiając się, jaki mają smak. Alexander pieści mnie palcem, ani na chwilę nie odrywając wzroku od moich oczu.

– Powiedz mi, że się mylę, Eleno. Powiedz, że nie chcesz się sprzedawać w klubie Vaughna. Powiedz mi, że nie miałeś zamiaru mnie oszukać wtedy w barze.

Nie odpowiadam, więc zwiększa tempo, doprowadzając mnie do szaleństwa. Jeśli jest przekonany, że w ten sposób mnie karze, to bardzo, ale to bardzo się myli.

– Alexander, proszę... – stękam.

– Prosisz o co? Żeby przestał? Jeśli nie chcesz, żebym traktował cię jak zwykłą dziwkę, wystarczy, że każesz mi przestać. Powiedz: nie. Odepchnij mnie.

Alexander dyszy równie mocno jak ja, a wybrzuszenie w jego spodniach to najlepszy dowód, że i on jest podniecony. Nie odrywając oczu od mojej twarzy, obserwuje, jak tonę w doznaniach, których mi dostarcza. W pewnym momencie puszcza moje włosy, wsuwa drugą dłoń między moje uda i drażni łechtaczkę, cały czas pieszcząc mnie w środku palcem.

Doznanie to jest tak potężne, że muszę wyteńczyć całą swoją siłę woli, żeby jeszcze choć przez chwilę powstrzymać orgazm.

Łapię Alexandra za ramiona i przygryzam wargę, tłumiąc jęk. Jego palce są znacznie zręczniejsze niż moje własne i czuję, że już dłużej nie dam rady się kontrolować. Alexander wpatruje się we mnie tak intensywnie, że nie mogę się powstrzymać i przymykam oczy.

– Alexander... ja... już nie mogę... zaraz... – szepczę błagalnym tonem, choć miało to zabrzmieć jak jęk protestu. Lada moment dojdę i dobrze wiem, że jeśli tak się to skończy, Alexander straci dla mnie ostatnie okruchy szacunku, które być może w nim jeszcze pozostały.

Alexander stęka i zwiększa tempo, doprowadzając mnie do ekstazy.

– Mmmm... ojejku... proszę... – jęczę i tracę kontrolę nad ciałem. Dochodzę w jego dłoniach, dostrzegając jego pełną satysfakcji minę.

Intymność między nami pryska, gdy moim ciałem wstrząsa ostatni dreszcz orgazmu. Alexander gwałtownie wysuwa ze mnie palce, zupełnie jakby się poparzył. Potem wyciąga z kieszeni chusteczkę i je wyciera, spoglądając ze zdumieniem na swoje dłonie. Mam wrażenie, że nie dowierza, że przed chwilą mnie nimi dotykał. I że, co gorsza, sprawiło mi to wielką przyjemność. Odwracam zawstydzony wzrok, wracając do rzeczywistości. Jestem rozczarowana sobą równie mocno jak Alexander, a może nawet bardziej. Przełykam ślinę i tłumię szloch, gdy widzę, że odwraca się do mnie tyłem, jakby nie mógł znieść mojego widoku.

Siada na jednym z krzeseł przy stole i ściska głowę obiema dłońmi. Zapada między nami ciężka cisza. Nie mam pojęcia, co mogłabym teraz powiedzieć. Zaciskam uda, wciąż czując między nimi wilgoć, kolejny raz zawstydzona. Alexander podnosi głowę, wzdycha i tym razem spogląda na mnie nieco łagodniejszym wzrokiem.

– Nie wiem, co tu robisz ani co cię podkusiło, żeby się w takie coś wpakować. Wiem za to, że jedziesz teraz ze mną do mojego domu.

Rozdział 10

ALEXANDER

Nie wypuszczając z ręki dłoni Eleny, znacznie drobniejszej od mojej, prowadzę ją do recepcji, gdzie czekają już na nas Lucian i Vaughn. Elena nie odzywa się ani słowem. Idzie posłusznie z wzrokiem wbitym w podłogę i oczyma zaczerwienionymi od ledwo powstrzymywanych łez. Spodziewałem się, że zaprotestuje, kiedy oznajmiłem jej, że jedziemy do mnie, ale ku mojemu zdumieniu potulnie za mną poszła.

W głębi serca wstydzę się tego, jak ją potraktowałem. Tego, jaki byłem nierozsądny i kompletnie straciłem nad sobą panowanie, gdy ją zobaczyłem z tą jej prowokacyjną miną. Elena nie zdaje sobie sprawy, w co o mało się nie wpakowała. A przynajmniej wydaje się nie dopuszczać do siebie takiej myśli.

Jednocześnie wciąż czuję podniecenie. Na wspomnienie jej twarzy podczas orgazmu czuję, że znowu twardnieję. Ta mina, jej wilgoć zaciskająca się na moim palcu, namiętne jęki... Zgrzytając zębami, czym prędzej odpędzam od siebie te myśli.

Widząc nas z daleka, Lucian podrywa się z krzesła i biegnie do Eleny. Wtedy ona wypuszcza z ręki moją dłoń i podnosi wyżej głowę, posyłając mu uspokajający uśmiech. Do mnie nie uśmiechnęła się dzisiaj chyba ani razu, ale też nie dałem jej do tego żadnego powodu. Odruchowo zaciskam

zęby, przyglądając się, jak mój brat obejmuje ją mocno i przyciska jej twarz do swojej szyi. Elena poddaje się jego uściskowi, a on cmoka ją w czubek głowy.

Zerkam na Vaughna stojącego pod ścianą z zaniepokojonym wyrazem twarzy. Na widok mojej rozniewanej miny kuli się w sobie i posyła mi przepaszające spojrzenie. Niech to szlag! Nawet nie mogę za bardzo się na niego wściekać. Był przekonany, że robi mi przysługę, gdy nadarzyła się okazja, by wyrolować kogoś z rodziny Rousseau. To, co spotkało Elenę... to moja wina.

– Co ci przyszło do głowy – szepcze Lucian miękkim, pełnym troski głosem. Powinienem zareagować dokładnie tak jak on, ale tego nie zrobiłem. Z miejsca potępiłem Elenę, choć nie miałem pełnego obrazu sytuacji. – Dlaczego nie poprosiłaś mnie o pomoc? – pyta brat drżącym głosem. Potem dostrzega zaczerwienione oczy Eleny i posyła mi oskarżycielskie spojrzenie.

Jeden rzut oka na Vaughna i już wiem, że z grubsza wyjaśnił sytuację Eleny Lucianowi, a to mi się bardzo, ale to bardzo nie podoba. Nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się, co zamierzała przed chwilą zrobić. Nawet mój własny brat.

– No właśnie, dlaczego? – pytam.

Elena odsuwa się od Luciana, a ja momentalnie się rozluźniam. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jaki jestem spięty.

– Ja... my... nie jesteśmy ze sobą aż tak blisko – wykrztusza Elena, unikając mojego wzroku. Lekki rumieniec sprawia, że jej twarz przybiera przyjemny dla oka odcień różu. Przeczynałem, że te wysyczone przeze mnie w gniewie ostre słowa będą mnie jeszcze prześladować. Kręcę głową, chwytam ją za nadgarstek i przyciągam ponownie do siebie.

Vaughn przeskakuje wzrokiem między mną a Eleną. Widzę wypisane na jego twarzy pytanie o to, co między nami zaszło, ale nie zamierzam mu o niczym opowiadać. Kiedy go mijam, żegna mnie skinieniem głowy, ale widać wyraźnie, że mi nie daruje. Wiem, jak bardzo zajmują go plotki i dramy, choć mało kto by się tego po nim spodziewał. Czasami zastanawiam się, czy nie prowadzi tego klubu tylko po to, żeby zbierać haki na facetów z elity, którzy tu przychodzą.

– Dokąd jedziemy? – pyta Lucian.

– Do domu.

– Zabieramy Elenę do domu? To dobrze.

Kiedy szofer otwiera drzwi mojej limuzyny, Elena waha się przez chwilę, ale wsiada do środka. Lucian wślizguje się tuż za nią i zajmuje miejsce obok, więc chcąc nie chcąc siadam naprzeciwko niej. Zawsze mnie irytował ten pretensjonalny wóz, choć wiem, że go potrzebuję choćby dlatego, że jest opancerzony. Dziś, gdy mam przed sobą Elenę i jej nogi pomiędzy swoimi, limuzyna denerwuje mnie jednak odrobinę mniej niż zwykle.

Odchylam się na siedzeniu, przyglądając się, jak Lucian jej nadskakuje. Elena podciąga się wyżej, rozsuwając lekko nogi, aż jej kusa sukienka wędruje nieco do góry. Wtedy dostrzegam, że jej majtki nadal nie są na swoim miejscu, tak jak je zostawiłem, odsłaniając widok na jej apetyczną cipkę. Oddycham z wielką ulgą, że to ja siedzę naprzeciwko niej, a nie Lucian.

– Usiądź porządnie – nakazuję jej ostrzejszym głosem, niż zamierzałem. Elena posyła mi rozdrażnione spojrzenie, ale posłusznie zakłada nogę na nogę. Uśmiecham się szeroko na widok jej rumieńców, kiedy uświadamia sobie, dlaczego zwróciłem jej uwagę. Ucieka przed moim wzrokiem i odwraca się do Luciana.

Chłonę wzrokiem jej ciemnokasztanowe włosy do pasa, które opadają na ramiona, i jej idealną sylwetkę. Nie da się zaprzeczyć, że jest piękna, ale ja nigdy nie pozwalałam sobie, żeby piękno mnie rozpraszało. Dlaczego więc nie mogę traktować jej obojętnie? Już samo to, że jest siostrą Matthew, powinno wystarczająco mnie do niej zrazić.

– Dlaczego nie poprosiłaś mnie o pomoc? – powtarza Lucian. – Wiem, że nie posunęłabyś się do takiego kroku, gdybyś miała inne wyjście – dodaje.

Sięgam po tablet i zaczynam przeglądać informacje o przeszłości Eleny przesłane mi przez Adriana. Zaskoczony ponownie przebiegam wzrokiem plik od początku, nie wierząc własnym oczom. Podnoszę wzrok na Elenę i z miejsca dopada mnie paraliżujące poczucie winy. Nie pamiętam zbyt dobrze Alarica Rousseau, ale dawniej na pewno nie był potworem. Zawsze ewidentnie faworyzował Elenę, nawet gdy pojawiały się tarcia między nim a jego teraz już byłą żoną. Jak to możliwe, że Elena znalazła się w takiej sytuacji jak dzisiaj? Jej ojciec musi przecież wiedzieć, co się dzieje z jego jedyną córką. Skoro moi ludzie potrafili bez problemu wyśledzić każdą cenną rzecz, którą była zmuszona sprzedać w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, i każdy rachunek za szpital matki, nie wierzę, żeby nie wiedział o tym Alaric. Jak mógł dopuścić, żeby sprawy zaszły aż tak daleko?

Słucham jednym uchem, jak Elena z ociąganiem relacjonuje Lucianowi, że potrzebuje pieniędzy na leczenie matki i że już od kilku lat nie mieszka w rodzinnym domu. To wyjaśnia, dlaczego w Inferno powiedziała mi, że jej największym marzeniem jest zdrowie jej bliskich. Miała na myśli swoją matkę.

– Prosiłam ojca o pomoc. Ale skoro nawet on mi nie pomógł, jak mogłabym oczekiwać tego od ciebie? Przecież nie widzieliśmy się od lat.

Poza tym – dodaje łamiącym się głosem – prosiłam po kolei wszystkich swoich przyjaciół, ale nikt nie mógł mi pomóc.

Wyraz twarzy mojego brata zdradza, jak bardzo dotykają go jej słowa. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek na czymś tak bardzo mu zależało, już nie mówiąc o dziewczynie. Gdyby ktokolwiek poza Eleną zapukał do naszych drzwi z prośbą o pomoc, pewnie by odmówił, bez względu na wagę sytuacji. Ale do niej zawsze miał słabość. Ten pieprzony egoista był gotów oddać jej ostatni kawałek pizzy i oglądać z nią babskie filmy. Kiedyś, gdy byli jeszcze dziećmi, przyłapałem go, jak segreguje m&m'sy według kolorów, bo Elena lubiła tylko żółte i czerwone.

– Byliśmy kiedyś najlepszymi przyjaciółmi, Eleno. Mogłabyś na mnie liczyć – zapewnia ją Lucian.

Elena przytakuje i bierze go za rękę, po czym splata swoje palce z jego palcami. Spogląda na niego z wielką czułością, którą widać też w jego oczach. Zupełnie jakby znów zanurzyli się w swoim własnym małym świecie. Jakby nawet na chwilę się nie rozstali.

– Nawet gdybym poprosiła cię o pomoc, a ty byś się zgodził, pewnie pomógłbyś mi raz czy dwa, a potem stałabym się dla ciebie ciężarem. Potrzebuję mnóstwo pieniędzy, Lucian. To nie w porządku, nie chcę cię w ten sposób wykorzystywać.

Ciężko wzdycham. Nie mogę jej winić, że chciała stanąć na własnych nogach i sama opłacić leczenie matki. Ma absolutną rację – jak długo ktoś obcy wspierałby ją finansowo, szczególnie przy tak ogromnych wydatkach?

Lucian zaciska zęby, jak ma w zwyczaju, kiedy w ostatnim momencie gryzie się w język. Ciekawe, co chciał powiedzieć. Jeszcze nigdy nie widziałem mojego młodszego brata aż tak poruszonego.

– Pomógłbym ci bez względu na wszystko.

Elena kręci głową.

– Muszę zdobyć co najmniej sześćdziesiąt tysięcy dolarów do końca miesiąca, a z czasem zrobi się jeszcze więcej. Nie mogę cię prosić o takie pieniądze.

Lucian już otwiera usta, żeby jej odpowiedzieć, ale wchodzi mu w słowo.

– Porozmawiamy o tym w domu – rzucam ostrym tonem.

Brat spogląda na mnie tak bezradnie, aż mięknie mi serce. Pamiętam to jego spojrzenie z dzieciństwa. Jakby uważał mnie za bohatera. Już od lat nie patrzył na mnie z taką ufnością.

Kierowca parkuje na podjeździe naszego domu. Lucian wysiada pierwszy i podaje dłoń Elenie. Opuszczam wzrok na jej nogi i znów przypominam jej, żeby uważała przy wysiadaniu, na co ona rumieni się i przytakuje. Mój brat chyba niewłaściwie zinterpretował jej rumieńce, bo sam też robi się czerwony i nie spuszcza z niej wzroku.

Kiedy widzę Elenę i Luciana razem, czuję w środku niepokój. Idę w ślad za nimi do drzwi, obserwując, jak coraz bardziej zamykają się w swoim własnym świecie.

Rozdział 11

ELENA

Idę razem z Lucianem i Alexandrem do ich domu. W drzwiach na chwilę przystaję, bo już od progu opadają mnie wspomnienia. Spędziłam w tym domu sporą część dzieciństwa. Znam tu każdy zakamarek i każdy kąt nie gorzej niż Lucian. Nie licząc nowych mebli, w środku niewiele się zmieniło. Ledwo przestępuję próg, od razu czuję się jak u siebie, znacznie bardziej niż w swoim rodzinnym domu.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi brakowało tego miejsca. Jak tęskniłam za Lucianem i spędzaniem z nim czasem. Tak pochłonęła mnie praca i opieka nad matką, że nawet się nie zorientowałam, jaka jestem osamotniona i odizolowana od świata.

W dzieciństwie Lucian zawsze był dla mnie jak brat – czego nie da się powiedzieć o Matthew. Nagle zaczynam żałować, że nie postarałam się bardziej, żeby utrzymać naszą przyjaźń. Powinnam była się z nim skontaktować zaraz po wyprowadzce z domu, ale wtedy było już za późno. Od dawna się nie widywaliśmy i każde z nas miało swój własny świat. Czuję wyrzuty sumienia, chociaż doskonale wiem, że nie miałam innego wyjścia, jak tylko zerwać z nim kontakt.

– Sarah?

Podnoszę głowę na dźwięk imienia mamy i widzę, jak matka Luciana podrywa się z sofy i rusza w moją stronę z okrągłymi ze zdumienia oczami.

– Nie... Elena?

Bierze mnie w ramiona i mocno przytula, a ja odwzajemniam uścisk, kolejny raz powstrzymując łzy. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś tak serdecznie mnie uściskał, a dziś zrobiły to aż dwie osoby.

– Sofia – szepczę, jakbym się bała, że wypowiadając na głos jej imię, obudzę się z tego nostalgicznego snu. Sofia całuje mnie w czubek głowy i przytula do siebie jeszcze mocniej.

Słyszę, jak Alexander chrząka, więc niechętnie odsuwam się od jego matki i widzę, że spogląda na Sofię z nieodgadnioną miną. Jakby nie widział jej od bardzo dawna, chociaż dobrze pamiętam, jak wspomniał, że niedawno był z nią na lunchu.

– Elena się do nas wprowadza – oznajmia Alexander.

Robię okrągłe oczy kompletnie zaskoczona. Nie rozmawialiśmy o tym wcześniej, nie miałam nawet okazji mu powiedzieć, że nie jestem już w stanie płacić rachunków ze szpitala i zamartwiam się na śmierć o swoją przyszłość i przyszłość mojej matki.

Zerkam na Luciana równie osłupiałego jak ja, ale Sofia tylko przytakuje z pomrukiem zgody.

– W porządku – odpowiada bez zadawania pytań. – Każę przygotować dla niej pokój.

Przygryzam wargę, próbując w ten sposób powstrzymać łzy. Z jednej strony chcę odmówić, żeby zachować resztki dumy, i zażądać od Alexandra wyjaśnień, jakim prawem podejmuje za mnie decyzje. Ale zaraz przypominam sobie, jaką mam alternatywę, więc gryzę się w język.

– Chodź na słówko, Eleno – zwraca się do mnie Alexander, wskazując głową prowadzące na piętro schody. Idę za nim posłusznie, ale nadal nie

mam pojęcia, co mu powiedzieć.

– Zmieniście rozkład całego piętra – mruczę do siebie ze zdziwieniem.

Alexander przystaje i ogląda się na mnie.

– Mhm, dwa lata temu. Wyremontowaliśmy praktycznie cały dom. Lucian, moi rodzice i ja mamy teraz do dyspozycji oddzielne skrzydła. Wszystkie w jednym budynku, ale w praktyce to osobne mieszkania.

Prowadzi mnie do swojej sypialni. Wchodzę w ślad za nim do środka, ledwo powstrzymując ciekawość. Wszystko wskazuje na to, że kazał wyburzyć kilka ścian, żeby stworzyć otwartą przestrzeń. W efekcie powstało przestronne i bardzo komfortowe pomieszczenie z częścią wypoczynkową, wielkim łóżem i wolno stojącą wanną ustawioną tuż przy sięgających od podłogi do sufitu oknach. Wyraźnie widać, że Alexander stworzył tu swój własny azyl. Nie zaprzeczę, że jestem pod wielkim wrażeniem, jak luksusowo i ze smakiem go urządził.

Alexander prowadzi mnie do części wypoczynkowej. Zajmuję miejsce naprzeciwko niego, nie obok, celowo zachowując między nami lekki dystans. Jestem przytłoczona tym, co przed chwilą się wydarzyło. Przytłoczona i zakłopotana. Nie wiem, czy potrafię w tym momencie trzeźwo myśleć. Wciąż wspominam klub Vaughna i pieszczoty Alexandra. Nie mogę sobie darować, że jego dotyk sprawił mi aż taką przyjemność. Zupełnie jakby zdradziło mnie moje własne ciało. I teraz boję się nawet przypuszczać, jakie Alexander ma na mój temat zdanie.

On tymczasem spogląda na mnie w ten specyficzny sposób, jak robił to w dzieciństwie, gdy próbował zmusić wzrokiem mnie i Luciana do przyznania się, co tym razem zmalowaliśmy.

– Dlaczego nie powiesz prawdy, jak z tobą właściwie jest.

Kręcę głową.

– Po co, skoro i tak pewnie wiesz więcej ode mnie.

Nie jestem głupia, znam metody działania ludzi pokroju Kennedych. Alexander na pewno kazał prześwietlić mój życiorys, gdy tylko uświadomił sobie, kim jestem, i nie mam powodów do zadowolenia z tego, czego się o mnie dowiedział. O mnie i o życiu, jakie do tej pory prowadziłam, o tym, jak niewiele zostało we mnie z dziewczyny, którą kiedyś znał.

Alexander niespodziewanie łagodnieje na twarzy i uśmiecha się do mnie z prośbą w oczach.

– Ale wolałbym usłyszeć o tym od ciebie – mówi delikatnie.

Waham się przez chwilę. Nie powiem mu nic, o czym by nie wiedział, ale przynajmniej usłyszy moją wersję. Zaczynam opowiadać: o ojcu i macosze, o tym, jak przestali płacić za leczenie mamy, o intrygach przyrodniej siostry, o problemach z płaceniem własnych rachunków. Alexander słucha cierpliwie bez słowa, od czasu do czasu kiwając głową na zachętę, żebym mówiła dalej.

– Więc to tak – stwierdza, kiedy kończę swą opowieść i milknę. Nie mówi nic więcej, nie zadaje pytań, nie osądza mnie. Widzę, że rozumie. Mam wrażenie, jakby ktoś zdjął mi z ramion ogromny ciężar. Nie licząc krótkiej rozmowy z Lucianem w samochodzie, nikomu jak dotąd nie opowiedziałam swojej historii i teraz czuję ulgę, że mogłam ją z siebie wyrzucić.

– I co zamierzasz teraz zrobić? Nawet gdybyś zaczęła się sprzedawać w klubie Vaughna, zarobisz miesięcznie najwyżej dwadzieścia kawałków, i to przy dobrych układach. Wątpię, żeby to wystarczyło na comiesięczne opłaty za szpital twojej matki, a przecież masz jeszcze swoje wydatki.

Kręcę głową ze zrezygnowaniem.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Został mi tylko tydzień, żeby opłacić leczenie za ten miesiąc, bo inaczej przestaną mamę podtrzymywać przy życiu. Wymyśliłam, że zgłoszę się do klubu Vaughna i zobaczę, co dalej.

Nie mam innego wyjścia. Wiele razy prosiłam tatę o pomoc, ale zawsze odmawiał. Nie mam też kontaktu z nikim z przyjaciół, odkąd wyprowadziłam się z domu.

Na samą myśl, że mama mogłaby zostać odłączona od aparatury, przebiega mi po plecach zimny dreszcz. Jestem przerażona, nie znoszę tego koszmarnego uczucia bezsilności.

Alexander spogląda na mnie, a potem ucieka wzrokiem w bok.

– Dam ci pieniądze. Pod jednym warunkiem.

Prostuję się na siedzeniu, czując, jak na nowo wstępuje we mnie nadzieja.

– Zgoda. Zrobię wszystko, co tylko zechcesz – obiecuję, niechcący zdradzając się przed nim ze swoją desperacją.

Dostrzegam błysk gniewu w oczach Alexandra i od razu wiem, że przypomniał sobie, co chciałam zrobić w klubie Vaughna. Nie mogę sobie jednak teraz pozwolić na żadne desperackie próby odzyskania godności.

– Nie wiesz, czego mogę od ciebie zażądać, Eleno. Ale oczywiście jesteś pewna, że nie ma takiej rzeczy, której byś nie zrobiła, prawda? – pyta szyderczym głosem Alexander i sięga obiema rękami do paska u spodni. Widzę, jak drgają mu palce, gdy dotyka metalowej sprzączki.

– A gdybym ci kazał rzucić się na kolana i obciągnąć mi za dziesięć patyków, zrobiłabyś to?

Przygryzam wargę, nie wiedząc, co powiedzieć. Wiem, że to samo musiałabym robić u Vaughna, ale gdy prosi mnie o to Alexander, nagle czuję wstyd – za siebie i za to, co robię. Wcześniej w ogóle się nie zastanawiałam, jak będę się czuła w takich sytuacjach, po prostu uznałam, że jakoś to będzie.

– A co powiesz na dwadzieścia? Od naszego spotkania w Inferno ciągle marzę o twoich ustach.

Alexander odpina pasek i rozsuwa zamek spodni, a potem wsuwa dłoń do środka. Serce wali mi jak oszalałe, ale nie jestem w stanie stwierdzić, czy ze strachu, czy z podniecenia.

Rozdział 12

ALEXANDER

– Chodź tu – nakazuję ostrym głosem.

Elena posłusznie wstaje, powoli do mnie podchodzi i przystaje pomiędzy moimi nogami. Ma w tym momencie tak irytująco hardą minę, że prawie nie zwracam uwagi na jej lekko drżące dłonie.

Pociągam ją gwałtownie za rękę w dół i przyglądam się, jak klęka na twardej marmurowej posadzce, zbliżając niepewnie twarz do mojego krocza. Sama jej bliskość sprawia, że robię się twardy jak skała.

– Zrobiłabyś to wtedy w klubie Johnowi? Gdybym wtedy nie wszedł do pokoju, obciągnęłabyś mu na kolanach? – Sięgam dłonią do jej twarzy i przeciągam kciukiem po wargach. – Wzięłabyś go w te twoje śliczne usteczka?

Na te słowa w jej oczach błyska odraza. Ale rzeczywistość byłaby o wiele gorsza, Elena nawet sobie nie zdaje sprawy, jak bardzo.

– Do klubu Vaughna przychodzą ludzie z towarzystwa twojego ojca. Masz pojęcie, z iloma znajomymi facetami musiałabyś się przespać? Zdajesz sobie sprawę, jakie to byłoby dla ciebie poniżające? Przecież wyżywaliby się na tobie za każdą swoją pretensję do twojego ojca.

Strach ściera bijącą do tej pory z twarzy Eleny pewność siebie. Ucieka wzrokiem, unikając mojego spojrzenia. Oboje doskonale wiemy, że faceci

z naszego kręgu nie robią kariery, zachowując czyste ręce. Ale ona najwyraźniej w ogóle się nad tym nie zastanawiała, myślała tylko o matce.

Elena nawet nie podejrzewa, że dała się złapać w pułapkę. Wiem od Vaughna, że ktoś do niego zadzwonił i uprzedził go, że w klubie zjawi się siostra Matthew Rousseau. Vaughn pozwoliłby jej sprzedawać swoje ciało z zemsty za to całe bagno, w które wpakował mnie Matthew. Ona jednak nie ma o tym pojęcia. Nawet sobie nie wyobraża, jak fatalnie mogło się to dla niej skończyć.

Elena podnosi na mnie wzrok ze łzami frustracji w oczach.

– To jaką w końcu masz dla mnie propozycję, Alexandrze? Mam ci zrobić laskę? Nie ma sprawy. Jeśli pomoże mi to uratować matkę, nie cofnę się przed niczym. Powiedz mi, ale tak uczciwie: gdybyś był na moim miejscu i chodziłoby o życie twojej mamy, nie zrobiłbyś wszystkiego, co w twojej mocy, żeby ją ratować?

Kładzie dłoń na mojej dłoni, którą staram się zasłonić erekcją, i lekko ją ściska. Potem spogląda na mnie spod rzęs, z miną pełną desperacji i niepewności przemieszanych z pożądaniem.

Odpycham jej dłoń i poprawiam spodnie w kroku, a potem wolno zasuwam zamek i zapinam pasek. Przeciagam dłonią po włosach, spoglądając w okno. Jak to możliwe, że za każdym razem, kiedy jestem z nią sam na sam, sprawy zachodzą aż tak daleko? Kiedy przyprowadziłem ją do swojej sypialni, w ogóle nie myślałem o seksie.

– Wstań! – rzucam ostro, zły raczej na siebie niż na nią.

Elena podnosi się z podłogi i siada obok mnie. Odchylam się na oparcie i wbijam wzrok w sufit, ciężko wzdychając.

– Nie chciałem, żeby tak wyszło, naprawdę – mówię pełnym rezygnacji głosem, który wyraża dokładnie to, co w tym momencie czuję. – Zupełnie cię nie poznaję, Eleno.

Odwraca wzrok, ale widzę, że prostuje się sztywno jak zranione zwierzę, i wiem, że moje słowa ją dotknęły. Wzdycham ze wzrokiem wbitym w okno, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Dlaczego wtedy w barze nie powiedziałaś mi, kim jesteś? – pytam po chwili milczenia.

Elena stara się wytrzymać moje spojrzenie, ale w końcu ucieka pełnym winy wzrokiem w bok. Ciekawe, co by powiedziała, gdybym jej zdradził, że miałem zamiar wpadać co weekend do Inferno w nadziei, że znowu ją spotkam.

– Przez to, jak na mnie patrzyłeś. Od razu cię rozpoznałam, ale wiedziałam, że kiedy się dowiesz, kim jestem, od razu się zmienisz. Podrywałeś mnie, byłeś swobodny. Nie znałam cię od tej strony i chciałam, żeby tak zostało. Żebyś jeszcze przez chwilę był tym Alexandrem, który zobaczył we mnie kobietę, a nie nieopierzoną nastolatkę z dzieciństwa. Chciałam, żebyś widział we mnie kogoś więcej niż tylko młodszą siostrę faceta, którego nienawidzisz.

Nie wiem, jakiej odpowiedzi się spodziewałem, ale na pewno nie tego, co powiedziała Elena. Byłem przekonany, że prowadzi ze mną jakąś grę albo najzwyczajniej chce zrobić ze mnie głupka, bo jej nie rozpoznałem. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogłaby na serio się mną zainteresować. Ale tak, ma rację – jest siostrą Matthew.

Ujmuję jej dłoń i przyglądam się w milczeniu naszym splecionym palcom. Po chwili chrząkam, patrzę jej prosto w oczy i wolną ręką zakładam jej pasmo włosów za ucho. Elena sprawia wrażenie przestraszonej, a jej policzki lekko różowieją.

– Jak już powiedziałem, dam ci pieniądze, Eleno. Owszem, nie byłaś blisko z moją rodziną przez ostatnie kilka lat, ale to nie znaczy, że moja matka o tobie zapomniała. Była zdruzgotana, kiedy się dowiedziała, że

tylko najbliższa rodzina może odwiedzać twoją mamę, a na dodatek straciła też ciebie, kiedy przestaliście się z Lucianem przyjaźnić. Widziałem, ile ma dla ciebie ciepła, kiedy się uściskałyście. Widząc was razem, miałem wrażenie, że matka znów jest taka, jaka była w moim dzieciństwie.

Wzdycham, nie potrafiąc dobrać odpowiednich słów, chyba pierwszy raz w życiu.

– Jesteś z dobrej rodziny, masz koneksje i dyplom z uczelni z Ivy League, naturalnie przy pełnym stypendium. Wiem, że nie chcesz jałmużny, rozumiem. Gdybym był w twojej sytuacji, też bym nie chciał. Nie zaufałbym nikomu w kwestii życia matki i nie mógłbym spokojnie spać w obawie, że kiedyś skończy się czyjaś dobra wola.

Elena przytakuje, ale widzę po jej minie, że jest zdezorientowana, i wcale się jej nie dziwię.

– Eleno, chcę, żebyś została moją żoną.

Spogląda na mnie okrągłymi ze zdumienia oczyma.

– Chcesz, żeby... co?

– Wyjdź za mnie, Eleno.

Mruga kilkakrotnie, poruszając bezgłośnie wargami, ale nie jest w stanie niczego z siebie wydusić. Ściskam mocniej jej dłoń i posyłam jej łagodny uśmiech.

– Pewnie wiesz, że spadkobiercy naszego konglomeratu muszą zawrzeć małżeństwo, zanim wejdą do zarządu?

Elena potakuje, czerwieniąc się. Na pewno pamięta, jak nasze matki nieraz żartowały, że ich dzieci kiedyś się pobiorą. Zawsze się wtedy zastanawiałem, kto miałby zostać mężem Eleny: ja czy Lucian. Ale cóż, to nie one będą o tym decydować.

Chrząkam i uciekam wzrokiem.

– Moja matka chce mnie umawiać na randki z dziewczynami z towarzystwa czy córkami znajomych. Nie mam czasu na takie głupoty i wcale nie śpieszy mi się do małżeństwa. Niestety nie mam wyboru. Matka próbuje zmienić dla mnie zasady, ale dziadek nigdy się na to nie zgodzi. A ja zbyt ciężko pracowałem, żeby teraz wszystko stracić.

Elena przytakuje i przygryza wargę, jakby próbowała przetrwać moje słowa.

– Dlaczego ja? – pyta w końcu.

– Potrzebujesz dachu nad głową i pieniędzy na leczenie matki. Wiem, że nie chcesz jałmużny i nie chcesz pasożytować na tym, kto zgodziłby się ci pomóc. Ja z kolei potrzebuję żony, która nie będzie mi wchodzić w drogę i oczekiwać z mojej strony wysiłków, żeby nasze małżeństwo dobrze funkcjonowało. Jeśli już muszę się ożenić, chcę mieć z tego korzyści. Jesteś z odpowiedniej rodziny i odziedziczysz po matce akcje, więc powiększysz majątek i wpływy Kennedych. Poza tym moja matka zawsze cię uwielbiała, więc mam pewność, że będziesz pasować do naszej rodziny.

Elena podnosi się z miejsca, a ja wstaję w ślad za nią. Zaczyna nerwowo krążyć po mojej sypialni, ale zastępuję jej drogę. Z każdym moim krokiem w jej stronę ona cofa się o krok i zanim uświadamia sobie, co robi, uderza plecami w ścianę.

– To... to prawda?

Kiwam potakująco głową.

– Ale cała prawda?

Uśmiecham się i nachylam ku niej, opierając ramiona o ścianę po obu stronach jej głowy, aż nasze ciała prawie się stykają.

– Bystra jesteś – chwale ją szeptem. – Nie – dodaję, zdobywając się na szczerość. – Cała prawda jest taka, że oprócz tego, co ci powiedziałem, nie

mogę się doczekać, jak Matthew zobaczy nas razem i dowie się, że posuwam jego siostrę. Że jesteś moja.

Elena parska śmiechem, w którym pobrzmiewa nutka desperacji.

– Jesteś głupi, skoro myślisz, że go to obejdzie – stwierdza, patrząc mi prosto w oczy. – I podwójnie głupi, jeśli uważasz, że możesz mnie kupić jak jeden z twoich niezliczonych nabytków. Nie ma takiej rzeczy, której nie zrobiłabym dla matki, Alexandrze, ale pamiętaj, masz moje ciało, ale nigdy nie będziesz miał na własność mnie.

Uśmiecham się i odgarniam czule włosy z jej twarzy, czując dreszczyk podniecenia na myśl o minie Matthew.

– Zobaczysz, że go to obejdzie – szepczę – a ty będziesz moja. Nie tylko twoje ciało, Eleno, ale i każda twoja myśl i każde marzenie. Cała twoja przyszłość będzie należeć do mnie.

Mam wrażenie, że widzę, jak obracają się trybiki w jej głowie. Jej oczy zdradzają, jak bardzo czuje się bezradna. Chciałaby zaprotestować i zaprzeczyć moim słowom, ale nie ma na to siły. Wyraźnie widać, że próbuje się hamować, aż nie mogę powstrzymać uśmiechu. Ciekawe, co się jej cisnęło na język, zanim się w niego ugryzła? Co wykrzyczałaby mi prosto w twarz, gdyby los jej matki nie znajdował się w moich rękach?

– Na czym to ma polegać? Małżeństwo tylko na papierze? – pyta z rezygnacją w głosie. Ku swojemu zaskoczeniu zaczynam żałować, że zgasł widoczny przed chwilą w jej oczach ogień. W ogóle mnie nie cieszy, że postawiłem na swoim i zmusiłem ją do kapitulacji.

To dla mnie nowość.

Zaprzeczam, kręcąc głową.

– Niezupełnie. Żaden Kennedy nie może się rozwieść, pewnie o tym wiesz. To będzie pełnoprawne małżeństwo. Będziesz miała dostęp do całego mojego majątku, a ja będę cię utrzymywał, tak jak oczekuje się od

męża. Nie będę od ciebie dużo wymagał. Wystarczy, jak będziesz dobrą synową dla mojej matki i będziesz udawać kochającą żonę w miejscach publicznych.

Przytakuję wolno, a potem spogląda na mnie w zamyśleniu.

– A w domu?

– Nie będę się mieszał w twoje życie, pod warunkiem że ty nie będziesz się mieszać w moje.

– Czy to znaczy, że zamierzasz mieć... kochanki?

Na te słowa lekko sztywnieję.

– Nie – odpowiadam ostro. – Ani ty, ani ja nie będziemy mieli kochanków. Nawet, kurwa, nie myśl, żeby spojrzeć na innego faceta, rozumiemy się?

Oczy Eleny robią się okrągłe ze zdumienia. Nie podoba mi się jej spojrzenie – mam wrażenie, że próbuje mnie rozszyfrować. Wreszcie kiwa głową na znak zgody, a ja odrobinę się rozluźniam. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym przyłapał ją na zdradzie, ale wiem, że mężczyzna, który jej dotknie, trafi do piachu, zanim zdąży się zorientować, co się dzieje. Niech mnie diabli, jeśli pozwolę jej potraktować mnie tak, jak zrobiła to Jennifer – i jak mój ojciec nieustannie traktuje matkę.

– Nie pozwolę robić z siebie durnia, Elena.

Kiwa głową i spogląda mi prosto w oczy, a jej pierś gwałtownie unosi się i opada. To jej spojrzenie... Aż mnie skręca na widok współczucia w jej wzroku. Wie, że w każdej chwili może wszystko stracić, a mimo to mi współczuje. Wszystko przez Jennifer. Zrobiła ze mnie cholerne pośmiewisko na cały kraj, do tego stopnia, że użala się nade mną nawet dziewczyna, która straciła wszystko, co miała.

– A co z rozwodem? Co, jeśli któreś z nas się zakocha w kimś innym? – pyta, a mnie natychmiast ogarnia furia na samą tylko myśl, że mogłaby

mnie zostawić. A przecież nawet jeszcze nie jest moją żoną.

Kręcę zdecydowanie głową.

– To nie wchodzi w grę. Nigdy nie podpiszę papierów rozwodowych. Gdybyśmy chcieli się rozwieść, dziadek wydziedziczyłby mnie bez mrugnięcia okiem. Więc na pewno tego nie zrobię. Jeśli się godzisz na to małżeństwo, godzisz się też na życie bez miłości. Dlatego dobrze to przemyśl.

Elena przytakuje i więcej o nic nie pyta. Jestem dziwnie nerwowy, gdy szukam na jej twarzy wskazówki, co o tym wszystkim sądzi.

– Nie mam wyboru, prawda?

Zaprzeczam, kręcąc głową.

– Masz, Eleno. Gdybyś poprosiła moją matkę o pieniądze na szpital, najprawdopodobniej płaciłaby bez żadnych warunków. I pewnie tak długo, jak długo byłoby to konieczne.

Po jej minie widzę, że jest w rozterce.

– Może dać ci trochę czasu, żebyś mogła to przemyśleć?

Elena potrząsa przecząco głową.

– Nie. Wolę wydawać pieniądze, które mi się należą jako żonie, niż przyjmować jałmużnę i pozostawać na łasce twojej rodziny. Potrzebny mi dach nad głową i muszę mieć stuprocentową pewność, że mama ma najlepszą opiekę. Jeśli zwróciłabym się o pomoc do twojej matki, mogłabym jedynie opłacać dotychczasowe metody leczenia. Kiedy zostanę twoją żoną, będzie mnie stać na światowej sławy lekarzy i prywatną klinikę. O ile obiecasz, że nie zabronisz mi jej odwiedzać ani nie będziesz żałować pieniędzy na leczenie i opiekę, wtedy tak, wyjdę za ciebie, Alexandrze. Możesz mnie użyć jako pionka w całej tej waszej idiotycznej grze grubych ryb, nic mnie to nie obchodzi. Jeśli pomożesz mi uratować mamę, mogę być dla ciebie, czym tylko zechcesz.

Posyłam jej zadowolony uśmiech.

– Wierz mi, Eleno, że kiedy za mnie wyjdiesz, pieniądze będą twoim najmniejszym zmartwieniem.

Rozdział 13

ELENA

Z bijącym jak oszalałe sercem, kompletnie oszołomiona schodzę po schodach za Alexandrem. Nadal nie chce mi się wierzyć, że przed chwilą zgodziłam się wyjść z Alexandra Kennedy’ego.

– Elena.

Głos Sofii wyrywa mnie z osłupienia. Prędko wysuwam dłoń z ręki Alexandra, uświadamiając sobie, że nawet nie wiem, kiedy się tam znalazła.

– Lucian opowiedział mi, co się z tobą działo. Dzwoniłam już do szpitala i uregulowałam wszystkie zaległości. O nic się nie martw, moja droga.

Przystaję i szybko mrugam, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Ta kobieta nie widziała się z moją matką od lat, a mimo to bez wahania oferuje pomoc.

Alexander chrząka i posyła mi pytające spojrzenie. Odpowiadam mu skinieniem głowy. Nawet jeśli rachunki za szpital mamy zostały uregulowane, i tak zgadzam się, żeby zostać jego żoną. Ma rację, nie mogę pozwolić, żeby rodzina Kennedych wydała majątek na moją matkę, i w żaden sposób im się nie odwdzieczyć. Nie chcę nieustannie się martwić, że

ich hojność kiedyś się skończy. Małżeństwo z Alexandrem to najprostsze rozwiązanie – dla nas obojga.

Siadam razem z Alexandrem na sofie, a on bierze mnie za rękę.

– Elena i ja postanowiliśmy się pobrać – oświadcza krótko i odchyła się beztrąsko na oparcie, jakby nie ogłosił właśnie piorunującej wiadomości.

Sofia się nie odzywa, tylko przygląda się nam z zamyśloną miną. To Lucian reaguje jako pierwszy.

– Nie ma mowy! Dlaczego niby mielibyście to zrobić? Elena?

Odwracam ku niemu głowę, ale nie bardzo wiem, jak mu wyjaśnić tę decyzję. Wydawała mi się sensowna, kiedy rozmawiałam z Alexandrem, ale teraz nie potrafię znaleźć odpowiednich słów.

– Zgodziłaś się wyjść za Aleca, moja droga? – pyta Sofia łagodnym, uprzejmym tonem, ale nie udaje się jej ukryć zaniepokojenia w oczach. Nagle zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie sądzi, że jestem niewystarczająco dobra dla jej syna. Jeśli uważa, że Alexander zasługuje na kogoś lepszego, ma rację. Nie jestem już bogatą i ustosunkowaną dziedziczką wielkiej fortuny, którą byłam kiedyś.

– Jeśli chcecie się pobrać, macie moje błogosławieństwo. – Sofia odwraca się do Alexandra i przez kilka sekund wpatruje się w niego w zamyśleniu, a potem przytakuje. – Na pewno dodałabym ją do mojej listy kandydatek, gdybym o niej pamiętała, więc oczywiście w pełni akceptuję twój wybór.

Sofia przenosi wzrok na mnie i wtedy dostrzegam, że z jej oczu zniknęła malująca się w nich do tej pory matczyzna troska. Teraz przygląda mi się, jakby próbowała oszacować moją wartość, ale nie daje po sobie poznać, do jakich dochodzi wniosków.

– Proszę cię jednak, Eleno, żebyś to dobrze przemyślała. Małżeństwo jest na całe życie.

Te słowa wyraźnie irytują Alexandra, a Lucian reaguje z wściekłością.

– Mamo, chyba nie bierzesz na serio tego absurdalnego pomysłu? – pyta podniesionym głosem. Potem ciągnie mnie za rękę ku sobie i kładzie obie dłonie na moich ramionach, mocno zaciskając na nich palce.

– Eleno, jeśli chcesz wejść do naszej rodziny, zostań moją żoną – proponuje Lucian, patrząc na mnie rozognionym, pełnym szczerości spojrzeniem. Czuję, jakby zaraz miało mi pęknąć serce. Posyłam mu uśmiech, ale kręcę głową. Pomysł, żeby poślubić Luciana, wydaje mi się kompletnie niedorzeczny i w życiu nie przyszedłby mi do głowy.

– Po moim trupie – warczy Alexander, zrywa się z miejsca i staje obok mnie. Obejmuje mnie ramieniem wpeł i przygarnia do siebie, odciągając mnie od Luciana.

Lucian podchodzi do brata z wrogością w oczach i szturcha go palcem w pierś. To dla mnie taki wstrząs, że nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca i ich rozdzielić. Dawniej Lucian nie miał w sobie ani odrobiny agresji, zawsze musiałam go bronić w szkole przed prześladowaniem.

– Niby dlaczego ty miałbyś się z nią ożenić, co? Masz trzydzieści lat, a ona dwadzieścia trzy, ty pedofilu. O wiele bardziej sensowne jest, żeby była ze mną. Elena jest moją przyjaciółką z dzieciństwa, razem dorastaliśmy, mamy tyle samo lat. Nikt nie zna jej lepiej ode mnie.

Lucian próbuje popchnąć Alexandra, ale on nawet nie drgnie. Spogląda jedynie na młodszego brata z miną pełną rezerwy, odgradzając mnie od niego swoim ciałem.

– Lucian! – woła ostro Sofia. – Co ty wyprawiasz? Jak śmiesz mówić w ten sposób do brata. Natychmiast go przeproś!

Lucian rzuca bratu piorunujące spojrzenie, kręcąc głową, po czym wychodzi z pokoju, trzaskając drzwiami. Alexander spogląda na mnie z uniesionymi w niemym pytaniu brwiami, ale tylko potrząsam przecząco

głową, bo też nie mam pojęcia, o co tu właściwie chodzi. Sofia rusza w ślad za Lucianem, zostawiając nas z Alexandrem samych.

– Co to niby miało być? – pyta.

Kręcę głową ze zdziwieniem.

– Nie wiem – szepczę.

– Co jest między tobą a moim bratem?

W głosie Alexandra pobrzmiewa podejrzliwość, aż przychodzi mi do głowy, czy nie jest przypadkiem zazdrosny, ale natychmiast odsuwam od siebie tę nedorzeczną myśl.

– Nic – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Alexander marszczy czoło.

– Nic? To tak nie wyglądało. Dlatego spytam cię jeszcze raz: czy coś jest między wami? Jeśli rzeczywiście nic, jak twierdzisz, mój brat nie zareagowałby w taki sposób.

Podnoszę na niego wzrok, czując narastającą w środku złość.

– Co dokładnie masz mi do zarzucenia?

Alexander robi krok w moją stronę i ujmuje mnie pod brodę, żebym na niego spojrzała.

– Ja się, kurwa, z nikim nie dzielę, Elena! Nienawidzę, gdy ktoś dotyka mojej własności.

Uśmiecham się pomimo swojej złości i kładę mu dłoń na piersi. Czuję, jak jego mięśnie napinają się pod moim dotykiem.

– Nie jestem twoją własnością, Alexandrze.

Zaciska zęby, wyraźnie niezadowolony z mojej odpowiedzi.

– Ale będziesz. Już wkrótce, Eleno. – Uśmiecha się, przesuwał palcem po moich wargach. – Możesz się opierać, walczyć i protestować, ile

zechcesz... ale na koniec i tak znowu dojdiesz z moim imieniem na ustach.

Cofa się o krok, ale nadal bije od niego wściekłość.

– Ostrzegam, nie będę tolerował żadnych plotek na twój temat. Masz się, do cholery, trzymać z daleka od mojego brata! Zdradź mnie, Eleno, a przekonasz się, że ryzykujesz życie matki.

Spoglądam na niego, z trudem kryjąc odrazę. Jest dokładnie taki sam jak wszyscy mężczyźni w moim życiu: uwielbia napawać się moją bezsilnością. Aż mnie skręca na myśl, że muszę to znosić, ale nie mam innego wyjścia. Jeśli chcę uratować życie matki i zapewnić jej odpowiednią opiekę, muszę robić to, czego sobie życzy Alexander.

Opuszczam z rezygnacją ramiona, a wtedy Alexander posyła mi uśmiech, wyraźnie usatysfakcjonowany swoim małym zwycięstwem. Tacy faceci jak on traktują życie jak grę.

– Ślub jest jutro – oznajmia z pociemniałymi oczami.

– Jak to? Jutro?

– Nie ma sensu zwlekać. Załatwimy papierek jak najszybciej i będę mógł od razu legalnie utrzymywać ciebie i twoją matkę. Rzuć to całe kelnerowanie, a przede wszystkim zrezygnuj z tego swojego pseudomieszkania. Jeśli masz zostać moją żoną, trzeba natychmiast poprawić twój wizerunek.

Uciekam wzrokiem, czując odrazę przemieszana z wstydem, co mnie jeszcze bardziej złości. Jak widać, prześwietlił mnie bardzo skrupulatnie. Wie nawet, że nie byłam w stanie znaleźć sobie normalnej pracy w jakiejś firmie.

– Dziś przenocujesz w pokoju gościnnym, ale jutro masz się przenieść z rzeczami do mojej sypialni.

Alexander opuszcza wzrok na moje wargi.

– Został ci tylko jeden dzień na zmianę decyzji, Eleno. Jutro po południu bierzemy ślub. Zamiast sprzedawać swoje ciało u Vaughna, sprzedasz się mnie. Przemyśl to dobrze, bo od jutra będziesz tylko moja.

Nie odrywa wzroku od moich ust i przez chwilę mam wrażenie, że zaraz nachyli się i mnie pocałuje, ale nie. Jego rysy niespodziewanie tężeją i robi krok w tył.

Potem rusza na górę, ale przystaje w połowie schodów.

– Aha, jeszcze jedno, Eleno – odzywa się, oglądając się na mnie przez ramię. – Zrobimy to bez gumy. Więc lepiej załatw sobie pigułki, jeśli nie chcesz na razie mieć dzieci. Chcę cię poczuć, kiedy będę cię posuwał pierwszy raz.

Potem uśmiecha się, zostawiając mnie kompletnie osłupiałą.

Nie mogę uwierzyć, że zostanę jego żoną... już jutro.

Rozdział 14

ELENA

Ślub pamiętałam jak przez mgłę. Alexander zawiózł mnie do ratusza i kilka minut później wyszliśmy stamtąd z aktem małżeństwa. Wszystko odbyło się rutynowo i kompletnie bezosobowo. Nie wiem, czego tak naprawdę się spodziewałam, ale na pewno nie tego.

Spoglądam w dół na swoje ubranie. Nie wystarczyło mi czasu ani pieniędzy kupić czegoś specjalnie na tę okazję, a nie mam w szafie białej sukienki. Założyłam czarne, eleganckie spodnie i białą bluzkę – swój zwyczajowy strój na rozmowy o pracę, moje najlepsze ciuchy. Może to i dobrze, że ubrałam się w coś czarnego – kolor adekwatny do tego pozorowanego małżeństwa. Alexander nie odzywa się ani słowem, kiedy wracamy do jego limuzyny, tak jak ja pogrążony w zadumie.

– Będę zajęty przez co najmniej dwa następne dni. Trzymaj się naszej umowy: nie mieszaj się bez powodu w moje prywatne życie, a ja nie będę się interesował twoim.

Potakuję na znak zgody, przełykając ciężko ślinę przez ściśnięte gardło. Czuję się z tym wszystkim okropnie. Co ja najlepszego zrobiłam? Co mnie opętało?

Odpędzam od siebie te myśli, bo Alexander otwiera już przede mną drzwi limuzyny. Wchodzę do środka i witam szofera skinieniem głowy, gdy

nagle z zaskoczeniem dostrzegam na przednim siedzeniu nieznaną mi kobietę. Alexander siada obok mnie, nie zwracając uwagi na tych dwoje z przodu, i sięga po leżącą na siedzeniu naprzeciwko mnie torbę. Na pewno jej tam nie było, kiedy przyjechaliśmy na miejsce.

Siedząca z przodu kobieta odwraca się i uśmiecha się na powitanie.

– Dzień dobry, pani Kennedy. Moje gratulacje. Nazywam się Alice Porter i jestem sekretarką Alexandra.

Wpadam w popłoch i dopiero po kilkunastu sekundach uświadamiam sobie, że zwraca się do mnie. Jestem teraz panią Kennedy – na sam dźwięk tego nazwiska dreszcz przebiega mi po plecach. Odpowiadam jej skinieniem głowy, przywołując na twarz najbardziej uprzejmy uśmiech, na jaki mogę się zdobyć.

– Miło mi panią poznać, pani Porter.

Kobieta kręci głową, ponownie się uśmiechając.

– Proszę mi mówić Alice.

Alice jest piękna i bardzo wytworna. Ma krótkie, idealnie wyprostowane włosy do ramion i nieskazitelny makijaż. Wydaje mi się, że jest mniej więcej w wieku Alexandra, może troszkę starsza. Przysłuchuję się, jak przedstawia Alexandrowi plan spotkań na najbliższy tydzień. Stwierdzenie, że będzie zajęty, to w tym przypadku poważne niedopowiedzenie.

Alexander otwiera leżącą na jego kolanach torbę i wyjmuje z niej pudełko z nową komórką. Wydobywa z niego telefon i coś w nim ustawia. Przyglądam się, jak dzwoni na swoją komórkę i zaraz się rozłącza. Potem podaje urządzenie mnie i znów sięga po swój. Wstukuje coś na klawiaturze i parę sekund później komórka w mojej dłoni wibruje. Spoglądam na ekran i widzę ikonę wiadomości od „Męża”. Dlaczego nie mógł po prostu zapisać w kontaktach „Alexander”?

Mąż: To twoja nowa komórka. W pełni zaszyfrowana za pomocą naszego najnowszego firmowego programu. W torbie masz jeszcze nowy laptop i tablet, też zaszyfrowane. Pamiętaj, że wolno ci używać tylko programów ode mnie. Walczymy ostatnio ze szpiegami przemysłowymi, ciebie też zaraz namierzą.

Wpisuję odpowiedź i klikam „wyślij”.

Elena Kennedy: Jasne, rozumiem.

Mrugam kilkakrotnie, gdy widzę, jaką nazwę Alexander wpisał w ustawieniach wiadomości. Nie, to nie przywidzenie. Nie sama Elena, ale Elena Kennedy. Ciekawe, jak nazwał mnie w swoim telefonie. Pewnie tylko Elena. A może „kula u nogi”? Przewijam kontakty w swojej nowej komórce i widzę, że Alexander zapisał wszystkie numery, które mogą mi się przydać, także do swojego szefa ochrony, Aideny, i do Alice.

Mąż: Pamiętaj, kim od teraz jesteś – moją żoną. Zachowuj się odpowiednio przy ludziach.

Marszczę czoło, dziwnie urażona. Co niby według niego mogłabym zrobić?

Elena Kennedy: Spróbuję się powstrzymać i nie będę obciążać temu, kto zapłaci najwięcej.

Żałuję, że to napisałam, już w momencie gdy klikam „wyślij”. Pochyliłam się pośpiesznie nad ekranem, żeby uniknąć wzroku Alexandra. Ta wiadomość była nie na miejscu, ale nadal jestem na niego zła za to, że mnie poniżył, proponując mi dwadzieścia tysięcy za zrobienie mu laski. Nie

do końca wiem, co mnie bardziej gryzie: jego propozycja czy świadomość, że zrobiłabym to z ochotą, gdyby mnie nie powstrzymał. Wiem, że powinnam mu być wdzięczna, bo rozwiązał wszystkie moje problemy, ale i tak czuję rozgoryczenie.

Mąż: Dzięki małżeństwu ze mną należy ci się połowa mojego majątku. Przy okazji, w torbie masz też kartę kredytową. I pamiętaj, Eleno: to ja zawsze zapłacę najwięcej. Mam podnieść przegrodę w aucie czy będziesz grzeczną dziewczynką i „się powstrzymasz”?

Widząc, jak sięga do przycisku uruchamiającego przegrodę oddzielającą nas od przednich siedzeń, rzucam się, żeby go powstrzymać, i praktycznie ląduję w jego ramionach.

– Nie ma potrzeby – zapewniam spanikowana, ale jest już za późno. Przegroda się podnosi, a Alexander się śmieje. Potem pociąga mnie na swoje kolana i zbliża wargi do mojego ucha.

– Może i nasz związek zaczął się dość nietypowo, ale to nie zmienia faktu, że jesteś moją żoną, Eleno. Panią Kennedy. Jesteś tylko moja.

Jego szept łaskocze mnie w ucho, aż przymykam oczy. Poprawiam się niespokojnie w jego ramionach, zaciskając mocno uda. Na samo wspomnienie o tym, jak mnie dotykał, od razu robię się wilgotna, co wprawia mnie w zażenowanie. Złości mnie, że Alexander tak na mnie działa, ale nie mam nad tym kontroli.

– Myślałam, że już to wcześniej ustaliliśmy, Alexandrze. Kupiłeś tylko moje ciało, nic więcej.

Alexander obejmuje mnie dłońmi w talii. Ich palce prawie się stykają, przez co czuję się przy nim taka mała i drobna. Przyciąga mnie do siebie bliżej z uśmiechem i wsuwa dłoń w moje włosy.

– Tylko twoje ciało, mówisz? To się dobrze składa, bo tylko tego od ciebie chcę, Eleno. Pamiętaj, że ono jest teraz tylko moje. – Przesuwa palcem wskazującym po moich wargach i uśmiecha się z wyższością, posyłając mi namiętne spojrzenie. – Te usta są teraz moje, słyszysz?

Przytakuję i wtedy w jego oczach pojawia się błysk satysfakcji.

– Grzeczna dziewczynka – szepcze, a potem nachyla się i muska lekko wargami moje usta. – Przegapiliśmy ważną część ceremonii ślubnej – dodaje ledwo słyszalnym głosem.

– Jaką? – również odpowiadam szeptem z bijącym mocno sercem, przy każdym słowie ocierając się o jego wargi.

– Tę, kiedy pan młody całuje pannę młodą – odpowiada i przywiera ustami do moich warg.

Kiedy mnie całuje, mimowolnie wyrywa mi się cichy jęk. Wtedy on także wzdycha i pogłębia pocałunek. Kompletnie się w nim zatracam, w naszych złączonych ustach. Nigdy, przenigdy nie pomyślałabym, że kiedykolwiek będę się całować z Alexandrem Kennedym.

Alexander w końcu cofa głowę i opiera się czołem o moje czoło.

– Jesteś teraz moją żoną, Eleno. Zaopiekuję się tobą, dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz – mówi, odsuwając się ode mnie. – Ale nigdy nie dostaniesz ode mnie miłości. Wiesz o tym, prawda?

Przytakuję i w końcu mam wrażenie, że wróciłam do rzeczywistości. Przez ostatnie kilka godzin wszystko wydawało mi się nierealne, jak we śnie. Obudziłam się z niego ze świadomością, że moje największe problemy należą już do przeszłości. Ciekawe, co pomyślałaby o mnie mama, gdyby się dowiedziała, że zdałam się na łaskę mężczyzny, żeby wyjść z kłopotów. Czy byłaby rozczarowana moim brakiem niezależności, czy raczej dumna, że postąpiłam tak, jak musiałam?

Alexander uśmiecha się do mnie i po chwili dodaje z wahaniem:

– Lubię cię, Eleno. Jesteś miłą dziewczyną i pasujesz do mojej rodziny. Cieszę się, że wiesz, że nie powinnaś wiele ode mnie oczekiwać. Jeśli chcesz seksu, nie ma sprawy. Ale nie licz na flirt, miłość czy romantyczne gesty. Nie zamierzam cię uwodzić.

Kiwam głową na znak zgody.

– Nie zależy mi na twojej miłości, Alexandrze – mówię miękkim głosem. – Chcę tylko, żebyś pomógł mi uratować życie matki.

Dobrze wiedziałam, na czym będzie polegał nasz układ, kiedy zgodziłam się za niego wyjść, a mimo to w głębi serca miałam nadzieję, że Alexander znów będzie taki, jak podczas naszego spotkania w Inferno. On tymczasem nadal jest tym samym Alexandrem, którego zapamiętałam z dzieciństwa. Czy tak już będzie zawsze? Kiedyś marzyłam, żeby zostać jego żoną, a gdy w końcu do tego doszło, czuję się nieco... rozczarowana. Wychodzi na to, że moje małżeństwo jest wiernym odzwierciedleniem mojego dotychczasowego życia. Nie jestem jednak aż tak głupia, żeby nie doceniać tego, co mam.

– Wszystkie bieżące rachunki za leczenie twojej matki zostały już uregulowane. Jeszcze zanim wyjechaliśmy z domu, poleciłem przenieść ją do prywatnej kliniki przeznaczonej tylko dla naszej rodziny. Aiden, mój szef ochrony, właśnie się tym zajmuje. Szukam też specjalistów, którzy mogą jej pomóc i zastosować nowe terapie. Jutro już będziesz mogła ją odwiedzić.

Słyszając to, na chwilę całkowicie wstrzymuję oddech. Zawsze marzyłam o podobnych warunkach dla mamy, ale maksymalna suma, którą mogłam wypłacić co miesiąc z mojego funduszu, nie wystarczała na takie wydatki. Choć z perspektywy czasu wydaje się, że dobrze się stało. Wolę nawet nie myśleć, czym skończyłoby się to dla mamy, gdybym wydała swoje pieniądze szybciej.

– Będziesz też miała swojego ochroniarza i kierowcę. Ty jesteś ich szefową, nie ja. Jeśli będziesz chciała coś załatwić, kontaktuj się z Alice, na razie będzie i twoją asystentką. Poza tym zajmie się tobą osobista stylistka mojej matki. Ale jeśli uznasz, że one ci nie pasują, możesz zatrudnić swoich ludzi. W zamian proszę tylko, żebyś respektowała wyznaczone przeze mnie granice.

– Rozumiem, Alexandrze. Nie będę cię niepotrzebnie niepokoić. Jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co mi zapewniłeś. Będę odgrywać przed ludźmi rolę kochającej żony i synowej i szanować twoje granice. Obiecuję.

Alexander przytakuje, ale mierzy mnie badawczym spojrzeniem, jakby chciał się upewnić, że mówię poważnie i nie mam wobec niego nierealnych oczekiwań. Wyraz moich oczu chyba go przekonuje, bo kiwa z satysfakcją głową.

Przygląda mi się przez kilka sekund w milczeniu.

– Nie zdziwię się, jeśli moja matka już wie, że zawarliśmy małżeństwo, i zaraz zabierze się do pracy nad twoim wizerunkiem. Nazywasz się teraz Kennedy, więc musisz wyglądać jak my. Na razie nie będziemy ogłaszać, że jesteśmy małżeństwem. Zamiast tego musimy upozorować nasz związek od samego początku. Będziemy chodzić na romantyczne randki, poproszę cię o rękę gdzieś w miejscu publicznym i dwudziestego czerwca urządzimy huczne wesele.

Marszczę czoło, a Alexander ciężko wzdycha.

– Media nam nie odpuszczą – dodaje. – Ciągłe za mną łązą i wiele razy przyłapali mnie na randkach, ostatnio co najmniej na kilku. Na razie nie wiedzą, że jesteśmy razem, więc nie chcę, żeby nasze małżeństwo zaczęło się od plotek, że działałem na dwa fronty, kiedy zaczynaliśmy się spotykać. Dlatego musimy trochę poczekać, aż sprawa przyschnie. A potem odegramy idealną parę dla publiki i mojego dziadka.

Spoglądam mu w oczy niespodziewanie urażona.

– Powiedz mi prawdę, Alexandrze. Dwudziesty czerwca? Przecież to dzień ślubu mojego brata. Chcesz mnie wykorzystać, żeby przyćmić wiadomość o ich zaręczynach i weselu.

Alexander wsuwa palec pod mój podbródek i zmusza mnie do podniesienia głowy. Jego oczy nie wyrażają nic prócz bezwzględności.

– Bystra jesteś. Tak, dokładnie tak zrobimy.

Czuję ucisk w sercu, ale silę się na uśmiech. Obawiałam się, że na mój widok Alexander będzie myśleć tylko o Matthew. Ale jest o wiele gorzej.

Kiedy patrzy na mnie, widzi Jennifer.

Jestem dla niego wyłącznie narzędziem, by do niej dotrzeć, wstrząsnąć nią i ją zranić. Nawet teraz, kiedy to ja noszę jego nazwisko, Alexander myśli jedynie o niej. Dla niego zawsze będzie się liczyła tylko ona.

Rozdział 15

ELENA

Kręcę się po sypialni Alexandra cała w nerwach. Pomógł mi spakować rzeczy i przywieźliśmy je do domu, ale zaraz potem pojechał do pracy, więc mam co najmniej kilka godzin dla siebie. Stresuję się za każdym razem, gdy napotykam wzrokiem swoją walizkę stojącą w kącie. Będę mieszkać z Alexandrem... Na samą myśl o dzisiejszej nocy moje serce od razu zaczyna szybciej bić.

Rozglądam się po wnętrzu, które od dzisiaj jest moim domem. Jest tak niesamowite, że wydaje się, jakbym trafiła do luksusowego apartamentu w sześciogwiazdkowym hotelu. Alexander na pewno zatrudnił dekoratora wnętrz, żeby wszystko zaprojektował. Od lat już nie przebywałam w takich luksusach.

Przystaję przy łóżku i nagle serce we mnie zamiera, bo dostrzegam na szafce nocnej fotografię Alexandra i Jennifer. Podnoszę ramkę ostrożnie drżącymi rękami, a potem siadam na łóżku. Minął już ponad rok, odkąd się rozstali, a on wciąż ma ich wspólne zdjęcie. Czy zawsze na nie patrzy, kiedy kładzie się spać? Czy ona nadal jest pierwszą osobą, którą widzi zaraz po przebudzeniu?

Znów czuję bolesny skurcz w sercu i odstawiam fotografię na miejsce. Alexander dał mi jasno do zrozumienia, że nigdy mnie nie pokocha, ale

dobrze pamiętam, jak było z nim i Jennifer. Nikt nie wątpił, że ona jest dla niego całym światem. Dałam sobie spokój z marzeniami, odkąd wszystkie po kolei się rozwiały, gdy straciłam swoich bliskich – choć każdego w inny sposób. Jednak gdzieś głęboko w środku... łudziłam się, że może kiedyś będę miała własną rodzinę. Kochającego męża, dom przepelniony szczęściem i śmiechem. Ale i to nigdy się nie ziści, bo właśnie przypieczętowałam swój los.

Nie wolno mi oczekiwać romantycznych gestów, robić sobie nadziei. Alexander od początku postawił sprawę jasno i nie mam się co łudzić, że kiedyś mnie pokocha. W przeciwnym razie czekają mnie tylko ból i rozczarowanie.

Opuszczam ponownie wzrok na fotografię, przygryzając wargę. Owszem, jestem teraz jego żoną, ale nie mam żadnej gwarancji, że nie pożałuje kiedyś tego kroku. Skoro odwrócili się ode mnie własny ojciec i brat, Alexander może zrobić to samo. Nie wolno mi o tym zapomnieć.

Próbując oczyścić głowę z natłoku myśli, wchodzę do garderoby Alexandra i staję jak wryta zaskoczona widokiem zajmujących całą ścianę półek zapełnionych damskimi ubraniami, butami i torebkami. Na moment serce podchodzi mi do gardła, ale dostrzegam, że wszystkie rzeczy mają jeszcze metki. Odruchowo przymykam powieki, czując zalewającą mnie falę ulgi.

Jak widać, osobista stylistka Kennedych nie marnuje czasu. Nie zdziwię się, jeśli doskonale zna wszystkie moje wymiary. Raport z mojej przeszłości, który dostał Alexander, na pewno był bardzo szczegółowy.

Ubrania zgromadzone w garderobie są dokładnie w takim stylu, jakiego oczekuje się od żony Alexandra: półformalne, klasyczne i horrendalnie drogie. Sama nosiłam podobne, zanim życie zmusiło mnie, żeby wszystkie sprzedać i przeznaczyć pieniądze na opłacenie leczenia mamy.

– Podoba ci się? – dobiega z tyłu czyjś łagodny głos. Odwracam się zaskoczona i widzę opartą o framugę drzwi Sofię, która spogląda na mnie z lekkim uśmiechem na twarzy.

– O tak, wszystko jest doskonałe.

– Dostałam wiadomość, kiedy tylko podpisaliście papiery w urzędzie. Mam informacje o wielu rzeczach, które robią moi synowie, choć oni nie mają o tym pojęcia.

Parskam śmiechem ani trochę nie zdziwiona. Już kiedy byliśmy dziećmi, zawsze wiedziała o każdym naszym wybryku. Ta kobieta dosłownie ma oczy dookoła głowy.

– Oczywiście gratuluję, ale mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz, Eleno. Alec... nie szuka miłości. Cieszę się, że poślubił właśnie ciebie, ale z drugiej strony uważam, że zasługujesz na coś lepszego. Twoja matka też nie chciałaby dla ciebie takiego małżeństwa. Alec dużo przeszedł i boję się, że nie będzie w stanie dać ci tego, na co zasługujesz. Choć mam nadzieję, że tak będzie, Eleno. Naprawdę ci tego życzę. Jeśli ktokolwiek jest w stanie uleczyć jego złamane serce, to chyba tylko ty.

Przytakuję ze ściśniętym serce.

– Rozumiem, Sofio. Jestem gotowa ponieść konsekwencje własnych decyzji.

Sofia wzdycha i bierze mnie za rękę.

– Mów do mnie „mamo”, kochanie. Jesteś teraz moją synową.

Zmuszam się do uśmiechu, kiwając głową na znak zgody.

– Bardzo cię cieszę, że to ty nią jesteś. Nie masz pojęcia, jak bardzo twojej mamie i mnie zależało, żebyście kiedyś zostali małżeństwem. W innych okolicznościach, gdybyśmy byli inni i gdyby nazwisko Kennedy nie unicestwiało każdej odrobiny miłości, może ty i Alec mielibyście szansę, żeby być ze sobą szczęśliwi.

Jej słowa są dla mnie zaskoczeniem. Zawsze była niepoprawną romantyczką, skąd więc w niej tyle goryczy? Jak dotąd nie natknęłam się w domu na ojca Alexandra, może to on jest tego przyczyną?

Podnoszę na nią wzrok ze ściśniętym sercem.

– Chciałyście, żebym była z Alexandrem? – pytam, pomijając milczeniem resztę jej słów. – Nie z Lucianem?

Sofia się uśmiecha.

– Oczywiście, że nie. Lucian i ty kompletnie do siebie nie pasujecie, pod wieloma względami. – Posyła mi spojrzenie, jakby chciała coś dodać, ale rezygnuje. – Zostawię cię, żebyś się rozgościła – mówi na koniec z uśmiechem. Potakuję i patrzę, jak odchodzi i zamyka za sobą ostrożnie drzwi sypialni.

Z ciężkim westchnieniem wchodzę do łazienki Alexandra. Zarówno to pomieszczenie, jak i sypialnia są praktycznie w całości otwarte – nie ma tu wcale drzwi – a we wnętrzach dominują kamień i szkło. Ogromna wolnostojąca wanna zamiast w łazience znajduje się tuż przy oknach, jakby celowo wystawiona na widok. Widoczna z nich panorama zapiera mi dech i mogę sobie tylko wyobrażać, jak zjawiskowo wygląda o zachodzie słońca.

Przechadzam się po łazience, wypróbując kolejne przyciski. Wszystko tu jest w pełni zautomatyzowane. Są radio, telewizor pod prysznicem i różne rodzaje oświetlenia. Naciskam jeden z guzików i przy wejściu do prysznicza z deszczownicy spływa kaskada wody, przesłaniając niczym wodospad jego przestronne, wykonane w kamieniu wnętrze. Wypróbuję przycisk jeszcze kilka razy, uśmiechając się do siebie. Nie powinno mnie zaskakiwać, że mieszkanie Alexandra jest do tego stopnia naszpikowane techniką.

Spoglądam tęsknym wzrokiem na stojącą w kącie wannę i zerkam na zegarek. Jest piąta, więc raczej zdążę wziąć kąpiel i przebrać się do kolacji

z Alexandrem, która ma być o szóstej. Powiedział, że musi zostać dłużej w pracy, więc na pewno nie zjawi się wcześniej.

Rozbieram się, rzucając ubrania na podłogę, i czekam, aż napełni się wanna. Zdejmując koronkowy stanik i majtki, nagle przypominam sobie, jak Alexander mnie dotykał. Mam wrażenie, jakby wydarzyło się to w innym życiu, a nie zaledwie wczoraj.

Wchodzę do wanny, naciskam jeden z małych przycisków na jej krawędzi i do wody wlewa się porcja mydła w płynie. Lawendowy zapach, mój ulubiony. Jak widać, Alexander ma dobry gust. Naciskam przycisk dozownika mydła jeszcze kilka razy, a potem uruchamiam dysze hydromasażu.

– Oooh... mmmm... – jęczę, gdy w moje ciało z różnych stron uderzają bicze wodne, przyjemnie je masując. Dopiero gdy leżę w wannie, zdaję sobie sprawę, jaka jestem zmęczona. Kąpiel w połączeniu z fantastycznym widokiem z okien daje mi poczucie luksusu. Kładę się i przymykam oczy, poddając się masującym moje ciało strumieniom. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak zrelaksowana. Kiedyś uwielbiałam długie kąpiele w wannie, ale w ostatnich latach nie mogłam sobie na nie pozwolić. Nie miałam na nie czasu, odkąd wyprowadziłam się z domu ojca.

Przeciągam dłońmi po zanurzonych w wodzie piersiach i brzuchu, czując pod palcami ich gładkość. Nigdy nie byłam szczególnie zmysłowa. Owszem, dotykałam się od czasu do czasu i po paru próbach nauczyłam się osiągać spełnienie, ale seks nigdy specjalnie do mnie nie przemawiał. Częściowo dlatego, że nie miałam czasu na randki, a nie jestem fanką jednonocnych przygód: nigdy nie miałam okazji na tyle się do kogoś zbliżyć, żeby stworzyć związek. Ten jeden raz, kiedy uprawiałam seks, nie był wcale wart zapamiętania.

Ale wczoraj... Pierwszy raz w życiu zaczęłam się zastanawiać, co tak naprawdę tracę. Jeszcze nigdy nie przeżyłam tak niesamowitego orgazmu, jak z Alexandrem.

Przesuwam lekko opuszkami palców po łechtaczce, delikatnie ją drażniąc. Przeciagam palcem po skórze, przypominając sobie, jak dotykał mnie Alexander. Jak patrzył na mnie pełnym pożądania wzrokiem, mimo że był na mnie wściekły. Przesuwam palcami dokładnie tak, jak robił to on, odtwarzając tę scenę w głowie. Wsuwam jeden z nich do środka, a drugim masuję dookoła łechtaczkę, naśladowując jego ruchy. Mój oddech przyśpiesza, zaczynam jęczeć i szybko tracę panowanie nad swoim ciałem i pożądaniem. Oczyma wyobraźni widzę, jak dotykam Alexandra, a on pieści mnie i całuje. Wiem, że już tylko sekundy dzielą mnie od spełnienia, ale chcę odsunąć ten moment jak najdalej w czasie.

– Elena?

Cofam w popłochu rękę i się prostuję, zapominając zasłonić piersi, które sterczą teraz nad wodą. Obok wanny stoi Alexander – jego krocze mam dokładnie na wysokości oczu. Dostrzegam wyraźnie rysującą się pod materiałem jego spodni erekcji i zastygam w bezruchu.

Rozdział 16

ALEXANDER

Wchodzę do sypialni i przystaję, żeby zamknąć za sobą bezszelestnie drzwi. Czy mi się wydaje, czy słyszę włączone dysze w wannie? Szum wody narasta z każdym moim krokiem. Zbliżam się do wanny i widzę wystającą z niej głowę Eleny. Jej długie włosy przerzucone są przez krawędź, a głowa odgięta w tył. Wygląda diabelnie ponętnie.

Już mam ją zawołać, gdy nagle z jej ust wyrywa się jęk, a jej ramiona lekko drgają. Czyżby dotykała się pod wodą? Podchodzę bliżej i przyglądam się, jak sobie dogadza z błogą miną i przymkniętymi oczyma.

Pewnie przez szum dyszy nie słyszała, jak wchodziłem, więc się nie odzywam, żeby jeszcze przez chwilę ją poobserwować. Jest diabelnie seksowna, gdy tak kołysze się lekko w wodzie, zaspokajając się dłonią. Jaka szkoda, że te przekłete bąbelki przesłaniają mi widok na jej ciało pod wodą. Już same jej jęki sprawiły, że zrobiłem się twardy jak skała, i aż boję się pomyśleć, co się wydarzy, gdy w końcu moja żonka wpadnie w moje ręce. Odkąd wsunąłem jej palce do środka, nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, tylko o jej ciele. Pragnę jej i chcę ją mieć jak najszybciej.

– Elena? – Jej imię wymyka mi się bezwiednie z ust.

Prostuje się przestraszona, wynurzając się ze spienionej wody i odsłaniając piersi. O w mordę! Ależ ona jest piękna. Idealne cycki

w kształcie łezki, większe, niż dam radę zmieścić w dłoni. Siada w wannie, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, ile odsłoniła. Widzę, jak wpatruje się w moje krocze, i dopiero wtedy uświadamiam sobie, że ma tuż przed oczami moją erekcję.

– Co ty robisz? – pytam, zaskoczony, że udaje mi się zachować swobodny ton, bo jedyne, o czym w tym momencie marzę, to wyciągnąć ją z wanny i skończyć to, co sama zaczęła.

Policzki Eleny oblewają się rumieńcem, który ogarnia jej szyję i piersi. Wygląda na zażenowaną i kompletnie się przede mną odsłania, jakby odczuwany przez nią wstyd skruszył jej wewnętrzne bariery. Wygląda olśniewająco i tak anielsko niewinnie.

Odrywam od niej oczy i sięgam po ręcznik.

– Chodź do mnie.

Elena robi okrągłe oczy, a ja uśmiecham się od ucha do ucha.

– No chodź, żono.

Jej oddech przyśpiesza i kiedy nasze spojrzenia się spotykają, dostrzegam w jej nieziemsko pięknych oczach pożądanie. Pożądanie przemieszane z irytacją. Wyraźnie nie lubi, gdy ktoś wydaje jej polecenia, a ja uwielbiam to robić, choćby dlatego, by zobaczyć w jej oczach ten błysk.

– Czy mam ci przypomnieć, że sprzedałaś mi swoje ciało?

Elena powoli podnosi się w wannie, odsłaniając lśniące od wody ciało, a mnie dosłownie zapiera dech. Zaciskam zęby, starając się nad sobą panować i nie porwać od razu swojej żony w ramiona, żeby zanieść ją prosto do łóżka.

Elena stoi przede mną naga z prowokującym błyskiem w oczach. Uśmiecham się do niej i mruczę pod nosem:

– Jesteś piękna.

Potem przesuwam dłonią po jej ramieniu aż do karku i przyciskam kciuk do jej szyi. Wyczuwam jej szybki puls i przyśpieszony oddech. Ciekawe, czy w ogóle ma świadomość, jak bardzo zdradza ją własne ciało.

Nachylam się i kiedy zbliżam usta do jej warg, widzę, że przymyka oczy. Przysuwam się bliżej i tym razem nieśpiesznie ją całuję, delektując się smakiem jej ust. Elena cicho jęczy, jakby prosiła mnie o więcej, więc uśmiecham się do siebie, nie odrywając się od jej warg. Udaje, że mi się opiera, ale gdy tylko jej dotykam, natychmiast na mnie reaguje.

Przesuwam dłonie po jej ciele, czując pod palcami gładkość jej wilgotnej skóry. Kiedy Elena zaczyna lekko drżeć, odsuwam się od niej, sięgam po rzucony na podłogę ręcznik i starannie ją nim owijam.

Wygląda na rozczarowaną, więc uśmiecham się, ujmuję w dłoń jej policzek i pieszczę kciukiem jej wargi.

– Mamy całą noc, kochanie. Chcę cię mieć w swoim łóżku.

Elena opuszcza oczy na moją wilgotną koszulę i przesuwa palcami po mokrych plamach. Jej dotyk rozpala mnie tak mocno, jak od dawna – a może i nigdy – mi się nie zdarzyło. Łapię ją za nadgarstek i unieruchamiam jej rękę, a wtedy kładzie mi drugą dłoń na piersiach i patrzy na mnie takim wzrokiem, że doprowadza mnie do szaleństwa.

– Właśnie tak... tak patrzyłaś na mnie w Inferno – odzywam się szeptem. – Od tamtej pory to twoje spojrzenie śni mi się po nocach.

Elena się czerwieni i lekko uśmiecha.

– Powiedz mi, na co masz ochotę. Pragniesz mnie, Eleno? Bo patrzysz na mnie w takie sposób, jakbyś chciała mnie zobaczyć bez koszuli.

Elena się uśmiecha, ale widzę, że robi się lekko nerwowa.

– Ja... – szepcze – tak, masz rację. Dokładnie o tym myślę i mam zamiar sprawdzić, jaki to widok, Alexandrze.

Rozdział 17

ALEXANDER

Elena spogląda mi w oczy czerwona na twarzy, opierając dłonie na moich piersiach.

– Rozepnij – proszę, przesuwając jej palce na guziki koszuli. Przygryza wargę z prowokacyjnym błyskiem w oczach. Przez moment mam wyrażenie, że zaprotestuje, ale posłusznie robi to, co jej kazałem.

Przyglądam się, jak rozpina guzik po guziku, odsłaniając coraz więcej mojego nagiego torsu. Jej oddech przyśpiesza, a dłonie zaczynają niecierpliwie wędrować po moim ciele, wyraźnie zdradzając jej pożądanie. Stara się nie okazywać, jak bardzo mnie pragnie, a ja nie mogę się na nią w tym momencie napatrzeć.

Elena rozchyła na boki moją rozpiętą koszulę i głośno przełyka ślinę. Nie mogę powstrzymać uśmiechu zadowolenia. Jest tak cudownie naturalna we wszystkim, co robi. Każda reakcja i każda emocja natychmiast odbija się w jej oczach.

Biorę ją na ręce, a ona wzdycha i oplata ramionami moją szyję. Zanoszę ją do łóżka i ostrożnie na nim kładę.

Elena podnosi na mnie wzrok i gwałtownym ruchem sięga po kołdrę, a potem owija się nią tak szczelnie, jak tylko się da. Jej gwałtowne ruchy zdradzają nerwowość, którą stara się zamaskować udawaną brawurą. Na ten

widok z trudem tłumię uśmiech. Kusi mnie, żeby ściągnąć z niej kołdrę i napawać się widokiem jej nagiego ciała, którego jasna skóra wyraźnie kontrastuje z ciemną pościelą

Ale się powstrzymuję... na razie.

Elena nie odrywa oczu od moich dłoni, kiedy nieśpiesznie pozbywam się koszuli. Gdy opada na podłogę, Elena przygryza wargę i błądzi wzrokiem po moim torsie, wyraźnie zachwycona sześciopakiem na brzuchu, i tym razem nawet nie próbuje ukryć pożądania.

Uśmiecham się znacząco, widząc, że odprowadza wzrokiem moje dłonie zsuwające się w dół ku spodniom. Bawię się guzikiem, delektując się jej niecierpliwym spojrzeniem.

– Chodź do mnie – mówię.

Waha się przez ułamek sekundy, ale zaraz podnosi się na kolana, zrzucając z siebie kołdrę. Jej uroda zapiera mi dech – to boskie ciało, ta kobieta, ta piękna kobieta jest moja.

Sięgam po jej dłonie i kładę na rozporoku. Z zadowoleniem obserwuję, jak jej oczy robią się okrągłe, gdy wyczuwa dotykiem moją twardość.

– Wiesz, co robić.

Elena spogląda mi prosto w oczy, rozsuwając zamek u spodni. Potem z uśmiechem kładzie obie dłonie na moich biodrach i lekkim szarpnięciem zsuwa spodnie w dół razem z bokserkami. Śmieję się do siebie z jej niecierpliwości i gdy moje ubrania lądują na podłodze, wsuwam dłoń w jej włosy i przyciągam głowę do siebie.

Elena przymyka oczy, kiedy dotykam ustami jej warg. Zaciskam mocniej dłoń na jej włosach i zaczynam ją całować coraz namiętniej i bardziej zachłannie. Jęczy, nie przerywając pocałunku. Napieram na nią całym ciałem, aż pada plecami na łóżko, a jej włosy rozsypują się dookoła głowy. Mam przed sobą jej nagie ciało w pełnej krasie.

Uśmiecham się i nachylam nad Eleną, a ona podnosi dłoń do mojej twarzy i muska palcami policzek. Jak ona na mnie patrzy... Z czystą żądzą przemieszaną z pogardą. Te jej oczy... Na ich widok czuję coś, czego nie powinienem czuć.

Kładę się na niej, opierając się na łokciach, i na chwilę nieruchomieję, żeby popatrzeć na swoją żonę.

– Od dzisiaj, Eleno... Od dzisiaj jesteś tylko moja.

Czuję, jak cała się spina, a jej dłoń błędzi w moich włosach. Nawet teraz, kiedy nasze ciała są ze sobą tak blisko, nadal próbuje stłumić pożądanie.

– Powiedz to.

Elena zaciska mocniej dłoń na moich włosach i spogląda mi wyzywająco w oczy z szyderczym uśmiechem na twarzy.

– Moje ciało jest tylko twoje, Alexandrze Kennedy. Całe twoje.

Schylam głowę z uśmiechem i przyciskam czoło do jej czoła.

– Na razie wystarczy – szepczę i zsuwam usta na jej szyję. Całuję ją czule, aż z jej ust wydobywa się jęk. Prędzej czy później i tak będę miał ją całą dla siebie.

Przesuwam wargi coraz niżej, znacząc jej skórę pocałunkami. Elena lekko sztywnieje, kiedy pochylam się i sięgam wargami do jej ciemnego, stwardniałego sutka. Czuję, jak wije się pode mną, doprowadzając mnie na skraj szaleństwa. Jest taka podniecona, taka zmysłowa...

Elena zaczepia nogę o moje biodro, kiedy zsuwam się w dół. Uśmiecham się do niej, a potem całuję ją czule w brzuch.

– Alexander... – jęczy, wplątując palce obu dłoni w moje włosy i patrząc na mnie gorącym spojrzeniem.

– Powiedz mi, czego chcesz, Eleno.

– Ciebie, tylko ciebie – szepcze.

Podciągam się z powrotem do góry i kładę obok, opierając się na łokciu, żeby dobrze ją widzieć. Patrzy mi prosto w oczy, gdy przesuвам dłoń po jej ciele, drażniąc ją swoim dotykiem. Gładzę jej udo, aż zaczyna niecierpliwie się wiercić. Wiem, czego pragnie, ale musi poczekać, bo jej urywany oddech sprawia mi szalenie przyjemność. Podobnie jak oczy, które błagają mnie o więcej.

Przesuwam palcem po jej wilgotnych fałdkach, doprowadzając ją do jęku, który jest jak muzyka dla moich uszu.

– Jesteś cała mokra, kochanie. Aż tak bardzo mnie pragniesz?

Elena spogląda na mnie spod rzęs, tym razem nie próbując ukryć pożądania. Wsuwam w nią palec i wtedy znów wyrywa się jej jęk, a powieki przymykają się z rozkoszy.

– Nie – protestuję – nie rób tego. Patrz na mnie, Eleno.

Otwiera prędko oczy i spogląda na mnie z lekko rozchyłonymi ustami i zaczerwienionymi policzkami.

Jest tak cholernie piękna.

– Grzeczna dziewczynka – mruczę. – Masz na mnie patrzeć, kiedy jesteśmy w łóżku, słyszysz?

Znajduję jej punkt G i jednocześnie przeciągam kciukiem po łechtaczce, aż odrzuca głowę w tył w ekstazie.

– Taaak... – jęczy.

Doprowadzam ją na skraj orgazmu, delektując się jej błagalnym spojrzeniem. Jak ona na mnie patrzy... niech mnie szlag!

– Chcesz dojść ze mną, Eleno?

Przytakuje, szarpiąc mnie za włosy.

– Proszę, Alexandre...

Uśmiecham się i daję jej to, czego pragnie, aż osiąga spełnienie z moim imieniem na ustach, ani na chwilę nie odrywając ode mnie oczu. Czuję, jak zalewa mnie zaborcza fala, jakiej nigdy dotąd nie doznałem, więc kładę się na niej i rozchylam jej uda kolanem.

– Mówiłem ci, Eleno, od teraz będziesz dochodzić, wołając tylko jedno imię: moje.

Kiwa skwapliwie głową i łapie mnie za włosy, przyciągając mocniej do siebie. Wchodzę odrobinę w jej niesamowicie ciasną cipkę.

– Ożeż... – stękam i zagłębiam się w niej do końca, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Elena jęczy cicho pode mną, dopasowując się do mojego rozmiaru. Potem obejmuje mnie ramionami i przyciąga do pocałunku.

– Alexander... – szepcze i nasze usta się spotykają. Całuję ją nieśpiesznie, ciesząc się chwilą. Elena jęczy pod dotykiem moich warg i się rozluźnia, a ja cofam się, prawie z niej wychodząc.

– Twoja cipka jest tylko moja, rozumiesz?

– Tak...

Wchodzę w nią z powrotem mocnym pchnięciem, aż z jej ust wyrywa się głośny jęk. Jedną ręką szarpie mnie za włosy, a drugą wbija mi paznokcie w plecy. Z urywanym oddechem woła moje imię, wpijając się wzrokiem w moje oczy. Ach, te jej jęki...

Opieram się na łokciach i nachylam do jej ust. Elena drapie mnie paznokciami po głowie, przyciągając zachłannie do siebie, jakby nie mogła się doczekać pocałunku.

– Jesteś niesamowita tam w środku, skarbie. Zajebiście mokra i ciasna.

Prawie całkiem z niej wychodzę, ale zaraz znów wbijam się w nią z jeszcze większą siłą. Przyjmuje mnie zachłannie i jęczy moje imię tak namiętnie, że jestem o krok od spełnienia.

Elena znów gorączkowo przyciąga mnie do pocałunku. Potem przygryza moją dolną wargę i nasze języki splatają się ze sobą. Jej pocałunek jest niewiarygodnie namiętny, jak ona sama. Po chwili tracę oddech, więc cofam głowę, żeby na nią spojrzeć. Rytm jej ciała sprawia, że jestem blisko orgazmu. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio byłem tak spragniony i namiętny.

– Jeszcze! – stęka Elena, więc daję jej to, o co błaga, zwiększając tempo.

– Ojejku... – dyszy nieprzytomnie, a ja sięgam do jej ust, tłumiąc wydobywające się z nich jęki. Posuwam swoją żonę mocno i ostro, a ona przyjmuje mnie ochoczo i zachłannie.

Nagle czuję jej skurcze i kiedy przetacza się przez nią fala orgazmu, sam również tracę nad sobą panowanie. Potem opieram czoło o jej czoło i uśmiecham się, czekając, aż Elena odzyska oddech.

– Było fantastycznie – odzywa się szeptem.

Parskam śmiechem.

– Kochanie, to dopiero początek.

Rozdział 18

ELENA

Wchodzę do sali w nowej klinice, do której przeniesiono matkę, i rozglądam się dookoła w osłupieniu. W zasadzie trudno ją nazwać salą szpitalną. Przestronna i luksusowo urządzona przypomina raczej pokój hotelowy, chociaż wyposażono ją we wszelką aparaturę medyczną niezbędną mojej matce.

Wiedziałam, że Alexander dobrze się zajmie mamą, ale to, co widzę, przechodzi moje najśmielsze oczekiwania.

– Cześć, mamuś – witam ją szeptem, przysiadając na łóżku. Rozglądam się dookoła, czując rozpierające mnie wdzięczność i radość, że mama wciąż ze mną jest, że nadal żyje. A wszystko to dzięki mojemu mężowi. Dziwnie się czuję, określając w myślach Alexandra w ten sposób, ale przecież to prawda – jest moim mężem. Biorę do ręki dłoń matki i składam na niej pocałunek.

– Stęskniłam się za tobą.

W głębi serca wciąż się łudzę, że mama uśmiechnie się do mnie i odpowie, że też za mną tęskniła. Coraz trudniej mi przypomnieć sobie dźwięk jej głosu i barwę śmiechu.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – zaczynam ostrożnie. Przez ostatnie lata zawsze rozmawiałam z nią tak, jakby była przytomna, bo całym sercem

wierzę, że mnie słyszy i że nasze „rozmowy” jej pomagają. – Wyszłam... za mąż – przyznaję się. – Za Alexandra Kennedy’ego. Pamiętasz go? Syn Sofii. Pamiętasz swoją przyjaciółkę Sofię? Niedługo ją do ciebie przyprowadzę. Alexander... załatwił, żeby przeniesiono cię do prywatnej kliniki Kennedych, więc teraz można cię odwiedzać. Tu nie ma zasady, że wpuszczają do sali tylko najbliższą rodzinę. Chyba będzie ci miło znowu się zobaczyć z Sofią, prawda?

Posyłam jej uśmiech, choć odczuwam jakiś wewnętrzny niepokój. Nie chcę, żeby matka się dowiedziała, że wyszłam za Alexandra ze względu na nią. Byłaby tym załamana.

– Pewnie pomyślisz, że za bardzo się pośpieszyłam, ale to nie tak. Alexander jest dla mnie bardzo dobry. Spotkaliśmy się przypadkowo po latach. Dasz wiarę, że mnie nie rozpoznał? Ale między nami zaiskrzyło. Wiem, może za szybko nam poszło, ale... jestem szczęśliwa, mamo. On się bardzo zmienił, odkąd go ostatnio widziałam. Ciekawe, jak tobie się spodoba.

Za moimi plecami otwierają się drzwi. Oglądam się zaskoczona.

– Tak myślałem, że cię tu znajdę – mówi Lucian. Podrywam się na nogi i przyglądam się, jak podchodzi ze wzrokiem utkwionym w moją matkę.

– Cześć, Sarah – mówi na powitanie, posyłając mamie pocałunek. Na widok tego gestu uśmiecham się i robi mi się ciepło na sercu. Tak się cieszę, że po prostu jej nie zignorował.

– Co ty tu robisz?

Mina mu rzędzie i ciężko wzdycha.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Zerkam na mamę i przytakuję, a potem wyprowadzam go z sali i puszczam drzwi, które same się za nami zamykają.

– Eleno, wiem, jaki jest mój brat, i wiem, jaka jesteś ty. Domyślam się, że wywołał w tobie poczucie winy i zmanipulował cię, żebyś za niego wyszła. Pewnie myślałaś, że jesteś mu coś winna, i dlatego się zgodziłaś. – Lucian wygląda na udreżonego. Waha się przez chwilę, zanim znowu się odzywa. – Nie jesteś nam nic winna. Naprawdę myślisz, że moja matka nie pomogłaby jednej ze swoich najlepszych przyjaciółek? Nieważne, ile lat minęło ani jak bardzo oddaliliśmy się od siebie, nasze matki były przyjaciółkami od dzieciństwa, tak jak ty i ja. Pomogliśmy ci bez względu na wszystko.

Chociaż jego słowa brzmią wiarygodnie, i tak czuję się winna. Lucian przeczesuje dłonią włosy i ciężko wzdycha.

– Znam cię. Wiem, że czujesz się zobowiązana i chcesz się nam jakoś odwdzińczyć. Mój brat pewnie ci wmówił, że najlepszym sposobem będzie małżeństwo, ale wierz mi, że tak nie jest. W naszej rodzinie nie ma rozwodów. To oznacza, że dosłownie sprzedajesz całe swoje życie za pieniądze, które dla nas są nieistotne. To nie jest uczciwa wymiana.

Posyłam mu uśmiech wdzięczna za jego troskę.

– Wiem, że się o mnie martwisz, i kocham cię za to. Ale ja wiem, co robię, Luce. – Jego zdrobniałe imię wyrywa mi się, zanim zdążę pomyśleć. – Może sumy, o których mówimy, niewiele dla ciebie znaczą, ale dla mojej matki to dosłownie kwestia życia lub śmierci, a dla mnie – czy wyląduję pod mostem, czy nie. Alexander nie prosi mnie w zamian o nic, tylko żebym za niego wyszła.

Lucian kręci głową ze smutną miną.

– Nie rozumiesz, księżniczko. Mój brat... nie jest taki jak kiedyś. Nie będziesz szczęśliwa, jeśli za niego wyjdiesz. Znam cię i wiem, że on ci złamie serce. Jeśli już tak bardzo chcesz wejść do naszej rodziny, żeby nam się odwdzińczyć, lepiej wyjdź za mnie.

– Luce, sam powiedziałeś, że w waszej rodzinie nie ma rozwodów. Ty i ja nie moglibyśmy być razem. Wiesz, że nic by z tego nie wyszło. Naprawdę chciałbyś, żebyśmy wpadli w pułapkę takiego małżeństwa? Skończyłoby się na tym, że tylko byśmy się znienawidzili. Poza tym... jest już za późno. Alexander i ja... już podpisaliśmy papiery.

Wyraz oczu Luciana rozrywa mi serce. Widać, że jest zdruzgotany i żal mu, że sprawy nie ułożyły się między nami inaczej.

– Ale dlaczego? Dlaczego dałaś się zakuć w kajdany akurat jemu? Przy mnie byłabyś wolna, Eleno. Miałabyś moje bezwarunkowe wsparcie we wszystkim, co robisz. Opiekowałbym się tobą i twoją mamą i dałbym ci wolną rękę, żebyś pokochała tego, kogo sama wybierzesz.

Kręcę stanowczo głową.

– Czy ty się w ogóle słyszysz, Luce? Razem bylibyśmy nieszczęśliwi. A nawet gdyby nie, to co najwyżej umiarkowanie zadowoleni. To by zniszczyło resztki naszej przyjaźni. Pomyśl, jak czułaby się z tym twoja matka. A co z dziećmi i intymnością? Jesteś w ogóle w stanie sobie wyobrazić, że idziesz ze mną do łóżka?

Lucian ucieka wzrokiem i zapada między nami cisza.

– Nie mogę uwierzyć, że wpakowałaś się w to małżeństwo. W ogóle tego nie przemyślałaś, księżniczko. Wiem, że według ciebie to nie jest rozwiązanie na dłuższą metę, ale gdybyś chciała, bardzo chętnie dałbym ci bezodsetkową pożyczkę.

Wzdycham, kręcąc przecząco głową.

– Luce – odzywam się miękkim głosem. – Już za późno. Nie ma sensu żałować. Podjęłam decyzję i muszę z tym żyć.

Słowa Luciana dają mi jednak do myślenia. Czyżbym naprawdę za bardzo się pośpieszyła, zgadzając się na ślub z Alexandrem? Może trzeba było się wcześniej zastanowić, jakie naprawdę mogą być tego

konsekwencje? Może lepiej było przyjąć pożyczkę od Luciana? Przyznaję, że moja decyzja o ślubie z Alexandrem była częściowo podyktowana tym, że zawsze się w nim podkochiwałam. Ale czy przez to dziecięce zauroczenie miałam marnować sobie życie małżeństwem bez miłości?

Rozdział 19

ELENA

Leżę samotnie w łóżku i nie mogę zasnąć. Nie wiem nawet, o której Alexander wróci dziś do domu.

Nie licząc sypialni, w ogóle ze sobą nie rozmawiamy – żadnych SMS-ów ani telefonów. Nie mam zielonego pojęcia, czym się zajmuje całe dnie.

Chociaż mam męża, co noc zasypiam w łóżku sama. Żal ściska mi serce, gdy myślę, czego oczekiwałam od życia. Szczęśliwej rodziny, przeciwieństwa mojej własnej. Kochanych bezgranicznie dzieci. Męża, który by mnie ubóstwiał.

Ocaliłam życie swojej matce, ale w zamian zrezygnowałam z własnego. Wcale tego nie żałuję. Gdybym mogła cofnąć czas, postąpiłabym taka samo. Co nie znaczy, że nie opłakuję straconych marzeń i nie zastanawiam się, co tak naprawdę straciłam.

Przekręcam się na łóżku i napotykam wzrokiem pustą poduszkę Alexandra. Jak to możliwe, że czuję żal za czymś, czego nigdy nie miałam? Nagle drzwi się otwierają. Zaskoczona siadam na łóżku tak gwałtownie, że kołdra opada mi na kolana. Alexander jednak wchodzi do sypialni ze wzrokiem wbitym w komórkę, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi.

Podrywam się z łóżka i zastępuję mu drogę. Podnosi głowę znad telefonu i przystaje, prześlizgując się wzrokiem po moim ciele.

– Wróciłeś.

Odpowiada skinieniem głowy i robi krok w moją stronę. Zatrzymuje się tuż przede mną i zakłada mi włosy za uszy z nieodgadnioną miną.

– Jeszcze nie śpisz?

– Nie mogłam zasnąć.

Jesteśmy małżeństwem od tygodnia, ale prawie w ogóle nie spędzamy ze sobą czasu. Alexander wraca do domu, kiedy już śpię, i wstaje wcześniej ode mnie.

– Miałeś udany dzień? – pytam. Alexander marszczy czoło.

– Długi.

Kiwam ze zrozumieniem głową.

– Wyglądasz na zmęczonego.

Przeciąga dłonią po włosach, ciężko wzdychając.

– Bo jestem zmęczony. Mój pieprzony kuzyn Dylan jest kompletnie do niczego. Przez niego muszę pracować dwa razy więcej. Mam powyżej uszu ogarniania bajzlu, który po sobie zostawia.

Ściąga krawat przez głowę i bierze głęboki oddech.

– Hmm... – mruczę, zastanawiając się, jak poprawić mu humor. Jesteśmy na siebie skazani do końca życia i mieliśmy, oględnie mówiąc, trudne początki, więc nie zaszkodzi, jeśli od czas do czasu postaram się być dla niego miła. – Wymień trzy dobre rzeczy, które cię dziś spotkały.

Alexander spogląda na mnie z miną, na widok której zastygam w bezruchu.

– Elena, co to niby ma być?

Mrugam kilkakrotnie z zaskoczenia.

– Ale... o co ci chodzi?

– Po co ta gadka szmatka?

Przygryzam wargę nagle poirytowana.

– Próbuję cię tylko rozweselić. Wydajesz się spięty.

Alexander kręci głową.

– Przecież się umawialiśmy, że nie będziesz się mieszać do mojego życia, prawda? To nie jest prawdziwe małżeństwo, Eleno.

Czuję bolesny ucisk w sercu, choć coraz mocniej narasta we mnie złość.

– Nie przeszkadzało ci, kiedy pytałam cię o to w Inferno.

Alexander podchodzi do mnie krok bliżej i wsuwa dłoń w moje włosy, po czym przybliży twarz do mojej twarzy.

– Wtedy nie wiedziałem, kim jesteś. Byłaś tylko ładną dziewczyną, która wpadła mi w oko. Nie miałem pojęcia, że jesteś siostrą Matthew – odzywa się cichym głosem. – A teraz? Teraz jesteś moją własnością. Uprzedzałem cię dzień przed naszym ślubem, że sprzedajesz mi się tak, jakbyś sprzedawała się u Vaughna, nie pamiętasz?

Przytakuję, czując, jak moje serce przyśpiesza, a po plecach przebiega nerwowy dreszcz. Dobrze wiem, na co się zgodziłam, ale spodziewałam się w swojej naiwności, że Alexander i ja możemy miło spędzać razem czas, tak jak w Inferno.

– W klubie Vaughna nie miałaś sprzedawać swojego umysłu, ale ciało. I tylko tego od ciebie chcę.

Przesuwa palcami po ramiączkach mojej koszuli nocnej, przyprawiając mnie o szybsze bicie serca.

– Chcesz mnie rozweselić?

Posyłam mu ostre spojrzenie, ale to tylko prowokuje go do uśmiechu. Zsuwa ramiączka z moich ramion i kiedy moja koszula ląduje na podłodze, nachyla się i muska ustami moje wargi – raz, potem drugi, aż w końcu zaczyna mnie całować. Oplata dłońmi moją talię i przyciąga mnie do siebie. Całuje mnie nieśpiesznie, aż mięknę jak wosk w jego ramionach. Z ust

mimowolnie wyrywa mi się cichy jęk i staję na palcach, żeby pogłębić pocałunek.

Kiedy w końcu Alexander odrywa się od moich ust, oboje ciężko dyszymy. Ujmuje moje dłonie i kładzie je na swojej piersi, spoglądając mi głęboko w oczy

Posłusznie spełniam jego niewypowiedziane polecenie i rozpinam koszulę, czując, jak z każdym kolejnym guzikiem rośnie moje podniecenie. Rozchyłam na boki koszulę Alexandra i wodzę palcami po jego mięśniach, czując, jak napinają się pod moim dotykiem. Wydaje mu się, że ma nade mną absolutną władzę, ale tak naprawdę jest spragniony mojego dotyku równie mocno, jak ja jego.

Uśmiecha się i bierze mnie na ręce, a potem niesie do łóżka z taką łatwością, jakbym była lekka jak piórko. Kładzie mnie ostrożnie na łóżku i pozbywa się reszty ubrań, nie odrywając ode mnie wzroku. Przygląda mi się z uwagą, wyraźnie zadowolony z mojego požądania, którego nawet nie próbuję przed nim ukryć.

Potem nachyla się nade mną i zahacza palcami o brzeg moich majtek.

– Podnieś się – poleca, więc posłusznie unoszę biodra, żeby mógł je zsunąć. Potem uśmiecha się do mnie szeroko i podnosi je do nosa, głęboko wdychając ich zapach.

– Pachniesz zajebiście, Eleno.

Upuszcza moją bieliznę na podłogę, podchodzi do łóżka i kładzie się nade mną. Kiedy opuszcza się na moje biodra, wsuwam dłoń w jego włosy i przyciągam go bliżej do siebie. Uśmiecha się i opada, po czym mocno przywiera do mojego ciała.

Kiedy mnie całuje, wydaję z siebie cichy jęk i ciągnę go za włosy, spragniona jego ust. Alexander śmieje się i zsuwa wargi na moją szyję, całując mnie w czułe miejsca, o których istnieniu nie miałam wcześniej

pojęcia. Potem zaczyna gładzić wewnętrzną stronę mojego uda, jakby się ze mną drażnił. Kiedy wreszcie dotyka mnie tam, gdzie najbardziej go pragnę, jęczę z przyjemności.

– Ale mokra – stwierdza Alexander, wysuwając ze mnie palce. Potem z zadowolonym uśmiechem podnosi je do ust, żeby poczuć smak moich soków. – Wiedziałem, że smakujesz tak samo dobrze, jak pachniesz.

Oplatam mu biodra udami i przyciągam go zachłannie do siebie, wywołując tym uśmiech na jego twarzy.

– Aż tak jesteś spragniona mojego fiuta, skarbie? Gdyby ktoś cię teraz zobaczył, pomyślałby, że cię głodzę.

Nakierowuje biodra i wchodzi we mnie tylko odrobinę, a ja cicho pojękuję.

– Alexander... – szepczę, wypychając w górę biodra, żeby poczuć go głębiej w sobie, i widzę, że się lekko uśmiecha.

Potem wsuwa się we mnie głębiej, wolno i nieśpiesznie, rozkoszując się każdym kolejnym centymetrem. Jęczę z rozkoszy, kiedy nareszcie czuję go całego w sobie. Alexander opuszcza głowę i przyciska czoło do mojego czoła. Wchodzi we mnie raz po raz, powolnymi, głębokimi pchnięciami, które doprowadzają mnie prawie do szaleństwa, o czym doskonale wie. Szarpię go za włosy, na co on łapie moje dłonie i unieruchamia mi je nad głową.

– Nikt cię nie nauczył, że cierpliwość jest cnotą?

Prawie cały ze mnie wychodzi i po chwili znów wbija się we mnie mocnym pchnięciem, nie wypuszczając moich nadgarstków z dłoni.

– Cierpliwość jest przereklamowana – mówię, prowokując go do uśmiechu.

– Tak czy inaczej będę ci musiał dać nauczkę.

Jeszcze bardziej zwalnia rytm, drażniąc mnie każdym powolnym pchnięciem.

– Dojdiesz ze mną w taki sposób, kotku? Zaraz sprawdzimy.

Zagłębia się we mnie powoli, za każdym razem docierając do tego wyjątkowego miejsca gdzieś głęboko w moim ciele. Czuję, jak narasta we mnie na napięcie, i robię się coraz bardziej niecierpliwa.

– Proszę, przestań mnie dręczyć – jęczę ochrypłym głosem.

Alexander spogląda mi w oczy z uśmiechem, ale nie przestaje się ze mną drażnić.

– Uwielbiasz mojego fiuta, prawda? Spójrz tylko na siebie. Jak się palisz, żeby na nim dojść.

Przełykam ciężko ślinę, próbując się powstrzymywać, ale wiem, że zaraz stracę nad sobą panowanie.

– Dojdź ze mną, Eleno.

Prawie cały się ze mnie wysuwa, a potem wraca mocnym pchnięciem, ostatecznie doprowadzając mnie do spełnienia.

Jęczę z rozkoszy, gdy przetaczają się przeze mnie kolejne fale orgazmu i czuję w środku przyjemne skurcze. Alexander pochyla głowę i opiera ją o moje czoło.

– Grzeczna dziewczynka – szepcze i zwiększa tempo. Wbija się we mnie mocno w szybkim rytmie, a kiedy dochodzi, patrzy mi prosto w oczy.

Opada ciężko na mnie i przekręca się razem ze mną na bok. Leżymy objęci, ciężko dysząc. Alexander oplata mnie ramionami, mocno przytulając do siebie.

Wysłuchuję się w bicie jego serca, dopóki mój puls nie wraca do normy. Czuję, jak zaczynają mi ciążyć powieki, a oddech staje się coraz bardziej wyrównany. Zanim zapadam w sen, słyszę jego głos, prawie tak cichy, jak szept:

– Przejęcie nowej spółki, słońce wpadające przez okno do mojego biura
i ty w moim łóżku.

Rozdział 20

ELENA

– Mogę zobaczyć? – pyta Sofia.

Podnoszę skwapliwie dłoń, podziwiając własne paznokcie.

– Świetnie się spisali – stwierdza, a ja kiwam z zadowoleniem głową. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś mnie tak rozpieszczał. Sofia zarezerwowała dla nas cały dzień w spa. Poszliśmy na masaż, a potem zrobiliśmy sobie fryzury i paznokcie. To niezwykle miłe z jej strony, ale o wiele bardziej brakowało mi tego specyficznego uczucia, które daje dzień spędzony wspólnie z kobietą przypominającą mi matkę. Nic nie może się z tym równać.

– Dziękuję – mówię szczerze.

Uśmiecha się i kręci głową, nie wypuszczając mojej dłoni z ręki.

– Kochanie, jesteś przecież moją synową. Jak mogłabym cię nie rozpieszczać?

Zakłada mi włosy za uszy, uśmiechając się promiennie. Zauważyłam już wcześniej, że w domu często bywa zamyślona i ma smutną minę. Dzisiaj jest inaczej. Dziś tak jak ja cieszy się ze wspólnie spędzonego dnia.

– Alec uprzedził mnie, że będziecie odgrywać zakochaną parę przed moim ojcem i dziennikarzami. Wiesz, że nie będzie łatwo, prawda?

Potwierdzam nerwowym skinieniem głowy.

– Wiem – odpowiadam cicho. – Ale nie mamy innego wyboru. My... tak szybko się związaliśmy. Alexander się boi, że jego dziadek tego nie kupi.

Sofia przytakuje ze zrozumieniem.

– I ma rację. Kocham swojego ojca, ale to szczywany lis. Lepiej być z nim ostrożnym. Jeśli zacznie podejrzewać, że nie jesteście zakochani, od razu wyznaczy na swojego następcę kuzyna Alexandra. Alec zbyt ciężko pracował, żeby na to pozwolić.

Kiwam głową w zadumie.

– Nie martw się – zapewniam ją. – Damy sobie radę.

Sofia uśmiecha się do mnie z błyskiem w oku.

– Tak, w to nie wątpię.

Nasz ochroniarz otwiera przed nami drzwi restauracji. Sofia wchodzi do środka, ciężko wzdychając.

– Nie cierpię tych wszystkich charytatywnych lunchów – przyznaje. – Wolałabym tylko złożyć datek i wyjść. Ale niestety musimy się na nich pokazywać. Miejmy nadzieję, że to będzie dobra okazja, żebyś odnowiła znajomości z ludźmi, z którymi straciłaś kontakt. Kontakty to najcenniejszy składnik majątku Kennedych, ty też musisz wyrobić sobie własne.

Potakuję nerwowym ruchem głowy. Sofia posyła mi pełen otuchy uśmiech i ujmuję moją dłoń, mocno ją ściskając.

– Jestem przy tobie. Nie jesteś już sama, Eleno.

Zajmuję krzesło obok Sofii, czując się obco i nieswojo. Obok mnie siedzi jakaś kompletnie nieznana blondynka. Uśmiecham się do niej, starając się ze wszystkich sił okazać pewność siebie, ale mi to nie wychodzi.

Moja sąsiadka odpowiada mi szerokim uśmiechem i wyciąga do mnie rękę. Ten gest jest tak niepodobny do udawanych pocałunków na

przywitanie, do których jestem przyzwyczajona, że prawie wpadam w popłoch.

– Emilia – przedstawia się z autentycznie szczerym, przyjaznym uśmiechem, zupełnie nietypowym dla zgromadzonego tu towarzystwa.

Ściskam jej dłoń, odpowiadając uprzejmym skinieniem głowy.

– Elena.

Sofia uśmiecha się i nachyla ku mnie głowę.

– Emilia jest żoną Cartera Clarke’a. Nie mieszkają tutaj, ale kiedy Emilia przyjeżdża do miasta, zwykle przychodzi na nasze lunche. Razem z Carterem założyli wiele organizacji charytatywnych, Emilia jest zawsze chętna do pomocy. Jestem pewna, że ją polubisz.

Emilia puszcza do mnie oko.

– Carter pracuje w Fintech – wyjaśnia na wzmiankę o swoim mężu.

Słyszając to, spoglądam na nią okrągłymi oczami.

– Ojej! Jego firma ostatnio zainwestowała w program badań medycznych i mają bardzo obiecujące wyniki. Interesowałam się nimi ze względu na matkę, ale...

Milknę zawiedziona. Nie mam najmniejszych szans dotrzeć do Cartera Clarke’a, nie mówiąc już o skorzystaniu z technologii, którą dysponuje jego firma. Emilia spogląda mi badawczo w oczy, a potem uśmiecha się, sięga do torebki i podsuwa mi wizytówkę.

– Masz tu bezpośredni telefon do mojego męża. Zadzwoń i powołaj się na mnie. Załatwi ci wszystko, czego potrzebujesz.

Wpatruję się w wizytówkę przepełniona nową nadzieją. Wiem, że Alexander stara się ściągnąć dla mojej matki najlepszych specjalistów na świecie, ale ten kontakt też może się okazać przydatny i jej pomóc. Z bijącym mocno sercem zaciskam palce na wizytówce.

Nagle sala cichnie, więc zdziwiona podnoszę głowę i widzę, jak do środka wchodzi Jennifer. Marszczy czoło, kiedy dostrzega mnie przy stoliku, i wyraźnie sztywnieje, napotykając wzrokiem siedzącą obok mnie Sofię. Wszyscy naraz zaczynają składać jej gratulacje z okazji zaręczyn, a ona jak na zawołanie się czerwieni.

– Och, próbujemy utrzymać to w tajemnicy – zarzeka się.

Ledwo się powstrzymuję, żeby nie przewrócić oczami. Jak słyszałam, rozpowiada o nich na prawo i lewo. Przyglądam się w milczeniu, jak Jennifer odpowiada na pytania o wesele i ich plany po ślubie. Potem zerka na Sofię i szeroko się uśmiecha.

– Nikt nie ma więcej do powiedzenia na temat udanych małżeństw niż Sofia Kennedy – oznajmia, witając skinieniem moją teściową. – Powiedz nam, proszę, jak to robisz, że od tak dawna jesteście szczęśliwym małżeństwem? Ile to już lat? Ponad trzydzieści?

Sofia cała się spina, ale Jennifer nie daje jej dojść do słowa.

– A tak przy okazji, gdzie podziewa się pan Kennedy? Czyżby kolejny wyjazd w interesach?

Na sali zapada cisza, a mnie robi się żal Sofii. Już dawno coś podejrzewałam, ale ponieważ tyle lat żyłam na uboczu, nie miałam pewności. Jak widzę, zdrady pana Kennedy’ego to tajemnica poliszynela.

– Co tam małżeństwo – odzywam się – lepiej opowiedz nam coś więcej o waszych zaręczynach. Wiesz, że mój brat nigdy mi nie mówił, w jaki sposób się poznaliście. Więc jak to było? Kiedy się w nim zakochałaś?

Mówię to z premedytacją, doskonale wiedząc, tak jak i wszyscy inni, że zdradzała Alexandra.

Jennifer czerwienieje na twarzy i w jej oczach zapala się gniew. Już otwiera usta, żeby mi odpowiedzieć, ale odwracam głowę, tracąc nią zainteresowanie.

Sofia sięga pod stołem po moją dłoń i ściska ją z wdzięcznością. Kiedy na nią patrzę, dostrzegam na jej twarzy tę samą co zwykle zagubioną minę, na widok której żal ściska mi serce. Przez resztę lunchu na ustach Sofii cały czas błąka się smutny uśmiech, a kiedy wychodzimy, sprawia wrażenie rozkojarzonej i przybitej. Idziemy w milczeniu, a za nami dyskretnie podąża ochroniarz.

– Jesteś moją synową, Eleno – odzywa się w pewnym momencie Sofia – więc ty też powinnaś wiedzieć to, o czym wiedzą już wszyscy. Jedynie moi synowie są przekonani, że nie mam o niczym pojęcia. Robią, co mogą, żeby chronić mnie przed smutną prawdą, ale nie ma od niej ucieczki.

Sofia przysiada na jednej z ulicznych ławek, obok których właśnie przechodzimy, a ja zajmuję miejsce obok niej.

– Wyszłam za mąż z miłości, tak jak twoja matka – zaczyna swoją opowieść. – Ale Anthony był inny niż my. Mój ojciec go nie akceptował, przynajmniej na początku. Głównie dlatego, że Anthony pochodził z bardzo biednej rodziny i jego rodzice byli rozwiedzeni. Dwie rzeczy, których mój ojciec nie toleruje. – Wzdycha ciężko i przeczesuje dłonią włosy, burząc swą jak zwykle nienaganną fryzurę. – Ale ja byłam zakochana i głucha na wszelkie argumenty. W końcu udało mi się go urobić. Zajęło mi to prawie rok, ale ojciec zgodził się, żebym wyszła za Anthony’ego, pod warunkiem że przybierze nazwisko Kennedy i że tak będą się nazywały nasze dzieci.

Sofia bierze drżący oddech, a ja ujmuję jej dłoń.

– Kiedy sięgam pamięcią wstecz, nie potrafię sobie przypomnieć ani jednej szczęśliwej chwili w naszym małżeństwie. Anthony uważał, że urażono jego męską dumę, czuł, że ma wobec nas dług, i za to mnie znienawidził. W naszym małżeństwie bardzo szybko się popsuło.

Pieniądze, wieczna presja, prestiż, blichtr – Anthony się nimi zachłysnął, ucierpiał na tym nasz związek.

Ściskam mocniej jej dłoń przepełniona współczuciem.

– Dlaczego więc z nim zostałeś?

Wyraz jej oczu dosłownie rozdziera mi serce.

– Kennedy się nie rozwodzą. Każdy, kto wystąpiłby o rozwód, od razu zostałby wydziedziczony. Czasem jednak... czasem myślę sobie, że może tak byłoby lepiej. Widzę, jak rozpad mojego małżeństwa wpłynął na Alexandra. Robi, co może, żeby mnie chronić, ale tylko sam zadaje sobie ból. Zdrady jego ojca i to, co zrobiła mu Jennifer... przez nich kompletnie stracił wiarę w miłość. Nie wierzy, że ona może trwać. Uważa ją za słabość i to przede wszystkim moja wina.

Po policzku Sofii spływa pojedyncza łza. Prędko ociera ją kciukiem i bierze drżący oddech, starając się odzyskać nad sobą panowanie.

Potem spogląda na mnie, uśmiechając się przez łzy.

– Eleno, mój syn ma złamane serce, i to od dłuższego czasu. Może nie da się go już uleczyć, a może, kto wie, przy odpowiednim podejściu komuś się to uda.

Rozdział 21

ALEXANDER

Na widok Eleny wchodzącej do baru, w którym się z nią umówiłem, prostuję się na krześle i obserwuję ją z daleka. Włożyła czerwoną sukienkę, w której prezentuje się diabelnie seksownie, a jednocześnie odpowiednio do okazji. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, uśmiecha się, przyciągając mój wzrok do czerwieni swoich ust.

Poleciłem Elenie spotkać się ze mną w tym lokalu, żeby dzięki temu puścić w ruch maszynę plotek na nasz temat. Z pewnością ktoś będzie próbował robić nam zdjęcia, dlatego kazałem się jej odstawić. Nie spodziewałem się jednak, że będzie wyglądać aż tak pięknie.

Jesteśmy małżeństwem od dwóch tygodni, ale zdążyliśmy już wypracować sobie pewną rutynę. Miałem obawy, że Elena będzie zabiegać o moją uwagę, że obiecała mi jedno, a będzie się domagać czegoś innego, ale tak nie jest. Nie wchodzi mi w drogę, nawet nie muszę jej o tym przypominać, a kiedy nie ma mnie w domu, dotrzymuje towarzystwa mojej matce. Jest wzorową synową i jeszcze lepszą żoną, rozkłada przede mną swoje piękne, długie nogi bez słowa skargi i bez żadnych pretensji. Zgodziła się oddać mi swoje ciało zgodnie z umową i nie wymaga ode mnie wspólnego spędzania czasu poza łóżkiem.

Elena idzie w stronę mojego stolika i od razu widać, że nie jestem jedynym facetem, który zwrócił na nią uwagę. Odprowadza ją wzrokiem co najmniej kilku, ona jednak wydaje się wcale nie zwracać na nich uwagi. Większość kobiet byłaby zachwycona męskim zainteresowaniem, ale nie Elena. Ona patrzy tylko na mnie.

Podnoszę się z krzesła i kiedy Elena jest już wystarczająco blisko, obejmuję ją ramieniem, przyciągam do siebie i przywieram ustami do jej warg. Wpada w popłoch i na chwilę nieruchomieje, ale zaraz wtula się we mnie i zarzuca mi ramiona na szyję. Przerywam pocałunek dopiero wtedy, gdy brakuje jej tchu, i dostrzegam rozmazaną szminkę.

Kiedy stoimy nadal spleceni ramionami, Elena spogląda mi w oczy, a ja posyłam jej pełen satysfakcji uśmiech. Uwielbiam tę jej zmieszaną minę. Wywoływanie u niej rumieńców to ostatnio jedno z moich ulubionych zajęć.

– Cześć – wita mnie, wciąż lekko zdyszana.

– Cześć.

Kąciki ust Eleny podnoszą się w uśmiechu. Sięga kciukiem do moich ust i ociera z nich resztki szminki.

– Pasuje ci czerwony kolor.

Uśmiecham się, słysząc jej zalotny ton.

– Faktycznie. Musisz koniecznie zostawić mi ślady szminki na całym ciele.

Parskam śmiechem na widok jej poczerwieniałych policzków i wypuszczam ją z ramion. Elena zajmuje miejsce przy stoliku wyraźnie spięta, jakby dopiero teraz sobie uświadomiła, że wszyscy na nas patrzą.

– To najlepsze miejsce, jeśli chcemy, żeby wzięli nas na języki. Tutaj przychodzi się, żeby się pokazać. Nasz pocałunek był idealny na

początek. – Elena przytakuje ze szkarłatnymi policzkami, a ja przysuwam się z krzesłem bliżej. – Zobacysz, jak szybko pojawią się plotki.

Elena zamawia cosmopolitana, a ja odchylam się na oparcie ze szklanką whiskey w ręce.

– Wyglądasz na zdenerwowaną.

Podnosi na mnie oczy, kręcąc głową.

– Nie... no może... troszkę. Przez długi czas nie obracałam się w tych kręgach.

Nachylam się ku niej i chwytam jej podbródek kciukiem i palcem wskazującym.

– Zachowuj się naturalnie. Na razie grasz rolę mojej dziewczyny, ale już niedługo będziesz wszystkim znana jako moja żona. Masz być pewna siebie, wręcz arogancka. W takich momentach jak ten nie jesteś moją własnością, Eleno. Kiedy robimy przedstawienie dla publiki, jesteśmy sobie równi. Pamiętaj, że nikt poza tobą nie ma do mnie żadnych praw. – Moje słowa tylko wzmagają jej zdenerwowanie, więc uśmiecham się i nachylam ku niej jeszcze bliżej. – Pocałuj mnie – mówię rozkazującym tonem.

Elena przez chwilę się waha, ale posłusznie wsuwa rękę w moje włosy i przyciąga moją głowę do siebie. Sięga wargami do moich ust i ujmuje w dłoń mój policzek. Całuje mnie czule i głęboko, a dotyk jej języka w ustach sprawia, że z miejsca wyobrażam sobie jej wargi na moim penisie. Robię się twardy jak skała, jeszcze zanim Elena przerywa pocałunek.

Odsuwa się ode mnie z porozumiewawczym uśmiechem. Kręcąc głową, łapię ją za rękę i kładę jej dłoń na wybrzuszeniu swoich spodni, z rozbawieniem przyglądając się, jak robi wielkie oczy.

– Miałaś mnie pocałować, a nie posuwać językiem w usta. Nie prowokuj, bo zaraz zaciągnę cię do łazienki, popchnę cię na kolana i tym

razem to ja będę cię posuwał. Zostawisz na mnie ślady szminki i na własne oczy przekonasz się, jak mi dobrze w czerwonym.

Elena oblizuje wargi, a ja z trudem opieram się pokusie, żeby ją zaliczyć tu i teraz.

– To miała być groźba. Nie podniecaj się tak, kochanie.

Elena parska śmiechem i się prostuje, a potem odsuwa się ode mnie z wyrazem satysfakcji w oczach. Elena Rousseau... kobieta zagadka.

Odchylam się na oparcie krzesła i obrzucam spojrzeniem salę. Zatrzymuję wzrok na dziewczynie, która wydaje mi się znajoma. Czy to nie jedna z przyjaciółek Jennifer? Odwracam głowę i pociągam łyk ze szklanki, ukrywając za nią uśmiech.

– Chciałam ci tylko podziękować – odzywa się Elena miękkim głosem.

Spoglądam na nią z uniesionymi brwiami.

– Wiem, że nasz układ jest korzystny dla nas obojga, ale mimo wszystko... Straciłabym matkę, gdyby nie ty. – Przełyka ciężko ślinę ze zboląłą miną. Potem mruga pośpiesznie, zmuszając się do uśmiechu. – Uratowałeś życie jej i mnie.

Zakładam jej pasmo włosów za ucho, kręcąc przecząco głową.

– Nic podobnego. To ty ją uratowałaś. A jeśli chodzi o twoje życie... Ja je kupiłem.

Spodziewam się, że te słowa ją zranią i przypomną jej, że wcale nie wyświadczam jej przysługi i płaci wielką cenę za podtrzymywanie życia matki. Elena jednak tylko się uśmiecha z pogodną miną.

– Tak, ale wolę należeć do ciebie niż pracować u Vaughna.

Na samo wspomnienie jej wizyty w klubie skręca mnie z wściekłości. Kto wie, do czego by doszło, gdybym spóźnił się parę minut? John pewnie kazałby się jej rozebrać i zaczął ją obmacywać. Cholera wie, co by jej zrobił i do czego ją zmusił!

Kładę dłoń na karku Eleny, opierając kciuk na jej gardle. Mało brakowało, a byłbym ją tam zostawił. Kiedy spotkaliśmy się przed klubem i zorientowałem się, że mnie oszukała... Jasny szlag! Gdybym wtedy spokojnie odszedł, Vaughn pozwoliłby facetom w klubie robić z jej ciałem, co tylko zechcą. I to przeze mnie, bo mój przyjaciel uznał, że dzięki temu zemści się za moje krzywdy.

– Teraz jesteś tylko moja, Eleno. Nikt poza mną nie ma prawa cię dotykać.

Nachylam się i ją całuję, przygryzając lekko jej dolną wargę. Po chwili cofam głowę, a z jej ust wydobywa się ciche westchnienie. Czuję pod kciukiem drganie, kiedy ciężko przełyka ślinę.

– Nikomu nie wolno tknąć tego, co moje, Eleno. Nikt nie ma prawa nawet o tobie pomyśleć czy pomarzyć. Należysz teraz do mnie, a ja z nikim się nie dzielę.

Rozdział 22

ALEXANDER

Wyłączam komputer z jękiem zmęczenia. Mam za sobą długi i męczący dzień pracy – jest już prawie dziesiąta wieczorem. Gdy w końcu udaje mi się wyrwać i jadę do domu, rozlega się dźwięk mojej komórki. Ciężko wzdycham i ją odblokowuję, przekonany, że czeka mnie jeszcze coś do załatwienia. SMS pochodzi jednak od ostatniej osoby, po której bym się spodziewał, że będzie do mnie pisać.

Jen: Chyba popełniłam błąd, Alec. Bardzo za tobą tęsknię.

Proszę, możemy pogadać?

Wpatruję się z niedowierzaniem w ekran, czując ucisk w sercu. Jak ona śmie pisać do mnie po tym, co się wydarzyło. Przecież zaręczyła się z przeklętym Matthew Rousseau! Wychodzi za niego dokładnie tego samego dnia, w którym miała zostać moją żoną. Co to za brednie, że niby za mną tęskni? Domyślam się, że dotarły do niej plotki o mnie i Elenie. Dobrze wiem, jaka jest Jennifer – nawet jeśli sama już mnie nie chce, zrobi wszystko, żeby nie dopuścić do mnie żadnej innej kobiety.

Ściskam mocniej komórkę w dłoni, czując, jak zalewa mnie żal. Jennifer najpierw mnie sponiewierała, a teraz ma czelność do mnie pisać?

Najgorsze jest to, że w pierwszym odruchu chcę jej odpowiedzieć. Spytać, co u niej słyhać. Może coś się stało i mnie potrzebuje?

Ale to już nie moja sprawa. Wybrała kogoś innego.

Rozkojarzony i zły wchodzę do sypialni. Elena siada na łóżku, a ja na jej widok nieruchomieję i niespodziewanie ogarniają mnie piekielne wyrzuty sumienia. Kiedy Jen do mnie napisała, na chwilę zupełnie zapomniałem, że mam teraz żonę.

Elena posyła mi uśmiech, a mnie aż chwyta za serce. Wygląda szalenie kusząco z kołdrą zsuniętą na kolana, w skąpej, jedwabnej koszulce nocnej.

– Hej, wróciłeś – mówi na przywitanie.

Kiwam głową z wymuszonym uśmiechem. Elena Rousseau... Ożeniłem się z siostrą Matthew z konkretnego powodu, więc dlaczego jeszcze jej nie wykorzystałem? Nie pochwaliłem się nią przed Matthew i Jennifer? Z jednej strony chciałbym nadal trzymać Elenę w ukryciu, w zaciszu domu, nienarażoną na kontakty z prasą, plotki i presję, pod którą się znajdzie jako moja żona. Ale nie mogę. Ożeniłem się z nią nie dlatego, by ją chronić, ale po to, żeby ją wykorzystać. Użyć jej jako broni w wojnie z Matthew i tarczy przeciwko stawianym przez dziadka warunkom.

Prześlizguję się wzrokiem po twarzy Eleny, przepięknej i anielsko niewinnej. Muszę jednak pamiętać, że wiedziała, w co się pakuje, kiedy zgodziła się za mnie wyjść. Nigdy nie składałem jej fałszywych obietnic. Zaczynam rozpinać koszulę, ale gdy czuję na sobie jej wzrok, moje dłonie nieruchomieją. Podnoszę głowę i widzę, że Elena przygląda mi się z ujmującym uśmiechem na twarzy. W jej oczach nie ma ani śladu zawziętości, jedynie czysta niewinność. Była świadoma, jak będzie wyglądać nasze małżeństwo, ale nie miała innego wyjścia. I może nie zdawała sobie do końca sprawy, jak ciężkie będzie jej życie, gdy jako moja żona wejdzie do rodziny Kennedych.

Wzdycham i chowam się za ścianką, żeby się rozebrać, a potem wchodzę pod prysznic. Włączam przycisk uruchamiający deszczownicę i odcinam się od świata kaskadą wody. Stoję oparty plecami o ścianę pod płynącym z góry strumieniem.

Gdybym nie ożenił się z Eleną, jak wyglądałoby dziś moje życie? Czy od razu pognałbym na wezwanie Jen? Nawet gdyby tak się stało, czy to by coś zmieniło? Przez długie miesiące na przemian za nią tęskniłem, pragnąłem jej i nienawidziłem. A kiedy w końcu się do mnie odezwała, w obecnej sytuacji nawet nie mogę jej odpisać.

Przymykam oczy i momentalnie opadają mnie wspomnienia. Kochałem Jennifer cholernie mocno, z całego serca. Nigdy nie byłem zwolennikiem małżeństwa, zwłaszcza że widziałem, jak ono wygląda u moich rodziców. Nie znałem ani jednej szczęśliwej pary małżeńskiej i w ogóle nie zamierzałem się żenić. Ale potem pojawiła się Jen. Kiedy się poznaliśmy, pracowała w mojej firmie. Z czasem stała się dla mnie całym światem. Była inna niż wszyscy. Miała odmienne spojrzenie na świat i nauczyła mnie cieszyć się w życiu z małych rzeczy, czego wcześniej nie potrafiłem. Do dzisiaj nie wiem, czy to były tylko pozory, czy cokolwiek z tego, co nas łączyło, było prawdziwe.

Wychodzę spod prysznic w kiepskim humorze. Nie wiem, jak spojrzę w oczy Elenie. Przytłaczają mnie dziś wyrzuty sumienia. Mam w łóżku Elenę, ale w mojej głowie cały czas tkwi Jennifer. Powinienem się skupić na swojej żonie, a mogę myśleć tylko o jednym: czy Jen nie ma kłopotów.

Spojrzenie, które posyła mi Elena, gdy podchodzę do łóżka w samych bokserkach, w zwykłych okolicznościach z miejsca przyprawiłoby mnie o erekcję. Dziś jednak tylko nasila we mnie poczucie winy. Czuję się paskudnie na myśl o tym, że mam ją wykorzystać. Kładę się na łóżku i sięgam po tablet, żeby zdalnie zasunąć zasłony i wyłączyć górne światło.

– Robi wrażenie.

Zmuszam się do uśmiechu, odwracam na bok w jej stronę i opieram głowę na łokciu.

– Jak ci minął dzień? – pyta cichym głosem.

Podnoszę na nią oczy. Ten jej uśmiech... Cokolwiek by się nie wydarzyło, nieważne, co powiedziałem, prawie nigdy nie schodzi jej z twarzy. Nie spodziewałem się, że będzie miała ochotę na pogawędkę, bo już ją wcześniej za to skarciłem, ale ona zachowuje się, jakby moja złośliwość wcale jej nie dotykała, ale jedynie bawiła.

– Był męczący. A tobie?

Elena uśmiecha się szerzej, a mnie ściska za serce.

– Byłam po południu odwiedzić mamę. Nie miałam wcześniej okazji ci tego powiedzieć, ale jej nowa sala jest super, a klinika wprost niesamowita.

Kiwam potakująco głową.

– Miło mi to słyszeć. Ściągnąłem do nas paru światowej sławy lekarzy, może będą w stanie jej pomóc. Poza tym okazało się, że żona Cartera Clarke'a namówiła go, żeby podesłał nam jednego ze specjalistów zatrudnionych w jego firmie. Nie chciałbym rozbudzać w tobie nadziei, ale wiedz, że robię, co w mojej mocy, żeby pomóc twojej matce.

Mam wrażenie, że na widok jej uśmiechu i blasku wiary w jej ufnych oczach mój żołądek wywraca się na drugą stronę. Kiedy Elena zgodziła się za mnie wyjść, nie miała wyboru. Nie zrobiła tego z czysto egoistycznych pobudek, ale by ocalić życie matki. Jak mogę wykorzystywać kogoś, kto ma tak czyste intencje?

– Dziękuję – mówi z nieudawaną wdzięcznością.

Odpowiadam jej skinieniem głowy.

– Eleno, w najbliższych tygodniach zaaranżujemy nasze pierwsze randki z prawdziwego zdarzenia. Musimy upozorować błyskawiczny

związek, huczne zaręczyny i ślub. Jesteś na to gotowa?

Potwierdza, przybierając poważny wyraz twarzy.

– Oczywiście, Alexandrze.

– Niedługo przedstawię cię dziadkowi. Do tego czasu powinny już do niego dotrzeć plotki o nas i o tym, że widywano cię w różnych miejscach z moją matką, więc będzie wiedział, że traktuję cię bardzo serio. Jemu nic nigdy nie umyka. A że nie lubi dowiadywać się o sprawach rodziny z mediów, chcę mu cię przedstawić, zanim nasze zdjęcia ukążą się w brukowcach. Uwielbiał cię, kiedy byłaś małą, więc jest duża szansa, że ucieszy się z naszego związku.

Elena przytakuje z poważną miną. Nie jestem zadowolony, bo zabrzmiało to strasznie pragmatycznie, ale nasze małżeństwo to zwykła lipa i nic tego nie zmieni. Lepiej, żeby Elena od początku się do tego przyzwyczaiła.

Rozdział 23

ALEXANDER

– Gotowa? – pytam, obrzucając wzrokiem strój Eleny. Włożyła elegancką sukienkę w klasycznym stylu, w której wygląda jak ktoś na kierowniczym stanowisku. Jak pani Kennedy. – Wyglądasz idealnie.

Elena posyła mi uśmiech, ale sposób, w jaki poprawia sukienkę, zdradza jej nerwowość. Kiedy podchodzimy do mojego astona martina, unosi pytająco brwi.

– Nie mówiłeś wczoraj, że mamy odwiedzić twojego dziadka – pyta, rozglądając się dookoła. – Myślałam, że cała rodzina Kennedych mieszka w tej samej posiadłości.

Uśmiecham się, otwierając przed nią drzwi samochodu.

– I tak jest, ale to bardzo rozległy teren. Ten dom należy tylko do mojej matki – wyjaśniam, wskazując głową naszą rezydencję, która sama jedna robi już wystarczające wrażenie. – Dziadek rozplanował swoją posiadłość w taki sposób, żeby każde z jego rodzeństwa i ich dzieci miało dla siebie odrębną rezydencję. To praktycznie nasze prywatne osiedle i mimo że wszystkie budynki stoją na naszym własnym terenie, do domu dziadka jest osiem minut jazdy. Nie ma mowy, żebyśmy tyle szli pieszo.

Elena rozgląda się dookoła, kiwając z podziwem głową. Zapomniałem, że do tej pory widziała tylko jedną – naszą – rezydencję.

– Jeśli będziemy mieli kiedyś dzieci, też pewnie przeniesiemy się do własnego domu. Mamy w rodzinie zwyczaj przeprowadzać się po ślubie, ale nie uśmiecha mi się na razie zostawiać matki samej. Lucian rzadko bywa w domu, a jeśli jest, prawie nie wychodzi ze swojego pokoju. Mama niezbyt dobrze sobie radzi, kiedy zostaje sama na dłużej. – Wzdycham ciężko, przeciągając dłonią po włosach. – Już kilka razy miała nawroty depresji, bardzo mnie to martwi. Nieważne, ile mamy w domu personelu i ile ludzi jej nie otacza, nie ulżą jej samotności, choć udaje, że jest inaczej.

Elena potwierdza ze zbolałą miną.

– Rozumiem. Poza tym i tak mieszkamy u niej jakby w oddzielnym mieszkaniu, zresztą tak to wygląda w praktyce. Mama nie wpada do nas bez zapowiedzi, kiedy jesteś w domu, więc przeprowadzka nie zrobi nam większej różnicy. Lubię z nią jadać kolację, kiedy pracujesz do późna. Bardzo by mi tego brakowało.

Oddycham z ulgą. Jen wiecznie namawiała mnie na przeprowadzkę. Chciała mieć własną rezydencję tylko dla siebie – twierdziła, że jedno piętro w domu mojej matki absolutnie jej nie wystarcza.

Zerkam z ciężkim sercem na Elenę. Niesamowita kobieta, a mimo to właśnie zabieram ją do dziadka z myślą, by wykorzystać ją do swoich planów. Wewnętrznie rozdarty zaciskam mocniej dłonie na kierownicy.

Dziadek podnosi na nas wzrok, kiedy wchodzimy z Eleną do środka. Marszczę czoło na jego widok – klęczy na podłodze przed dużym kwiatem doniczkowym z rękami ubrudzonymi ziemią.

– Chodź mi pomóc, Alec! – rzuca ostro.

Podchodzimy z Eleną bliżej, a ja ciężko wzdycham. Staruszek musi ciągle się czymś zajmować. Dlaczego nie może choćby na chwilę spokojnie usiąść?

– Dziadku – odzywam się – to Elena Rousseau, moja dziewczyna. Już ją kiedyś poznałeś, była wtedy dużo młodsza. Pamiętasz ją?

Dziadek tylko przelotnie zerka na Elenę, a ja natychmiast sztywnieję. Jennifer zawsze złościło, kiedy ktoś ją lekceważył, ale Elena tylko się uśmiecha i klęka na podłodze. Potem wkłada dłonie w ziemię i pomaga dziadkowi przesadzić storczyka.

– Ma ciemne liście – stwierdza, przeciągając palcem wzdłuż łodygi. – Kiedy robią się ciemnozielone, to oznaka, że mają za mało światła słonecznego. Storczyki bywają nieco kapryśne – dodaje ze śmiechem.

Dziadek nieruchomieje i podnosi na nią zdumiony wzrok. Spogląda na jej ubrudzone ziemią dłonie i elegancką sukienkę, uśmiechając się lekko kącikiem ust. Pewnie zakładał, że Elena nie będzie miała ochoty mu pomóc, żeby nie pobrudzić sobie ubrania, tymczasem ona wcale nie zdaje sobie sprawy, że właśnie została poddana próbie. A to stary wyga! Założę się, że czatował na nas, odkąd tylko wystawiliśmy nogę z samochodu.

– Znasz się na storczykach?

Potwierdza.

– To ulubione kwiaty mamy. Kiedyś mieliśmy ich w domu całe mnóstwo.

Dotyka palcem krawędzi białego kwiatu ze smutnym uśmiechem na twarzy. Wyraz tęsknoty w jej oczach rozdziera mi serce.

– Storczyki są specyficzne – dodaje Elena. – Lubią poranne słońce, ale przez resztę dnia wolą być w cieniu. Bardzo kapryśne roślinki, wiem, co mówię.

Rozgląda się dookoła, po czym wskazuje palcem jeden z kątów.

– Tam będzie dla niego idealne miejsce – zwraca się do dziadka. – Rano wpada tu słońce, które tak lubi, a potem kiedy słońce się przesunie, będzie stał w cieniu.

Razem z Eleną pomagamy dziadkowi przenieść donicę we wskazane przez nią miejsce. Dziadek posyła Elenie uśmiech.

– Chodź, pokażę ci moją szklarnię – proponuje.

Jęczę w duchu, ale Elena wygląda na zachwyconą i rusza za dziadkiem.

– O Boże – wzdycha, podchodząc do obrośniętego pnączami muru. – Melony? – Spogląda na dziadka, kręcąc z podziwem głową. – Musi pan naprawdę lubić wyzwania, panie Kennedy. One są takie trudne w hodowli!

Dziadek uśmiecha się do niej, wskazując głową resztę swoich upraw.

– Możesz do mnie mówić „dziadku” – oświadcza, a ja robię wielkie oczy. Elena nie ma pojęcia, co oznacza ta propozycja, i tylko się uśmiecha, niczego nieświadoma. Ludzie non stop szukają dojścia do dziadka, ale on uparcie traktuje wszystkich z dystansem. Tylko wnuki mogą się do niego tak zwracać, ale już nie ich małżonkowie czy dalsi krewni.

Obejmując Elenę ramieniem, dziadek pokazuje jej po kolei wszystkie swoje plony. Z wrażenia zapiera mi dech, kiedy widzę, że zabiera się do przygotowania dla niej koszyka warzyw do zabrania do domu. Jediną osobą, która wychodzi ze szklarni obdarowana jego pieczołowicie wyhodowanymi uprawami, jest moja matka. Nigdy nie udało się nic od niego wyprosić nawet moim wujom czy mnie, chociaż nie raz próbowałem.

– Och, wyglądają wspaniale – chwali Elena z błyskiem zachwyty w oczach. – Mogę sobie tylko wyobrazić, jak wybornie smakują. Może kiedyś ugotuję dla ciebie lunch, dziadku?

Słyszając to, marszczę czoło. Dziadek je tylko to, co ugotuje mu jego osobisty kucharz. Nigdy nie bywa w restauracjach. Jediną osobą, która może coś dla niego przyrządzić, nie licząc własnego kucharza, jest moja matka.

– Bardzo chętnie – odpowiada dziadek, a ja spoglądam na niego z uniesionymi brwiami. Ale on i tak tego nie dostrzega, bo całą uwagę

poświęca Elenie.

Przyprowadziłem Jennifer do dziadka co najmniej kilka razy, ale zawsze traktował ją jak powietrze. Ciekawe dlaczego – może uważał, że nie jest dla mnie odpowiednią kobietą? Dziwne, bo przecież wyraził kiedyś zgodę, żeby matka poślubiła mojego ojca.

Sięgam po komórkę i wyświetlam SMS-y od Jen. Odkąd rozeszły się plotki o mnie i Elenie, pisze do mnie coraz częściej. Nie wiem, co o tym sądzić. Czyżby nagle chciała do mnie wrócić, bo uświadomiła sobie, że naprawdę mnie straciła? Czy może dotarło do niej, że związek z Matthew nie jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażała? Nie mam pojęcia i z każdym dniem coraz bardziej mnie korci, żeby jej odpisać. Chcę poznać prawdę.

– Powiedz mi, dziadku, co najbardziej lubisz – dobiega mnie głos Eleny. Podnoszę wzrok znad telefonu i widzę, że są pochłonięci rozmową. Stoję z boku, a oni dwoje dyskutują o przepisach kulinarnych i składnikach. Nie mogę przestać myśleć o Jennifer. Czy kiedykolwiek przysłoby jej do głowy, żeby coś dla dziadka ugotować? Nie pamiętam nawet, żeby proponowała coś takiego mnie. Kręcę głową, próbując otrząsnąć się z tych rozmyślań.

– Nie mogę się doczekać – oznajmia dziadek z autentycznie szczerym uśmiechem.

Elena zerka na swoje ubrudzone ziemią dłonie i pociera jedną o drugą, próbując je nieco oczyścić. Dziadek wskazuje jej umywalkę zamontowaną na tyłach szklarni. Elena przeprosza nas na chwilę i się oddala.

Splatam ręce na piersiach i spoglądam na dziadka. Byłem pewny, że ledwo Elena się odwróci, on momentalnie zrzuci maskę dobrotliwego staruszka, ale jest inaczej – nadal się uśmiecha z błyskiem zadowolenia w oczach.

– To miła dziewczyna, Alec. Bardzo życzliwa. Jestem stary, synu, mam na tyle dużo lat, żeby poznać, kiedy ktoś jest szczerzy. Takiej kobiety życzyłbym sobie do wychowywania moich prawnuków. Dobrze wybrałeś. Postaraj się tego nie zepsuć. Jeśli ją stracisz, będziesz żałował do końca życia.

Kiwam głową, wędrując wzrokiem ku Elenie.

– Tak – odpowiadam. – Wiem.

Rozdział 24

ELENA

Budzę się z głową na nagim torsie Alexandra i przytulam do niego mocniej. Obejmuje mnie ramieniem, a ja przyciskam nos do jego szyi.

Uśmiecham się do siebie na wspomnienie zeszłej nocy. Przyszedł do łóżka późnym wieczorem i obudził mnie, zasypując pocałunkami. Jak on mnie dotykał... Ogniecie, a przy tym czule.

Alexander przeważnie wychodzi z domu przed moim przebudzeniem, ale są dni, kiedy budzę się w jego ramionach. Uwielbiam chwile, zanim otworzy oczy, i kiedy trzyma mnie w ramionach, czuję się kochana. Dzięki tym rzadkim momentom moje małżeństwo staje się odrobinę lżejsze do zniesienia. Pozwalają mi zapomnieć, że nasz związek nie jest prawdziwy.

– Łaskoczesz mnie włosami.

Nieruchomieję w jego ramionach cała spięta. Chcę się odsunąć, ale mi nie pozwala i mocniej przygarnia do siebie. Mrugam kilkakrotnie, unosząc nieco głowę. Alexander trzyma w jednej ręce komórkę i przegląda pobieżnie pocztę, a drugą przerzucił przez moją talię.

– Chodźmy dziś na randkę z kolacją. Chyba już pora, żebyśmy trafili na pierwsze strony gazet.

Przytakuję, choć czuję lekkie zdenerwowanie. Rzadko się widzimy z Alexandrem poza łóżkiem i prawie wcale ze sobą nie rozmawiamy

w ciągu dnia. Perspektywa randki, nieważne jak starannie zaplanowanej, przyprawia mnie o stres.

– Poza tym musisz dostać pierścioneł. Spotkajmy się wieczorem w Kennedy Mall. Ma tam sklep nasz rodzinny jubiler, a poza tym wypróbujemy tę nową restaurację z gwiazdkami Michelina na ostatnim piętrze. Idealne miejsce, żeby się pokazać na randce.

Mrugam kilkakrotnie, przez chwilę czuję się jak ktoś z innego świata. W Kennedy Mall mieszczą się sklepy najdroższych marek, nie byłam tam od lat. Głupio mi się przyznać, ale czuję lekki strach. Jakbym popełniała oszustwo. Jakby lada chwila wszystko miało się zawalić.

– W porządku – mówię, odsuwając od siebie wątpliwości. Unoszę głowę i muskam szyję Alexandra wargami. – Tobie też trzeba kupić obrączkę.

Przytula mnie mocniej, kiedy całuję go w szyję.

– W takim razie nie zapomnij zabrać ze sobą czarnej karty ode mnie.

Zastygam na chwilę, przypominając sobie kartę kredytową, którą dostałam od Alexandra razem z komórką i resztą elektroniki. Od razu ją rozpoznałam. Na świecie jest wydawane tylko dziesięć takich kart rocznie. Świetnie pamiętam z dzieciństwa, jak ojciec co roku składał o nią wniosek i za każdym razem dostawał odmowę. Nie odważyłam się jak dotąd jej użyć. Nawet boję się na nią spojrzeć.

Z jednej strony cieszy mnie dostęp do takich luksusów, ale o wiele bardziej martwi mnie, że nie jestem w stanie utrzymać samej siebie i bliskiej mi osoby jak kiedyś. Zawsze należałam do kobiet lubiących niezależność i jak skończyłam? Alexander nie tylko mnie utrzymuje, w jego rękach jest również życie mojej matki.

Mój mąż wypuszcza mnie z ramion i wstaje z łóżka, żeby przygotować się do wyjścia. Rzadko mam okazję spędzić z nim rano choć trochę czasu,

więc bezwstydnie obserwuję, jak się ubiera. Kiedy wychodzi, żegna mnie porozumiewawczym uśmieszkiem, dzięki któremu uśmiecham się do siebie jeszcze przy porannej toalecie. Mina mi rzednie, gdy spoglądam w lustro i widzę na szyi malinkę, którą musiał zostawić mi w nocy Alexander. Oblewam się czerwienią na wspomnienie, jak mnie przytulał i gdzie dotykał.

Sięgam prędko po apaszkę – mogłabym nią opłacić co najmniej jeden dzień pobytu mamy w klinice – i zasłaniam nią ślad na szyi, przeistaczając się w perfekcyjną żonę, której życzy sobie Alexander. Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze zaskoczona tym, co widzę. Po raz pierwszy od lat nie wydaję się zestresowana i przepracowana. Nie jestem śmiertelnie zmęczona i smutna. Wyglądam o niebo lepiej niż kiedyś.

Sięgam po torebkę, którą dostałam od mamy na krótko przed jej wypadkiem, i oglądam ją ze wszystkich stron ze zmarszczonym czołem. Ma wytarte brzegi i odbarwienia od długiego używania bez odpowiedniej konserwacji, ale to ostatni prezent od niej, więc nie miałam serca jej sprzedać. Nie żeby było dużo warta – mama kazała w środku wytłoczyć moje imię, więc wątpię, żeby w ogóle udało mi się ją sprzedać. Teraz kiedy mnie na to stać, mogę w końcu dać ją do odnowienia. Może zdążę załatwić to jeszcze dziś, po wizycie u mamy w klinice.

Dzień mija mi w szybkim tempie. Zerkam niespokojnie na zegarek, wchodząc do Kennedy Mall. Spędziłam u mamy nieco więcej czasu, niż planowałam, ale i tak dotarłam na miejsce na tyle wcześnie, że zdążę jeszcze zapytać o odnowienie torebki. Lekko się waham przed wejściem do sklepu, czując się jak intruz. Mam wrażenie, że już nie należę do tego świata. Po latach problemów finansowych przeznaczanie horrendalnych sum na rzeczy materialne wydaje mi się kompletnie pozbawione sensu. Zerkam w dół na torebkę i czuję, jak coś ściska mnie za serce. Nadal

pamiętam uśmiech mamy, kiedy mi ją wręczała. Żeby zdobyć ten konkretny model, trzeba było wpisać się na listę i czekać kilka lat, ale to nie dotyczyło mojej matki. Wykonano ją dla niej na specjalne zamówienie. Kiedy dostałam ją na urodziny, byłam w siódmym niebie.

Biorę głęboki oddech i wchodzę do sklepu. Sprzedawczyni uśmiecha się do mnie, a ja witam ją skinieniem głowy, nagle dziwnie nerwowa.

– Dzień dobry – mamrocze niewyraźnie, z zakłopotaniem kładąc torebkę na blacie. – Chciałam zapytać, czy byłaby możliwość ją odnowić. Jak pani sądzi?

Za moimi plecami rozlega się wysoki, przenikliwy śmiech. Zamieram w bezruchu i nie muszę się nawet odwracać, żeby wiedzieć, że to moja przyrodnia siostra.

– Ale wstyd. Nie stać cię nawet na nową torebkę? – pyta Elise.

Odwracam się do niej z wymuszonym uśmiechem na twarzy. Powinnam była się domyślić, że ją tutaj spotkam. To przecież jej ulubiony projektant i jego flagowy sklep. Jedyne miejsce, gdzie można dostać najnowsze kolekcje, a odkąd pamiętam, Elise co tydzień kupuje przynajmniej jedną rzecz tej marki.

– Elise.

Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół i wybucha śmiechem.

– Patrzcie, patrzcie. Kiedy cię ostatnio widziałam, wyglądałaś jak żebraczka. A teraz nosisz ciuchy, na które na pewno cię nie stać. To podróba? – pyta, pociągając za apaszkę, która ześlizguje mi się z szyi.

Spanikowana próbuję ją złapać, ale jest za późno. Elise wciąga gwałtownie powietrze na widok czerwonego śladu na mojej skórze, a potem parska śmiechem.

– Ach, rozumiem. Masz sponsora, co? Nie miałaś innego wyjścia, odkąd tata odciął cię od kasy. Dokąd poszłaś, do klubu dla panów?

Odwracam się od Elise i zawiązuję ponownie apaszkę na szyi, czując, jak policzki płoną mi ze wstydu. Jej słowa dźwięczą mi w uszach, jestem przerażona, bo właśnie potwierdziły się moje podejrzenia: to przez nią trafiłam do Vaughna. Spełniła się moja największa obawa. Skoro Elise potrafiła skłonić pielęgniarkę, żeby podsunęła mi wizytówkę klubu, jest zdolna zrobić coś o wiele gorszego i ma dużo lepsze kontakty, niż się spodziewałam. Nawet sprzedawczyni wygląda na zażenowaną z mojego powodu. Jest mi tak wstyd, że najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

– Jeśli chodzi o torebkę – zagajam, starając się, żeby zabrzmiało to naturalnie – czy można ją odnowić?

Elise śmieje się na cały głos.

– Dziwne, że ten twój sponsor nie może ci kupić nowej. Ale z drugiej strony taka torebka kosztuje tyle, że za tę kasę zapłaciłabyś kilka rachunków ze szpitala, no nie? Rany, musisz obrabiać jakiegoś starego, pomarszczonego fiuta, żeby sobie na to wszystko pozwolić.

Sprzedawczyni, nie mniej zmieszana ode mnie, kręci przecząco głową.

– Takich uszkodzeń nie da się naprawić – wyjaśnia przeproszającym tonem. – Tu jest zniszczona skóra, nie jesteśmy w stanie tego odnowić – dodaje, przeciągając palcem w rękawiczce po rozdarciach.

– Rozumiem – odpowiadam prawie szeptem. – A czy... czy mogłabym zamówić taką samą torebkę?

Elise ponownie wybucha śmiechem, od którego zgrzyta w uszach.

– Zgłupiałaś? W życiu nie będzie cię stać na nową. Przestań zawracać ludziom głowę.

Odwracam się do niej poirytowana.

– Co ty się tak nagle mną przejmujesz? Odczep się i pilnuj swoich spraw.

Elise uśmiecha się od ucha do ucha.

– Och, to z nudów. Czekam, aż przyniosą mi nową torebkę, która zamówił dla mnie tata. Poza tym jak mam się tobą nie przejmować, skoro niedawno przyszłaś do nas żebrać o pieniądze?

Czuję w sercu bolesny ucisk. Nawet nie chodzi o moje poniżenie ani o to, co utraciłam – najbardziej boli mnie świadomość, że ojca stać na nową torebkę dla Elise, która wcale nie jest jej potrzebna, a nie zgadza się przeznaczyć tych pieniędzy na ratowanie mojej matki.

Drzę na całym ciele i choć bardzo chcę się odciąć od Elise, nie potrafię. Ściska mnie w gardle i nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa.

Jestem o krok od zalania się łzami, gdy nagle obejmuje mnie czyjeś silne ramię.

– Trochę się spóźniłem, Brawurko, ale już jestem.

Rozdział 25

ALEXANDER

Staję w drzwiach sklepu, podnosząc palec do góry, żeby uciszyć sprzedawczynię. Z daleka rozpoznałem swoją żonę, ale znam też niestety stojącą obok niej kobietę. Odsuwam się nieco na bok, żeby mnie nie zauważyły, nie spuszczać wzroku z Eleny.

Przysłuchuję się, jak Elise zarzuca Elenie, że ma sponsora, i jak wypomina jej rachunki za leczenie mamy. Nie umyka mi też, jak podkreśla, że torebki kupowane jej przez Alarica Rousseau są warte dokładnie tyle, ile trzeba by zapłacić za opiekę nad jej matką.

Czekam, aż Elena zacznie się bronić, ale ona tego nie robi. Nie zostało w niej nic z tej pewności siebie, z którą próbuje przeciwstawiać się mnie. Nawet kiedy tylko mi przypomina, że mam na własność jedynie jej ciało, jest bardziej bojowa niż w tym momencie.

Widząc, jak cała drży, ruszam w jej stronę. Na mój widok Elise robi okrągłe oczy, ale ja patrzę tylko na Elenę.

– Trochę się spóźniłem, Brawurko – mówię, otaczając ją ramieniem – ale już jestem.

Elena wyraźnie się odpręży pod moim dotykiem i podnosi na mnie pełen ulgi wzrok. Ten blask ufności w jej oczach... Na jego widok robi mi

się ciepło na sercu. Niechętnie odrywam od niej wzrok i odwracam się do sprzedawczyni, unosząc brwi.

– Nie słyszałaś, co powiedziała moja dziewczyna? Pytała, czy może u was zamówić taką samą torebkę.

Kobieta robi wielkie oczy, bąka coś przepraszająco pod nosem i rzuca się do komputera, żeby przyjąć od Eleny zamówienie. Będę musiał udzielić mojej żonie lekcji na temat tego, jakiego traktowania powinna wymagać od ludzi. Przecież, do cholery, nosi teraz nazwisko Kennedy!

Wzdycham i sięgam po komórkę.

– Skarbie – zwracam się do Eleny – nie musisz w ogóle rozmawiać z obsługą. A już szczególnie w centrum handlowym, które należy do nas. Wystarczy, że zadzwonisz do prezesa marki, rozumiesz? Chciałbym zobaczyć, jak ci czegoś odmawia. Jego sklepy wyleciałyby z Kennedy Mall, zanimby się obejrzał.

Elena kiwa głową, przenosząc wzrok na Elise. Widzę kątem oka, jak Elise wdzięczy się do mnie, aż bierze mnie obrzydzenie. Chyba zwariowała, jeśli myśli, że kiedykolwiek zwróciłbym na nią uwagę.

Odwracam się do Eleny i widzę, że nerwowo poprawia apaszkę na szyi. Marszczę czoło i spoglądam na nią spod zmrużonych powiek.

– Chcesz ukrywać to, co ci zrobiłem? Po co?

Pociągam za koniec apaszki, odsłaniając ślad na jej szyi. Elena się rumieni, widząc, że upycham apaszkę w swojej kieszeni.

– Alexander... – mamrocze niewyraźnie z płonącymi policzkami, aż nie mogę powstrzymać uśmiechu. Uwielbiam, kiedy się przeze mnie czerwieni. Wygląda wtedy tak słodko niewinnie, tak bezbronne. Nachylam się i składam długi pocałunek na jej ustach.

– To chyba jakiś żart – odzywa się Elise. – To... to tylko plotki, co nie? Wy... niemożliwe, że wy...

Elise błądzi wzrokiem po szyi Eleny z wyraźną wściekłością w oczach. Jakby tego było mało, przed chwilą sama się przyznała, że to ona skierowała moją żonę do klubu Vaughna, a to znaczy, że jej dni są policzone.

– Kto ty właściwie jesteś? – pytam Elise, choć doskonale to wiem.

Spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Elise Rousseau. Siostra Eleny.

Spoglądam na żonę i dostrzegam w jej oczach błysk gniewu.

– Masz siostrę, skarbie?

Elena zaprzecza, kręcąc głową, a ja jej przytakuję.

– Tak myślałem – odpowiadam i odwracam się do Elise. – Co to się porobiło na tym świecie, że córka kochanicy ma czelność porównywać się do mojej dziewczyny! Naprawdę masz coś z głową.

Sprzedawczyni podchodzi do lady z wyceną torebki. Widząc to, kręcę głową.

– Nawet na to nie patrz – zwracam się do żony. – Po prostu zapłać swoją kartą, Brawurko. Widzę, że ta torebka wiele dla ciebie znaczy, dlatego jest warta każdej ceny.

Elena nosi teraz nazwisko Kennedy – cena nie gra dla niej roli.

Elise posyła mi uśmiech.

– Och, Alexandrze, pewnie wiesz, że tata wydziedziczył Elenę, prawda? Jest spłukana. – Jej słowa ewidentnie mają zranić Elenę, więc uśmiecham się do siebie, widząc, jak moja żona wyjmuje portmonetkę. Tak samo wyświechtaną jak torebka, dlatego notuję w pamięci, żeby przed wyjściem ze sklepu wybrać dla niej nową.

Elena spogląda mi w oczy, a ja w odpowiedzi puszczam do niej oko. Przygryza wargę i wyjmuje z portmonetki czarną kartę kredytową, na

widok której Elise bieleje na twarzy.

Elena reguluje rachunek pod rozwścieczonym wzrokiem Elise.

– Skoro masz tę kartę, dlaczego przyszedłaś prosić tatę o pieniądze?

Elena nieruchomieje i w jej oczach pojawia się nerwowość i wstyd. Przygarniam ją do siebie i całuję w czubek głowy.

– Bo moja dziewczyna jest uparta – wyjaśniam Elise. – Nie wiem dlaczego, ale łudziła się, że ojciec okaże serce, chciała mu dać ostatnią szansę. Bardzo długo nie zgadzała się, żebym jej pomógł.

Kiwam głową na stojącego przy drzwiach ochroniarza, który z miejsca rusza w moją stronę.

– Proszę ją stąd wyrzucić. Skończyłem z nią gadać. Nie chcę nigdy więcej jej widzieć w żadnym z moich centrów handlowych.

Widzę, że Elise ma ochotę zrobić awanturę, ale doskonale wie, że tylko by się ośmieszyła.

– Nareszcie – wzdycham z ulgą. – Gdzie, do cholery, są twoi ochroniarze, Bawurko? Takie kreatury jak ona nie mają prawa się do ciebie zbliżać. Nie powinnaś słuchać takich bredni.

Elena wspina się na palce, zarzuca mi ramiona na szyję i całuje mnie w policzek, kompletnie mnie tym zaskakując.

– Dziękuję – szepcze – za wszystko. Wiem, że wdałeś się z nią w rozmowę tylko dlatego, żebym miała satysfakcję. Wiem, że to małostkowe, ale strasznie mnie to ucieszyło. Ja... Dziękuję, Alexandre.

Wsuwam dłoń w jej włosy, kręcąc głową.

– Jesteś moją żoną, Eleno. Ktokolwiek obraża ciebie, obraża także i mnie. Poza tym nie lubię, kiedy inni próbują się dostać do mojej własności.

Pomimo tych słów Elena uśmiecha się, jakby przejrzała mnie na wylot.

Rozdział 26

ALEXANDER

Kelnerka prowadzi nas do dyskretnie oddzielnego od reszty sali stolika przy oknie, ale Elena nie zwraca uwagi na widoki. Wydaje się nieobecna, nawet wybieranie pierścionka niespecjalnie ją ucieszyło. Zaproponowałem, że kupię jej jeszcze coś z biżuterii, ale nie okazała zainteresowania.

Przesuwam się z krzesłem, żeby zamiast naprzeciwko usiąść tuż obok Eleny. Spogląda na mnie ze smutnym uśmiechem.

– Ojciec w ogóle się mną nie interesuje, odkąd skończyłam osiemnaście lat, a proszę, jak dba o Elise – odzywa się łamiącym głosem. – Nie ciekawi go nawet, czy w ogóle jeszcze żyję.

Widząc napływające do jej oczu łzy, ujmuję jej dłoń. Cholera jasna, nie mogę patrzeć, jak Elena płacze!

– Wiem, że to nie to samo, ale masz teraz mnie, Brawurko – wrywa mi się niechętnie.

Elena spogląda na mnie i przytakuje.

– Tak, mam ciebie – odpowiada, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Jest kilka rzeczy, na których bardzo mi zależy, Alexandrze... ale sama sobie nie poradzę. Pomożesz mi?

Unoszę brwi, a ona mocniej ściska moją dłoń.

– Chcę... chcę zatrudnić detektywa. Muszę sprawdzić, jak dokładnie było z wypadkiem samochodowym matki. Wiem, że minęły lata, ale chciałabym to wiedzieć. Poza tym Elise jakimś sposobem udało się dotrzeć do poprzedniej pielęgniarki mamy. To mi się bardzo nie podoba.

Uśmiecham się i podnoszę jej dłoń do ust.

– Eleno, nie musisz mnie prosić o takie rzeczy. Masz do dyspozycji całą ekipę ochroniarzy, większość z nich to byli agenci FBI. Zadzwoń do Aideny i powiedz mu, co ma dla ciebie załatwić. Mówiłem ci, że pieniądze nie grają roli.

Elena spogląda na mnie, jakbym właśnie podarował jej gwiazdkę z nieba, i to mnie przygnębia. Każda jedna rzecz, o którą mnie dotąd poprosiła, dotyczyła jej matki. Nigdy nie chciała niczego dla siebie – nawet mojego czasu. Wszystkie kobiety, z którymi się wcześniej spotykałem, były egoistkami i domagały się ode mnie wszystkiego, co tylko przyszło im do głowy.

– Jest jeszcze coś – dodaje cichym, niepewnym głosem.

Przysuwam się z krzesłem jeszcze bliżej i kładę ramię na jej oparciu.

– Mów.

Przygryza wargę, a mnie aż skręca, kiedy widzę ją słabą i bezbronną. Jest moją żoną, bez wątplenia jedną z najbardziej wpływowych kobiet w tym cholernym kraju, a mimo to siedzi naprzeciwko mnie niepewna i zraniona.

– Kiedy wyprowadzałam się z domu, brat z ojcem zmusili mnie do podpisania paru dokumentów. Ojciec uprzedzał, że jeśli chcę odejść, lepiej, żebym to dobrze przemyślała. Groził, że odetnie mnie od pieniędzy, a ja się na to zgodziłam. Podpisałam papiery.

Milknie na chwilę, spuszczaając wzrok. Ujmuję ją palcem pod brodę i unoszę jej głowę.

– Czego pragniesz, żono? Zrobię dla ciebie wszystko, co tylko w mojej mocy.

Przytakuje i bierze głęboki oddech.

– Chcę odzyskać akcje, których się wtedy zrzekłam. Chcę dostać wszystko, co należało do mojej matki. Majątek ojca mnie nie interesuje, niech go sobie zatrzyma. Ale muszę odebrać mu wszystko, na co zapracowała mama. Nie pozwolę, żeby Jade położyła łapę na jej pieniądzach.

Potwierdzam skinieniem głowy i uśmiecham się, widząc w jej oczach błysk determinacji.

– W porządku, pani Kennedy, zajmiemy się tym. A co z akcjami Matthew?

Elena waha się przez chwilę, spoglądając mi w oczy, jakby próbowała odgadnąć moje myśli.

– Też chcę je odzyskać – oznajmia w końcu. – Nie znam szczegółów, ale wiem, że go nienawidzisz i że jesteście wrogami. Możesz mu odebrać, co tylko chcesz. Nic mnie to nie obchodzi. Pragnął śmierci mamy, więc nie widzę powodu, żeby miał cokolwiek po niej odziedziczyć.

Kiwam głową na znak zgody.

– Z największą przyjemnością – odpowiadam. – Ale to wcale nie jest prośba. Raczej prezent dla mnie. Kolejna okazja, żeby orznać twojego brata? Zrobię to z przyjemnością.

Elena parska śmiechem, ale widzę, że stara się ukrywać smutek. Wciąż kocha brata, straciła do niego jednak zaufanie i już jej na nim nie zależy. Co za pieprzony idiota z tego Matthew!

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie – proszę. – Mówiłaś o ostatnich latach, ale nigdy o tym, dlaczego odcięłaś się od bliskich i postanowiłaś się wyprowadzić z domu.

Elena wzdycha ze zboloną miną.

– To się działo stopniowo. Mama miała wypadek samochodowy i zapadła w śpiączkę. Przez pierwsze miesiące ojciec, brat i ja trzymaliśmy się razem, jak rodzina, i wszyscy mieliśmy nadzieję, że ona z tego wyjdzie. Moi dziadkowie od dawna nie żyli, więc mieliśmy tylko siebie. Początkowo nie zwróciłam uwagi, że ojciec zaczyna się wymykać z domu. Kompletnie mnie zaskoczył, kiedy przedstawił nam Jade, i załamalam się, gdy oświadczył, że zamierza się z nią ożenić. Spodziewałam się, że Matthew stanie po mojej stronie, ale tak się nie stało. Przyjął Jade i Elise z otwartymi ramionami, a one odpląciły mu tym samym. – Elena bierze drżący oddech. – Ja tak nie potrafiłam i to było powodem wiecznych tarć, kłótni i niekończących się pretensji, że nie chcę zaakceptować Jade w naszej rodzinie. Nieustannie wysłuchiwałam, jaka jestem niewdzięczna, bo odmawiam ojcu szczęścia i chcę go zmusić, żeby żył przeszłością. A wcale nie o to mi chodziło, rozumiesz? Było mi po prostu smutno z powodu mamy, a oni nagle zaczęli ode mnie wymagać, żebym udawała, że ona nie istnieje. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że ojciec próbuje załatwić z lekarzami, żeby stwierdzili u niej śmierć mózgową.

Po jej policzku spływa pojedyncza łza, którą ocieram kciukiem. Elena uśmiecha się drżącymi wargami. Widać, że bardzo cierpi. Widząc ją w takim stanie, mam ochotę walczyć dla niej z całym światem. Ta kobieta nigdy nie miała być dla mnie nikim ważnym. Miałem w ogóle się nią nie przejmować. Potrzebowałem jedynie żony na pokaz i do seksu, która uszczęśliwi moją matkę i dotrzyma jej towarzystwa, i dzięki której nareszcie będę miał dziadka z głowy. Nie powinienem się martwić jej łzami, a jednak jest inaczej.

– Dowiedziałam się o wszystkim, kiedy ojciec ożenił się z Jade. Jeszcze tego samego dnia zadzwonił do mnie ubezpieczyciel z informacją, że

przestają płacić za szpital mamy. Byłam głupia, więc tylko ich wyśmiałam. W końcu nosiłam nazwisko Rousseau. Wiedziałam, że moja rodzina ma pieniądze. Nie spodziewałam się jednak, że Jade będzie za wszelką cenę starała się pozbyć z naszego życia wszystkich śladów mojej matki. Zaczęła od wnętrza domu, a potem przeszła do naszych relacji. Rodzina Kennedych, a zwłaszcza twoja mama, była blisko z moją matką, więc Jade zabroniła mi się widywać z Lucianem, pewnie dlatego, żeby nikt jej o niej nie przypominał. Nie chciałam się na to zgodzić, więc przez parę tygodni nie wolno mi było odwiedzać mamy w szpitalu, aż w końcu dałam za wygraną. W podobny sposób stopniowo utraciłam wszystkich przyjaciół. Myślałam wtedy tylko o mamie i byłam bardzo młoda... Nie zdawałam sobie sprawy, co Jade chce osiągnąć, aż było już za późno. Kiedy przekonała ojca, żeby przestał płacić za opiekę nad mamą, zostałam całkiem sama. Nie miałam żadnych znajomych ani nikogo, kto mógłby mi pomóc. Został mi tylko fundusz powierniczy, modliłam się, żeby wystarczyło mi pieniędzy. Może nie powinnam była wyprowadzać się z domu, ale sprawy zaszły już wtedy o wiele za daleko.

Staram się ze wszystkich sił stłumić wściekłość, ale najchętniej dałbym teraz Alaricowi Rousseau w zęby. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co musiała przejść Elena. A jednak nigdy nie straciła nadziei i nie przestała walczyć o życie matki. Dlaczego dopiero teraz poznałem tyle faktów z życia mojej żony? Pewnie dlatego, że nigdy nie zadałem sobie trudu, żeby z nią porozmawiać i lepiej ją poznać.

– A co się stało z twoimi udziałami w firmie ojca? Wszyscy wiedzą, że nigdy nie osiągnąłby aż tyle bez twojej matki. Podobno dała mu pieniądze na start w zamian za połowę udziałów w jego firmie. Słyszałem tę historię co najmniej kilkanaście razy.

Przygryza wargę i potwierdza.

– Tak było. Te udziały odziedziczyliśmy ja i Matthew. Ojciec nie mógł bezpośrednio mi ich odebrać, ale udało mu się przepisać je na Matthew, zanim skończyłam osiemnaście lat. Zrobił to zgodnie z prawem, bo miały należeć albo do mnie, albo do mojego brata. Nie spierałam się z nim o to. Bardziej obchodzi mnie to, co stworzyła moja matka. Firma ojca w ogóle mnie nie interesuje.

Kręcę z niedowierzaniem głową, zaciskając zęby.

– Dostaniesz z powrotem każdą jedną rzecz, którą straciłaś. Wszystko.

Elena spogląda na mnie z iskierką nadziei w oku, która jednak gaśnie jeszcze szybciej, niż się zapaliła. Widać, że nie ma odwagi mi zaufać, i trudno ją za to winić. Nie po tym, przez co przeszła. Obiecałem, że zwrócę jej właściwie wszystko, co posiada cała rodzina Rousseau, więc nie dziwię się, że trudno jej w to uwierzyć. Ale to wcale nie jest niemożliwe. Zrobię to – dla niej.

Kiedy poprosiłem ją, żeby została moją żoną, widziałem w niej nieskomplikowaną dziewczynę, która z wdzięczności nie będzie się mieszać do mojego życia. Kogoś, kto nie będzie mi zawracał głowy nierealnymi oczekiwaniami i swoją wizją miłości.

Elena wydawała się dokładnie taka, jak oczekiwałem, a teraz nagle zamierzam jej ofiarować nawet to, o co wcale nie prosi. Pragnę, żeby się przekonała, że może na mnie liczyć i prosić mnie o pomoc. Chcę, żeby wykorzystała wszystkie moje wpływy i odzyskała to, co straciła.

I właśnie na tym polega problem... Chcę rzucić Elenie świat do stóp.

Rozdział 27

ELENA

Kończę robić sobie kawę, gdy dzwoni moja komórka. Marszczę czoło ze zdumienia, widząc, że to mój brat. Waham się przez chwilę, zanim odbieram.

– Elena? Co ty, kurwa, wyprawiasz? Jakim cudem, do cholery, mam przed sobą twoje zdjęcia z Alexandrem Kennedym?

Trochę mu to zajęło. Już od paru tygodni umawiamy się z Alexandrem na randki w najmodniejszych lokalach, które tylko przyjdą nam do głowy. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, aż ta wiadomość dotrze do Matthew.

Wzdycham, przeczesując włosy palcami.

– Cześć – odpowiadam. – U mnie wszystko dobrze, dzięki. Tak przy okazji, u mamy też.

– Nie jestem w nastroju do wysłuchiwania twojego bredzenia. Dlaczego byłaś z Alexandrem? Doskonale wiesz, że za sobą nie przepadamy. Nie może przeżyć, że Jen wybrała mnie, a nie jego. Skończ z tymi swoimi gierkami.

Kręcę głową, pociągając łyk kawy.

– A ty jak zwykle myślisz, że wszystko kręci się wokół ciebie.

Matthew wybucha śmiechem, od którego przechodzi mnie dreszcz.

– Jesteś tak samo głupia, jak zawsze byłaś. Naprawdę uważasz, że on by na ciebie spojrział, gdybyś nie była moją siostrą? Chodzi mu o mnie, nie o ciebie. O mnie i Jen.

Matthew ma rację. Ciężko mi się do tego przyznać, ale tak jest. Czy Alexander zaproponowałby mi małżeństwo, gdybym nie dostarczyła mu okazji, żeby się zemścić?

– Spotykamy się – oznajmiam – i jestem bardzo szczęśliwa.

Matthew stęka do słuchawki.

– Ty durna, popieprzona suko – mówi przyciszonym głosem. – Nawet się, kurwa, nie waż znów przyłączyć do naszego domu, kiedy cię zostawi. Faceci jak Alexander Kennedy nie spotykają się z takimi dziewczynami jak ty, rzucają je od razu, gdy je przelecą. On cię wykorzystuje, a ty tego nie widzisz. Głupia, popieprzona dziwka.

Rozłącza się, zanim zdążę się odciąć. Jestem wstrząśnięta. Jak do tego doszło, że moje stosunki z bratem tak bardzo się popsuły? Widzę na własne oczy, jak Matthew traktuje Elise. Dla mnie nigdy nie był aż tak miły, nawet przed wypadkiem mamy. Nieraz oglądałam w sieci ich zdjęcia, jak idą razem na lunch czy spotykają się ze znajomymi. Ze mną nigdy nie robił nic takiego. Zależy mu na Elise, jakby naprawdę był jej bratem, podczas gdy ja, jego rodzona siostra... Nawet nie umie ze mną normalnie rozmawiać. Co mu zrobiłam, czym sobie zasłużyłam na takie traktowanie?

Na myśl o Alexandrze czuję smutek w sercu. On również dał mi do jasno do zrozumienia, że nigdy nie będzie mnie traktował jak kogoś, z kim chce być. On i ja... Wiedzieliśmy, jak będzie wyglądał nasz układ. Wyraził się jasno, czego nie powinnam się spodziewać ani od niego oczekiwać. Ale mimo to Matthew zdołał zasiać we mnie wątpliwości. Czy rzeczywiście dojdzie do tego, że Alexander mnie porzuci? Czy zostawiłby mnie, gdyby

Jennifer w jakimś momencie zechciała go odzyskać? A jeśli tak, co to oznaczałoby dla mojej matki? Czy jej życie znów byłoby zagrożone?

– Coś się stało? – dobiega mnie głos Luciana.

Mrugam kilkakrotnie zdezorientowana, a potem kręcę głową, siląc się na uśmiech.

– Nie, nic – odpowiadam niewyraźnie.

– Na pewno? – pyta zaniepokojonym głosem.

Uśmiecham się i kiwam uspokajająco głową.

– To tylko ten dupek, mój brat – wyjaśniam, sięgając po torebkę. – Jestem umówiona na lunch z Alexandrem.

– Aha... randka – mówi Lucian kpiącym tonem, a ja próbuję zmusić się do uśmiechu.

– Nie – zaprzeczam, kręcąc głową. – Część naszej umowy. Musimy się pokazać na paru efektownych spotkaniach, a potem zaaranżować oświadczyzny, żeby przekonać waszego dziadka, że jesteśmy zakochani. Alexander jutro wyjeżdża w interesach. Nie będzie go cały tydzień, więc dziś jest dobry dzień na odegranie randki.

Luce porusza kilkakrotnie brwiami, aż nie mogę powstrzymać uśmiechu. Kręcę głową, wymijam go i chcę odejść, ale mnie zatrzymuje.

– Hej! – woła za mną, więc przystaję i się odwracam. – Tak się cieszę, że do nas wróciłaś. Tęskniłem za tobą, Eleno. Wiem, że nigdy już nie będzie tak jak kiedyś, ale naprawdę chciałbym, żebyśmy spróbowali nadrobić stracony czas. Jesteś jedyną przyjaciółką, którą kiedykolwiek miałem. Jedyną osobą, której się zwierzałem i naprawdę ufałem.

Robi mi się ciepło na sercu. Obejmuję Luciana i mocno ściskam.

– Ja też za tobą tęskniłam – zapewniam szeptem, czując, jak nagle się rozklejam. Przez całe lata Lucian był moim najlepszym przyjacielem, więc

odzyskanie go w takim momencie, chyba najgorszym w moim życiu, to dla mnie prawdziwy dar od losu. – Tak, spróbujmy to nadrobić.

Lucian daje mi całusa w czoło i wskazuje głową drzwi.

– Chodź, pojedziemy razem. Miałem zamiar dziś wpaść do firmy.

Marszczę czoło i widzę, że Lucian lekko się rumieni.

– Poznałem kogoś – oznajmia, spuszczać wzrok. – To skomplikowane. Ten ktoś... pracuje dla mojego brata.

Robię wielkie oczy, uśmiechając się od ucha do ucha.

– O rany, Luce, to cudownie! Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Lucian się zgadza, ale dostrzegam nerwowość w jego oczach.

– Wybierzemy się niedługo razem na lunch, wtedy ci opowiem.

Uśmiecham się i gdy wychodzimy na zewnątrz, oboje nie kryjemy zaskoczenia na widok czekającej na nas limuzyny. Lucian marszczy czoło, a potem unosi brwi z szerokim uśmiechem na twarzy.

– O kurde, musisz mieć względy u mojego brata. Niesamowite, wysłał po ciebie limuzynę?

Już otwieram usta, żeby zaprotestować, gdy nagle otwierają się drzwi i z samochodu wysiada Alexander. Nasze spojrzenia spotykają się i na chwilę zamiera mi serce.

Posyła mi uśmiech, ale na widok Luciana rzednie mu mina.

– Co ty tu robisz? – pyta poirytowanym głosem, przenosząc podejrzliwy wzrok to na mnie, to na brata.

Lucian trąca mnie łokciem i nachyla się do mojego ucha, co jeszcze bardziej złości Alexandra.

– Nie wierzę, przyjechał po ciebie osobiście? Nigdy czegoś takiego nie robi.

Alexander spogląda z ukosa na Luciana z podejrzliwością w oczach. Potem podchodzi bliżej i wsuwa dłoń w moje włosy, wyraźnie spięty. Nachyla się i zbliża usta do moich warg w udawanym zaborczym geście, aby dać Lucianowi do zrozumienia, że jestem jego kobietą.

Potem odsuwa się i spogląda mi w oczy, a ja dostrzegam w jego wzroku pożądanie. Gdy tak na mnie patrzy, trudno mi pamiętać, że interesuje go tylko moje ciało. Że zawarliśmy układ i tak naprawdę nic nas nie łączy.

Lucian kręci głową i przepycha się obok nas, zmuszając mnie, żebym się odsunęła od Alexandra. Jestem zdenerwowana i zmieszana, a jakby tego było mało, mój mąż nachyla się ku mnie i muska wargami moje ucho.

– Mówiłem ci, Eleno. Udowodnię każdemu facetowi, że jesteś tylko moja. Lucianowi też. To ja jestem twoim mężem. Pamiętaj o tym.

Odsuwa się ode mnie, więc spoglądam mu prosto w oczy.

– To naprawdę konieczne? Jestem twoją własnością, jedną z wielu, prawda? Lucian dobrze o tym wie. Nie musisz mu nic udowadniać, Alexandrze. Nie masz się przed kim popisywać.

Alexander mruga pośpiesznie, ale wymijam go i wsiadam do samochodu. Jestem dziś bardzo przybita. Mam dosyć wysłuchiwania, że nic dla nikogo nie znaczę, że jestem jak rzecz, którą można wykorzystać i niepotrzebną wyrzucić. Wiem, że nie mam żadnych praw do Alexandra, ale nie mogę już dłużej znieść myśli, że jestem tylko pionkiem w grze.

Alexander siada obok i powoli zapina mi pas. Czuję na swoim ciele jego nieśpieszny dotyk i badawcze spojrzenie. Potem marszczy czoło i odchyła się na siedzenie, po czym kładzie jedną dłoń na moim kolanie, a drugą sięga po telefon. Korci mnie, żeby odepchnąć jego rękę na znak dystansu, ale się powstrzymuję.

Powstrzymuję się, bo Lucian przygląda się nam z błyskiem w oczach. Spoglądam na niego spod zmrużonych powiek, próbując w ten sposób dać

mu do zrozumienia, żeby przestał, ale nadal mierzy nas znaczącym spojrzeniem. Wydaje mu się, że widzi to, czego nie ma. Cały Luce – niepoprawny romantyk, łatwo daje się nabrać na teatralne gesty brata.

– Brawurko – odzywa się Alexander i ciężko wzdycha. – Muszę wracać do biura. Coś mi wypadło.

Kiwam głową na znak zgody, a on delikatnie odgarnia mi włosy z twarzy.

– Pojedź ze mną do firmy – proponuje. – Nie wiem, ile mi się tam zjeździe, ale może zjemy coś potem? Albo jeśli jesteś już głodna, zamówię ci coś do biura?

Spoglądam na niego z uniesionymi brwiami. Skoro nie odgrywamy dziś randki, dlaczego mamy spędzać razem czas?

Lucian wyraźnie jest pod wrażeniem, że Alexander postanowił zabrać mnie do firmy, zamiast po prostu odwołać randkę. A ja, choć nie powinnam, dostrzegam w tym promyk nadziei... I zaczynam sobie wyobrażać, że może, kto wie, Alexander tak samo jak ja ma ochotę spędzać wspólnie czas.

Rozdział 28

ELENA

Kiedy wchodzę razem z Alexandrem do jego firmy, wszyscy się na nas patrzą. Robię się nerwowa i próbuję wyswobodzić dłoń z uścisku Alexandra, ale on tylko ściska ją mocniej i nachyla się do mojego ucha, muskając je wargami.

– Wyprostuj się, głowa do góry. Jesteś panią Kennedy – szepcze.

Podnoszę na niego wzrok, a wtedy ujmuję mnie palcami pod brodę, lekko ją ściska i pochyla głowę do pocałunku – przy wszystkich, na środku holu. Kiedy odsuwa głowę, posyła mi znaczący uśmiezek, a ja czuję, że robię się purpurowa na twarzy. Ostatnio Alexander całuje mnie przy ludziach tak często, jak tylko się da, żeby mieć pewność, że nasze fotki będą regularnie trafiać do brukowców. Zauważyłam, że sprawia mu wielką przyjemność, kiedy się przez niego rumienię i stresuję. To z pewnością kolejna z jego gier.

Zerkam w bok i widzę, jak Luce wywraca oczami, chociaż uśmiech ani na chwilę nie schodzi mu twarzy. Alexander obejmuje mnie ramieniem i prowadzi w stronę windy.

– Mówiłeś, że po co tu przyszedłeś? – pyta brata.

Dostrzegam błysk paniki w oczach Luciana, ale w kilka sekund odzyskuje rezon i uśmiecha się do brata.

– Mam się spotkać ze znajomym – wyjaśnia, gdy winda zatrzymuje się piętro niżej, niż mamy wysiąść z Alexandrem.

Puszczam do niego oko, zanim znika za drzwiami.

– Baw się dobrze – mówię i patrzę za nim, jak pośpiesznie się oddala z lekko zaróżowionymi policzkami.

Alexander marszczy czoło, ale na szczęście o nic nie pyta. Trzyma mnie za rękę przez całą drogę do swojego biura. Alice jest wyraźnie zaskoczona moim widokiem. Kieruje skonsternowany wzrok na nasze splecione dłonie i dopiero po dłuższej chwili wita mnie uśmiechem.

– Muszę być na spotkaniu z Willisem – oznajmia Alexander, prowadząc mnie do swojego gabinetu. Potem odsuwa dla mnie fotel przy swoim biurku i kiwa głową do Alice, która weszła za nami do środka.

– Dopilnuj, żeby moja żona dostała wszystko, czego sobie życzy. I przynieś jej menu dań z dostawą.

Alice przytakuje, ale na jej twarzy maluje się zdziwienie.

– Ma zostać... w twoim gabinecie? Sama? – pyta, starając się zrobić to dyskretnie, co się jej jednak nie udaje.

Alexander potwierdza skinieniem głowy, poprawiając krawat.

– Byłaś z nami, więc wiesz, że wzięliśmy ślub, prawda? Elena jest moją żoną. Co może mi ukraść? Wszystko i tak należy do niej.

Sztywnieję na całym ciele. Nigdy o tym nie wspomniał, ale wiem od Luciana, że Jennifer wyniosła z firmy poufne informacje i przekazała je mojemu bratu, przez co Alexander stracił kontrakt, nad którym pracował od lat.

Założę się, że nie było mu łatwo wytłumaczyć się z tak poważnego wycieku danych, nie mówiąc już o stratach finansowych. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak zareagował na to jego dziadek i udziałowcy i jak ciężko Alexander musiał pracować, żeby im to zrekompensować.

Jestem zaskoczona, że nie boi się zostawić mnie samej w swoim gabinecie. W końcu pochodzę z rodziny Rousseau. Ale z drugiej strony ma rację. Jestem teraz jego własnością.

Alexander już zbiera się do wyjścia, gdy nagle przystaje, odwraca się i idzie w moją stronę. Obejmuje mnie dłońmi w talii i podnosi mnie z fotela. Całuje mnie mocno i pośpiesznie, a po chwili odsuwa się, zostawiając mnie zaskoczoną i oszołomioną, i odgarnia mi włosy za uszy.

– Niedługo wrócę, Brawurko – obiecuje. Przyciąga mnie do jeszcze jednego pocałunku, a potem odchodzi, a ja patrzę za nim, dopóki nie znika za drzwiami. Dlaczego zachowuje się w taki sposób? Przecież nie musimy niczego udawać przed sekretarką.

Nie tylko ja tkwię w osłupieniu. Alice również wpatruje się w drzwi, aż zaczynam się czuć niezręcznie. Dopiero po dłuższej chwili kobieta odzyskuje panowanie nad sobą, a kiedy odwraca się do mnie, wyraźnie unika mojego wzroku. Siadam ponownie na fotelu Alexandra i zerkam na jego biurko. Panuje na nim idealny porządek, tak jak w naszej sypialni.

– Napijesz się czegoś? – pyta Alice, więc proszę o kawę.

Sekretarka wychodzi z wymuszonym uśmiechem na twarzy, a ja odprowadzam ją wzrokiem. Alexander, co prawda, od początku twierdził, że mamy siebie na wyłączność, ale i tak się niepokoję. Wciąż nie mogę się pozbyć myśli, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra. Nigdy nie będę. Kiedy byłam młodsza, miałam odziedziczyć firmę po matce, ale ostatecznie przejął ją ojciec. Ciekawe, w jakiej jest kondycji. Czy przynosi zyski, odkąd znalazła się pod jego kontrolą? Przygryzam wargę i stukam w klawisz leżącej przede mną klawiatury. Jak można się było spodziewać, komputer jest zablokowany. Waham się przez chwilę, a potem wysyłam SMS-a do Alexandra.

Elena Kennedy: Mogę skorzystać z twojego komputera?

Ku mojemu zdziwieniu odpisuje prawie od razu.

Mąż: Użyj czytnika linii papilarnych na klawiaturze.

Marszczę czoło, ale kładę ostrożnie palec na czytniku i z zaskoczeniem stwierdzam, że komputer został odblokowany.

Elena Kennedy: Jak to działa?

Mąż: Wszystkie nasze zabezpieczenia są oparte na biometryce. Zainstalował je mój przyjaciel Elliot Everson, spec od komputerów. Kiedyś was ze sobą poznam.

Prostuję się zaciekawiona, gdy na ekranie wyświetla się skrzynka mailowa Alexandra, a w niej kilkanaście wiadomości z nazwą firmy mojego ojca w tytule. Marszczę czoło i klikam zaintrygowana w jedną z nich. Aż mrugam z niedowierzania, odczytując jej treść. Wynika z niej, że Alexander skupuje udziały jego firmy od akcjonariuszy, którzy są skłonni je sprzedać, oferując bardzo przyzwoitą cenę.

Dlaczego?

W jakim celu to robi?

Przebiegam oczami całą korespondencję, zaszokowana kwotą, którą musiał wydać, żeby nabyć udziały w firmie mojego ojca.

Nie zdążyłam doczytać wszystkiego do końca, gdy do gabinetu wchodzi wyraźnie czymś zdenerwowany Alexander. Przeciąga dłonią po włosach, ale zaraz nieruchomieje na widok mojej miny. Podnoszę na niego oczy, nie wiedząc, jak ubrać w słowa cisnące mi się na usta pytania.

– Co się stało? – pyta z uniesionymi brwiami.

– Przyszedł do ciebie... mail.

Zerka na ekran, przeczesując palcami włosy. Potem podnosi mnie z fotela, siada na moim miejscu i pociąga mnie na swoje kolana.

– Skupuję akcje, ile tylko się da. To może trochę potrwać, ale zwrócę ci każdą jedną rzecz, którą odebrał ci ojciec. Wszystko, Eleno.

Całuje mnie w kark, aż przymykam oczy.

– Wrogie przejęcie? – pytam z lekkim niedowierzaniem w głosie.

Potwierdza.

– Nosisz teraz nazwisko Kennedy, Eleno. A co najważniejsze, jesteś moja. Twój ojciec robi głupstwo, zadzierając z nami. Co za kanalia kupuje pasierbicy jakieś gówniane torebki, zamiast pomóc ci ratować matkę? Niech go szlag trafi! Już sama myśl o tym, co mogło cię spotkać przez tego drania, działa na mnie jak płachta na byka. Zabiorę mu cały majątek, wszystko po kolei, tak samo jak on pozbawił go ciebie, aż przyjdzie cię błagać na klęczkach o litość. A gdy to nastąpi, chcę, żebyś odcięła się od niego, tak jak on zrobił to wcześniej tobie i twojej matce.

Odwracam się w ramionach Alexandra, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie musisz tego dla mnie robić – odzywam się drżącym głosem. Prosiłam już o tak wiele i nie chcę być jeszcze bardziej mu zobowiązana. – Zależy mi tylko na firmie matki. Nie interesuje mnie finansowe imperium ojca. Lepiej z nim nie zadzierać, Alexandrze, bo możemy mieć kłopoty. Poza tym to nie jest częścią naszej umowy. Nie chcę robić ci kłopotów ani niepotrzebnie cię angażować.

Alexander odwraca mnie do siebie przodem, zmuszając, żebym na niego spojrzała. Potem ujmuje w dłoń mój policzek i spogląda mi w oczy z poważną miną.

– Kim ja jestem, Eleno?

– Alexandrem Kennedym.

– No właśnie. A ty kim jesteś?

– Twoją... twoją żoną.

Alexander przytakuje.

– Mówiłem to już wcześniej i powtórzę jeszcze raz: kto zadziera z tobą, zadziera także ze mną. A ze mną się nie żartuje. – Odsuwa się nieco i spogląda mi prosto w oczy. – Jego firma nie istniałaby bez pieniędzy twojej matki. Według prawa należy się tobie i zamierzam dopilnować, żeby przeszła w twoje ręce. Poza tym nie mogę się doczekać miny Matthew, kiedy mu wszystko odbiorę.

A więc jednak. Oto prawdziwy powód. Wcale nie prosiłam o akcje firmy ojca, zależało mi tylko na udziałach matki. Alexander skupuje je ze względu na Matthew.

Jest dokładnie tak, jak powiedział mój brat: Alexander mnie wykorzystuje, tym razem jako pretekst. Mam tego dosyć. Ale jeszcze bardziej mam dosyć swojej bezradności.

Całe lata byłam kompletnie bezsilna, ale to już przeszłość. Teraz mam u boku Alexandra.

Obejmuję go za szyję i nachylam się do pocałunku, wyraźnie go tym zaskakując. Jedyne, co chce ode mnie w zamian za wszystko, co dla mnie robi, to moje ciało. Dlatego mu je oddaję i robię to z uśmiechem na ustach. Alexander uśmiecha się pod dotykiem moich warg i oddaje pocałunek. Zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, sadza mnie na blacie biurka, rozchyła mi uda i staje między nimi.

– Nigdy nie mam dosyć twoich ust. Nie wiem, jak wytrzymam bez nich cały przyszły tydzień – szepcze, nie odrywając ode mnie warg. – Pojedź ze mną.

Spoglądam mu w oczy i kręcę przecząco głową.

– Nie mogę zostawić mamy. Co zrobię, gdyby mnie nagle potrzebowała? Obiecywałeś, że nie będziesz mi utrudniać wizyt w klinice.

Alexander wzdycha z rezygnacją i wsuwa dłoń w moje włosy. Potem nachyla się i mnie całuje, aż wyrywa mi się jęk. Wodzi dłońmi po moim ciele i kiedy jego palce przesuwają się po moim udzie, wstrząsa mną dreszcz. Odsuwa się nieco i wtedy dostrzegam w jego oczach żądzę, na widok której pragnę go jeszcze mocniej.

Przygryzam wargę i kładę mu dłonie na piersiach, muskając czubkami palców guziki koszuli. Uwielbiam dotyk jego twardych jak skała mięśni. Alexander spogląda na mnie, jakby był zaskoczony tym, co robię. Chwytam go za krawat i przyciągam do siebie. Uśmiecha się, gdy jego usta lądują gwałtownie na moich, a ja oplatom go w pasie nogami.

Stęka i napiera na mnie mocniej, aż przechodzą mnie dreszcze. Rozpinam gorączkowo guziki u jego koszuli z zapamiętaniem, jakiego jeszcze nigdy nie czułam. Alexander zrzuca z ramion koszulę i podciąga moją sukienkę.

– Elena – szepcze głosem, w którym pobrzmiewa pożądanie równie silne jak moje. Stęka, kiedy rozpinam mu zamek spodni, ale na tym nie poprzestaję. Chcę jak najszybciej go mieć.

Dokładnie w momencie, kiedy obejmuję go dłonią, Alexander przesuwa palcami po mojej wilgoci i oczy mimowolnie przymykają mi się z rozkoszy.

– Pragnę cię – jęczę – teraz, zaraz, proszę...

Alexander gwałtownym ruchem odsuwa na bok moje majtki i wsuwa we mnie palec, tak samo jak zrobił to w klubie Vaughna. Potrafi obłądnie obchodzić się z moim ciałem.

– Ale spragniona... – szepcze. – Cała mokra dla mnie...

Szarpię go za spodnie i przyciągam bliżej, wywołując przekorny uśmiezek na jego twarzy.

– Tak bardzo mnie pragniesz? – pyta ze stęknieniem, ustawiając się między moimi udami. Nie odrywając oczu od mojej twarzy, wchodzi we mnie, a ja jęczę niecierpliwie. Zagłębia się we mnie powoli, aż czuję cudowne, doprowadzające wprost do szaleństwa wypełnienie.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy. – Lubisz mnie całego w środku.

Niespodziewanie całkiem się wycofuje, zaraz jednak wbija się we mnie z powrotem potężnym pchnięciem, dając mi w końcu to, czego najbardziej pragnę. Jęczę w ekstazie, a Alexander wsuwa dłoń w moje włosy i przygarnia mnie mocniej do siebie. Zaczyna mnie zachłannie całować, aż cała się w nim zatracam.

– Powiedz, jak mam ci to zrobić, kochanie. Chcę, żebyś ze mną doszła – szepcze, nie odrywając ust od moich warg.

– Właśnie tak... jeszcze...

Uśmiecha się zadowolony, chwytając mnie za uda i wbija się we mnie jeszcze mocniej. Czuję, jak narasta we mnie napięcie, samym tylko spojrzeniem Alexander doprowadza mnie na skraj wytrzymałości. Chwytam go kurczowo za włosy i całuję jeszcze namiętniej, aż czuję przyjemne skurcze i poddaję się przetaczającej się przeze mnie fali spełnienia. Alexander tłumi pocałunkami moje jęki i zaciska mocniej palce na moich włosach, jakby i on był o krok od orgazmu.

– Elena... – stęka i zwiększa tempo. Słyszając jego jęk, kompletnie się rozpląwam. To niesamowite uczucie patrzeć na niego w takiej chwili.

Po chwili Alexander wypuszcza głośno powietrze z płuc i pochyla głowę, przyciskając czoło do mojego czoła.

– Uzależniłem się od twojej gorącej cipki – stwierdza, a ja posyłam mu uśmiech. – Nie wiem, jak przeżyję bez ciebie cały przyszły tydzień.

Rozumiem, że nie możesz zostawić mamy, ale miej litość, kotku. Jak mój kutas ma bez ciebie wytrzymać?

Alexander nachyla się i całuje mnie czule i nieśpiesznie. Potem odsuwa się i spogląda na mnie, jakbym była dla niego całym światem.

Kiedy patrzy na mnie w ten sposób, jestem przekonana, że jest między nami coś więcej, niż chce się przed samym sobą przyznać. Rozbudza we mnie wtedy nadzieję, a to jedyne, na co nie mogę sobie pozwolić.

Rozdział 29

ELENA

Przez cały tydzień nie mogę sobie znaleźć miejsca. Jestem przyzwyczajona, że Alexander nie kontaktuje się ze mną w ciągu dnia, ale wieczorami zawsze do mnie wraca. Nawet jeśli nie rozmawiamy ze sobą przez kilka dni, mam pewność, że to ja jestem kobietą, przy której zasypia. Tymczasem odkąd wyjechał w interesach, nie mamy ze sobą w ogóle kontaktu. Korci mnie, żeby do niego zadzwonić albo napisać, ale ostrzegął, że mam go niepotrzebnie nie niepokoić, więc boję się przeholować. Nie myślałam, że będę za nim tęsknić... a jednak tęsknię.

– Ziemia do Eleny – dobiega mnie głos Luce’a.

– Sorki, znów się wyłączyłam.

Luce kręci głową poirytowany. Właśnie zdawał mi relację ze swojego życia intymnego, ale efekt tego jest taki, że zaczynam się martwić o swoje własne. Pociągam łyk herbaty i odchylam się na oparcie krzesła w miejscowej kawiarence.

– Jesteś tak samo nieobecna duchem jak mój brat.

– Rozmawiałeś z nim w tym tygodniu? – pytam, nie potrafiąc się powstrzymać.

Lucian kręci przecząco głową.

– Nie, ale wiem, że dzwoni codziennie do mamy. Do ciebie nie?

Zaprzeczam, kręcąc głową.

– Myślisz, że mnie unika?

Lucian wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Może w końcu się domyślił, że masz hopla na jego punkcie, i spanikował.

Szturcham go lekko w ramię.

– Zamknij się.

– Nie przejmuj się, moja mała siorko. Jeśli chodzi o uczucia, mój brat jest w tych sprawach trochę mało rozgarnięty.

Przewracam oczami.

– Mam tyle samo lat co ty, głupolu.

Lucian wzrusza ramionami.

– Jestem jakieś trzy miesiące starszy.

– I co z tego?

Trochę mi przykro, że Alexander, jak widać, ma czas na rozmowy przez telefon, a mnie nie przysłał nawet jednego SMS-a. Żałuję, że nie zgodziłam się wybrać razem z nim na ten wyjazd, kiedy mi to proponował, ale za bardzo się boję. Boję się, że mama akurat może mnie potrzebować, a ja będę za daleko, żeby natychmiast wrócić.

– Elena, pamiętasz naszą dawną umowę, co nie? – mówi Lucian, wyrywając mnie z zamyślenia. – Wiem, że to dziecinne, ale...

Kiwam głową, tym razem z poważniejszą miną. Odkąd byliśmy dziećmi, Lucian wiedział, że podkochuję się w Alexandrze. Często fantazjowaliśmy, że kiedy wyjdę za jego brata, zostaniemy rodzeństwem, i złożyliśmy sobie nawzajem mnóstwo obietnic, na wypadek gdyby naprawdę kiedyś do tego doszło. I choć większość była kompletnie dziecinna, wiem, że na jednej z nich Lucianowi szczególnie zależy.

– Nigdy nie zdradzę twoich tajemnic i postaram się nigdy nie stawać pomiędzy twoim bratem a tobą – powtarzam.

Lucian chwyta moją dłoń i składa na niej pocałunek.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, księżniczko. Wolałbym, żebyś nie wychodziła za Alexandra, bo nie chcę, żeby złamał ci serce. Bądźmy szczerzy, mój brat nie rozpoznałby prawdziwej miłości, nawet gdyby dostał nią między oczy. Ale skoro już się zdecydowałaś na ten krok, poszukamy sposobu, jak zdobyć jego serce. Następnym razem wyjedzie tak w tobie zakochany, że będzie do ciebie dzwonił w każdej wolnej minucie.

Wydaję z siebie jęk, przekonana, że ten pomysł pachnie katastrofą.

– Wiesz, jak trafić do serca mężczyzny? – pyta Lucian.

Kiwam potakująco głową.

– Przez żołądek.

Lucian kręci zdecydowanie głową.

– Nie. Przez fiuta.

Czerwienię się i rozglądam gorączkowo dookoła, ale na szczęście w pobliżu nas nikt nie siedzi.

– Przestań, Luce.

Krzyżuje ręce na piersiach i kiwa na mnie głową.

– Opowiedz mi, jak tam wasze sprawy łóżkowe. Tylko nie waż się pominąć żadnych pikantnych szczegółów.

Czuję, jak palą mnie policzki.

– Serio, Luce? Nie mogę – protestuję, potrząsając gwałtownie głową.

Lucian uśmiecha się szeroko.

– Zrobił ci przynajmniej palcówkę?

Uderzam go lekko dłonią w usta.

– Ciii! Jaja sobie robisz?

– Widziałaś już jego jaja? – mamrocze Luce przez moje palce na swoich wargach.

Kopię go pod stolikiem, aż stęka i podnosi ręce w geście kapitulacji. Odwracam się od niego i niespokojnie rozglądam dookoła, przestraszona, że ktoś mógł nas podsłuchać.

– Dwa razy tak – przyznaję z ociąganiem.

Uśmiecha się szeroko jak ktoś niespełna rozumu.

– Opowiadaj mi tu zaraz wszystko – domaga się ze śmiechem.

– Nie ma zbyt wiele do opowiadania. My... ekhm... sypiamy ze sobą kilka razy w tygodniu. Poza tym... dotykał mnie wtedy w klubie Vaughna.

– O w mordę! Jak teraz o tym myślę, to rzeczywiście nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek był tak wkurzony. Mów, co ci zrobił.

Wydaję jęk rezygnacji, bo wiem, że Lucian nie ustąpi, dopóki wszystkiego mu nie opowiem. Więc to robię. Relacjonuję, co wydarzyło się u Vaughna, aż do momentu gdy Alexander kazał mi klęknąć na kolana między swoimi nogami, a chwilę potem poprosił mnie o rękę. Opowiadam też, jak przyłapał mnie w wannie. Kiedy kończę, Luce wydaje się równie rozbawiony, co zdumiony.

– Ale numer! Mówisz, że dopadł cię wtedy w wannie? Nie miałem pojęcia, że ten android, mój brat, potrafi być aż tak namiętny.

Rumienię się i potwierdzam.

– Kurde, to dlaczego nie uprawia z tobą sekstingu albo nie pójdzie dalej, no wiesz, mam na myśli seks przez telefon? Nie uważasz, że wbrew temu, co mówi, unika cię, bo nie chce cię wykorzystywać? Może jednak ruszyło go sumienie?

Mimowolnie się uśmiecham. Luce zawsze starał się doszukiwać dobra w ludziach i choć pierwszy przyznałby, że jego bratu daleko do ideału, Alexander nadal pozostaje dla niego największym autorytetem.

– To bez sensu. Postawił jasne warunki, kiedy się pobieraliśmy. Zrobił się teraz dla mnie trochę miłszy, ale nadal nie przepuści żadnej okazji, żeby mi przypomnieć, czyją jestem własnością.

Lucian potrząsa przecząco głową.

– Alec nie jest taki bezwzględny, jak mu się wydaje. Mam wrażenie, że udało ci się nim wstrząsnąć. Nikt nigdy nie budził w nim tak silnego instynktu opiekuńczego jak ty, nawet gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Mógł spokojnie poczekać parę tygodni czy nawet miesięcy i dopiero wtedy wziąć z tobą ślub, ale wolał cię zagarnąć dla siebie od razu, gdy tylko pojawiła się taka możliwość. Przecież nie uciekłaś z jego kasą ani nie wykręciłaś się od swoich zobowiązań, a mimo to nie chciał czekać. Alec nigdy nie był impulsywny, a ciebie zapragnął od razu. Wątpię, czy w ogóle zdaje sobie z tego sprawę.

Podnoszę zaskoczony wzrok na Luciana, jakbym bała się uwierzyć w jego słowa.

– Powiedział mi, że i tak musi zawrzeć małżeństwo, bo wymaga tego dziadek, zanim pozwoli mu zająć swoje miejsce w zarządzie. Ostrzegł mnie, że nie powinnam zbyt wiele od niego oczekiwać ani spodziewać się romantycznych gestów. I że ożenił się ze mną tylko dla swojej wygody.

Lucian kiwa głową.

– Racja, na pewno częściowo dla wygody. Ale na serio uważasz, że mój brat ożeniłby się tylko z tego powodu? Nie zrobiłby tego, gdyby nie widział szansy, że to małżeństwo wypali, choć pewnie nie chce sam przed sobą się do tego przyznać. Poza tym dziadek przejdzie na emeryturę dopiero za dobrych parę miesięcy. Alexander nie musiał aż tak się śpieszyć. Mógł poczekać, ale tego nie zrobił.

Marszczę czoło pogrążona w zadumie.

– Spełnił swoje zobowiązania z naszej umowy: płaci za opiekę nad moją mamą i zapewnił mi dach nad głową. To oczywiste, że oczekuje, żeby ja również spełniła swoje. Mam wrażenie, że podpisanie papierka w urzędzie to dla niego tylko kolejny kontrakt.

Lucian rozważa w ciszy moje słowa. Żadne z nas nie jest w stanie rozszyfrować zachowania Alexandra.

– Wiesz, czego ci potrzeba? – odzywa się w końcu. Potrząsam głową bez słowa, bojąc się nawet pomyśleć, jakie głupstwo tym razem padnie z jego ust. – Czegoś seksownego.

Przewracam oczami.

– I to ma być ten twój plan? Stylistka twojej matki już się tym zajęła. W życiu nie nosiłam niczego tak seksownego jak moje koszulki nocne.

Luce zamyśla się na chwilę nad moimi słowami, a potem kręci energicznie głową.

– Nie. Potrzebujesz czegoś bardziej wystrzałowego. Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że droga do serca Alexandra prowadzi przez jego fiuta. Chodź, pójdziemy na zakupy.

Luce łapie mnie za rękę, a potem ciągnie do najbliższego sklepu z bielizną, a ja z góry wiem, że pakuję się w kosmiczne kłopoty.

Rozdział 30

ALEXANDER

Przyglądam się w trakcie kolacji Elenie i mojemu bratu, którzy są w znakomitej komitywie – co chwilę chichoczą i przerzucają się zrozumiałymi tylko dla nich żartami. Tydzień. Wystarczyło, że wyjechałem tylko na tydzień, a już moja żona i brat zachowują się jak papużki nierozłączki.

Nie zapomniałem, że Lucian chciał ożenić się z Eleną zamiast mnie. To jasne, że ją kocha. Może wyszedł ze mnie egoista, kiedy poprosiłem ją, żeby została moją żoną. Śpieszyłem się z małżeństwem, bo zdałem sobie sprawę, że ten wieczny lekkoduch, mój brat, naprawdę jej pragnie. Chłopak, który nigdy nie brał niczego na serio, nagle gotów był spędzić z nią resztę życia. Sprzątnąłem mu ją sprzed nosa.

Obserwuję, jak Elena zaśmiewa się z czegoś, co powiedział Lucian, i czuję, jak całym sobą krzyczę: „moja!”. Chęć udowodnienia wszystkim, że Elena należy do mnie, jest tak intensywna, że wręcz nierzeczywista, nigdy dotąd nie doświadczyłem podobnego uczucia, nawet ze swoimi byłymi dziewczynami. Nawet z Jennifer. Nie rozumiem, skąd się ono bierze. Może stąd, że Elena jest moją żoną i jako żona powinna być tylko moja? A może po prostu dlatego, że mam ją na własność, a nigdy nie

lubiłem się z nikim dzielić. Bez względu na prawdziwy powód ani trochę mi się to nie podoba.

Mierzę Elenę wzrokiem, stwierdzając z irytacją, że już na sam jej widok przyśpiesza mi serce. Włożyła dziś obcisłą białą sukienkę, a jej przepiękne oczy błyszczą jak gwiazdy. Zakręciła włosy, które opadają bujnymi luźnymi lokami wokół jej twarzy. Wygląda zjawiskowo, jak jakaś syrena. W tym momencie mogę myśleć tylko o jednym: jej lokach rozsypanych na poduszce dziś w nocy w moim łóżku. Nie, nie ma mowy, żebym zostawił ją dziś w spokoju.

Nagle moja komórka zaczyna wibrować. Humor psuje mi się jeszcze bardziej, gdy widzę, że to kolejna wiadomość od Jennifer.

Jen: Proszę, Alec, chcę tylko porozmawiać. Rozstaliśmy się w taki sposób... Żadne z nas nie zamknęło tego rozdziału.

Zamknąć rozdział? Fakt, miałbym do niej mnóstwo pytań. Ale nawet gdybym dostał na nie odpowiedzi, nie cofną bólu, który mi zadała. Ani nie wymażą jej zdrad. Blokuję ekran i wsuwam komórkę do kieszeni, czując się wewnętrznie rozdarty. Z jednej strony mam ochotę przystać na propozycję Jennifer, żeby porozmawiać. Chcę się dowiedzieć, dlaczego tak ze mną postąpiła, ale z drugiej unikanie jej sprawia mi wielką przyjemność. Wiem, że nie znosi, kiedy ktoś ją lekceważy, i na pewno doprowadzam ją tym do furii.

Widzę, że mój brat się do mnie uśmiecha, jakby właśnie o coś mnie spytał. Jestem zły na siebie, że tak mnie ostatnio denerwuje. Kocham go z całych sił, ale nie cierpię, kiedy kręci się koło mojej żony. Elena wyraźnie promienieje, gdy Lucian poświęca jej uwagę. Gdybym wyjechał na dłużej, czy ona też by ode mnie odeszła tak jak Jennifer? Zostawiłaby mnie dla mojego rodzzonego brata?

– Co? – rzucam ostro.

Lucian stęka zniecierpliwiony, że musi powtarzać.

– Pytam, czy zauważyłeś, jak Elena ślicznie dziś wygląda. Sam wybrałem dla niej strój. Cały, od stóp do głów.

Obrzucam ją wzrokiem i widzę, że lekko się czerwieni.

– Cały? Przecież ma na sobie tylko sukienkę. Piękną, nawiasem mówiąc.

Elenie rzędzie uśmiech, uświadamiając mi, że skomplementowałem tylko sukienkę, nie ją. Amatorski błąd.

– Wyglądasz olśniewająco, Brawurko. Jak zawsze.

Lód w jej oczach zaczyna topnieć i posyła mi uśmiech, a moje serce natychmiast lekko przyśpiesza.

– Tak, cały. A co, myślałeś, że nie ma nic pod sukienką? – dziwi się Lucian. Słyszając to, matka chrząka, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie, a Elena trąca go w ramię, wyraźnie spięta. Kusi mnie, żeby sięgnąć nad stołem, potrząsnąć bratem i kazać mu wytłumaczyć się ze swoich słów.

– Chcesz mi powiedzieć, że wybrałeś dla Eleny bieliznę? – pytam, przesywając go spojrzeniem. Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzałem, aż Lucian otwiera oczy nieco szerzej. Nie spodziewał się chyba, że tak gwałtownie zareaguję, i nie odpowiada na moje pytanie. Przenoszę wzrok na swoją żonę.

– Elena?

Ona również się nie odzywa, a zamiast tego wbija wzrok w talerz. Mam wrażenie, jakbym cofnął się do przeszłości, a tych dwoje znów tworzyło wspólny front przeciwko mnie. Przecież teraz Elena powinna stanąć po mojej stronie.

Upuszczam sztućce z głośnym brzękiem na talerz, odchylam się na oparcie krzesła i splatam ręce na piersiach. Widzę, jak Elena i Lucian

zerkają po sobie, wyraźnie spanikowani, i mam już odpowiedź na swoje pytanie.

– Z jakiej racji ty wybierasz mojej żonie bieliznę? – pytam, mierząc Luciana ostrym spojrzeniem.

– Ja... on... Luce tylko żartował, Alexandrze.

Piorunuję wzrokiem Elenę, zły, że nie nazwała mnie Alec, choć do mojego brata zwraca się Luce. Jest moją żoną, ale zdrabnia imię mojego brata, nie moje. No cóż, mogę mieć pretensje tylko do siebie. Sam zabroniłem jej nazywać mnie zdrobniale w jakimś dziecinnym odruchu – powiedziałem jej, że nie jesteśmy ze sobą na tyle blisko.

Wpatruję się w Elenę, czekając, aż sama się zdradzi. No i proszę, jest! Dwa mrugnięcia. Robi tak zawsze, kiedy kłamie, odkąd miała pięć lat. Pewnie nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

Czuję narastający w środku gniew. Zwykle potrafię doskonale panować nad swoimi uczuciami. Słynę z pokerowej twarzy i nigdy nie podejmuję decyzji w emocjach. Gdyby było inaczej, nie pomógłbym dziadkowi przekształcić jego rodzinnej firmy w giganta, którym jest obecnie. Ale kiedy sprawa dotyczy Eleny, mój słynny racjonalizm się ulatnia.

– Eleno, chodź na słówko – mówię, wskazując głową schody na górę. – Wybacz, mamó.

Matka kiwa głową z uśmiechem. Podnoszę się od stołu i ruszam ku schodom, nawet nie spojrzawszy, czy Elena podąża za mną. Idę powoli, starając się za wszelką cenę odzyskać panowanie nad sobą, a z tyłu dobiega mnie stukot obcasów Eleny.

Zamykam za nami drzwi i prowadzę ją prosto do sypialni. Jest niespokojna – pod tym względem nic się nie zmieniła. Zawsze wierciła się niecierpliwie, kiedy coś przeszkrobała.

– Usiądź – nakazuję, wskazując na łóżko. Siada posłusznie na brzegu, a ja klękam na podłodze tuż przed nią.

– Wytłumacz się. Mówiłem ci, że masz sobie wybić z głowy innych facetów. I że nie życzę sobie żadnych plotek na twój temat. Dlaczego w takim razie mój brat sugeruje, że wybierał dla ciebie bieliznę? Nie było mnie tylko tydzień, a ty już zapomniałaś, do kogo należysz? Mam ci, do cholery, o tym przypomnieć?

Rozsuwam lekko jej nogi i widzę, jak sukienka wędruje do góry. Elena patrzy na mnie wielkimi oczami, ale nie protestuje. Jej uda się rozchylają, odsłaniając widok na najcieńszy paseczek białej koronki, jaki kiedykolwiek widziałem.

– Co to, kurwa, ma być?

Rozdział 31

ALEXANDER

W majteczkach Eleny jest wycięcie odsłaniające w całej okazałości gładko wydepilowaną cipkę. Robi mi się niedobrze na myśl, że tę seksowną, skąpą bieliznę wybrał mój młodszy brat, a kiedy wyobrażam sobie, jak Elena zakłada ją dla niego, czuję, jak wzbiera we mnie czysta, niekontrolowana furia. Pociągam ją na nogi, odwracam do siebie tyłem i rozpinam zamek sukienki, która opada na podłogę.

– Alexander! Co robisz?

Nie mogę oderwać wzroku od jej idealnie jędrnej pupy, zupełnie nagiej, nie licząc cienkiego paseczka białego materiału, który niknie pomiędzy apetycznie zaokrąglonymi pośladkami. Jej włosy sięgają prawie do pasa, odsłaniając dołeczki w dole pleców. Odwracam ją do siebie przodem i popycham z powrotem na łóżko. Siada na tym samym miejscu, co przed chwilą, zasłaniając piersi dłońmi i zaciskając mocno uda.

Chwytam ją za kolana i rozsuwam uda, a potem nachylam się i klękam między jej nogami, a ona nie protestuje.

– Powiedziałem: wytłumacz się.

Łapię ją za nadgarstki i odciągam dłonie od piersi. Zapiera mi dech na widok tego, co próbowała przede mną ukryć. Wpijam się wzrokiem w jej prawie nagi biust. Stanik z przezroczystej białej koronki praktycznie

niczego nie zasłania. Przeciwnie, jeszcze podkreśla jej ciemne, stwardniałe sutki. Z trudem się powstrzymuję, by nie zacisnąć na nich warg, ale wiem, że poczuję ich smak, zanim ta noc się skończy. Potem zerkam w dół na odsłoniętą cipkę i oblizuję wargi.

– Alexander, ja...

Wsuwam dłoń w jej włosy, nachylając usta ku piersiom, i przeciągam językiem po okrytym koronką sutku. Elena wciąga gwałtownie powietrze i zaczyna się niecierpliwie wiercić.

– Alec. Od teraz masz zawsze mówić do mnie Alec.

– Alec... – jęczy moje imię. Zagryzam delikatnie sutek, zadowolony z jej reakcji. Potem odchylam głowę, żeby spojrzeć na jej rozpaloną twarz.

– Lucian wie, że jesteś moja, a mimo to miał czelność kupować z tobą takie coś? – mówię, machając ręką wzdłuż jej ciała. Elena przygryza wargę i spuszcza oczy.

– Nie powiesz mi, że wybrał dla ciebie bieliznę i nie chciał zobaczyć, jak w niej wyglądasz.

Przeciągam palcem od sutka w dół po brzuchu i zsuwam go jeszcze niżej, aż docieram do cipki.

– Nie chciał – szepcze Elena, a do mnie dopiero po chwili dociera, o czym mówi.

– Serio? Dlaczego nie? Pokazałaś mu się w niej?

Widoczny w jej oczach popłoch sprawia, że staje mi serce. Cholera jasna, lepiej, żeby tego nie zrobiła! Zanim Elena zdąży odpowiedzieć, popycham ją lekko, żeby położyła się z powrotem na łóżku. Nachylam się i zanim ma szansę zareagować, przeciągam językiem wzdłuż cipki, uciszając jej protesty.

– Mmm... – jęczę równocześnie z nią. Okrażam językiem łechtaczkę, a potem wsuwam go raz po raz do środka w nieśpiesznym rytmie,

doprowadzając ją do ekstazy.

– Aaa... mmm... nie mogę... proszę... O tak!

Wsuwa obie dłonie w moje włosy, jakby chciała odciągnąć moją głowę, ale nie ma siły tego zrobić. Kilka razy prawie doprowadzam ją do finału, ale przerywam w ostatniej chwili i znów zaczynam zabawę od nowa. Robię wszystko, żeby odchodziła od zmysłów, ale nie pozwalam jej dojść. W końcu Elena unosi nogi i oplata nimi moje ramiona, a potem zaciska mięśnie, żeby jeszcze mocniej przyciągnąć do siebie moją głowę. Uśmiecham się przyciśniętymi do łechtaczki ustami i lekko ją zagryzam.

– Och, tak! Proszę.

– Chcesz ze mną dojść, żonko?

– Mmm... tak...

Uśmiecham się i przeciągam językiem po łechtaczce.

– Ta cipka jest tylko moja, Eleno. Ty jesteś moja. Powiedz to.

– Jestem twoja, Alexandrze – dyszy i unosi biodra, napierając cipką na moje usta.

– Alec – poprawiam ją. – Powiedz „przepraszam”, Eleno.

Elena jęczy, wijąc się gorączkowo pode mną.

– Przepraszam, Alec. Bardzo przepraszam – stęka.

Dochodzę do wniosku, że już wystarczająco mocno ją ukarałem, i wsuwam środkowy palec w ciasną, gorącą cipkę. Drażnię nim punkt G, okrążając jednocześnie językiem łechtaczkę.

Elena jęczy na cały głos.

– Och, Alec... Mmm... tak, właśnie tak... Ooo tak.

Zachowuje się jak w gorączce, pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, jak podniecające błaganie i jęki wydobywają się z jej ust.

Zwiększam tempo i po chwili czuję na palcu skurcze. Zaczynam mocno ssać łechtaczkę i chwilę potem moja żona szczytuje na moim języku i z moim imieniem na ustach. Daję jej minutę, żeby nieco ochłonęła, i znów zaczynam ją lekko lizać, uważając, żeby przez jakiś czas omijać tkliwą łechtaczkę. Drażnię punkt G, a potem dołączam jeszcze jeden palec, choć ledwo się w niej mieszczą. Ma tak ciasną cipkę, aż się boję, że nie będę w stanie w nią wejść.

– Och, Alec... Już nie wytrzymam, proszę, nie mogę...

Słyszę jej błagania, ale nie przestaję. Pocieram mocniej palcem punkt G, zwiększając tempo, i nie mija nawet minuta, a Elena ponownie dochodzi.

Głośno dysząc, z rozpaloną twarzą spogląda na mnie spod rzęs i to jest najseksowniejszy widok, jaki oglądałem w życiu. Odsuwam się od niej i zaczynam rozpinać koszulę.

– Ostrzegałem cię, Eleno. Nie będę powtarzać dwa razy. Jesteś moja i nie zamierzam tolerować takiego zachowania.

Zrzucam koszulę i celowo się nie śpiesząc, rozpinam spodnie. Elena wpatruje się w moje ciało rozpalonym żądzą wzrokiem.

– Ja... Tak, wiem – odpowiada szeptem.

Otwiera szerzej oczy, kiedy zsuwam bokserki. Nie mogę powstrzymać zadowolonego uśmiechu na widok tego, co błyszczy w jej spojrzeniu.

– Podoba ci się?

Policzki Eleny purpurowieją, a z jej ust wyrywa się głośne westchnienie, kiedy kładę się obok niej na łóżku.

– Muszę przyznać, że te szmatki są całkiem, całkiem – mówię, przeciągając palcami po białej koronce. Elena, ciężko oddychając, przygryza wargę, a ja jednym ruchem rozdzieram stanik zrobiony z tak cienkiego i delikatnego materiału, że w ogóle nie stawia oporu. Zrucam go

na bok i pochylam się, żeby wziąć w usta sutek, a potem okrążam go i drażnię językiem. Elena wije się niecierpliwie pode mną, aż uśmiecham się do siebie, nie odrywając od niej warg. Po chwili cofam głowę i sięgam ustami do jej szyi. Zaczynam ssać skórę w różnych miejscach, zostawiając swoje znaki, gdzie tylko się da, a potem powoli i stopniowo zsuwam wargi w dół.

– Mówiłem ci, że jesteś tylko moja, ale ty nie słuchasz – szepczę i zaraz potem zostawiam czerwony ślad także na jej piersi. – Jesteś moja, lepiej to sobie zapamiętaj. Dopilnuję, żebyś myślała tylko o mnie, za każdym razem gdy popatrzysz w cholerne lustro, słyszysz?

Elena zaczyna pojękiwać, gdy ssę i zagryzam skórę na wewnętrznej stronie jej uda.

– Kiedy następnym razem spotkasz się z Lucianem, zobaczy moje ślady na twojej skórze. Należysz do mnie, może w końcu to do niego dotrze.

Podciągam się do góry i kładę na nią, wsuwając penisa między jej nogi. Elena momentalnie wygina plecy w łuk, chyba nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Przepraszam, Alec – mówi, obejmując mnie ramionami. Spoglądam jej w oczy i jestem wściekły na siebie, że ta kobieta tak cholernie mocno na mnie działa. Wściekły, że nie mogę się oprzeć jej niesamowitym oczom.

– Elena, chcę cię przelecieć ostro i mocno. Tak mocno, żebyś jutro przypominała sobie o mnie za każdym razem, kiedy się ruszysz. Zostawię na tobie swój ślad, żebyś zapamiętała, do kogo należysz.

Elena potakuje i obejmuje mnie za szyję.

– Dobrze, Alec – szepcze, a ja wsuwam się odrobinę w jej wąską szparkę.

– O rany, ale jesteś ciasna.

Jej powieki się przemykają, a ja zastygam w bezruchu.

– Patrz na mnie – mówię rozkazującym tonem, a ona od razu otwiera oczy. – Patrz na mnie, kiedy cię posuwam.

Wychodzę z niej lekko, a potem wracam mocnym pchnięciem i przyglądam się, jak Elena pojękuje, nie odrywając ode mnie oczu. Byłem dla niej do tej pory zbyt pobłażliwy. Czas jej przypomnieć, do kogo należy.

Rozdział 32

ELENA

Cała się trzęsę z nerwów, kiedy wchodzę do klubu mieszczącego się na dachu budynku, gdzie mam się spotkać z Alexandrem. Jestem tak spięta, że nie cieszy mnie ani panorama, która się stąd rozpościera, ani widok luksusowo urządzonego wnętrza. Alexander jest ostatnio zdystansowany i wyczuwam w nim gniew.

Mój wzrok pada na okrągłe sofy ustawione po kilka obok siebie przodem do szklanej tafli i dyskretnie oddzielone przegrodami, z których rozciąga się niesamowity widok na położoną w dole okolicę oraz wnętrze klubu. Dostrzegam w kącie Aideną, który kiwa do mnie głową i wychodzi mi naprzeciw. Alexander siedzi rozparty na jednej z sof wpatrzony w horyzont w oddali.

Kiedy zajmuję miejsce obok niego, przenosi na mnie wzrok, od którego przechodzi mnie dreszcz. Od paru dni nie jest sobą. Odkąd wrócił z wyjazdu w interesach, stał się chłodny i nieprzystępny. Wiele razy próbowałam mu wyjaśnić, że nic mnie z Lucianem nie łączy, ale nie daje sobie przemówić do rozsądku. W zasadzie trudno mieć do niego pretensje. To ja zawałam. Nie powinnam była godzić się na pomysły Luciana. Mogłam przewidzieć, jak zareaguje na nie Alexander.

Unosi kciuk do moich ust i przeciąga nim po wargach.

– Czerwona szminka? Idealna.

Serce mi przyspiesza, gdy widzę, jak uśmiecha się z pociemniałymi oczami, w których nadal błyska gniew. Błądzi wzrokiem po moim ciele, taksując obcisłą, czarną sukienkę, którą mam dziś na sobie. Potem spogląda mi w oczy i poklepuje się po udzie.

– Chodź tutaj.

Mrugam pośpiesznie, czując, jak palą mnie policzki. Mam usiąść mu na kolanach? Rozglądam się dookoła po zatłoczonym lokalu z bijącym mocno sercem. Może nie znam tu wszystkich, ale dostrzegam mnóstwo znajomych twarzy.

– Nie będę dwa razy powtarzał.

Przełykam ciężko ślinę i podnoszę się z sofy. Alexander uśmiecha się z satysfakcją, chwyta mnie za rękę i pociąga ku sobie tak gwałtownie, że ląduję w jego ramionach. Oplata mnie ręką w talii i sadza na swoich kolanach plecami do reszty gości.

– Alexander...

Spogląda na mnie z uniesionymi brwiami, wodząc dłońmi po moim ciele.

– Mówiłem ci, że masz do mnie mówić Alec.

Wpatruję się w jego twarz, ale nie potrafię go rozgryźć. Na samym początku zaznaczył, że nie jesteśmy ze sobą wystarczająco blisko, żebym mogła się zwracać do niego zdrobnieniem, i to prawda. Mogę policzyć na palcach jednej ręki osoby, które tak go nazywają: jego rodzice, Lucian, dziadek... i Jennifer. Nie ja. Nigdy tego nie robię.

– Zawstydzona? – pyta, przesuwając dłoń w górę moich pleców, aż w końcu otula nią kark i przyciska kciuk do szyi. – Jesteś moja, ale najwyraźniej masz problem, żeby to zapamiętać. Nie zostawiasz mi wyboru, kochanie. Muszę mieć pewność, że wszyscy o tym wiedzą.

Czuję pod sobą, jak Alexander twardnieje, i moje serce przyśpiesza. Poprawiam się na jego kolanach, a on się do mnie uśmiecha.

– Podoba ci się to, co wyczułaś? – pyta, zsuwając dłonie na moją talię. Obejmuje mnie tuż pod piersiami, muskając kciukami sutki. Twardnieją pod jego dotykiem, małe zdradzieckie wredoty, na co on posyła mi znaczący uśmieszek.

– Powiedz mi, co masz pod sukienką.

Spoglądam na niego szeroko otwartymi oczami i czuję, jak jeszcze mocniej pieką mnie policzki.

– E... ekhm... tylko bieliznę.

Alexander wybucha śmiechem.

– Koloru?

Przełykam ciężko ślinę.

– Czarnego.

– Koronkową?

Potwierdzam.

– Ją też wybrał dla ciebie mój brat?

Spoglądam mu w oczy ze ściśniętym sercem.

– Nie, oczywiście, że nie. To nie tak, jak myślisz. Zrobiłam głupotę, przyznaję, ale nic mnie nie łączy z Luce'em.

Alexander zaciska zęby, wbijając palce w moje ciało.

– Luce? Hmm... Nie podoba mi się ta twoja zażyłość z innym facetem. Od teraz to jest dla ciebie Lucian.

Kręcę głową, spoglądając mu w oczy spod zmrużonych powiek.

– Chyba żartujesz. To mój przyjaciel z dzieciństwa. Zachowujesz się naprawdę niedorzecznie.

Alexander parska, ale widzę po jego oczach, że wcale nie jest mu do śmiechu.

– Hmm... próbujemy się stawiać, co? Nie było mnie tylko tydzień, a ty już nie widzisz świata poza Lucianem. Zapominasz, do kogo należysz, Eleno. Jesteś moja i masz robić to, co ci każę.

Spuszczam wzrok dotknięta, że kolejny raz mi o tym przypomina. Nie znoszę, kiedy podkreśla, że ma mnie na własność – jak kolejny z jego wielu nabytków. Że nie jesteśmy w prawdziwym związku i nigdy nie będziemy.

Alexander pochyla głowę i muska nosem mój kark. Całuje lekko dobrze już mu znane czułe miejsca, przyprowadzając mnie o ciarki. Przeciąga językiem po szyi, a potem lekko ją kąsa i ssie, zapewne by zostawić na skórze czerwony ślad i zaznaczyć w ten sposób swoją własność. Z ust wyrywa mi się cichy jęk, na co on odsuwa głowę z zadowolonym uśmiechem na twarzy. Jego dłoń ześlizguje się na moje piersi i dalej w dół, aż w końcu wsuwa się pod sukienkę i muska palcem uda. Wciągam gwałtownie powietrze, prosząc w duchu, aby moje ciało nie reagowało tak gwałtownie na jego dotyk, ale ono w ogóle mnie nie słucha, jak zwykle w obecności Alexandra.

Odciąga na bok moje majtki i posyła mi ironiczny uśmieszek.

– Mokra, a jakże inaczej. Szalejesz za mną, co? Ciągłe spragniona mojego dotyku. Załóżmy się, że zaraz doprowadzę cię do finału, tu na moich kolanach, przy tych wszystkich ludziach.

Przełykam głośno ślinę, potrząsając głową.

– Alec, oni zauważą. Nie możesz!

Uśmiecha się szeroko i przeciąga kciukiem po łechtaczce, aż podskakuję w miejscu.

– Siedź cicho, kotku. Nie ruszaj się, to nikt nie zauważy. Siedzisz plecami do ludzi i jesteśmy odgradzeni – oznajmia, wskazując głową

przegrodę pomiędzy sofami. – No dobra, przekonajmy się, czy potrafisz szczytować po cichu.

Wbrew sobie otwieram usta, kiedy Alexander wsuwa mi do środka palec, jednocześnie okrążając kciukiem łechtaczkę. Śmieje się ochryple, nie odrywając oczu od mojej twarzy.

– Ciężko ci, co?

Zwiększa tempo, a ja łapię go za ramiona i mocno zaciskam na nich palce.

– Alec – szepczę, ale mój głos brzmi jak jęk.

– Tak. Jęcz moje imię, Eleno, właśnie tak. Pamiętaj, do kogo należy twoje ciało, kochanie. Dojść ze mną.

Coraz szybciej oddycham i wiem, że długo już nie wytrzymam. Wsuwam palce w jego włosy i przyciągam zachłannie głowę do swoich ust. Tłumi pocałunkiem moje pojękiwania, a ja całuję go tak, jak wiem, że uwielbia. Daje mi spełnienie jakby od niechcienia, nie odrywając ust od moich warg.

Cofam głowę kompletnie oszołomiona i przyciskam czoło do jego czoła. Alexander posyła mi uśmiech, a w jego oczach widać zaborczy błysk.

– Grzeczna dziewczynka. Jednak potrafisz być posłuszna.

Alexander zerka nad moim ramieniem i nagle jego uśmiech gaśnie. Podążam za jego wzrokiem, ale natychmiast łapie mnie za podbródek i zmusza, żebym znów na niego spojrzała.

– Właśnie przyszedł twój brat pod rękę z Jennifer.

Alexander odsuwa dłoń i cały się usztywnia, tak samo jak ja.

– Niech go szlag! Ten dupek idzie w naszą stronę, a ja jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Elena? Co ty tu robisz? – dobiega mnie głos brata. Nadal mam rozpalone policzki, więc modłę się w duchu, żeby się nie domyślił, co robiłam przed chwilą z Alexandrem.

Próbuję wstać z kolan Alexandra, ale nie pozwala mi się ruszyć. Zamiast tego przyciska mnie jeszcze mocniej do siebie, więc odwracam się w jego ramionach.

Matthew drga szczęką i już sam ten widok wystarczyłby mi, żeby uznać wieczór za udany. Ale jeszcze lepszy jest błysk zazdrości w oczach Jennifer. Spogląda na Alexandra, on jednak nie podnosi na nią wzroku. Zamiast tego opiera brodę na moim ramieniu i leniwie całuje mnie w szyję, traktując Matthew i Jennifer jak powietrze.

– Matthew, miło cię widzieć – odzywam się.

Brat zaciska zęby, a ja jestem ciekawa, czy wyjdzie z niego wrodzona podłość. Wyciąga ku mnie rękę, lecz w tej samej chwili Aiden chwyta go za ramię mocnym uściskiem, a potem bez słowa ostrym ruchem odpycha jego rękę.

– Robisz z siebie cholerne pośmiewisko, Elena. Co ci, do cholery, przyszło do głowy, żeby wysiadywać na kolanach u faceta jak jakaś pieprzona prostytutka? Natychmiast wstawaj albo zobaczysz... – syczy Matthew przyciszonym głosem.

Jego słowa mnie ranią, ale od tylu lat obrzuca mnie obelgami, że ich efekt wyraźnie osłabł. Już nie gryzę się nimi tak jak kiedyś. Teraz powodują we mnie jedynie tępy ból, który odczuwamy, próbując na siłę zatrzymać to, co już dawno należało sobie odpuścić. Patrzę na Matthew i mam wrażenie, że prawie go nie poznaję. Odkąd mama zapadła w śpiączkę, z każdym rokiem zostawało w nim coraz mniej z brata, którego miałam w dzieciństwie. Nigdy nie byliśmy ze sobą specjalnie blisko, ale nie traktował mnie okrutnie, na pewno nie tak jak teraz.

Alexander parska śmiechem i całuje mnie w ramię, nie zwracając uwagi na Matthew.

– Ty mała idiotko, on cię wykorzystuje. Naprawdę myślisz, że mu na tobie zależy? Jesteś dla niego tylko zwykłym pieprzonym pionkiem.

Alexander podnosi wzrok na mojego brata.

– No i co? Co z tego, że wykorzystuję twoją siostrę? – pyta przyciszonym głosem.

Na te słowa ból ściska mi serce. Wiem, że nic nie znaczą dla Alexandra. Wiem, że tylko mnie wykorzystuje. Ale czasami tak łatwo przy nim o tym zapominam. Są momenty, że udaje mu się mnie zwieść i zaczynam wierzyć, że to, co nas teraz łączy, kiedyś zmieni się w prawdziwe uczucie. Takie jak ten, gdy każe mi mówić do siebie Alec, choć tego zdrobnienia mogą używać tylko jego najbliżsi. Albo kiedy robi się zazdrosny i nieustannie chce udowodniać wszystkim dookoła, że należę do niego. Takie chwile dają mi błędne wyobrażenie o rzeczywistości i fałszywą nadzieję, a nadzieja to najokrutniejsze ze wszystkich uczuć. Spoglądam na Matthew z zaprawionym goryczą uśmiechem. Gdybym mogła wybierać, wolałabym codziennie wysłuchiwać jego ostrych słów niż lukrowanych kłamstw Alexandra.

Matthew zaciska zęby.

– Masz się trzymać z daleka od mojej siostry, Alexandrze.

Alexander wybucha śmiechem, od którego przechodzą mnie po plecach dreszcze.

– Tak jak ty trzymałeś się z daleka od mojej narzeczonej?

Matthew posyła mi uśmiech. Jego zadowolona mina tylko potęguje ból zadany mi słowami Alexandra. Wiem, że nie kocha mnie, lecz Jennifer, konfrontacja z rzeczywistością jest jednak bolesna. Zerkam na nią i widzę w jej oczach błysk satysfakcji, co mnie ostatecznie przybija. Dobrze wie, że

nawet jeśli to mnie Alexander trzyma w ramionach, nadal jeszcze coś do niej czuje.

– Nie mówiłem, Elena? Sama widzisz. Tyle dla niego znaczysz. – Matthew potrząsa głową, cofając się o krok. Jego gniew stopniowo ustępuje, aż pozostaje po nim tylko rozdrażnienie. – Chcesz ją mieć, Alexandrze? To ją sobie bierz. Myślisz, że ona mnie w ogóle obchodzi? Nieeee... Że mi na niej zależy? Nieeee... Fakt, narobiłeś mi wstydu, ale jakoś przeżyję zszarganą przez siostrę dziwkę reputację. Ale ona sama? W ten sposób nie jesteś w stanie mi dopiec. – Matthew wybucha śmiechem, który mrozi mi krew w żyłach. – Wybrałeś niewłaściwą siostrę. Ta tutaj gównie mnie obchodzi.

Mój brat uśmiecha się i otacza ramieniem Jennifer. Potem spogląda jej w oczy i przyciąga ją do pocałunku, jakby chciał się popisać przed Alexandrem. Alexander ściska mnie mocniej, a wtedy moje serce rozsypuje się na kawałki. Przytula mnie, ale pragnie innej kobiety.

Matthew ujmuje z uśmiechem dłoń Jennifer. Odprowadzam ich wzrokiem, kiedy odchodzą, a w mojej głowie nadal dźwięczą jego słowa. Zaciskam powieki i biorę drżący oddech.

– Dostałeś to, na czym ci zależało – odzywam się łamiącym głosem. – Pochwaliłeś się mną przed Matthew i Jennifer. Wiesz, że on miał rację? Potraktowałeś mnie dziś jak dziwkę, a ja ci na to pozwoliłam. Bo masz rację, Alexandrze. Jestem twoją własnością. Masz już dosyć? Wystarczająco mnie już dziś poniżyłeś?

Alexander zaciska mocniej ramiona wokół mnie.

– Eleno, to żaden wstyd, że siedzisz mi na kolanach. Nikt nie wie, co się przed chwilą wydarzyło. To zostanie tylko między nami. Gdybym naprawdę chciał cię potraktować jak dziwkę, zmusiłbym cię, żebyś uklękła

i zrobiła mi laskę na oczach wszystkich. A ja tylko sprawiłem ci przyjemność. Nie pozwalaj, żeby brat mącił ci w głowie.

Biorę głęboki oddech, bardzo chcąc wierzyć jego słowom.

– Ale przecież powiedział prawdę, czyż nie? Wykorzystujesz mnie. Kompletnie nic dla ciebie nie znaczę. Wcale się nie różnisz od mojego brata, Alexandrze. Jestem tylko narzędziem w twoich rękach.

Alexander przysuwa usta do mojego ucha i odzywa się przyciszonym, lecz twardym głosem.

– A ty się nie różnisz od Jennifer. Jesteś nielojalna, Eleno. Jen przynajmniej nigdy nie pozwoliłaby, żeby mój brat wybierał dla niej bieliznę. To zdradziecka dziwka, ale nawet ona nie upadłaby aż tak nisko.

Przemykam oczy, czując oganiającą mnie bezsilność. Alexander i ja... jesteśmy jak dwa pędzące wprost na siebie pociągi. Nie ma dla nas ratunku. Tym razem z mojej winy.

Nigdy nie wybaczy mi wygłupów Luciana.

Rozdział 33

ELENA

– Nie martw się, ona się obudzi. Twoja matka i ja przyjaźnimy się od dzieciństwa. To jedna z najsilniejszych kobiet, które znam. Nie trać nadziei, kochanie.

Sofia ściska mocno moją dłoń, kiedy siedzimy razem przy szpitalnym łóżku mojej matki. Od jakiegoś czasu raz w tygodniu przychodzi tu razem ze mną, żeby ją odwiedzić. Spędza przy jej łóżku długie godziny i cały czas do niej mówi: wspomina ich dzieciństwo, opowiada o Lucianie, Alexandrze i o mnie. Bardzo chcę wierzyć, że mama ją słyszy i że szczęśliwe wspomnienia pomogą jej się wybudzić ze śpiączki.

Dziś Sofia jest jednak o wiele bardziej milcząca niż zwykle. Domyślam się, że martwi się o Alexandra i mnie. Ostatnio prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiamy i widzę, że to się jej nie podoba. Zwykle jadaliśmy wspólnie kolację, prawie codziennie, i widziałam na własne oczy, jak się cieszyła, kiedy Alexander z nią żartował i gdy okazywał mi ciepło. Teraz już nawet nie stara się udawać przed matką. Przeważnie mnie ignoruje, a to ją niepokoi.

Do sali wchodzi nowy lekarz mamy ze wzrokiem wbitym w plik notatek w ręce. Wydaje się zaskoczony, kiedy widzi, że jego pacjentka nie jest sama.

– O, pani Kennedy? – pyta.

– Tak – odpowiadam jednocześnie z teściową, po czym zerkam na nią speszona.

Wyraźnie zdezorientowany doktor przenosi spojrzenie między mną a Sofią.

– Pani Elena Kennedy? – upewnia się. Kiwam głową w odpowiedzi i wstaję, żeby podać mu rękę.

Mężczyzna czerwieni się i niepewnie oddaje uścisk dłoni.

– Jest... jest pani taka młoda – wyrywa mu się bez zastanowienia. Spoglądam na niego okrągłymi oczami, więc kręci przepraszająco głową. – Nie to miałem na myśli. Bardzo przepraszam. Chodziło mi o to, że skoro jest pani opiekunem prawnym...

Śmieję się, kręcąc głową.

– Nic nie szkodzi. Proszę mi mówić Elena. Doktor Taylor, jak rozumiem?

Wydaje się o wiele za młody na lekarza, ale Alexander zapewniał mnie, że to wyjątkowy talent i ekspert w swojej dziedzinie. Mojemu mężowi zajęło parę tygodni, zanim go tu ściągnął i namówił, żeby dla nas pracował.

Doktor potwierdza i przechodzi do wyjaśnień na temat stanu matki.

– Przyleciałem kilka dni temu, nie poinformowano mnie wcześniej, kogo mam leczyć ani jaki jest stan pacjenta. Rodzina Kennedych trzymała całą sprawę w wielkiej tajemnicy, więc nie wiedziałem do końca, czego się spodziewać. Od teraz będę stałym lekarzem twojej matki. Jest moją jedyną pacjentką, będę jej doglądał dwadzieścia cztery godziny na dobę. Na razie dostaje te same leki co w poprzednim szpitalu, żeby nie wywołać wstrząsu w jej organizmie, ale zauważyłem w jej dokumentacji medycznej pewnie nieścisłości... Hm, coś mi w niej nie pasuje. Wygląda na to, że aktywność jej mózgu jest stosunkowo wysoka jak na kogoś, kto tak długo przebywa

w śpiączce, i z pewnością nie mowy o śmierci mózgowej. W najbliższych tygodniach poddam pacjentkę serii badań i wtedy będę mógł powiedzieć coś więcej. Uważam jednak, Eleno, że jest szansa na jej wybudzenie.

Patrzę na niego z niedowierzaniem, czując wzbierające w oczach łzy. Naprawdę istnieje szansa, żeby mama wybudziła się ze śpiączki? Z gardła wyrywa mi się szloch ulgi, kryję twarz w dłoniach. Słowa lekarza są dla mnie jak promyk nadziei po latach rozczarowań. Pociągam nosem, starając się ze wszystkich sił powściągnąć emocje. Sofia podchodzi bliżej i otacza mnie ramieniem.

– To cudowna nowina, skarbie. Twoja mama zawsze miała w sobie wolę walki.

Potwierdzam, uśmiechając się przez łzy. Potem kładę głowę na jej ramieniu i biorę drżący oddech.

– Prawda, że tak?

Za naszymi plecami otwierają się drzwi. Odwracam się i ku swemu zdumieniu widzę wchodzącego do sali Alexandra. Jego wzrok automatycznie wędruje ku mnie i marszczy czoło, kiedy dostrzega, że powstrzymuję łzy. Podchodzi do nas i kładzie mi dłoń na ramieniu, a w jego chłodnych oczach widać błysk troski.

– Co się stało? – pyta miękkim głosem.

– Pan doktor mówi, że mama może się obudzić – szepczę, mrugając szybko, żeby się nie rozpłakać.

Alexander robi wielkie oczy i się uśmiecha – autentycznym uśmiechem, pierwszy raz od kilku dni, a może i tygodni – a potem zakłada mi delikatnie włosy za uszy.

– Wspaniała wiadomość, Brawurko.

Pociągam nosem, zdobywając się na słaby uśmiech.

– To wszystko dzięki tobie. Gdyby nie ty, mama nie leżałaby w tej klinice i nie miała tak dobrej opieki.

Alexander spogląda mi w oczy, kręcąc głową.

– Nie dzięki mnie, tylko dzięki tobie. To sprawiła twoja wiara i poświęcenie.

Sofia kiwa głową na potwierdzenie jego słów i przytula mnie mocniej do siebie z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Mamo – mówi Alexander, witając się z nią całusem w policzek. Uśmiecha się do niego, wędrując spojrzeniem między naszą dwójką. Już od dłuższego czasu nie zamieniliśmy ze sobą aż tylu słów.

Alexander podchodzi do mojej mamy, ostrożnie ujmuje jej dłoń i składa na niej delikatny pocałunek. Na widok tego wzruszającego gestu łzy znów napływają mi do oczu. Potem odwraca się do nowego lekarza mojej matki, który patrzy na niego nerwowym wzrokiem.

– Mam nadzieję, że odpowiada panu zaplecze badawcze?

Doktor Taylor potwierdza.

– Oczywiście, panie Kennedy. Jestem niezmiernie wdzięczny, że zgodził się pan sfinansować moje badania.

Sofia bierze mnie z uśmiechem za rękę.

– Alec i ja co wtorek chodzimy razem na lunch. Chciał się spotkać z nowym lekarzem twojej matki, więc poprosiłam go, żeby tu po mnie przyjechał – wyjaśnia.

Zerkam na nią, kręcąc z niedowierzaniem głową. Więc to ona zaaranżowała nasze spotkanie. Robi wszystko, żebyśmy się do siebie zbliżyli z Alexandrem.

– Nie będę wam przeszkadzać – odpowiadam, wiedząc, że Alexander woli, żebym trzymała się od niego z daleka. Ostatnimi czasy wyskakuje ze skóry, byle tylko nie wchodzić mi w drogę. – Jedźcie, proszę. Ja tu jeszcze

trochę posiedzę z mamą, a potem pojedę do domu. Mam spotkanie o trzeciej.

Alexander wpatruje się w matkę przez kilka sekund, a potem wzdycha.

– Daj spokój – zwraca się do mnie. – Masz dużo czasu. Odwiozę cię potem do domu.

Spoglądam na niego z ukosa, a Sofia skwapliwie przytakuje. Alexander podaje mi płaszcz, ale nie patrzy na mnie, tylko na swoją matkę. Bezwolnie wsuwam ręce w rękawy i robię krok w tył. Zanim zdążę sięgnąć do guzików, Alexander chwyta moje dłonie i się do mnie uśmiecha. Spogląda mi w oczy i wtedy wbrew mojej woli moje serce na chwilę gubi rytm. Mam uczucie, że nie widziałam się z nim od wieków. Jestem pewna, że co wieczór czeka, aż dobrze zasnę, zanim przyjdzie się położyć. Próbowałam na niego czekać, ale ani razu się nie doczekałam... a rano okazuje się, że jego strona łóżka jest ciepła i niepościelona.

Alexander podchodzi do mnie i zaczyna powoli zapinać guziki mojego płaszcza. Widzę kątem oka, jak Sofia promienieje, a w jej oczach maluje się ulga. Nie zdaje sobie sprawy, że to tylko pozory, a ja zaczynam żałować, że tego nie widzi. Nie chcę już dłużej tak żyć. Nie chcę udawać, że jesteśmy szczęśliwą parą, skoro Alexander nie ma ochoty nawet na mnie spojrzeć, kiedy jesteśmy razem.

Alexander bierze mnie za rękę i splata swoje palce z moimi, a potem otacza drugim ramieniem matkę i prowadzi nas do samochodu. Jestem zaskoczona, że nie przyjechał limuzyną. Otwiera przede mną drzwi sportowego auta, posyłając mi pełen skruchy uśmiech.

– Przepraszam, Brawurko. Będziesz musiała jakoś się zmieścić z tyłu. Gdybym wiedział, że tu będziesz, przyjechałbym większym wozem.

Uśmiecham się i potrząsam głową na znak, że mi to nie przeszkadza. Tylne siedzenie astona martina jest rzeczywiście mikroskopijne, ale jakoś

udaje mi się na nie wcisnąć.

Restauracja, do której jedziemy, nie jest daleko, ale widzę, jak Sofia cieszy się każdą minutą jazdy. Alexander składa dach, żeby mogła poczuć wiatr we włosach. Spogląda na matkę z pobłażliwym uśmiechem za każdym razem, kiedy z szerokim uśmiechem potrząsa włosami.

Alexander tak bardzo się o nią troszczy. Nic nie poradzę, że moje serce rwie się do niego, gdy oglądam go w takiej wersji.

Rozdział 34

ALEXANDER

Dojeżdżamy już prawie do restauracji, gdy dzwoni komórka Eleny. Zerka na ekran i robi wielkie oczy. Potem spogląda na mnie z błyskiem paniki w oku i znów opuszcza głowę, pośpiesznie chowając telefon. Czuję ucisk w żołądku, widząc, jak Elena uśmiecha się z przymusem, unikając mojego wzroku.

– Muszę... muszę lecieć. Coś mi wypadło – oznajmia.

Żegna uśmiechem moją matkę, odwraca się i pośpiesznie odchodzi, zanim zdążę ją zatrzymać.

– Elena! – wołam, ruszając w ślad za nią. – Dokąd się wybierasz?

Spogląda na mnie z poczuciem winy w oczach, co mnie przybija. Widać, że coś przede mną ukrywa.

– Och, to nic takiego. Muszę szybko jechać do kliniki – odpowiada. W tej samej chwili mruga dwa razy i to ją zdradza. Okłamała mnie. Chwyta mnie za rękę i posyła mi uśmiech. – Idź na lunch z mamą. Zobaczymy się później.

Ściska moją dłoń, po czym odchodzi i macha na taksówkę. Patrzę za nią z niepokojem w sercu. Sięgam po komórkę i gdy tylko Elena znika w taksówce, wybieram numer do swojej ochrony.

– Dowiedz się, kto przed chwilą wysłał mojej żonie SMS-a i co dokładnie w nim było – rzucam do słuchawki, gdy tylko zgłasza się Aiden, mój szef ochrony.

– Tak, szefie.

Krążę nerwowo po chodniku, czekając, aż moi ludzie zdobędą potrzebne mi informacje.

– Coś się stało? – pyta mama. – Dokąd pojechała Elena?

Potrząsam głową.

– Nic takiego, mamó. Ale coś mi wypadło. Możemy przełożyć nasz lunch?

Matka przytakuje ze zmarszczonym czołem, widać jednak, że się niepokoi. Martwi się o nas już od dłuższego czasu. Pozwoliłem, żeby mój gniew na Elenę przesłonił mi potrzeby i szczęście mojej matki.

– Naturalnie, Alec. Odbierze mnie nasz szofer.

Uśmiecham się i całuję ją w policzek, a ona sięga po komórkę, żeby zadzwonić po kierowcę.

– Panie Kennedy – odzywa się Aiden w słuchawce telefonu – tę wiadomość wysłał pański brat. Brzmiała: „Potrzebuję cię, Eleno. Teraz. Proszę spotkajmy się pod tym adresem”.

Czekam, aż przekaże mi adres, a w mojej głowie kłębią się różne myśli. Co oni, do cholery, kombinują? Mają romans? Mimo że Elena przysięgała, że nic ich nie łączy? Powinienem był to przewidzieć. Powinienem był wszystkiego się domyślić w tej samej sekundzie, w której dowiedziałem się o tej jebanej bieliźnie.

Wściekłość pulsuje mi w żyłach, gdy się dowiaduję, że Elena i Lucian mają się spotkać w pokoju w jednym z należących do nas hoteli. Siadam za kierownicą z trzęsącymi się rękami. Każdy kolejny scenariusz, który przychodzi mi do głowy, jest bardziej bolesny od poprzedniego. Zupełnie

jak powtórka historii z Jennifer. Nakryłem ją w łóżku z Matthew w mieszkaniu, które wcześniej sam jej podarowałem. Postąpiłem niemądrze, ufając Elenie i wierząc, że kupię za pieniądze jej lojalność.

Wchodząc do holu hotelowego, mam mgłę przed oczami. Wyraźnie zestresowana moim nagłym pojawieniem się bez uprzedzenia recepcjonistka przygląda mi się ze zbaraniałą miną.

– Potrzebny mi zapasowy klucz do apartamentu prezydenckiego – informuję.

Kobieta mruga kilkakrotnie i się waha, ale na jej szczęście w recepcji zjawia się kierownik. Wręcza mi kartę, zanim zdążę się odezwać i kazać ją zwolnić za niekompetencję.

Odbieram kartę i tak mocno ją ściskam, że wbija mi się boleśnie w dłoń. W windzie paraliżuje mnie strach na myśl o tym, co zostanę na miejscu. Staję przed drzwiami z bólem w sercu, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyłem. Elena... Powinienem był pamiętać, czyją jest siostrą. I czyją córką.

Oszukała mnie.

Ostrożnie wkładam kartę do zamka i otwieram drzwi tak bezszelestnie, jak tylko się da, a potem przytrzymuję je, zanim domkną się z trzaskiem. Opieram się plecami o ścianę, nasłuchując namiętnych jęków, ale zamiast nich słyszę jedynie zboląły szloch. Prostuję się i zastygam nieruchomo.

– Złamał mi serce.

Marszczę czoło skonsternowany. Robię krok w przód i moim oczom ukazują się Elena i Lucian. Zamieram na widok na wpół nagiego brata w ramionach mojej żony. Ma na sobie tylko bokserki, za to Elena jest kompletnie ubrana.

Próbuję doszukać się jakiegoś sensu w tym, co widzę i słyszę. To... nie jest romans.

– Naprawdę myślałem, że Marcus jest inny – mówi Lucian. – Strasznie się w nim zakochałem, Eleno. Myślałem, że to ten jedyny. Chciałem powiedzieć o nim rodzinie. Pracuje dla mojego brata, więc myślałem, że będzie im łatwiej go zaakceptować. Jest dyrektorem finansowym i wiem, że Alec go lubi, dlatego miałem nadzieję, że wszystko się ułoży. – Bierze drżący oddech, przymykając oczy. – Ale Marcusowi chodziło tylko o kasę. Dziś pierwszy raz poszliśmy do łóżka i to była dla mnie magia, czysta magia, Eleno. Ale on... on wszystko nagrał i teraz mnie szantażuje.

Elena przytula go mocniej ze zboląłą miną.

– Coś wymyślimy, Luce. Wszystko będzie dobrze. Musimy powiedzieć o tym Alexandrowi. On będzie wiedział, co zrobić.

Lucian odpycha ją szorstko od siebie z twarzą wykrzywioną paniką.

– Nie! – krzyczy. – Mój brat nie może się o niczym dowiedzieć – dodaje w popłochu piskliwym głosem. – Już nigdy nie będzie mnie traktował tak jak dotąd. Straci dla mnie cały szacunek. Będzie mną gardził. Jego brat gejem? Nigdy tego nie zaakceptuje. I jeszcze pozwalam się szantażować? Uzna, że jestem słaby. Nie możesz mu powiedzieć, Eleno. Obiecałaś. Przysięgałaś, że nigdy nie powiesz.

Elena oplata się ciasno ramionami, równie przerażona jak Lucian. Ten grymas cierpienia na jej twarzy... niech to jasny szlag!

Wchodzę do sypialni, zaskakując ich oboje. Na twarzy Luciana pojawia się wyraz zdrady, który zaraz przekształca się w wyraz nienawiści. Spogląda z niedowierzaniem na Elenę, więc potrząsam gwałtownie głową.

– Elena podejrzanie się zachowywała, dlatego ją śledziłem – wyjaśniam bratu.

Podchodzę do łóżka i sięgam po rozrzucone na nim ubrania Luciana, obrzucając wzrokiem zabałaganiony pokój. Potem rzucam je bratu, kręcąc głową.

– Ubierz się.

Elena podnosi się z zaniepokojoną miną i wzdycha. Nie wiem, co jej powiedzieć. Podejrzywałem, że zdradza mnie z moim własnym bratem, ale okazuje się, że nie mogłem się bardziej mylić. Doprowadziłem do tego, że mój rodzony brat bardziej ufa mojej żonie i to jej powierza swoje tajemnice, nie mnie. A moja żona... Nieustannie zarzucam jej nielojalność, podczas gdy jest zupełnie odwrotnie. To właśnie lojalność powstrzymywała ją od wyznania mi prawdy, chociaż to rozwiązałyby wszystkie nasze problemy. Dotrzymała obietnic złożonych Lucianowi, mimo że sprawiłem jej z tego powodu wiele przykrości.

Lucian zaczyna się ubierać. Po jego twarzy ciekną ciurkiem łzy, choć próbuje powstrzymać wzbierający w gardle szloch, unikając mojego wzroku. Serce mi pęka, kiedy widzę go w takim stanie. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem go płaczącego – pewnie lata temu. Powinienem być pierwszą osobą, do której zwróciłby się o pomoc, a jestem ostatnią, której chciałby się zwierzyć.

Wyjmuję komórkę i wybieram numer Elliota, jednego z moich najlepszych przyjaciół, a przy tym genialnego specja od komputerów. Odbiera prawie natychmiast.

– Co tam? – pyta. – Za co dziś wyłudzę od ciebie kasę?

Tłumię uśmiech, potrząsając głową.

– Musisz dla mnie usunąć pewne nagranie – wyjaśniam, zerkając na Luciana. – Czym on cię nagrał, Lucian? – zwracam się do brata łagodnym głosem. – To znaczy jakim urządzeniem?

Przełyka ciężko ślinę i powoli unosi głowę, a jego oczy ponownie wypełniają się łzami.

– Ja... Alec...

Uśmiecham się do niego, kręcąc głową.

– Po prostu powiedz mi czym.

Lucian potakuje, a po jego policzkach płyną łzy wielkie jak groch.

– Swoją komórką. Nie pamiętam modelu.

Wzdycham ciężko, kiwając mu głową.

– Elliot, masz się włamać do każdego urządzenia, którym posługuje się Marcus Smith. To jeden z moich pracowników. Wypiszę ci czek *in blanco*.

Słyszę w słuchawce, jak Elliot z pasją młóci w klawiaturę. Po chwili odzywa się do mnie ponownie.

– To dla Luciana? – pyta przyciszonym głosem.

– Mhm – mruczę pod nosem. – Jego chłopak go oszukał.

Elliot na chwilę milknie.

– Rozumiem. Czyli on... on jest gejem?

– Tak, a bo co? – rzucam ze złością do słuchawki. – Masz z tym jakiś problem?

– Nie, skąd – odpowiada Elliot. – Ja tylko... zawsze uważałem, że jest bardzo miłutki.

Mrugam kilkakrotnie kompletnie zbity z tropu. Nie mam pojęcia, co mu na to odpowiedzieć, i w pierwszym odruchu tylko chrząkam niezręcznie.

– Hm, pewnie nie będziesz miał problemu, żeby zdobyć jego numer telefonu, choć uprzedzam, że to raczej nie najlepszy moment.

Elliot parska nerwowym śmiechem.

– W porządku. Możesz uznać sprawę za załatwioną. Gratis, ze względu na Luciana.

Słyszając to, nie mogę powstrzymać uśmiechu. Jak to możliwe, że dopiero teraz się dowiaduję, że dwóch facetów, których znam od wieków, nie jest hetero? Naprawdę jestem aż tak ślepy?

– Dzięki – mówię do słuchawki. – Chcę, żebyś wygrzebał wszystkie brudy na temat Marcusa i wrzucił je do sieci. Musi być tego tyle, żebym mógł go spokojnie wyłączyć, nie narażając się na proces. Chcę, żeby już nikt nigdzie go nie zatrudnił. Chodźcie – zwracam się do Eleny i Luciana. – Wychodzimy.

Rozdział 35

ALEXANDER

– Dokąd jedziemy? – pyta Elena, kiedy prowadzę ją i Luciana do samochodu. Lucian prawie wcale na mnie nie patrzy, sam też nie wiem, co mu powiedzieć. Zawiodłem go jako starszy brat i nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Jak myślisz, co poprawiłoby ci teraz humor? – pytam Luciana, bo sam nie mam żadnego pomysłu.

Spogląda na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Szczerze mówiąc, Alec... Najchętniej obrzuciłbym jego cholerny dom jajami, choć wiem, że to dziecinne.

Parskam śmiechem i kiwam potakująco głową. Nie ma sprawy. Zamierzam zrobić z nim coś o wiele gorszego, ale to będzie całkiem dobry początek.

– W takim razie najpierw do spożywczego.

Elena i Lucian podążają za mną bez słowa i dopiero gdy parkuję przed domem Marcusa, mój brat wpada w panikę.

– Alec – odzywa się z niepokojem w głosie, wysiadając z samochodu – może to jednak nie najlepszy pomysł.

Uśmiecham się do niego, pokazując trzymane w ręce jajka.

– Niech facet się przekona, jak to jest, kiedy zadziera się z Kennedym. Poza tym od razu się lepiej poczujesz.

Wręczam mu jajko, a on wbija w nie wzrok.

– Nie jesteś wściekły? – pyta. – Zawiedziony mną?

Spoglądam na niego z wyrzutem i obejmuję go ramieniem, niechcący wywołując u niego kolejny potok łez.

– Lucian, nie zrobiłeś nic, czego musiałbyś się wstydzić. Nigdy nie będę tobą rozczarowany. Jeśli już, to ja zawiodłem ciebie.

Wybuchają łzami, a ja nie mogę spokojnie patrzeć, jak gniewnym gestem ociera łzy, wyraźnie na siebie zły, że nie potrafi dziś panować nad swoimi emocjami. Zupełnie jakby się bał, że będę nim gardził, bo mazgai się po dzisiejszych ciężkich przeżyciach, choć zwykle przyjmuje wszystko ze stoickim spokojem.

– Wiem, że spotkało cię coś strasznego, na twoim miejscu też byłbym załamany. Co tam załamany, też bym płakał!

Lucian kiwa głową i obejmuje mnie ramionami, a ja mocno oddaję uścisk. Elena spogląda na mnie z tak wielką ulgą w oczach, aż kręcę głową i ciężko wzdycham. Jak długo dotrzymywała tego sekretu? Jak trudno jej było zachować milczenie za każdym razem, gdy dręczyłem ją podejrzeniami o romans z moim bratem?

– No, dawaj – mruczę pod nosem. Lucian przytakuje i bierze się w garść, obciążając na sobie ubranie.

Potem wciąga głośno powietrze, gdy biorę zamach i z całych sił rzucam jajkiem w dom Marcusa. Z ust wyrывa mu się śmiech, kiedy z trzaskiem rozbija się na jednym z okien. Wręczam mu kilka jaj i opierając się o samochód, przyglądam się, jak ciska nimi w budynek. Z każdym kolejnym rzutem poprawia mu się nastrój i przy ostatnim już się śmieje.

Zerkam na Elenę ogarnięty poczuciem winy. Tyle jej nagadałem... Zraniłem ją i zrobiłem to świadomie. Unikałem jej, podczas gdy ona w tym czasie zatroszczyła się o moją rodzinę o wiele lepiej ode mnie. Robi mi się słabo na wspomnienie cierpienia malującego się w jej oczach, kiedy porównałem ją do Jennifer. I gdy jej powiedziałem, że nawet Jennifer była bardziej lojalna od niej. Siedziałem bez słowa i przyglądałem się, jak brat ją obraża, zamiast stanąć w jej obronie. Pozwoliłem na to, bo kierował mną gniew.

Podchodzę do niej niepewnym krokiem. Elena spogląda na mnie w taki sposób, że moje serce momentalnie przyśpiesza. W jej oczach nie widać złości, krytyki czy wywyższania się. Zamiast tego jedynie uśmiecha się do mnie porozumiewawczo i krzepiąco. Unoszę rękę, żeby ją objąć, i oddycham z ulgą, kiedy podchodzi i się we mnie wtula. Ma mnóstwo powodów, żeby być na mnie wściekła za to, jak ją traktowałem, chociaż nie zrobiła nic złego, a mimo to dostrzegam w jej oczach wyłącznie ulgę. Nie zależy jej na udowadnianiu swoich racji, a jedynie na szczęściu Luciana. Nachylam się i całuję ją w policzek, co wprawia ją w lekki popłoch.

– Dziękuję – szepczę – że mnie zastąpiłaś i się nim zajęłaś.

Posyła mi uśmiech, a na jej twarzy maluje się zrozumienie. Do tego stopnia zatracam się w oczach swojej żony, że w pierwszej chwili nawet nie zauważam, że z domu wypada z impetem Marcus. Uświadamia mi to dopiero widok nagle zeszywniałego Luciana.

Prostuję się i zastępuję mu drogę, zanim zdąży dopaść do mojej żony czy brata. Jego triumfalny wyraz twarzy tak mi działa na nerwy, że biorę zamach i uderzam go ze wszystkich sił w zęby. Marcus upada tyłkiem na ziemię. Potrząsam głową i ocieram pięść, zły, że musiałem pobrudzić sobie z jego powodu rękę.

Marcus wybucha histerycznym śmiechem, podnosząc do góry rękę z telefonem.

– Na twoim miejscu bym uważał. Twój brat ma sekrety. Mogę je ujawnić jednym kliknięciem.

Uśmiecham się, kiwając głową.

– No, dawaj.

Marcusowi rzednie mina, ale zaraz uśmiecha się od ucha do ucha.

– Nie myśl sobie, że tego nie zrobię.

Krzyżuję ręce na piersiach i przyglądam się, jak podnosi się z ziemi.

– Może mi pokażesz, co na niego masz?

Lucian podchodzi do mnie i kładzie dłoń na moim ramieniu. Czuję, jak drży na całym ciele, i to powoduje, że ogarnia mnie nowa fala wściekłości. Kiedy skończę z Marcusem, nie pozna go własna matka!

Marcus chce włączyć nagranie, ale jego triumfalna mina powoli rzednie, ustępując niedowierzaniu.

– Nic z tego? Padł ci telefon, co? Co za zbieg okoliczności – stwierdzam groźnym tonem.

Marcus zanosi się obłąkańczym śmiechem.

– Zrobiłem kopię, nie jestem głupi – odpowiada i w tym samym momencie podjeżdżają ku nam trzy czarne auta i parkują przy krawężniku.

– Yhy, to tak jak ja – rzucam.

Z samochodów wysiada Aiden i reszta moich ochroniarzy, każdy z przypiętą do pasa bronią. Nawet ja muszę przyznać, że ich widok potrafi napędzić strachu, kiedy stają obok siebie w czarnych garniturach.

– Szefie? – odzywa się Aiden, a ja w odpowiedzi wskazuję głową drzwi wejściowe do domu Marcusa.

– Mówi, że zrobił kopię tego, co chcę, żeby zostało usunięte, więc obawiam się, że nie mamy wyboru. Zniszczcie każdą jedną rzecz, którą ma domu. Przynieście mi całą jego elektronikę, tylko wcześniej roztrzaskajcie ją w drobny mak.

Marcus próbuje się na mnie rzucić, ale moi ludzie obezwładniają go w ciągu paru sekund. Spoglądam na Luciana i ciężko wzdycham.

– Zakochałeś się w kimś takim? Serio?

Widząc jego zrozpaczoną minę, natychmiast żałuję, że próbowałem mu dogryźć. Z cichym westchnieniem obejmuję go ramieniem.

– Wszystko się ułoży, młody – zapewniam go. – Ale musimy popracować nad twoim gustem do facetów. Elena chyba ma dosyć dobry. Może ci udzielić paru wskazówek.

Lucian parska śmiechem, a ja oddycham z ulgą.

– Nie masz pojęcia, co robiłem twojemu bratu! – wrzeszczy Marcus. – Kazałem mu, żeby mi obciągnął. Zerznąłem jego ciasną dupkę, aż krzyczał moje imię.

Lucian obejmuje się ramionami ze spuszczoną głową. Ma czerwone jak burak policzki i widać, że czuje się niesamowicie upokorzony. Sięgam po jedno z jaj, które jeszcze nam zostały, i wręczam go swojemu ochroniarzowi.

– Wciśnij je do gardła temu draniowi. Mam już dosyć jego gadania. I szczerze mówiąc, wolałbym go więcej nie oglądać. – Odwracam się do brata, unosząc brew. – Mam się postarać, żeby zniknął?

Zanim Lucian ma szansę odpowiedzieć, w oddali rozlega się wycie policyjnych syren. Zerkam na Marcusa. Wygląda idiotycznie, stojąc przed nami z jajkiem w gębie, ale najbardziej mnie wkurza błysk triumfu w jego oczach.

– Sukinsyn zdążył zadzwonić na policję, zanim Elliot uwalił jego jebany telefon.

Wzdycham i sięgam po komórkę, niezadowolony, że tym razem to ja muszę prosić o przysługę. Udaje mi się złapać pod telefonem komendanta dokładnie w momencie, gdy zatrzymuje się przed nami wóz policyjny. Wysiada z niego dwóch funkcjonariuszy z bronią w pogotowiu i wzrokiem wbitym w przytrzymujących Marcusa ochroniarzy.

– Dzień dobry, panowie – odzywam się ze skinieniem głowy.

Mierzą we mnie z broni, a ja ciężko wzdycham.

– Kiepski pomysł – mamroczę pod nosem. – Czy mogę prosić wasze nazwiska, stopień i nazwę komisariatu?

Obaj mrugają kilka razy na sekundę zbici z tropu. Wiedzą tak samo dobrze jak ja, że mają obowiązek podać mi te informacje, więc z ociąganiem spełniają moją prośbę.

– Słyszałeś wszystko? – pytam komendanta.

– Słyszałem – potwierdza. – Ale wisisz mi za to przysługę, Alexandrze. Zaciskam zęby.

– Jasne – odpowiadam i kończę połączenie.

Spoglądam na Marcusa ze zdwojoną nienawiścią, a potem odwracam się do stojących przede mną policjantów.

– Uwaga, nakazuję wam puścić tego mężczyznę – mówi jeden z nich spokojnym głosem, mierząc z broni prosto we mnie. Przyznam, że jestem pod wrażeniem jego siły charakteru. Mamy nad nimi przewagę co najmniej pięciu na jednego, ale to go wcale nie deprymuje.

– Obawiam się, że nic z tego – mówię i robi mi się go odrobinę żal.

Lucian trzyma mnie kurczowo za rękaw i czuję drżenie dłoni Eleny w swojej dłoni. Nie mogę sobie darować, że wpłatałem ich w tę sytuację.

Żadne z nich nie powinno się tu znaleźć, to wszystko moja wina. Sam ich tutaj przywiozłem, a przecież mogłem to przewidzieć i przyjechać bez nich.

– Przykro mi to mówić – zwracam się do policjanta, zerkając na zegarek – ale za niecałą minutę dostaniecie przez krótkofalówkę rozkaz, żeby się wycofać.

Mężczyzna spogląda na wiszące u jego pasa urządzenie i zaczyna się śmiać. Kiedy podnosi na mnie oczy, wyraźnie zakłada, że ma przed sobą wariata. I tak naprawdę nie do końca się myli. Sięga po krótkofalówkę i podnosi ją do ust, pewnie po to, by wezwać posiłki, i w zasadzie trudno mu się dziwić. Ma niestety pecha, bo zanim zdąży otworzyć usta, z odbiornika rozlega się trzask.

– Wycofać się. Natychmiast opuścić miejsce zdarzenia – słyszę niewyraźne polecenie wydane znajomym głosem komendanta. Obaj policjanci wyglądają na wstrząśniętych i cofają się o krok, prosząc przyciszonym głosem o wyjaśnienie. Chwilę później widzę, jak zwieszają ramiona.

Spoglądają na mnie z uzasadnioną irytacją w oczach. Pewnie wstąpili do policji z myślą, by naprawiać świat i dbać o bezpieczeństwo, ale właśnie się przekonali, że nic z tych rzeczy nie ma znaczenia, bo światem rządzi pieniądz. Tak jest i zawsze było.

– Zgoda, panie Kennedy – mówi jeden z nich i z westchnieniem ogląda się na Marcusa. Potem kręci głową i wraca do samochodu, a jego kolega idzie w ślad za nim.

– Jak? – pyta Lucian z podziwem, jakiego nie widziałem u niego od lat. Uśmiecham się i wicherzę mu czuprynę.

– Kontakty, Luce – mruczę pod nosem. Nie musi wiedzieć, że brudzę sobie ręce dla naszej rodziny.

Elena opiera głowę na moim ramieniu, a ja otaczam ją ręką w talii.

– Jedźmy do domu – mówię.

Oboje z Lucianem przytakują. Wyglądają na wyczerpanych i wcale im się nie dziwię.

– Zajmijcie się nim – polecam swoim ludziom. – Dopilnujcie, żeby więcej nie kłapał dziobem.

Lucian się ogląda, żeby ostatni raz spojrzeć zaczerwienionymi oczami na Marcusa. Potem odwraca głowę zdecydowanym ruchem, odzyskując pewność siebie. Spogląda na mnie z wdzięcznością, a ja odpowiadam mu uśmiechem i otwieram przed nim drzwi samochodu.

Marcus pożałuje, że odważył się skrzywdzić mojego brata.

Rozdział 36

ALEXANDER

Lucian chwytą mnie za rękaw i zatrzymuje tuż przed drzwiami mojej sypialni. Elena spogląda na nas dwóch, a potem ulatnia się dyskretnie z promiennym uśmiechem na twarzy.

Lucian wbija wzrok w swoje stopy wyraźnie zestresowany.

– Ja... ja tylko... chciałem cię przeprosić – mówi. – Narobiłem ci mnóstwo problemów, a ty bez wahania przyszedłeś mi z pomocą. Jest jeszcze coś... Wiem, że pokłóciliście się z Eleną z mojego powodu. Mogłem wszystko naprawić, gdybym tylko się odezwał i powiedział ci prawdę... ale tego nie zrobiłem.

Kładę z uśmiechem dłoń na jego ramieniu.

– Jesteś moim młodszym bratem, Lucian. Zawsze będę cię chronił. Zawsze. Przykro mi, że nie mogłeś mi się zwierzyć.

Kiwa głową, przełykając ciężko ślinę.

– Nie... nie przeszkadza ci to? Nie wstydzisz się mnie?

Spoglądam na niego ze zmarszczonym czołem.

– Co takiego? Nie. Niby dlaczego? Nic się przecież nie zmieniło. Nadal jesteś moim młodszym bratem, Luce.

Spogląda na mnie oszołomionym wzrokiem.

– Ale, Alec... Ja jestem gejem. To nie jest chwilowe. Próbowałem całe życie, ale kobiety w ogóle mnie nie pociągają. Prędzej czy później wszyscy się dowiedzą.

Uśmiecham się do niego.

– Kiedy będziesz gotowy, żeby się ujawnić, stanę przy twoim boku, o ile zechcesz. Nie jestem dobry w tych sprawach, Luce. Tak już mam. Nie wiem, co powinienem powiedzieć, nie wiem, co chciałbyś usłyszeć. Wiem tylko, że jesteś moim bratem i zawsze będę tak samo mocno cię kochać. Nie interesuje mnie, z kim sypiasz. – Spoglądam na niego spod przymrużonych powiek. – Pod warunkiem że to nie jest moja żona.

Lucian ma oczy pełne łez, ale wybucha śmiechem.

– Bałeś się tego, co? Elena zawsze była zapatrzona tylko w ciebie. Zawsze, Alec. Przepraszam, że nie przyznałem się wcześniej. Ona ma złote serce, nigdy by cię nie zdradziła.

Jestem mężem Eleny wystarczająco długo, żeby mieć co do tego pewność, a mimo to pozwoliłem, żeby zaślepiła mnie przeszłość. Uśmiecham się do Luciana i kiwam głową, przyznając mu rację.

– Czy mama wie? – pytam ostrożnie.

Lucian blednie i kręci głową z udręczoną miną.

– Nie.

– Chcesz jej powiedzieć? – Lucian spogląda na mnie z czytelną prośbą w oczach. – Chcesz, żebyśmy powiedzieli jej razem? – dodaję.

Kiwa głową, a ja wicherzę mu włosy. Mój mały braciszek już od dawna nie wyglądał tak uroczo.

– Daj mi tylko znać. Jak będziesz gotowy, zrobimy to razem.

Lucian przytakuje i przez chwilę się waha, a potem robi krok w moją stronę i niespodziewanie zarzuca mi ramiona na szyję. Zastygam nieruchomo na parę sekund, a potem oddaję uścisk.

Lucian się odsuwa, wyraźnie rozczulony.

– Przepraszam. I dziękuję. Za dzisiaj. Za to, że byłeś przy mnie. Cieszę się, że mam takiego brata jak ty.

Posyła mi wymuszony uśmiech i odwraca się wytrącony z równowagi. Jak widać, dzisiejsze wydarzenia dały mu się mocno we znaki. Nie ma w nim śladu jego zwyczajowej pewności siebie, aż żal patrzeć, jak bezbrinnie wygląda.

Patrzę za nim, jak schodzi po schodach, i wbrew sobie zaczynam się martwić, czy po tym, co zrobił mu Marcus, nie zostanie w nim uraz. Najgorsze jest to, że nie wiem, jak mu pomóc.

Wchodząc do sypialni, nadal myślę o Lucianie. Zaraz za drzwiami przystaję zaskoczony szumem prysznic. Elena... Jasny szlag! Wychodziłem ze skóry, żeby dać jej do zrozumienia, że nic dla mnie nie znaczy i jest tylko narzędziem w moich rękach. Schrząniłem sprawę. Fatalnie.

Rozbieram się po cichu i po chwili wahania wchodzę pod prysznic. Elena spogląda na mnie z zaskoczeniem, a ja przystaję, żeby dobrze się jej przyjrzeć. Wygląda bosko, stojąc w strumieniach spływającej z góry wody. Tęskniłem za nią. Za dotykiem jej ciała na moim ciele, za jej uśmiechem.

Podchodzę bliżej i zatrzymuję się krok przed nią. Opiera się plecami o ścianę i spogląda mi w oczy. Nie ma w nich potępienia, małostkowości, żadnego „a nie mówiłam”. Nie uznaje gierki ani rywalizacji. Powinienem być mądrzejszy. Powinienem był wiedzieć, że mnie nigdy nie zdradzi.

Podchodzę jeszcze bliżej i wsuwam dłoń w jej mokre włosy. Elena kładzie dłonie na mojej piersi i przesuwa do góry, po czym splata je na moim karku.

– Wszystko dobrze? – pyta. Powinna teraz triumfować, podkreślać, jakim jestem cholernym kretynem, że nie domyśliłem się prawdy i jej nie

wierzyłem. Powinna mnie ukarać za to, jak ją potraktowałem, za mój brak zaufania, za wszystkie podłe rzeczy, które jej mówiłem. Ale nic takiego nie robi. W jej przepięknych oczach dostrzegam tylko troskę. Troskę o mnie.

Potwierdzam i robię kolejny krok, aż nasze ciała przywierają do siebie pod strumieniem wody.

– Przepraszam – szepczę. – Byłem dla ciebie okropny, kochanie. Unikałem cię, raniłem. Karałem cię za coś, czego nie zrobiłaś. Kiedy dziś po południu za tobą poszedłem... Elena, wyobrażałem sobie najgorsze.

Elena kiwa głową ze zrozumieniem i wspina się na palce.

– Wiem. Widziałam wyraz twoich oczu, kiedy zobaczyłeś w hotelu, jak obejmuję na łóżku Luciana. Rozdarł mi serce. Zanim poskładałeś wszystkie elementy układanki w całość, zanim się wszystkiego domyśliłeś, dostrzegłam ból w twoich oczach. Alec, nie zrobiłabym ci czegoś takiego, nigdy. Wiem, że nie wierzysz w żadne „na zawsze”, ale właśnie to ci przyrzekłam, kiedy zgodziłam się za ciebie wyjść. Jestem twoją żoną, na zawsze. Zawsze będziesz dla mnie tym jedynym.

Pochylam się i muskam ustami jej usta, raz i drugi, zanim ją pocałuję, delektując się ich smakiem. Jej dotyk momentalnie przyprawia mnie o szybsze bicie serca, aż czuję dreszcz strachu i podniecenia jednocześnie. Nie spodziewałem się, że ta kobieta będzie budzić we mnie aż tak silne uczucia.

Elena unosi głowę i pogłębia pocałunek, a z jej ust wyrywa się jęk. Błądzi dłońmi po moim ciele pożądliwie i zachłannie. Potem popycha mnie na ścianę, a ja uśmiecham się z ustami na jej wargach i obracam się razem z nią.

Podnoszę ją w ramionach i przyciskam plecami do ściany. Elena oplata mnie nogami i wsuwa dłonie w moje włosy.

– Powiedz, że mi wybaczasz.

Elena się uśmiecha, zaciskając mocniej palce na moich włosach.

– Więc poproś mnie o wybaczenie, Alexandrze. Nie rozkazuj mi.

Opuszczam głowę, przyciskając czoło do jej czoła, i przymykam oczy.

– Elena, wybaczysz mi moją głupotę? To, jak cię traktowałem i raniłem? Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Mogę tylko powiedzieć, że nie potrafię znieść myśli, że jakaś część ciebie mogłaby należeć do innego.

Elena ujmuje w dłoń mój policzek, zmuszając mnie do podniesienia głowy, i pochyla usta do moich warg. Jej nieśpieszny pocałunek rozpala moje serce. Po chwili odsuwa głowę, a ja wypuszczam drżący oddech.

– Wybaczam ci. Przepraszam, że nie powiedziałam ci prawdy. Ale dałam słowo, że nikomu nie powiem.

Przytakuje i przytulam ją z całych sił, przyciskając mocniej do ściany. Jej usta znów przywarły do moich i ten pocałunek... O rany. Ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa i doskonale o tym wie. Kiedy cofa głowę, ciężko dyszę.

– Pora na następny akt naszego przedstawienia dla publiki – oznajmiam.

Elena stęka, kiedy napieram na nią całym ciałem. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, czując, jak porusza biodrami w niemej zachęcie.

– Jaki akt? – pyta głosem pozbawionym tchu.

Poprawia się w moich ramionach, aż w końcu znajduje właściwą pozycję, żebym mógł w nią wejść. Stękam, pochylam głowę i opieram ją o jej czoło. Nigdy nie będę miał jej dosyć. Tak cholernie dawno jej nie miałem. Strasznie się za nią stęskniłem. Przez cały ten czas gdy trzymałem się od niej z daleka, karałem mocniej samego siebie niż ją.

– Oświadczyzny – wyjaśniam. – Publiczne oświadczyzny dla pismaków. Nie mogę już dłużej czekać, Eleno. Chcę zobaczyć na twoim palcu pierścioneńkę ode mnie.

Uśmiecha się i zaciska mocniej palce na moich włosach.

– Ja też już się nie mogę tego doczekać, Alec.

Na dźwięk mojego imienia przechodzą mnie dreszcze. Tak dobrze słyszeć je z jej ust. Chwytam ją za biodra i nieco się z niej wysuwam, a potem wchodzę z powrotem mocnym pchnięciem, tak jak lubi. Jej namiętne jęki to muzyka dla moich uszu.

– Zawsze, co?

Elena potwierdza z westchnieniem, gdy kolejny raz się w nią wbijam. Potem odsuwam się i spoglądam jej w oczy.

– Zawsze będziesz tak przy mnie jęczeć?

Kiwa potakująco głową, a ja znów silnym pchnięciem daję jej to, czego pragnie.

– Powiedz, Eleno, zawsze będziesz tak na mnie patrzeć? Zawsze tak bardzo mnie pragnąć?

Szarpie mnie zapamiętałe za włosy.

– Zawsze, Alec.

Doprowadzam ją na skraj spełnienia, pragnąc jej tak zachłannie, jak nigdy wcześniej nikogo nie pragnąłem. Chcę ją mieć całą tylko dla siebie. Ostrzegałem ją, że między nami nie ma mowy o miłości, ale chcę być dla niej tym jedynym, chcę być dla niej całym światem.

Pochylam głowę do pocałunku i zupełnie się w niej zatracam. W jej doznaniach i szeptach, w których rozbrzmiewa moje imię. Jest idealna, pod każdym względem.

Oddech Eleny przyśpiesza, a jej westchnienia i jęki sprawiają, że jestem o krok od finału.

– Jesteś zajebiście piękna – szepczę, nie odrywając od niej ust.

– Alec – jęczy cicho – już nie mogę...

Czuję w środku jej skurcze. To one i jej namiętne jęki doprowadzają mnie do spełnienia. Dochodzę głęboko w niej z jej imieniem na ustach.

Pochylam głowę, przyciskając czoło do jej czoła, i przymykam oczy. Na zawsze? Serio? Ta myśl jednocześnie mnie przeraża i podnieca.

Rozdział 37

ELENA

Sięgam do szafki nocnej Alexandra i podnoszę z niej fotografię w ramce, czując, jak ściska mnie w żołądku. Jesteśmy małżeństwem już od paru miesięcy i chociaż to przy mnie zasypia, mam wrażenie, że gdy tylko zamknie oczy, nadal myśli o Jennifer. Powracam myślami do tamtego dnia w klubie na dachu, kiedy kazał mi usiąść na kolanach i wykorzystał mnie, żeby wzbudzić w niej zazdrość. To było tylko przedstawienie... dla niej.

W tym momencie drzwi sypialni otwierają się tak nagle, że przestraszona prawie podskakuję. Ramka wyslizguje się z mojej dłoni i szkło rozbija się na setki kawałeczków. Z gwałtownym westchnieniem rzucam się, by ją podnieść, kalecząc się przy tym ostrym odłamkiem w dłoń. Syczę z bólu i oglądam palec, na czubku którego pojawia się kropla krwi.

– Cholera jasna, Elena! – woła Alexander, podbiegając do mnie.

Podnoszę na niego wzrok zdjęta paniką.

– Przepraszam – tłumaczę się drżącym głosem. – Nie powinnam była tego dotykać. Tak mi przykro. Odkupię ramkę, Alec. Zdjęcie... zdjęcie jest całe.

Alexander spogląda w dół na rozbity ramkę i robi wielkie oczy. Potem wzdycha, kręcąc głową, a we mnie zamiera serce. Jest mi wstyd, że

przyłapał mnie, jak dotykam czegoś, co najwyraźniej ma dla niego wielką wartość, a jednocześnie przykro, bo to nie ja jestem z nim na tej fotografii.

Alexander chwyta mnie jedną ręką w pasie, a drugą pod kolanami i jednym zręcznym ruchem podnosi z podłogi. Wciągam głośno powietrze i zarzucam mu ramiona na szyję.

– Co robisz? – szepczę.

Potrząsa głową.

– Ale z ciebie niezdara, żonko. Musisz bardziej uważać. A gdybyś się mocno skaleczyła? Albo zostały ci blizny?

Kładzie mnie na łóżku i klęka obok, a potem skrupulatnie ogląda moje dłonie. Podnosi do ust skaleczony palec i zaczyna ssać ranek. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak troskliwego i przejętego.

– Nic mi nie jest, Alec. Ale ta fotografia...

Uśmiecha się do mnie z błyskiem satysfakcji w oczach.

– Grzeczna dziewczynka, nazwałaś mnie Alec. Pozwalam ci zdemolować całą sypialnię, jeśli dzięki temu w końcu zaczniesz się tak do mnie zwracać poza łóżkiem.

Spogląda mi w oczy, a ja unoszę dłoń i przyciskam ją lekko do piersi, czując się nagle dziwnie bezbronna.

– Pieprzyć fotografię – mówi. – Nie będzie już stać w naszej sypialni. Powinienem był ją wyrzucić w dniu naszego ślubu. Przepraszam, Eleno.

Spoglądam na niego okrągłymi oczami. Pierwszy raz się zdarzyło, że nazwał sypialnię naszą, i jeszcze ta obietnica, że pozbędzie się ich wspólnego zdjęcia... Wątpię, żeby się domyślał, ile to dla mnie znaczy. Alexander obejmuje delikatnie dłonią mój policzek, a na jego twarzy maluje się szczerść.

– Przepraszam, Eleno – powtarza.

Kręcę głową speszona.

– Nie masz za co – mówię, czując się wewnętrznie rozdarta. Wiem, że nie mam prawa się na niego gniewać za tę fotografię. Obiecał mi wiele, ale nie miłość. Zawsze było dla mnie jasne, że to uczucie jest zarezerwowane dla Jennifer.

– Nie ruszaj się stąd – nakazuje, a potem sięga po telefon i wychodzi z pokoju.

Minutę później do sypialni wkraczają pokojówki z przyborami do sprzątnia, a tuż za nimi Alexander. Przygląda się ich pracy z marsową miną.

– Nie może zostać ani odrobina szkła – mówi. – Jeśli moja żona skaleczy się choćby mikroskopijnym odłamkiem, wyrzucę was z pracy – dodaje ostrzegawczym tonem.

Przyglądam mu się w zdumieniu. Zmienił się od tamtej historii z Marcusem i Lucianem. Kiedy na mnie patrzy, dostrzegam w jego oczach wyrzuty sumienia. Traktuje mnie teraz lepiej i choć podoba mi się ta jego łagodniejsza wersja, wolałabym, żeby nie wynikała jedynie z poczucia winy.

Alexander spogląda na leżące na podłodze odłamki szkła, a potem podchodzi do łóżka i przystaje tuż przede mną.

– Jak się czujesz? – pyta. – Boli cię?

Potem ujmuje moje dłonie i sprawdza, czy nie ma na nich innych skaleczeń. Kręcę głową ze zdumienia, bo nigdy go takiego nie widziałam.

– Nic mi nie jest – zapewniam, ale nadal bada wzrokiem moje ręce i ramiona, a na koniec klęka na podłodze, żeby przyjrzeć się stopom.

Robię wielkie oczy, kiedy do sypialni wchodzi pośpiesznym krokiem doktor Taylor.

– Panie Kennedy – mówi, kierując się w naszą stronę.

– Alec – szepczę – błagam, powiedz, że nie wezwałeś doktora Taylora do moich drobnych skaleczeń.

Alexander zaciska usta, udając, że mnie nie słyszy, i odwraca się do lekarza.

– Moja żona się skaleczyła – oznajmia, nadal klęcząc przede mną na podłodze.

Czerwona jak burak zwieszam głowę ze wstydu i dopiero po chwili zdobywam się na odwagę, żeby spojrzeć doktorowi Taylorowi w oczy.

– Ekhm, to głównie drobne ranki – wyjaśniam cichutkim głosem.

Alexander kręci głową i podsuwa mój palec przed oczy lekarza, któremu jakimś cudem udaje się zachować idealnie kamienną twarz.

– To nie są żadne drobne ranki – protestuje mój mąż. – Może wdać się infekcja. Ma skaleczenia także na stopach.

Doktor Taylor klęka na podłodze przede mną i stawia obok torbę lekarską.

– Rozumiem, panie Kennedy – mówi, kiwając głową, jakby Alexander faktycznie miał rację i moje rany okazały się poważne.

Spoglądam na Alexandra okrągłymi oczami.

– Nie możesz fatygować lekarza z powodu jakichś drobnych skaleczeń, Alec! – szepczę ostrym tonem.

Doktor Taylor z wysiłkiem próbuje stłumić uśmiech, ale bezskutecznie, a Alexander udaje, że nie słyszy moich pretensji. Dociera do mnie nagle, że Alexander mierzy lekarza ciężkim wzrokiem, aż czuję się nieswojo. Mężczyzna jedynie ogląda moją dłoń i stopy, a mimo to mój mąż spogląda na niego z tak surową groźbą w oczach, że robi mi się go żal.

Oboje z doktorem Taylorem oddychamy z ulgą, kiedy kończy badanie. Alexander też w końcu się rozluźnia, widząc, jak zbiera swoje rzeczy.

Potem lekarz żegna się z nami uprzejmie i wychodzi, a Alexander jeszcze przez chwilę wpatruje się w zamknięte przez niego drzwi sypialni.

– On mi się nie podoba – oznajmia. – Nie podoba mi się, jak na ciebie patrzył i w jaki sposób dotykał twoich stóp. W ogóle jest za młody na lekarza. Każę moim ludziom jeszcze raz go prześwietlić.

Przygryzam wargę, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Nie podoba ci się sposób, w jaki dotykał moich stóp?

Potwierdza, spoglądając na mnie ze śmiertelnie poważną miną.

– No tak, jest dość przystojny, nie sądzisz? – dodaję kpiącym tonem.

Alexander marszczy czoło, zaciskając zęby. Potem łapie mnie za podbródek i odwraca głowę ku sobie.

– Jesteś moja, Eleno. Twoje ciało należy do mnie, ale uważaj, bo każda twoja myśl też. Nie odważ się nigdy nawet pomarzyć o innym facecie.

Uśmiecham się do niego prowokacyjnie.

– Ach, tak? I co mi zrobisz, jeśli cię nie posłucham? Kiedy dowiedziałeś się, że kupowałam z Lucianem bieliznę, robiłeś ze mną takie niesamowite rzeczy...

Spogląda na mnie spod przymrużonych powiek, a potem podnosi mnie na łóżku i kładzie wyżej, po czym nachyla się nisko nade mną.

– Nie kuś mnie, Eleno. Nie powstrzymają mnie nawet twoje rany.

Nie wytrzymuję i parskam śmiechem.

– Rany, yhy – szepczę, wodząc palcami po jego twarzy. Przyciągam jego głowę do siebie i go całuję, co go wyraźnie zaskakuje.

Uśmiecha się szeroko i kładzie na mnie, całując mnie delikatnie i czule. Zaczynam pod nim wzdychać, spragniona jego dotyku.

– Ale wiesz, że nie mam żadnych ran, prawda?

Opiera się na łokciach i lekko unosi, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Ależ masz – odpowiada. – Nie chcę, żebyś cierpiała, w żaden sposób, Eleno. Nie chcę, żeby spotkała cię jakakolwiek krzywda, nawet tak mała, jak zwykle skaleczenie.

Uśmiecham się do niego, ale czuję w sercu bolesny ucisk. On sam wyrządza mi krzywdę dzień w dzień, odmawiając mi tego, czego najbardziej pragnę. Ostatnio nasze stosunki bardzo się poprawiły, nigdy wcześniej nie traktował mnie tak dobrze. Ale to nie jest miłość.

Rozdział 38

ALEXANDER

Przyglądam się pierścionkowi zaręczynowemu i obracam go w palcach, żeby zobaczyć, jak światło wydobywa z niego refleksy.

– Wyśmienita robota – chwałę Francesca, właściciela sklepu jubilerskiego, w którym moja rodzina od lat zaopatruje się w biżuterię. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę minę Eleny.

Trzymam w dłoni ten sam pierścionek, na który nie mogła się napatrzyć, kiedy oglądaliśmy razem pierścionki zaręczynowe. Widać było po niej, że bardzo się jej spodobał, ale nie odważyła się o niego poprosić. Uśmiecham się do siebie, wyobrażając sobie, jak będzie się prezentował na jej dłoni.

– Sześć karatów, szmaragdowy szlif – objaśnia Francesco. – Idealny dla pani Kennedy.

Kiwam mu głową na znak zgody.

– Rzeczywiście idealny. – Liczba karatów w sam raz dla kogoś o pozycji Eleny, dla mojej żony. Sama obrączka pierścionka jest jednak minimalistyczna. Pasuje do niej.

– Alec.

Zastygam nieruchomo z pierścionkiem w dłoni i czuję przebiegający po plecach dreszcz. Wszędzie rozpoznałbym ten głos i jego dźwięk nadal rani

mi serce. Nie odwracam się. Zamiast tego wpatruje się w pierścionek zaręczynowy dla Eleny.

– To... co to takiego? – pyta Jennifer.

Francesco wita ją skinieniem głowy jak zwykle z kamienną twarzą. Przyprawiałem do jego sklepu Jennifer niezliczoną ilość razy. Dostała ode mnie wiele wykonanych przez niego wartych fortunę cacek i to jego sklep naturalnie odwiedziłem, szukając dla niej pierścionka zaręczynowego.

– Zapakuj mi go – zwracam się do Francesca, a on przytakuje z uprzejmą miną.

– Alec – powtarza miękkim głosem Jen.

Biorę się w garść i odwracam ku niej głowę. Posyła mi uśmiech, na widok którego ściska mi serce. Jej długie blond włosy są nieskazitelnie proste, a ona patrzy na mnie, jakby nigdy nie zadała mi ciosu w serce i nie przekreśliła w ranie noża.

– Dla ciebie Alexander – poprawiam ją.

Wyraźnie dotknięta zerka na Francesca.

– To... pierścionek zaręczynowy?

Splatom ręce na piersiach.

– *À propos* zaręczyn – dodaję – zdaje się, że należą ci się gratulacje. Wypadło mi to z głowy, kiedy się ostatnio widzieliśmy. Ciężko mi się skupić, kiedy trzymam w ramionach Elenę.

Jennifer się czerwieni i przekręca pierścionek zaręczynowy dookoła palca. Na jego widok czuję lekkie ukłucie w sercu, ale zarazem odczuwam przewrotną przyjemność na myśl, że pierścionek Eleny jest większy.

– Jest piękny – chwale, wskazując głową jej pierścionek.

Prędko nakrywa go drugą dłonią i szeroko się do mnie uśmiecha. Jej uśmiech, który kiedyś tak ubóstwiałem, nie wygląda już tak jak kiedyś.

Dawniej słodko niewinny, teraz wydaje się sztuczny i wyrachowany. Czy zawsze taki był, czy po prostu w końcu przejrzałem na oczy?

– Nie zapędzaj się aż tak daleko. Nie wiem, co chcesz osiągnąć, ale związek z tą dziewczyną nie wzbudzi we mnie zazdrości. Wiedziałaś, że niedawno przyszła do domu swojego ojca błagać o pieniądze? Wyglądała żałośnie, cała zasmarkana, leżała i ryczała na podłodze. Miała na sobie ohydne, znoszone łachy. Nie możesz być z kimś takim.

Czuję wzbierający w środku gniew. Moja Brawurka w tak opłakanym stanie?

– Jeszcze nie tak dawno ty sama nosiłaś tanie ciuchy – przypominam, obrzucając ją spojrzeniem. – A teraz patrzcie, patrzcie. – Potrząsam głową z ironicznym uśmiechem. – Elena ma wrodzoną klasę, nieważne, co na siebie założy. Możesz poślubić kogoś z nas, Jennifer, ale nigdy nie będziesz jedną z nas. Nie będziesz prawdziwa.

Spogląda na mnie z miną, jakbym dał jej w twarz, i zaciska zęby.

– Ona cię wykorzystuje. Wiesz o tym, prawda? Potrzebuje pieniędzy, żeby płacić za szpital matki czy tam inne rzeczy. To przez nią nie odpisujesz na moje SMS-y?

Jej brak empatii mnie zaskakuje. Zawsze byłem przekonany, że Jennifer ma złote serce, ale teraz mam podejrzenia, że to także były pozory. A może wcale nie starała się ich stwarzać? Może byłem nią zbyt oczarowany, żeby widzieć, jaka jest naprawdę?

– Czego potrzebuje Elena, to nie twoja sprawa – odpowiadam – tylko moja. Ona jest moja.

Jennifer spogląda na mnie spod przymrużonych powiek.

– Jeśli nawet ja nie byłam dla ciebie wystarczająco dobra, nie ma szans, żeby był dobry ktoś tak żalosny, jak Elena. Twoja matka nigdy na to nie pozwoli.

Posyłam jej ostre spojrzenie.

– O czym ty gadasz?

Jennifer się śmieje, ale dostrzegam w jej oczach przebłysk żalu.

– O twojej matce. Odkąd zdecydowaliśmy się być ze sobą na poważnie, zaczęła mi udowadniać, jak bardzo do siebie nie pasujemy. Zabierała mnie na te wasze imprezy i choć wiedziała, że będę się tam czuć nie na miejscu, nigdy mnie o niczym nie uprzedziła ani nie dała żadnej dobrej rady. Jakoś to znosiłam, sam wiesz. – Jennifer odgarnia włosy gestem świadczącym o zdenerwowaniu. – A gdy zaczęliśmy wspominać o małżeństwie, twoja matka przedstawiła mi niezwykle rygorystyczną intercyzę.

Unoszę brwi. Pierwszy raz o tym wszystkim słyszę. Ani matka, ani Jennifer nigdy o czymś takim nie wspominały. O ile mi wiadomo, mama zabiera również Elenę na różne imprezy. Jednak nie po to, żeby udowadniać, że do siebie nie pasujemy, ale by umożliwić jej powrót do towarzystwa i pomóc nawiązać nowe kontakty. Możliwe, że próbowała robić to samo z Jennifer. Czuję niepokój na myśl o matce. Czy to ona nieświadomie spowodowała, że Jennifer ode mnie odeszła?

– Nie mogłam już tego znieść – ciągnie Jennifer. – Nieustannie dawała mi do zrozumienia, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra i na ciebie nie zasługuję. Nie mogłabym tak żyć, nieważne, jak bardzo cię kochałam... jak bardzo nadal cię kocham.

– I dlatego mnie zdradziłaś? – pytam śmiertelnie spokojnym głosem.

Jennifer robi wielkie oczy i kręci przecząco głową.

– To nie tak. Matthew był początkowo tylko przyjacielem, ale zawsze mogłam na niego liczyć. Ty ciągle pracowałeś i zerwałbyś ze mną w sekundę, gdybym tylko wyraziła się źle o twojej matce. A on był zawsze, kiedy go potrzebowałam.

Uśmiecham się do niej, kiwając głową.

– Aha... czyli to moja wina, że mnie zdradziłaś?

Jennifer potrząsa głową rozdrażniona, a ja zaczynam się śmiać.

– Moja matka od początku miała rację co do ciebie – mówię. – Żadna intercyza nic by dla ciebie nie znaczyła, gdybyś od początku nie zakładała, że kiedyś się rozwiedziemy. Znam moją matkę i wiem, że cokolwiek kazałaby ci podpisać, i tak dostałabyś wystarczająco dużo kasy na utrzymanie. Zależało jej tylko na tym, żeby chronić majątek Kennedych.

Dostrzegam w oczach Jennifer błysk konsternacji przemieszanej z poczuciem winy i to dla mnie znak, że mam rację. Na pewno zaoferowano jej dość pokaźną kwotę.

– W każdym razie – odzywa się Jennifer – byłam ci tak oddana, a mimo to nadal, zdaniem twojej matki, nie byłam dla ciebie wystarczająco dobra. Skoro nawet ja się nie nadawałam, nie wiem, jakim cudem miałyby do ciebie pasować Elena.

Przyglądam się jej, uświadamiając sobie, że różnica między nią a Eleną jest o wiele większa, niż początkowo myślałam. Jen wygląda sztucznie pod każdym względem: włosy, usta, cycki, ale też uśmiech i pozorna życzliwość. Nic z tego nie jest autentyczne. Ta kobieta nie jest warta mojej nienawiści ani miejsca, które zajmuje w mojej psychice.

Odwracam się do Francesca, a on podchodzi do mnie pośpiesznie z zapakowanym w pudełko pierścionkiem. Odbieram je od niego i wsuwam do kieszeni garnituru.

Potem spoglądam ponownie na Jennifer, widzę ją teraz w innym świetle.

– Miło było cię spotkać, Jennifer – mówię. – Życzę tobie i Matthew wszystkiego najlepszego. Jesteście sobie warci.

Wychodzę i tym razem nie oglądam się za siebie.

Rozdział 39

ELENA

Trzymam w drżących rękach komórkę i przyglądam się, jak z ekranu patrzą na mnie Alexander i Jennifer uchwyceni razem na zdjęciu. Uśmiecha się do niego, a on się w nią wpatruje. Stoją naprzeciwko siebie u jubilera, do którego mnie zaprowadził, żeby wybrać pierścionek i obrączki. Sądząc po garniturze, który ma na sobie Alexander, musieli się widzieć zaledwie parę dni temu.

Czyżby przez cały ten czas się z nią spotykał? Nie mogę się w tym doszukać sensu. To, jak zareagował, kiedy roztrzaskałam ich wspólną fotografię, dało mi nadzieję, że kto wie, może rzeczywiście w końcu dał sobie z nią spokój. Ale kiedy teraz widzę, jak patrzy na nią na tym zdjęciu... Tak samo jak zawsze.

Nie rozumiem, dlaczego Alexander w ogóle się z nią spotkał. Dlaczego nic mi o tym nie powiedział? Ostatnio zachowywał się wobec mnie tak zaborczo, wydawało mi się, że jestem jedyną kobietą w jego życiu. Czyżbym się myliła? Czyżby chciał tym zachowaniem zamaskować swoją niewierność?

– Coś się stało? – pyta Lucian, wyrывая mnie z zamyślenia.

Blokuję ekran telefonu i podnoszę na niego oczy, kręcąc przecząco głową. Jest niesamowicie przygnębiony od tamtego incydentu z Marcusem.

Prawie nie wychodzi ze swojego pokoju, przesypia większość dnia i jest zbyt przerażony, żeby w ogóle wyjść z domu, bo boi się, że ktoś może odkryć jego tajemnicę. Nie potrafię mu pomóc ani go przekonać, że nie musi się obawiać i jego sekret jest bezpieczny.

– Nic takiego – odpowiadam z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Nie chcę go martwić taką błażostką. W końcu to sprawa między mną a Alexandrem.

Dzwoni moja komórka. Marszczę czoło, gdy widzę, że to zatrudniony przeze mnie prywatny detektyw.

– Proszę pani – oznajmia – pojawiły się nowe fakty w naszej sprawie. Chciałbym przekazać pani dowody. Czy byłoby to możliwe jeszcze dziś?

Przełykam ciężko ślinę i próbuję zachować opanowanie, chociaż zamiera mi serce. Miałam nadzieję, że się mylę, że moje podejrzenia okażą się tym, czym są – tylko podejrzeniami.

– Tak – zgadzam się drżącym głosem. Myśli kłębią mi się w głowie, a serce bije jak szalone, kiedy dyktuję detektywowi swój adres.

Nawet nie zdaję sobie sprawy, że Lucian prowadzi mnie na kanapę.

– Elena, zaczynam się martwić.

Odwracam ku niemu głowę i mrugam kilkakrotnie z roztargnieniem, ale zaraz zmuszam się do uśmiechu.

– Naprawdę nic się nie stało, Luce. Przepraszam.

Siada obok mnie, spoglądając mi badawczo w oczy. Mój telefon znów dzwoni i tym razem to Alexander. Przyglądam mu się w milczeniu, aż w końcu dzwonek milknie. Gdybym wcześniej nie zobaczyła jego zdjęcia z Jennifer, byłby pierwszą osobą, której opowiedziałabym o nowych faktach na temat wypadku mamy. Ale teraz? Potrzebuję dystansu.

Alexander dzwoni do mnie ponownie i tym razem odrzucam połączenie. Lucian marszczy czoło i otacza mnie ramieniem.

– Dobra, widzę, że jednak coś jest nie tak.

Kręcę głową i odkładam komórkę. W tym samym momencie wchodzi Aiden, prowadząc detektywa.

– Panie Starling. – Witam go skinieniem głowy. Nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, zatrudnił go dla mnie Aiden.

– Proszę mi mówić Lucas – odpowiada z uśmiechem. Potem rozgląda się dookoła z podziwem, a ja dopiero po chwili uświadamiam sobie, że niewiele osób ma okazję oglądać rezydencję Kennedych od środka. Może powinnam była spotkać się z nim gdzie indziej, nie tutaj.

Detektyw wyjmuje z torby teczkę i kładzie ją przede mną.

– Pani podejrzenia były uzasadnione – oznajmia z poważną miną. – Natrafiliśmy na dowody, że w tej sprawie miało miejsce przestępstwo.

Czuję w sercu ucisk, aż zaczynam rozmasowywać klatkę piersiową, jakbym mogła w ten sposób złagodzić ból. Lucas rozkłada przede mną kilka zdjęć, na widok których zamiera mi serce.

– To... to są części auta mojej matki?

Potwierdza z ponurą miną.

– Na pierwszy rzut oka wydaje się, że z samochodem było wszystko w porządku, ale przyznam szczerze, że zajęło mi parę tygodni, żeby zdobyć te części. Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby wrak zniknął.

Kiwam głową, czując przebiegający po plecach dreszcz.

– Co się w takim razie wydarzyło?

Lucas wskazuje jedną z fotografii.

– Ta konsola. Jest podłączona do samochodu. Ktoś ją zhakował, żeby pani matka straciła panowanie nad autem. Przyniosłem ją ze sobą. Moi technicy zdołali tylko potwierdzić, że ktoś przy niej majstrował, ale nic więcej nie udało mi się ustalić.

Mężczyzna otwiera torbę i wyjmuję z niej element, który pierwszy raz widzę na oczy. Odbieram od niego drżącymi rękami owinięty w folię przedmiot i przez chwilę mu się przyglądam, a potem odwracam głowę do Luciana.

– Luce – mruczę pod nosem – mógłbyś zadzwonić w moim imieniu do Elliota?

Lucian mruga kilka razy, a na jego policzki wpełzają rumieńce. Widząc to, unoszę lekko kąciki ust. Jedyne przychylnie słowa, które wypowiedział od czasu przygody z Marcusem, dotyczyły wyłącznie Elliota.

– Ja... mhm, chyba tak – mówi, obracając w dłoni telefon.

Prostuję się na krześle zaskoczona, gdy nagle otwierają się drzwi i staje w nich Alexander z zaniepokojoną miną. Odnajduje mój wzrok i wpada z impetem do salonu, a w jego oczach rozpała się ogień.

– Nie odpowiadasz na moje telefony ani wiadomości – zwraca się do mnie szorstkim tonem.

Poirytowana posyłam mu ostre spojrzenie i krzyżuję ręce na piersiach. Alexander rozgląda się dookoła, zatrzymując wzrok na detektywie.

– Kim ty, do cholery, jesteś?

Lucas zrywa się na równe nogi, przeskakując spojrzeniem między mną a Alexandrem..

– Lucas – odzywam się – poznaj Alexandra Kennedy’ego.

Lucas wita się skinieniem głowy, ale widać, że z trudem skrywa zaskoczenie. Odwracam się do Alexandra i ciężko wzdycham.

– Lucas Starling to detektyw zatrudniony przez Aideną. Znalazł dowody, że do wypadku mojej matki mogło dojść w wyniku przestępstwa.

Alexander kiwa głową i podchodzi bliżej, a potem zajmuje miejsce obok mnie i przysłuchuje się Lucasowi, który wprowadza go w szczegóły sprawy. Kładzie rękę na moim kolanie i gładzi kciukiem skórę. Kusi mnie,

żeby ją odepchnąć, ale nie chcę zachowywać się dziecinnie ani małostkowo.

– Elliot może nam pomóc – zwraca się do mnie Alexander, kiwając głową. – Zadzwoń do niego.

Kręcę głową.

– Nie ma potrzeby. Lucian się tym zajmie. Damy sobie radę sami.

Alexander spogląda mi badawczo w oczy, a potem ciężko wzdycha.

– Jesteś na mnie zła.

Odwracam od niego głowę i podnoszę się z krzesła, gdy tymczasem Lucas pakuje swoje rzeczy.

– Przykro mi, że tylko tyle dałem radę znaleźć, proszę pani – odzywa się detektyw. – Będę dalej pracował nad tą sprawą.

Podaję mu rękę z uśmiechem.

– Jestem wdzięczna za to, co udało się ustalić – mówię ze szczerością. – To więcej, niż ośmieliłabym się pomyśleć. Bez tych dowodów nadal żyłabym w strachu i niepewności. W końcu mam jakiś punkt zaczepienia.

Mężczyzna potakuje z równie smutnym jak mój uśmiechem.

– Dotrę do prawdy – obiecuje. Żegnaję go uśmiechem i przyglądam się, jak podchodzi do niego pokojówka, żeby zaprowadzić go do wyjścia.

Alexander odchyła się na oparcie krzesła i spogląda na Aiden. Ledwo Lucas znika na drzwiach, mój mąż posyła szefowi ochrony ostre spojrzenie.

– Skąd wytrzasnąłeś tego gościa? – pyta ostrym tonem. – Wygląda na młodszego ode mnie. Nie wierzę, że to doświadczony detektyw.

Aiden uśmiecha się domyślnie, kręcąc głową.

– Zapewniam, szefie, że to jeden z najlepszych. Pochodzi z rodziny o policyjnych i detektywistycznych tradycjach.

– Dziękuję – zwracam się zarazem do Aideny i Luciana, a potem odwracam się i idę do naszej sypialni.

Tak jak się spodziewałam, Alexander idzie w ślad za mną.

Rozdział 40

ALEXANDER

Kiedy zamykam za sobą drzwi sypialni, Elena odwraca się i spogląda mi w twarz z rękami skrzyżowanymi na piersiach w obronnym geście.

– Wszystko dobrze? – pytam zaniepokojony informacjami, które przekazał nam przed chwilą detektyw. – Przysięgam ci, Brawurko, dowiemy się prawdy.

Elena się uśmiecha, ale to wymuszony uśmiech.

– Tak, mam taką nadzieję. Dzięki, że dałeś mi na to fundusze. Gdyby nie ty, gdyby nie nasze małżeństwo, dalej żyłabym w nieświadomości.

Mówi te słowa urywanym głosem, siląc się na uprzejmość. Spojrzenie, które mi posyła, wytrąca mnie z równowagi.

– Widziałas zdjęcia.

Potwierdza, zaciskając zęby.

– Wytlumacz się, Alexandrze – domaga się podniesionym tonem.

Widać, że się wściekła, ale niech mnie szlag, jeśli nie jest w tym momencie piękna. Udusiłaby mnie, gdybym ją teraz skomplementował, że wygląda olśniewająco. Już widzę ten ogień w jej oczach, jeśli ośmieliłbym się wspomnieć, że aż kipi z niej seks. Tłumię uśmiech, ale chyba marnie mi to wychodzi, bo gniew Eleny tylko się wzmacnia.

– Uważasz, że to zabawne? Dobrze się bawiłeś, robiąc ze mnie idiotkę? Najpierw gadasz i gadasz o odgrywaniu zakochanej pary dla prasy i dziadka, a potem co? Kompromitujesz mnie na oczach wszystkich. Tak się zachowujesz po tym, jak mnie potraktowałeś w tej historii z Lucianem?

– Kochanie, to nie tak. Spotkałem ją przypadkiem i tyle.

Elena wycelowuje we mnie palec z błyskiem furii w oczach.

– Nie nazywaj mnie tak! Nie jestem twoim kochaniem! – krzyczy, a ja patrzę na nią jak urzeczony. Czemu, do cholery, musi być taka prześliczna, kiedy się wścieka?

– Dobrze, Brawurko.

Stęka z bezsilności, wsuwając dłonie we włosy.

– Nie waż się nazywać mnie Brawurką! Ani niczym innym!

Elena spogląda na mnie ostrym wzrokiem, po czym próbuje mnie wyminąć, chwytam ją jednak za rękę i przyciągam do siebie. Chce mnie odepchnąć, ale nie ma mowy, nie pozwolę jej tak po prostu odejść w złości.

Przyciskam ją plecami do ściany, unieruchamiając w swoich ramionach. Potem posyłam jej znaczące spojrzenie, na widok którego jeszcze bardziej się złości.

– Przysięgam, Eleno. Wpadłem na nią przypadkowo, kiedy zaszedłem po coś do sklepu Francesca. Pogratulowałem jej zaręczyn i zaraz potem wróciłem do domu. Do ciebie.

Spogląda na mnie spod przymrużonych powiek i choć nadal bije z niej gniew, dostrzegam w jej oczach wahanie.

– Elena – szepczę – jesteś moją żoną. Ty, nikt inny. Zawsze będziesz dla mnie tą jedyną.

Wściekłość Eleny się ulatnia, a w jej miejsce pojawia się smutek.

– Naprawdę? – pyta słabym, cichym głosem. – Tak mówisz, ale nigdy nie oddasz mi swojego serca. Ono nadal należy do Jennifer. Zawsze należało. Gdybym nie rozbiła waszego zdjęcia, które trzymałeś na szafce nocnej, nadal byłaby obecna w naszej sypialni. Widziałam, jak patrzysz na to zdjęcie, Alec. I wiesz co? Nigdy, ani razu nie spojrzalesz w ten sposób na mnie.

Przybija mnie widoczny w jej oczach ból. Przysuwam czoło do jej czoła i biorę głęboki oddech.

– Elena – odzywam się szeptem – kiedy prosiłem cię o rękę, mówiłem ci, że nie zależy mi na małżeństwie z miłości.

Wypuszcza drżący oddech, co mnie jeszcze bardziej przygnębia.

– Wiem – mruczy niewyraźnie. – Wiem.

Odsuwam się odrobinę, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Nie chcę cię okłamywać, Eleno. Nigdy nie chciałem. Nie wiem, czy kiedykolwiek cię pokocham. Nie wiem nawet, czy tego chcę. Ale na pewno nie chcę, żebyś na to czekała. Miłość... nawet gdybyśmy ją razem odnaleźli, nie przetrwa. Nasze małżeństwo jest na zawsze, Eleno. A miłość? Miłość nie trwa wiecznie. Wolę to, co jest między nami teraz. Partnerstwo. Obustronne zaufanie. Fantastyczny seks.

Elena robi tak smutną i zranioną minę, że obiecałbym jej wszystko, czego by zapragnęła. Ale nie mogę. Nie wolno mi składać jej fałszywych obietnic.

– Ale mogę ci obiecać jedno, Eleno. Nie kocham Jennifer. Nic już do niej nie czuję. Cokolwiek nas łączyło, wypaliło się. Nie poczułem kompletnie nic, kiedy ją zobaczyłem. Byłem w stanie myśleć tylko o tobie i chciałem jak najszybciej wrócić do domu, do ciebie.

Elena spogląda mi w oczy z miną, jakby bardzo chciała mi wierzyć, ale nie potrafi. Potem ujmuje mój policzek w dłoń wyraźnie skonsternowana.

– W porządku – mówi. – Wiedziałam, na co się piszę, kiedy zgodziłam się za ciebie wyjść. Wytłumaczyłeś mi dokładnie, czego nie powinnam od ciebie oczekiwać, i to mi nie przeszkadza, naprawdę. Ale kiedy zobaczyłam te zdjęcia... Alec, to tak boli... Boli, bo jej oddałeś wszystko, a nie chcesz tego samego ze mną.

Przyciskam ją mocniej do siebie i opuszczam głowę na jej ramię. Jeśli ktoś zasługuje na miłość, to właśnie Elena. Nie mogę sobie darować, że nie jestem w stanie dać jej tego, czego pragnie, i w głębi serca boję się, że któregoś dnia odejdzie, żeby poszukać miłości gdzie indziej.

– Daję ci wszystko, co mogę, Elena. Całego siebie. Wszystko, co ze mnie zostało.

Niosę ją na rękach do łóżka, układam na nim delikatnie i kładę się obok. Spogląda na mnie tak bezbronne, że mam pretensje do siebie za ten smutek w jej oczach.

– Jestem zła na siebie, że tak mnie poruszyło wasze wspólne zdjęcie, akurat teraz, gdy dostałam te szokujące informacje o wypadku mamy. Ale to silniejsze ode mnie, Alec. Obie te sprawy są dla mnie jednakowo bolesne. Staram się tym nie przejmować, ale nie potrafię. Nie mogę. Nie mogę udawać, że mnie to nie obchodzi.

Całuję ją w czoło i wzdycham.

– Nie musisz udawać, Eleno. Jestem twoim mężem, ale czasem nie jestem zbyt domyślny, więc mów mi takie rzeczy wprost. Chcę wiedzieć, że cię zraniłem albo zrobiłem coś głupiego. Obiecuję, że zawsze cię wysłucham, Eleno, i postaram się zrobić dla ciebie wszystko, co w mojej mocy. To dotyczy i zdjęcia, które dziś zobaczyłaś, i nowych faktów o mamie, które dziś poznałaś.

Elena spogląda na mnie pytającym wzrokiem, a ja się nachylam i całuję ją w czubek nosa.

– Możesz być pewna, że będę się trzymał z daleka od Jennifer, jasne? Jeśli nie chcesz mnie z nią widzieć, postaram się, żeby więcej do tego nie doszło.

Widzę w jej oczach promyk nadziei i aż mnie ściska za serce. Żałuję, że tylko tyle mogę jej ofiarować. Że nie mogę jej obiecać tego, czego najbardziej pragnie. Żałuję, że ona w ogóle pragnie miłości. Miłość nie jest na zawsze. Kiedyś przeminie, a my nadal będziemy ze sobą związani. Nie chcę, żeby kiedyś mnie znienawidziła, a tak się stanie, jeśli połączy nas miłość.

– Jeśli chodzi o twoją matkę, użyję wszystkich swoich wpływów, żeby ustalić, co naprawdę się wydarzyło. Elliot już pewnie nad tym pracuje, jeśli to Lucian poprosił go o przysługę – dodaję z uśmiechem.

Elena kiwa głową, wsuwając dłonie w moje włosy.

– Dziękuję – szepcze, a ja się nachylam i składam na jej ustach przelotny pocałunek.

– Jeśli się okaże, że to sprawa twojego ojca, dopilnuję, żeby dostał za swoje. Pracuję już nad wrogim przejęciem jego firmy, ale to wymaga czasu. Nie każdy chce sprzedać akcje, a poza tym muszę je skupować stopniowo, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi. Nie mogę go zaatakować, dopóki nie będę miał ich wystarczająco dużo.

Przytakuje, tym razem znacznie bardziej swobodna.

– To... to mi wystarczy, Alec. Przyjmę każdą cząstkę ciebie, którą mi ofiarujesz. Jeśli to wszystko, co mogę od ciebie mieć, wystarczy. Ty mi wystarczysz.

Mam cholerną nadzieję, że tak będzie, bo nie mogę nawet sobie wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie bez Eleny.

Rozdział 41

ALEXANDER

Jestem dziwnie niecierpliwy, gdy czekam na Elenę przed wejściem do restauracji. Zaplanowałem, że zabiorę ją na otwarcie naszego najnowszego lokalu, więc umówiliśmy się na miejscu. Uśmiecham się, widząc podjeżdżającą limuzynę. Podchodzę do drzwi i kiedy je otwieram, widok Eleny dosłownie zapiera mi dech.

Ma na sobie fantastyczną czarną sukienkę, która doskonale podkreśla jej kształty, ale najbardziej przemawiają do mnie jej oczy. I to jej spojrzenie, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie połączonymi wspólną tajemnicą.

– Wyglądasz przepięknie – komplementuję ją, pomagając jej wysiąść z samochodu. Elena uśmiecha się do mnie, a mnie od razu skacze cholerny puls.

– Ty też jesteś niczego sobie – stwierdza, wędrując wzrokiem po moim ciele. – Chociaż mam wrażenie, że lepiej wyglądałbyś w łóżku, na mnie.

Robię wielkie oczy, a Elena posyła mi pełen satysfakcji uśmiezek. Od jakiegoś czasu stała się bardzo bezpośrednia w naszych rozmowach. Uwielbia mnie prowokować. Uśmiecham się do niej szeroko i przygarniam do siebie, całując ją przy wszystkich tuż przed drzwiami restauracji.

Natychmiast błyskają flesze aparatów, więc przytulam Elenę jeszcze mocniej.

Kiedy się odsuwam, dostrzegam rozterkę na jej twarzy. Pochyliłam głowę i zbliżam wargi do jej ucha.

– To nie było na pokaz – szepczę. – Teraz będzie.

Całuję ją ponownie, tym razem powoli, aż mięknie w moich ramionach. Kiedy się odsuwam, serce bije mi jak szalone, aż potrząsam głową z niedowierzaniem.

– Lepiej już przestańmy – mamrocę pod nosem – bo inaczej dopiero zobaczą widowisko.

Elena się śmieje, a ja podsuwam jej ramię. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio tak się niecierpliwiłem. Nie mogę się doczekać randki... z własną żoną.

Po wejściu do restauracji Elena nagle nieruchomieje. Podążam wzrokiem za jej spojrzeniem i przy jednym ze stolików dostrzegam jej ojca razem z resztą rodziny. Widzę Matthew obejmującego ramieniem Jennifer, która podnosi głowę i napotyka wzrokiem moje spojrzenie. Spodziewałem się, że na jej widok coś poczuje, ale... nie czuję zupełnie nic. Długo nie mogłem się od niej uwolnić, a kiedy w końcu to nastąpiło, czuję się wyzwolony. Teraz, z perspektywy czasu trudno mi w ogóle zrozumieć, co w niej widziałem. Gdzieś w środku mam poczucie, że to nie ona była powodem mojej udręki, ale jej zdrada. Całe lata przekonywałem samego siebie, że nie skończę jak własna matka, a jednak tak się stało. Uśmiecham się do siebie i wtedy czuję, jak idąca u mojego boku Elena sztywnieje. Próbuje się odsunąć, ale przygarniam ją jeszcze mocniej do siebie.

Matthew wbija we mnie wzrok, wyraźnie poirytowany moim brakiem reakcji na widok jego razem z Jennifer. Już ostatnim razem, kiedy się na nich natknąłem, bardziej mi zależało, by rozdrażnić Matthew, niż zranić

Jennifer, ale dopiero teraz zdałem sobie z tego w pełni sprawę. Uśmiecham się szeroko i całuję Elenę w skroń, z zadowoleniem obserwując, jak dłoń Matthew zaciska się w pięść.

– Eleno, Alexandrze – wita nas uprzejmym skinieniem głowy Alaric Rousseau. Potem prędko przywołuje kelnera i prosi o dwa dodatkowe krzesła, a ja czuję, jak Elena cała się spina. – Musicie koniecznie się do nas przysiąść – zaprasza jej ojciec. Spoglądam na Elenę, ale ma nieodgadnioną minę.

– Ojczy – mówi Elena, kiwając mu głową na powitanie. Całą resztę przy stole traktuje jak powietrze, a ja wyginam usta w nikłym uśmiechu.

– Zapraszam, usiądźcie z nami – zachęca Alaric. – Co u was słychać?

Elena zamiera w bezruchu. Widać, jak bardzo jest rozdarta pomiędzy miłością do ojca a urazą, z której wciąż jeszcze się nie wyleczyła.

– U mnie w porządku, ojczy. Mam randkę z Alexandrem, więc nie możemy dziś do was dołączyć. Może innym razem.

– Bzdura. Oczywiście, że możecie. – Widząc w jego oczach błysk wyrachowania, jeszcze bardziej utwierdzam się w swojej decyzji, żeby pozbawić go całego majątku. W ogóle nie interesował się Eleną, dopóki nie dotarły do niego nowiny na nasz temat. Niech mnie szlag, jeśli pozwolę, żeby w jakikolwiek sposób ją wykorzystał – nigdy więcej!

– Nie! – odpowiada warknięciem Elena. – Próbowałam być uprzejma – dodaje, prześlizgując się wzrokiem po dziesiątkach zwróconych w naszą stronę twarzy – ale skoro jesteś taki niedomyślny, pozwól, że ci przypomnę twoje własne słowa, kiedy wyprowadzałam się z domu i kiedy przysłam cię prosić o pieniądze na ratowanie życia mamy: nie jesteśmy już rodziną. I powiem ci szczerze, że wolałabym zeżreć własne gówno, niż siedzieć z ludźmi, którzy z chęcią skazaliby moją matkę na śmierć.

Ze wszystkich sił staram się powstrzymać uśmiech, ale bez powodzenia. Zeżreć własne gówno? Parskam cichym śmiechem i kiwam głową do Alarica.

– Dama wyraziła swoje zdanie – stwierdzam i nie namyślając się dłużej, oddalam się z Eleną od ich stolika.

Kelner prowadzi nas do stolika przy oknie i nawet ja muszę przyznać, że rozciągający z tego miejsca widok robi wrażenie. Odsuwam krzesło przeznaczone dla Eleny, na co ona posyła mi ostre spojrzenie.

– Jesteś pewien, że nie chcesz sam tu usiąść? – pyta przez zaciśnięte zęby. – Z tego miejsca będziesz miał lepszy widok na Jennifer.

Unoszę brwi i przygryzam wargę, żeby stłumić uśmiech. To dla mnie niepojęte, bo zawsze drażniła mnie kobieca zazdrość, ale w wykonaniu Eleny tylko mnie bawi.

– Usiądziesz sama czy mam cię zacałować na śmierć, aż zmiękną ci kolana? – pytam w nadziei, że podejmie wyzwanie.

Elena siada nadąsana i jej wzrok znów wędruje w stronę ojca. Sprawia wrażenie głęboko zranionej, a ja nie wiem, jak ją pocieszyć. Mam, co prawda, dla niej mały prezent, ale nie jestem pewien, czy zdoła ją rozweselić.

Kelner przynosi nam szampana, ale Elena chyba nawet go nie zauważa. Jest zamyślona, a w jej oczach maluje się ból.

– Wiem, że to nie to samo, ale moja rodzina jest teraz też twoją rodziną, Brawurko.

Potwierdza, spoglądając mi w oczy.

– A właściwie to dlaczego nazywasz mnie Brawurką? – pyta, zmieniając temat, jakby nie chciała już wracać już do tego, co się przed chwilą wydarzyło. I słusznie.

– Naprawdę nie pamiętasz? Nazywałem cię tak, odkąd miałaś sześć lat i obsesję na punkcie Atomówek.

Policzki Eleny pąsowieją.

– Chyba sobie żartujesz? Nazwałeś mnie imieniem tej najbardziej agresywnej z całej trójki? Przecież we mnie nie ma ani cienia agresji. Zdecydowanie jestem Bajką.

Uśmiecham się na widok jej oburzenia.

– Brawurka jest też najodważniejsza i najbardziej uparta – dodaję, żeby ją uspokoić.

Spogląda na mnie ostro, aż nie mogę powstrzymać śmiechu. Nachylam się i całuję ją w ramię, a ona przygląda mi się spod przymrużonych powiek z podejrzliwą miną, jakby nagle coś przyszło jej do głowy.

– Ej, jak zapisałeś mnie w telefonie?

Łapie ze stołu moją komórkę, ale jest zabezpieczona hasłem, więc unosi brew i spogląda na mnie wyczekująco.

– Tylko nic nie mów Lucianowi, to jego data urodzenia od tyłu.

Elena otwiera szerzej oczy, gdy udaje się jej odblokować mój telefon.

– No nie wiem. Lucian byłby zachwycony. Wiesz, że jesteś dla niego bohaterem?

Potrząsam głową na znak protestu.

– Może kiedyś, teraz nie jesteśmy ze sobą już tak blisko.

Elena uśmiecha się, kręcąc głową.

– Po tym, jak go broniłeś, kiedy wydarzyła się ta historia z Marcusem? Nie wiem, jak było między wami wcześniej, zanim się pojawiłam, ale teraz uważa cię za bohatera.

Na te słowa uśmiecham się do siebie. Elenie udało się zbliżyć mnie z własną rodziną. Nigdy jej o to nie prosiłem, a jednak do tego

doprowadziła. Cała ona.

Elena uruchamia listę numerów, żeby odnaleźć kontakt do siebie. Robi oburzoną minę, kiedy przekonuje się, że figuruje w moim telefonie jako „Brawurka Kennedy”. Parskam śmiechem, widząc, jak zmienia nazwę na „Żona”.

– Tak sobie właśnie pomyślałam... Chyba nigdy, ani razu, odkąd jesteśmy małżeństwem, nie zrobiliśmy sobie razem fotki.

Otwiera aplikację aparatu i ustawia się do selfie, przywołując mnie gestem ręki do siebie. Otaczam ją ramieniem i uśmiecham się do aparatu, z rozbawieniem obserwując śmieszne pozy Eleny.

– Kurde, ale jesteś słodka – szepczę i całuję ją w policzek. Elenie udaje się uchwycić aparatem moment pocałunku, po czym ustawia fotkę jako tapetę i zwraca mi telefon.

Pociąga łyk szampana, a ja w tym czasie wyjmuję z kieszeni przeznaczoną dla niej kopertę. Kładę ją na stoliku z uśmiechem i przesuwam ku niej.

– Nie ma tego dużo, ale są twoje.

Elena otwiera ją z zaciekawieniem i robi okrągłe oczy na widok jej zawartości. Przełyka głośno ślinę i podnosi na mnie wzrok.

– Mówisz poważnie?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Oczywiście, że tak. Zawsze mówiłem, że akcje, które skupuję, są twoje. Ja ich nie potrzebuję. Nadal nie mamy pakietu większościowego w waszej firmie, dlatego jak na razie to za mało, żebyś mogła z niej wyrzucić ojca i brata. Potrzebuję jeszcze mniej więcej dwóch miesięcy, zanim to będzie możliwe. A kiedy zdobędę resztę akcji, również je dostaniesz. Możesz z nimi zrobić, co zechcesz.

– Ale dlaczego przekazujesz je mnie? – pyta zaszokowanym tonem.

Przysuwam się do niej z krzesłem i obejmuję ją ramieniem.

– Bo obiecałem, że zwrócę ci wszystko, co straciłaś, Eleno. Nigdy nie twierdziłem, że chcę cokolwiek z tego dla siebie.

– A co z Matthew? Nie chciałbyś się na nim zemścić? A Jennifer? Alec, te akcje są warte miliony.

Uśmiecham się i nachylam, żeby ją pocałować. Przez dłuższą chwilę nie odrywam się od jej warg.

– Dla niego największą karą będzie małżeństwo z Jennifer. Sumienie mi nie pozwala, żeby biedak jeszcze bardziej cierpiał. Poza tym jesteś przecież moją żoną. Co twoje, to i moje. Ty jesteś moja.

Elena uśmiecha się niepewnie.

– Widziałam, jak się do niej uśmiechnąłeś, kiedy weszliśmy do środka. Prowadziłeś pod rękę mnie, a patrzyłeś tylko na nią. Nie musisz mnie okłamywać, Alexandrze.

Ucieka wzrokiem i z wysiłkiem zmusza się do uśmiechu. Dostrzegam jej lęk i niepewność, które stara się usilnie ukryć. Boję się, że to ja jestem ich przyczyną i że krzywda, którą wyrządziłem Elenie, jest nie do naprawienia.

Rozdział 42

ELENA

– Gotowa? – pyta Sofia.

Potwierdzam i zerkam na swoje odbicie w lustrze. Długa bladuróżowa suknia, którą mam na sobie, jest absolutnie olśniewająca, chyba nigdy nie nosiłam nic równie pięknego.

Zdążyłam się już przyzwyczać do towarzyszenia Sofii na jej imprezach i lunchach charytatywnych, ale dziś wieczorem pierwszy raz zabiera mnie na prawdziwą galę. Trochę żałuję, że Alec pracuje do późna, bo wolałabym pójść tam z nim. Wiem, że pewnie w którymś momencie pojawi się na imprezie, skoro organizuje ją rodzina Kennedych, ale to nie to samo co przybyć na miejsce razem z nim.

– W takim razie chodźmy – mówi Sofia, biorąc mnie za rękę.

Idę tuż za nią po schodach na dół i wychodzę przed dom, gdzie czeka już na nas limuzyna. Jestem dziwnie roztrzęsiona. Minęło sporo czasu, odkąd brałam udział w tak poważnych imprezach. Przyjdzie mnóstwo znanych mi osób, z którymi nie rozmawiałam od lat i które nie wiedzą o mnie prawie nic, nie licząc plotek, które szerzy Elise, i tego, co wyczytały ostatnio na mój temat w prasie.

Kiedy podjeżdżamy pod hotel Kennedy, trzęsę się z nerwów. Sofia to zauważa, ale nic nie mówi. W momencie gdy wchodzimy do środka, na sali

zapada cisza, jak zwykle kiedy towarzyszę Sofii. Bije od niej niespotykana u innych elegancja i autorytet. Robię wielkie oczy na widok podchodzącego do nas dziadka Aleca. Rzadko bywa na takich imprezach, od naszego ślubu widziałam się z nim tylko raz.

Uśmiecha się do swojej córki i delikatnie zakłada jej pasmo włosów za ucho.

– Pięknie wyglądasz, kochanie – komplementuje.

Sofia rewanżuje mu się uśmiechem.

– Dziękuję, tato – odpowiada głosem pozbawionym zwyczajowej stanowczości. Jedynie w jego obecności Sofia sprawia wrażenie całkiem zwyczajnej osoby: ukochana córka, jakich wiele.

Jej ojciec odwraca się do mnie i wita mnie uśmiechem.

– Ty również, Eleno – dodaje.

Posyłam mu uprzejmy uśmiech, starając się ze wszystkich sił nie dać po sobie poznać, jak stresuje mnie jego obecność. Nawet Alec jest niezwykle ostrożny w kontaktach z dziadkiem, dlatego muszę bardzo uważać, żeby w jakiś sposób nie zdradzić się przed nim, że mój związek z jego wnukiem nie jest prawdziwy.

– Porywam córkę na minutę, ale nie myśl sobie, że zapomniałem o lunchu, który mi obiecałaś – oznajmia dziadek, a ja odwzajemniam jego uśmiech.

Sofia posyła mi przepaszające spojrzenie i znika, zostawiając mnie samą na środku sali. Ze wszystkich stron dobiegają mnie szepty gości – niektórzy się zastanawiają, kim jestem, inni mnie rozpoznali i dziwią się, dlaczego przyszłam z Sofią. Czuję się niezręcznie, więc sięgam po kieliszek szampana z tacy mijającego mnie kelnera, głównie po to, żeby się czymś zająć.

– No, proszę, proszę – dobiega mnie z tyłu czyjś głos.

Odwracam się zaskoczona i staje twarzą w twarz z Sebastianem – moim pierwszym, a zarazem jedynym chłopakiem.

– Elena Rousseau wróciła do świata żywych, i to ładniejsza niż kiedykolwiek. Chyba zgubiłaś parę kilogramów, co? I razem z nimi okulary i aparat na zęby. – Szczerzy zęby w uśmiechu, taksując mnie wzrokiem. – Właśnie wróciłem z zagranicy i dowiedziałem się, że przeżywasz trudny okres. Krążą plotki, że chodzisz zebrać o kasę. Chętnie bym ci pomógł, ale oczywiście nie za darmo.

Wzdrygam się przepełniona odrazą i wbrew sobie uciekam spojrzeniem. Gdyby Sebastian złożył mi tę propozycję wcześniej od Aleca, czy byłabym teraz na jego łasce? Tak czy siak, obaj zaoferowali mi pomoc w zamian za moje ciało – widocznie to najcenniejsze, co mam. Odsuwam się o krok, ale Sebastian chwyta mnie za nadgarstek i zatrzymuje mocnym uściskiem. Zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, ktoś gwałtownie odtrąca jego rękę i przede mną staje Alec.

– Może lepiej zabierz łapy od mojej dziewczyny, co? – mówi ostrym tonem. – Kto ty, kurwa, w ogóle jesteś?

Sebastian robi okrągłe oczy i posyła mi spojrzenie, od którego przechodzą mnie dreszcze. Potem prostuje się i odwraca do Aleca z wyrachowaną miną na twarzy.

– Alexander – wita go uprzejmym skinieniem głowy. – Miło mi nareszcie cię poznać osobiście.

Alec mierzy go z góry na dół ze zmarszczonym czołem.

– Kto ty, kurwa, jesteś?

Widzę oburzenie w oczach Sebastiana, ale udaje mu się je stłumić i zmusić się do uśmiechu.

– Ostatnio zainwestowałeś w mój start-up. Fi Solutions, kojarzysz?

Alec marszczy brwi, sięga po telefon i zawzięcie coś na nim wystukuje, obejmując mnie ciasno ramieniem.

– Mam udziały w jakiejś firmie o nazwie Fi Solutions? – rzuca do słuchawki.

Z każdą sekundą oczekiwania na odpowiedź jego zniecierpliwienie wyraźnie rośnie.

– Sprzedaj je – warczy do słuchawki i gwałtownie kończy rozmowę.

– Nie! – protestuje Sebastian podniesionym głosem. – Ale... ale dlaczego? Zaczynamy przynosić niezłe dochody. Będziesz miał świetny zysk, Alexandrze, mogę ci to zagwarantować. Jeśli sprzedasz teraz nasze akcje, zbijesz ich cenę. Proszę, przemyśl to jeszcze raz.

Sebastian odwraca się do mnie i chwyta moją dłoń, mocno ją ściskając.

– Elena, proszę, powiedz mu.

– I to był twój błąd – mówi rozzłoszczony na dobre Alexander i wyrywa moją rękę z dłoni Sebastiana. – Nie waż się, kurwa, dotykać mojej kobiety. Ani na nią patrzeć, ani z nią rozmawiać. Ani, kurwa, nie waż się nawet o niej pomyśleć. Jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, zrobię ci coś gorszego niż zabicie ceny twoich jebanych akcji.

Alec przyciąga mnie do siebie ze złością.

– A ty koniecznie musisz tak bosko wyglądać? – syczy przez zaciśnięte zęby. – Przecież nawet nie wiedziałaś, że tu przyjdę. Pewnie zakładałaś, że dziadek wygłosi przemówienie, a mnie wcale nie będzie. Skoro tak, dla kogo się tak odstrzeliłaś, co?

Tłumię uśmiech, kiedy Alec prowadzi mnie na parkiet i otacza ramionami. Wydaje się pobudzony, jego dłonie nieprzerwanie wędrują po moim ciele. Jego spojrzenie jednocześnie mnie bawi i przyprawia o dreszczyk emocji.

– Do twarzy ci z zazdrością – oznajmiam.

– Ja? Zazdrosny? – protestuje nadąsany.

– A nie? Hmm... w takim razie pewnie nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli zatańczę z Sebastianem?

Zwiększa uścisk, przyciągając mnie jeszcze bliżej, aż wtulam się w niego całym ciałem.

– Nie waż się nawet o tym myśleć, Elena. Czytałem raport na twój temat. Wiem, że kiedyś z nim chodziłaś. Wystarczy już, że kiedyś z nim byłaś. Niech zostaną mu tylko wspomnienia o tobie, choć to i tak za dużo.

Rozpromieniam się i obejmuję go ramionami za szyję.

– Zgoda, mężu.

Alec obraca mną w tańcu i z powrotem przyciąga do siebie, aż wpadam z impetem w jego ramiona.

– Powtórz to. – Unoszę brwi, a on odgarnia mi włosy z twarzy. – Uwielbiam, kiedy nazywasz mnie mężem.

– Czy teraz... najdroższy mężu?

Alec zatrzymuje się na środku parkietu i potwierdza.

– Tak. Chcę słyszeć, jak wszyscy nazywają cię moją żoną, gdzie tylko się pojawisz. Chcę, żeby zwracali się do ciebie pani Kennedy. Chcę, żeby cały świat się dowiedział, że jesteś moja.

Kłęka na jedno kolano na środku sali i ze wszystkich stron dobiegają mnie zaskoczone westchnienia. Muzyka cichnie, a światła reflektorów kierują się prosto na nas.

– Eleno Diano Rousseau – mówi Alec, wyjmując pudełeczko z kieszeni. Moje serce przyśpiesza, wpatruję się w niego okrągłymi oczami. Zawsze mnie uprzedzał, kiedy urządzaliśmy przedstawienie dla publiki, więc dlaczego tym razem tego nie zrobił? – Oczarowałaś mnie od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem wiele miesięcy temu. Starłem się walczyć z tym uczuciem tak długo, jak długo się dało, ale to jak walka z wiatrakami.

Otwiera pudełeczko, a wtedy wydaję stłumiony okrzyk zdumienia. To nie jest pierścionek, który wybrałam, ale ten, który sobie skrycie wymarzyłam. Czyżby Alec się zorientował?

– Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie – dodaje. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Mrugam kilkakrotnie, przyglądając mu się z niedowierzaniem, i kiwam twierdząco głową.

– Tak. Tak, Alec. Tysiąc razy tak.

Spogląda mi w oczy i choć otaczają nas setki ludzi, mam wrażenie, że w tym momencie na całym świecie jesteśmy tylko ja i on. Alec wkłada mi pierścionek na palec i podnosi się na nogi. Potem wsuwa dłoń w moje włosy i całuje mnie zachłannie, nie zważając na otaczający nas tłum, a ja równie namiętnie oddaję pocałunek. Kiedy w końcu odrywam się od jego ust, brak mi tchu, ale oboje rozciągamy usta w szerokim uśmiechu.

– Alec – szepczę – ten pierścionek...?

Zakłada mi włosy za ucho i kładzie dłoń na moim policzku.

– Kochanie, zasługujesz na wszystko, na co tylko spojrzysz. To moje zadanie, żebyś miała wszystko, nawet to, o co nie masz odwagi poprosić.

– Alec – odpowiadam szeptem – chcę tylko ciebie.

Uśmiecha się, odgarniając palcami moje włosy z twarzy.

– Masz mnie, Eleno. Na zawsze.

Jesteśmy tak zapatrzeni w siebie, że oboje wzdrygamy się z zaskoczenia, kiedy dziadek Aleca kładzie dłoń na jego ramieniu.

– Moje gratulacje, chłopcze – mówi równie ucieszony, co my. Potem spogląda na mnie i kładzie dłoń na moim policzku w nietypowym jak na niego, lecz prawdziwie ojcowskim geście.

– Znalazłeś idealny materiał na żonę. Jestem z ciebie niezmiernie dumny.

Robi krok w tył i spogląda na nas dwoje.

– Ożeń się z nią przed pierwszym lipca – zwraca się do Aleca – a moje miejsce w zarządzie będzie twoje.

Chwytam Aleca za rękę i z przejęciem na niego spoglądam. Uśmiecha się do mnie szeroko i nachyla, żeby pocałować mnie delikatnie w czoło.

– Udało się nam – szepczę, a on przytakuje.

Otacza nas tłum gości, z których każdy chce nam pogratulować. Dostrzegam w nim moją rodzinę, a wśród niej Jennifer. Nienawidź malująca się na twarzy Jade i Elise ani trochę mnie nie dziwi, ale zdruzgotana mina Jennifer już tak. Widząc, w jaki sposób patrzy na Aleca, odruchowo ściskam go mocniej za rękę.

Alec spogląda na mnie z niemym pytaniem w oczach, ale tylko potrząsam głową. Potem wspinam się na palce i całuję go z zapamiętaniem, wywołując wiwaty wśród otaczających nas gości.

Nigdy nie czułam się szczęśliwsza niż dzisiejszego dnia, ale to szczęście wydaje się niezwykle ulotne i boję się, że nie będę w stanie zatrzymać go na dłużej.

Rozdział 43

ALEXANDER

Elena nie może oderwać oczu od pierścionka zaręczynowego, a ja nie mogę oderwać oczu od niej. Widząc, jak jej cudowne włosy falują lekko na wietrze, cieszę się w duchu, że zaproponowałem dziś kolację na tarasie. Nie przypominam sobie, żeby któraś z moich poprzednich kobiet choć raz coś dla mnie ugotowała – zawsze zajmował się tym nasz kucharz. Tymczasem Elena, choć wychowana w takich samych warunkach jak ja, robi to codziennie. Zadaje sobie trud, żeby wypytać mnie, na co mam ochotę, i kupuje egzotyczne składniki potraw, żeby zrobić mi niespodziankę. Nie jestem przyzwyczajony, żeby ktoś aż tak bardzo się o mnie troszczył.

– Jest zachwycający – oznajmia z błyszczącymi oczami. – Szkoda, że nie mogę go pokazać mamie.

Elena chyba nigdy nie przestanie mnie zadziwiać. Wciąż nie rezygnuje z walki o życie matki, bez względu na to, jak niewielkie ma szanse.

– Myślisz, że by się jej spodobał? – pytam.

Potwierdza.

– O tak. Jest prosty, ale przy tym wykwintny. Mama z pewnością byłaby nim zachwycona.

Uśmiecham się do niej. Zawsze się rozpromienia, kiedy mówi o matce i związanych z nią wspomnieniach.

– Opowiedz mi, co najlepiej wspominasz z dzieciństwa – proszę miękko głosem.

Elena spogląda na mnie i na chwilę się zamyśla.

– Moje najlepsze wspomnienie z dzieciństwa? Chyba pochodzi z czasów, kiedy wszystko było o wiele prostsze. Kiedy jeszcze byliśmy ze sobą blisko na co dzień. Pamiętam, jak kiedyś moi rodzice tak bardzo się pokłócili, że zapomnieli o moich urodzinach, ale Luce i ty pamiętaliście. Kiedy do was przyszedłem, okazało się, że upiekliście dla mnie tort – tak przy okazji, prawie niejadalny – i rozwiesiliście wszędzie światełka. To były jak dotąd moje najlepsze urodziny w życiu.

Uśmiecham się do siebie.

– Mhm... pamiętam. Twoje ostatnie urodziny spędzone razem z nami. Lucian zadzwonił do mnie spanikowany, bo sobie przypomniał, że masz urodziny, i zmusił mnie, żebym przyjechał do domu z uczelni i pomógł mu urządzić dla ciebie przyjęcie.

Z biegiem lat większość wydarzeń z dzieciństwa zatarła się w mojej pamięci, ale okazuje się, że pamiętam więcej zdarzeń związanych z Elena, niż zdawałem sobie sprawę.

Elena śmieje się do swoich wspomnień.

– Dzięki wam moje dzieciństwo było całkiem znośne. Nie lubiłam przebywać w domu, choć nie powiem, mama bardzo się dla mnie starała, a wy pozwalaliście mi się stamtąd wyrwać. Zawsze czułam się kochana w rodzinie Kennedych.

– Nadal jesteś kochana, Brawurko. Wszyscy cię uwielbiamy. W przeciwnym razie nie ożeniłbym się z tobą.

– To teraz ty opowiedz o swoim najlepszym wspomnieniu z dzieciństwa – prosi Elena.

Wzdycham ciężko.

– Moje dzieciństwo nie było zbyt udane. Musiałem szybko dorosnąć, ale starałem się, żeby mój brat miał lepiej ode mnie, no i miał ciebie. Wy dwoje zawsze świetnie się rozumieliście, przez co czułem się trochę osamotniony. Może to głupio brzmi, szczególnie że byłem od was sporo starszy, ale tak to wyglądało. Moje najszcześniejsze wspomnienia wiążą się z Lucianem i z tobą, a przecież nie byłem już wtedy dzieckiem.

Elena całuje mnie przelotnie w usta.

– Zawsze mnie miałaś, tylko nie zdawałaś sobie z tego sprawy – oznajmia.

– Hmm... no nie wiem. Nawet teraz jako moja żona nadal jesteś bliżej z Lucianem niż ze mną. – Brzmi to małostkowo, owszem, ale to silniejsze ode mnie. Opróżniam kieliszek do dna, żeby stłumić nagłe poczucie osamotnienia.

Elena podaje mi do ust kawałek ryby na swoim widelcu.

– Już niedługo my też będziemy psiapsi – mówi, robiąc do mnie oko.

Zaczynam się śmiać i nagle uświadamiam sobie, że niczego bardziej nie pragnę.

– Byłoby super, Brawurko – odpowiadam cichym głosem.

Elena podsuwa mi jeszcze kilka kawałków ze swojego talerza, a ja przysuwam się do niej z krzesłem tak blisko, że stykamy się nogami.

– Wymień trzy dobre rzeczy, które cię dzisiaj spotkały – prosi, odkładając widelec. Uśmiecham się na dźwięk tych słów.

– Po tym pytaniu powinienem był od razu cię rozpoznać tamtego wieczoru w Inferno. Ciągłe mi je zadawałaś w dzieciństwie. Trochę mi zajęło, zanim sobie przypomniałem, dlaczego wydaje mi się znajome.

Elena czerwieni się i posyła mi uśmiech.

– Trzy rzeczy, mówisz? Zrobiłaś mi wyśmienitą kolację, cały świat już wie, że jesteś moja, i mam zamiar cię dziś naprawdę ostro przelecieć.

Elena parska śmiechem.

– Alec – mówi kpiącym tonem – jedna z tych rzeczy wcale nie wydarzyła się dzisiaj, a jedna dopiero się wydarzy.

Potrząsa głową i bierze do ust kęs jedzenia.

– A powiesz mi, co najbardziej ci się we mnie podoba? – pyta.

Przez chwilę przyglądam się jej w milczeniu.

– Twoja uroda. Masz w sobie prawdziwe piękno, wewnętrzne i zewnętrzne. Nie znam nikogo, kto poświęciłby tyle dla rodzica przy tak nikłej nadziei, że to coś zmieni. Jestem dumny, że jesteś moją żoną. Dobrze się dogadujesz z moją matką. Wiem, że bywasz z nią w towarzystwie, kiedy pracuję do późna, i widzę, że od lat nie była taka szczęśliwa jak teraz.

Elena rumieni się i ucieka wzrokiem.

– A tobie we mnie? – pytam, choć trochę się obawiam odpowiedzi. Nie dałem jej jak dotąd zbyt wielu powodów, żeby mnie polubiła.

Elena opiera łokieć na stole, podpira dłonią podbródek i odwraca ku mnie głowę.

– Twoje dobre serce. Nie wahałeś się wyciągnąć mnie z kłopotów, chociaż od dawna nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Uratowałeś mnie, w każdym tego słowa znaczeniu. Podoba mi się, że zawsze starasz się postępować jak należy. Pociąga mnie twoja inteligencja. Podnieca mnie, kiedy obserwuję cię podczas pracy. Jesteś niesamowicie zmotywowany i bystry, twoja kariera jest bardzo inspirująca, choć niekiedy wolałabym, żebyś przyszedł do łóżka wcześniej, a nie pracował do późna. Przyglądam ci się, gdy pracujesz, i nie mogę uwierzyć, że jesteś moim mężem. Jestem z ciebie niezmiernie dumna.

Uciekam wzrokiem, czując, jak skacze mi puls.

– Podoba mi się twoja twarz, ciało też masz niczego sobie – dodaje Elena, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

Nachylam się, żeby ją pocałować, i chwilę później słyszę jej jęk i czuję jej dłonie na klapach marynarki.

– Co lubisz we mnie bardziej? Palce czy język? – szepczę, nie odrywając warg od jej ust.

Jej piękna twarz pąsowieje. Skubię leciutko zębami jej wargi, uśmiechając się do siebie. Ach, te jej rumieńce... Nie mogę się na nie napatrzeć.

– Język – mruczy.

Gdybym jej akurat nie całował, pewnie w ogóle nie usłyszałbym jej słów, tak cicho je wypowiedziała.

– Mmm... pamiętam, jaki masz cudowny smak. Chyba będę musiał niedługo znowu cię spróbować.

Elena przygryza moje wargi, a potem odchyła głowę do tyłu i patrzy mi prosto w oczy.

– Ja też chcę poczuć twój smak – oznajmia, spoglądając na mnie spod rzęs.

Stękam i kładę jej dłoń na kroczu, żeby poczuła erekcję. Oblizuje językiem wargi i podnosi na mnie oczy.

– Jestem twardy, odkąd usiedliśmy do stołu. Nie prowokuj mnie, kobieto.

Spodziewałem się, że Elena się zniechęci, ale zamiast tego zaczyna mnie gładzić przez spodnie. Po chwili czuję, jak mocuje się z zamkiem u spodni, i robię wielkie oczy, gdy jej dłoń wślizguje się w bokserki i obejmuje penisa.

– Elena. – Miałem zamiar wypowiedzieć jej imię ostrym tonem, ale zabrzmiało jak jęk. Przyciąga moją głowę do siebie wolną ręką i mnie całuje, wzbudzając we mnie językiem ogień. – Brawurko... – szepczę.

Elena chwyta mnie za kolana, rozsuwa uda i pada przede mną na podłogę. Unosi głowę, obejmuje dłonią penisa i powoli zbliża do niego usta, doprowadzając mnie samym tym widokiem prawie do szaleństwa. Najpierw całuje czubek, a potem obejmuje go wargami i wsuwa do swych cudownie wilgotnych, gorących ust.

Postępując z rozkoszy, wślizguję palce w jej włosy. Doprowadza mnie do ekstazy. Jej usta... są jak nie z tego świata.

Nie wypuszczając penisa z ust, podnosi na mnie oczy i ten widok... Ożeż jasna cholera!

– Kochanie – jęczę – jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, długo nie wytrzymam.

Wtedy zaczyna ssać mnie mocniej, wsuwając jeszcze głębiej, aż samego do gardła. Mam wrażenie, że jej namiętne jęki odbijają się echem od penisa, potęgując moje doznania.

– Jak to, kuźwa, możliwe, że jesteś taka idealna?

Przyglądam się jej z góry, czując, jak wznoszę się na szczyt przyjemności. Łapię Elenę za włosy, odciągam jej głowę na sekundę przed finałem i słyszę jej zaskoczone westchnienie. Elena spogląda w dół na wilgotną sukienkę i się uśmiecha, a potem podnosi głowę i spogląda mi w oczy z uwodzicielską miną.

– Połknęłabym, wiesz przecież.

Wpatruję się w nią z rozchylonymi ze zdumienia ustami.

– Szaleję przez ciebie, Elena. Kompletnie szaleję.

Uśmiecha się do mnie.

– I dobrze, pod warunkiem że szalejesz na moim punkcie.

Ale numer. Chyba rzeczywiście tak jest.

Rozdział 44

ELENA

Budzi nas uporczywe pukanie do drzwi i zanim do mnie i Aleca dociera, że ktoś stoi pod drzwiami, do naszej sypialni wchodzi Lucian z Sofią. Zaskoczony Alec siada gwałtownie na łóżku, zrzucając kołdrę na kolana. Trąca mnie lekko łokciem i kiedy się podnoszę, stara się owinać mnie okryciem tak szczelnie, jak tylko się da.

– Przepraszam, kochani – mówi Sofia. – Nie wchodzilibyśmy do waszej sypialni, ale nie mieliśmy wyboru. Żadne z was nie odbierało telefonu i tak mocno spaliście, że nie obudziło was nawet pukanie do drzwi.

– Co się stało, mamó? – pyta Alec, obejmując mnie ramieniem.

– Eleno... chodzi o twoją mamę – zaczyna ostrożnie Sofia.

Na te słowa zamiera mi serce. Alec przytula mnie mocniej i oboje przygotowujemy się w duchu na najgorsze.

– Zadzwoił... zadzwonił lekarz, żeby natychmiast przyjechać do szpitala. Nie wyjaśnił, co się stało, nie chciał nic powiedzieć wprost. Musimy jechać.

Przytakuje i chcę natychmiast zerwać się z łóżka, ale Alec prędko mnie łapie i zatrzymuje na miejscu owiniętą w kołdrę.

– A ubranie, Brawurko?

Kiwam głową i spoglądam na Luciana dosłownie sparaliżowana paniką. Lucian wchodzi do naszej garderoby i po paru minutach wraca z ubraniami zarówno dla Aleca, jak i dla mnie. Potem cmoka mnie w czubek głowy i odwraca się do drzwi.

– Czekam na was na dole – oznajmia, a ja potwierdzam skinieniem głowy.

Razem z Alekiem w rekordowym czasie jesteśmy gotowi do wyjścia i kiedy schodzimy na dół, wszyscy czworo ruszamy do drzwi. Potem w napięciu jedziemy do kliniki, w której leży moja matka.

Przepełniona lękiem idę korytarzem do jej sali. Serce bije mi tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Alec trzyma mnie za rękę, a Lucian jest tuż za nami, ale nawet ich obecność nie jest w stanie mnie uspokoić. Boję się tego, co zobaczę, gdy przekroczę próg sali.

Na mój widok doktor Taylor natychmiast zrywa się na nogi.

– Elena – odzywa się pozbawionym tchu głosem.

Potem wskazuje na łóżko i wtedy ku swemu zdumieniu stwierdzam, że mama ma otwarte oczy, a jej usta unoszą się w słabym uśmiechu. Podbiegam i chwytam ją za rękę. Czuję, jak jej palec porusza się lekko pod moim dotykiem. Przyglądam się jej z niedowierzaniem, a w głowie wiruje mi z emocji.

– E... e...

– Mówi to, odkąd się obudziła. Nie chciałem ci robić niepotrzebnie nadziei, na wypadek gdyby pacjentka znów zapadła w śpiączkę przed waszym przyjazdem, ale jest przytomna już od prawie czterdziestu pięciu minut.

Bierze głęboki oddech i spogląda na mnie z poważną miną.

– W ciągu tych kilku tygodni poddałem ją szeregowi badań. Było warto: w jej krwi wykryliśmy ślady propofolu. Dostawała leki dostarczone przez

poprzedni szpital i okazało się, że przysłali nam błędnie oznakowany propofol. Przebadałem wszystkie przyjmowane przez nią leki. Nie ulega wątpliwości, że... mamy tu do czynienia z przestępstwem.

– Co to jest ten propofol? – pytam, nie wypuszczając dłoni mamy z ręki.

– Lek stosowany do wywołania u pacjenta śpiączki farmakologicznej. Nie mam pojęcia, dlaczego był obecny w jej krwi. Powtarzałem badania trzykrotnie, przekonany, że zrobiliśmy jakiś błąd, ale jednak nie. Stopniowo usuwałem go z jej organizmu, aż pacjentka w naturalny sposób sama się obudziła.

Robi mi się niedobrze na myśl, że ktoś mógł zrobić coś takiego mojej matce. Alec obejmuje mnie za szyję, a Lucian ociera mi łzy, których nawet nie zauważyłam.

– Cześć, Sarah – mówi Lucian, nie mniej przejęty ode mnie.

Oczy mamy wędrują ku Lucianowi i mogłabym przysiąc, że dostrzegam w nich błysk świadczący, że go rozpoznała.

– L... l... – mamrocze niewyraźnie, na co Alec gwałtownie marszczy czoło.

– Chyba próbuje powiedzieć twoje imię – mówi wyraźnie zszokowany. – Nie tylko się obudziła, ale też jest świadoma, co się wokół niej dzieje.

Teraz już otwarcie wybucham płaczem, opierając głowę na ramieniu mamy.

– O Boże... mamo. Nie mogę w to uwierzyć. Wiedziałam, wiedziałam, że kiedyś się obudzisz.

Szlocham jak małe dziecko i nie trzeba długo czekać, by łzy wypełniły również oczy mamy, a po chwili zaczęły spływać po jej policzkach. Lucian wyjmuje chusteczkę i ostrożnie ociera jej twarz, a Alec robi to samo z moją.

– Wydaje się, że pacjentka nie ma żadnych przykurczów mięśni. Najprawdopodobniej robiono jej regularnie zastrzyki z botoksu, które im zapobiegają, i podejrzewam też, że poddawano ją fizjoterapii, żeby rozciągnąć mięśnie. Ale jakoś to się wszystko nie klei. Nie robi się takich zabiegów komuś, kto celowo jest utrzymywany w śpiączce farmakologicznej.

Potwierdzam.

– Zastrzyki z botoksu i ćwiczenia rozciągające to dwie rzeczy, których domagałam się od szpitala i za które płaciłam bająnskie sumy – wyjaśniam. Wiedziałam, że są mamie potrzebne, żeby mogła chodzić po wybudzeniu się ze śpiączki. – Lekarze przeprowadzali te zabiegi, bo im za to płaciłam.

Alec delikatnie ujmuję mamę za rękę, tak jak robił to już wcześniej, i składa pocałunek na wierzchu jej dłoni.

– Pewnie mnie nie pamiętasz, ale bardzo się cieszę, że się obudziłaś – szepcze miękkim głosem.

Oczy mamy wędrują w jego stronę i po jej policzku spływa kolejna łza.

– A... – chrypi, ale respirator nie pozwala jej mówić.

Alec robi wielkie oczy i spogląda na mnie.

– Twoja mama mnie poznała, Brawurko.

Ściskam mocniej dłoń mamy i odwracam się do lekarza.

– Dlaczego nie może mówić? Co z nią teraz będzie?

Doktor Taylor uśmiecha się do mnie.

– Dopiero co się obudziła, a przecież leżała pod respiratorem ładnych parę lat. Nie możemy jej tak od razu odłączyć. Przeprowadziliśmy kompleksowe badania, więc wiadomo, że struny głosowe są w porządku. Nie używała ich jednak przez lata, dlatego potrzebuje trochę czasu, żeby znów zacząć normalnie mówić. Nadal jeszcze jest pod wpływem tamtego leku. Podejrzewam, że poczuje się lepiej, gdy jej organizm oczyści się ze

wszystkich zbędnych substancji. Będę musiał mniej więcej po upływie doby ocenić jej stawy, żeby sprawdzić, czy się nie zastały. Gdyby tak było, konieczna będzie operacja, ale moim zdaniem raczej nie ma takiej potrzeby. Jeśli wszystko pójdzie dobrze i pacjentka będzie przytomna przez dłuższe okresy, za jakieś trzy tygodnie może wrócić do domu, oczywiście pod warunkiem że nadal zapewnicie jej pełną opiekę lekarską.

Alec kiwa głową i uśmiecha się do mnie ciepło.

– Możemy wstawić do domu łóżko szpitalne. Zapewnimy jej wszystko, co doktor Taylor uzna za niezbędne, i za parę tygodni przeniesiemy ją do nas. Będziemy go dalej zatrudniać, żeby nadzorował jej rekonwalescencję.

Przytakuję, ale mam kompletny mętlik w głowie. Spoglądam na zamknięte oczy mamy i zdjęta paniką odwracam się prędko do lekarza, ale on potrząsa głową.

– Jest zmęczona i przebudźcowana. Proponuję, żeby teraz dać jej odpocząć. Większość pacjentów tuż po wyjściu ze śpiączki nie jest w stanie zachować przytomności dłużej niż przez kilka minut. Daj jej czas, Eleno.

Kiwam głową i niechętnie się zgadzam, żeby Alec odwiózł mnie do domu.

– Ale przywieziesz mnie tu jutro rano? – upewniam się, a on potwierdza.

– Oczywiście. A teraz pozwólmy lekarzowi się nią zająć, jak należy.

Przez całą drogę powrotną do domu mam zamęt w głowie i czuję, jak wzbiera we mnie furia.

– Zamorduję tego, kto zrobił mamie coś takiego. Musimy się dowiedzieć, jak do tego doszło. Myślisz, że mój ojciec może mieć z tym coś wspólnego? – Potrząsam głową, czując, jak świat wiruje mi przed oczami. – Nie, to musi być sprawka macochy. Pewnie celowo odizolowała mnie od wszystkich bliskich. Wiedziała, że wtedy nigdy się nie odkryję, co

zrobiła mamie, bo nie będę miała na to wystarczających środków. – Alec przytakuje i bierze mnie w ramiona. – Zamorduję ją. Skręcę jej ten parszywy, tłusty kark.

Alec wzdycha, przytula mnie mocniej i głaszcze po ramieniu.

– Nie pozwolę, żebyś ubrudziła sobie ręce, kochanie – oznajmia równie wstrząśnięty jak ja.

– Powiedz, że się tego dla mnie dowiesz. Obiecuj mi.

Alec podnosi mnie z siedzenia i sadza na swoich kolanach, a potem spogląda mi w oczy.

– Skarbie, już się tym zająłem. Aiden bada całą tę sprawę. To może potrwać kilka dni, może nawet tygodni, ale dotrzemy do prawdy.

Kiwam głową, ocierając łzy, które nie chcą przestać płynąć.

– Obiecujesz?

Potwierdza ze szczerością w oczach.

– Obiecuję.

Kiedy mam przy boku Aleca, nie ma szans, żeby prawda pozostała w ukryciu.

Rozdział 45

ELENA

Przez cały ranek trzęsę się z nerwów, nie mogę się doczekać wizyty u mamy. Lucian, Sofia i Alec wyglądają na równie zmęczonych, jakby żadne z nas nie zmrużyło w nocy oka.

– Mama będzie chciała zobaczyć się z ojcem i co wtedy? Jak jej wyjaśnię, dlaczego nie pojawił się w klinice? Załamie się, kiedy się dowie, że nie tylko ją zostawił, ale i zdążył się już ożenić z inną. Boże, jak jej wytłumaczę, że nie mogę jej nawet zabrać do jej własnego domu?

Serce wali mi coraz mocniej, a szok i bezradność zapierają dech w piersiach. Alec podchodzi i kładzie mi dłoń na policzku, zaglądając w oczy.

– Spokojnie, kochanie – zapewnia. – Wszystko będzie dobrze. Mama się obudziła i to jest w tym momencie najważniejsze. Z resztą sobie poradzimy, nie wszystko naraz.

Lucian gładzi mnie delikatnie po plecach z wyraźną rozterką na twarzy, podobną jak u Aleca. Żadne z nas nie wie, jak postąpić.

– Będzie trzeba powiedzieć jej prawdę – stwierdza Sofia. – Ale nie teraz, skarbie.

Potwierdzam i serce pęka mi z żalu. Tyle lat pragnęłam, żeby mama się obudziła, ale nie zastanawiałam się zbytnio nad tym, co zastanie, kiedy do

nas wróci. Wszystko, co miała w momencie wypadku, przepadło: mąż, dom, a nawet pod wieloma względami jej własny syn.

– Muszę zadzwonić do brata – oznajmiam, sięgając po telefon. Czuję się wewnętrznie rozdarta. Matthew włożył sporo wysiłku w przekonanie mnie, że nie warto walczyć o życie mamy. Nie wiadomo nawet, jak zareaguje na wieści o niej.

– Elena, nie – protestuje stanowczo Lucian.

Odwracam się do niego, unosząc brwi. Chwyta mnie za ramiona ze zboląłą miną. Serce mi staje, gdy widzę, jak trudno mu spojrzeć mi w oczy.

– Jest coś, o czym ci nie powiedziałem – mówi cichym głosem. – Elliotowi... udało się prześledzić ślad cyfrowy samochodu twojej mamy. Odnalazł hakera, który włamał się do systemu i sprawił, że straciła kontrolę nad pojazdem, wyśledził też, kto mu zapłacił. Z tego, czego się dowiedział, wynika, że z hakerem kontaktowała się Jade, ale pieniądze... pieniądze pochodziły od Matthew. Bardzo się starał przekierować kasę przez tyle krajów, ile się da, ale Elliot wyteżył siły i wyśledził, że to jednak był on, Eleno. To Matthew.

Robi mi się niedobrze. Zamykam oczy w nadziei, że zdołam opanować emocje, ale nadal cała się trzęsę.

– Matthew? – szepczę. – To nie może być prawda. Jest draniem, ale... ale nie mordercą. Nie zrobiłby czegoś takiego własnej matce.

Alec obejmuje mnie wpół i przyciąga do siebie. Wtulam się w niego całą sobą, przyciskając twarz do jego torsu.

– Od kiedy o tym wiesz? – pyta Alec brata, gładząc palcami moje włosy.

Lucian przez chwilę waha się z odpowiedzią.

– Od paru tygodni – przyznaje ostrożnie. – Wyglądaliście na bardzo szczęśliwych. Od dawna nie było między wami tak dobrze i nie chciałem

tego psuć. Wiedziałem, że ta wiadomość załamie Elenę, a więc i ciebie.

Po policzkach spływają mi palące łzy, które moczą Alecowi koszulę. Biorę drżący oddech, a wtedy Alec zacieśnia uścisk, przytulając mnie mocniej do siebie. Czuję dłoń Sofii na swoim ramieniu, więc wysuwam się nieco z jego ramion.

– Eleno – mówi moja teściowa – zajmiemy się tym w swoim czasie, dobrze? Na razie otrzyj łzy i zrób dziarską minę dla mamy. Ona potrzebuje teraz dużo miłości i uwagi. Wszystko inne – dodaje, zerkając na synów – zostanie załatwione w swoim czasie.

Przytakuję, a Alec ociera mi kciukami łzy. Próbuję się pozbierać, ale jestem w stanie myśleć jedynie o Matthew. Dlaczego zrobił coś takiego? Czy ojciec o tym wiedział?

Przez całe lata byłam przekonana, że moje życie potoczyło się nieszczęśliwie i częściowo sama jestem winna, że straciłam przyjaciół i odsunęłam się od wszystkich, łącznie z własnym ojcem. Teraz zastanawiam się, czy to jednak nie było ukartowane.

Nie mogę przestać o tym rozmyślać, kiedy wchodzę do sali mamy z Alekiem u boku. Ujmuje moją dłoń i ją ściska, a ja odpowiadam mu uśmiechem. Co stałoby się ze mną, gdyby nie on? Bez jego pomocy już dawno straciłabym matkę.

– Cześć, mamó – witam się, wciąż nie mogąc się otrząsnąć z szoku na widok jej otwartych oczu. W końcu przez tyle lat widziałam ją pogrążoną w głębokim śnie.

Podchodzę do jej łóżka, a ona wodzi za mną oczami. Kąciki jej ust się unoszą i kiedy ściskam jej dłoń, czuję, jak jej palce lekko się poruszają. Emocje biorą jednak górę i wbrew sobie wybucham płaczem. Opieram czoło na ramieniu mamy, próbując powstrzymać łzy, ale na próżno.

Czuję na plecach dotyk czyjejś dłoni, więc staram się wziąć w garść.

– Przepraszam – szepczę – ale tak bardzo za tobą tęskniłam, mammo. Kiedy na ciebie patrzę, kiedy ty na mnie patrzysz... nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Prostuję się i ocieram łzy. Serce mi się kraje, gdy widzę, jak po jej policzku spływa łza.

– Dziękuję, mammo. Dziękuję, że się obudziłaś.

Uśmiecha się, rozchylając wargi.

– E... – odzywa się ochrypłym głosem.

Chwytam jej dłoń i kładę na swoim policzku. Mama spogląda na Aleca, a ja wbrew sobie się rumienię.

– Pamiętasz... Alexandra? – pytam.

Potwierdza, a ja znów o mało nie wybucham płaczem. Nie mogę uwierzyć, że mama naprawdę ze mną rozmawia.

– Witaj, Sarah – odzywa się Alec, po czym ujmuje jej dłoń, unosi do ust i składa na niej delikatny pocałunek. Na ten widok moje serce z miejsca przyśpiesza.

– My... ekhm, Alec jest moim... moim narzeczonym – udaje mi się wykrztusić. Alec spogląda na mnie z błyskiem w oczach.

Oczy mamy wędrują między nami dwojgiem, a mnie robi się cieplej na sercu, gdy widzę, jak wiele wyraża jej spojrzenie.

– E... El... Elena... – chrypi mama. – Robię wielkie oczy i spoglądam na nią kompletnie oszołomiona. – Ko... ko... Kocham... cię.

– Ćwiczyła to zdanie od paru godzin – dobiega mnie z tyłu głos doktora Taylora. Wtedy kolejny raz się rozklejam, a Alec z uśmiechem poklepuje mnie po plecach.

– Och, mammo – mówię, tłumiąc szloch. – Ja też cię Kocham. Bardzo, mammo.

Przyglądam się jej przez łąy z ciężkim sercem. Zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby ją chronić.

Rozdział 46

ELENA

Krążę nerwowo po salonie.

– Co możemy zrobić? – pytam.

Sofia, Lucian i Alec tak jak ja są pogrążeni w myślach.

– Co chciałabyś osiągnąć, Brawurko? – pyta Alec. – Chcesz, żeby twoja rodzina wylądowała za kratkami? Czy wolisz, żeby zniknęli? Powiedz mi, czego oczekujesz, a znajdziemy sposób, żeby tak się stało.

Kiwam głową, zastanawiając się, jaką podjąć decyzję. Staram się przy tym zdusić w sobie jakiegokolwiek cieplejsze uczucia, które zbyt długo w sobie podtrzymywałam – uczucia, na które nie zasługuje ani mój brat, ani ojciec.

– Muszę się dowiedzieć, czy ojciec brał w tym wszystkim udział. Chcę, żeby Jade i Matthew zapłacili za to, co zrobili mamie. Żeby poczuli się tak samo, jak czułam się przez nich ja: bezradni, osamotnieni i bez środków do życia. Chcę im odebrać cały majątek, każdą ich własność, każdą jedną rzecz, na której im zależy. Chcę dostać wszystko. Ale przede wszystkim muszę odzyskać to, na co zapracowała mama. Kiedy stwierdzono u niej śmierć mózgową, ojciec odziedziczył cały jej majątek. Trzeba to cofnąć.

Alec zaczyna chodzić po pokoju tam i z powrotem, równie niespokojny jak ja.

– Musimy ich podejść, Brawurko. Jeśli zorientują się, że mamy zamiar zaatakować, dobrze się zabezpieczą. Wystarczy, że się dowiedzą, że mama się obudziła, a od razu zaczną się przygotowywać. Na razie próbuję dotrzeć do wszystkich lekarzy, którzy zajmowali się twoją matką. Gdyby któryś się przyznał, bardzo by nam to pomogło. Mamy na usługach najlepszych prawników w kraju, nie powinno być trudno odzyskać majątek twojej matki na drodze prawnej, ale jak mówiłem, trzeba ich wszystkich jednocześnie wziąć z zaskoczenia. Musimy zdobyć wszelkie wymagane dokumenty i wysłać do nich naszych ludzi z nakazem eksmisji. Mam przeczucie, że trzeba będzie użyć odrobiny perswazji, żeby się ich pozbyć.

Kiwam głową na znak zgody.

– Jest jeszcze coś.

Alec spogląda na mnie z uniesionymi brwiami.

– Chcę odzyskać dom, w którym się wychowałam. Ten, w którym mieszkałam z mamą. Muszę go mieć z powrotem.

Lucian podnosi swój tablet z uśmiechem.

– Prosiłem Elliota, żeby zebrał jak najwięcej informacji na temat majątku rodziny Rousseau – oznajmia, lekko się czerwieniąc. Już samo imię Elliota wywołuje u niego rumieńce i choć przeżywam teraz ciężkie chwile, nie mogę na ten widok powstrzymać uśmiechu.

– Dom... należy do firmy. Nie jest ich prywatną własnością. Jeśli Alec zdobędzie pakiet większościowy akcji, dom przejdzie w twoje ręce.

Alec spogląda na mnie z przechyloną lekko głową.

– Kochanie – odzywa się – w zasadzie nie musimy nic robić. Jest przecież twoja matka. Żyje i ma się dobrze. Akcje, które po niej odziedziczyłaś, te, które zagarnął twój brat, teraz wrócą do twojej mamy. Jej udziały plus akcje, które dla ciebie kupiłem, dają ci większość głosów.

Uśmiecham się, czując, jak zalewa mnie fala przewrotnej radości.

– Muszę przy tym być. Chcę wiedzieć, jak wylatują z firmy.

Sofia posyła mi uśmiech.

– Naturalnie – mówi, kiwając głową z aprobatą. – Nazywasz się Elena Kennedy – dodaje. – Jesteś moją synową i żoną Alexandra. Pora, żeby cały świat się przekonał, co to oznacza.

Rozdział 47

ALEXANDER

Prowadzę wózek inwalidzki Sarah przez ogród, co chwilę się zatrzymując, żeby mogła przyjrzeć się różnym gatunkom kwiatów. Uwielbia czuć promienie słońca na twarzy i oddychać świeżym powietrzem. Wcale się jej nie dziwię, przecież całe lata spędziła w zamknięciu.

Zamieniliśmy jeden z pokoi gościnnych na parterze w profesjonalnie wyposażoną salę medyczną, dzięki czemu Sarah może przebywać razem z nami. Kupiliśmy też dla niej elektryczny wózek inwalidzki, żeby mogła sama się poruszać na niewielkie odległości po domu.

Dopiero po prawie dwóch miesiącach od wybudzenia pozwolono nam zabrać ją z kliniki do domu, ale i tak nadal wymaga całodobowej opieki. Musiała na nowo nauczyć się samodzielnie oddychać, mówić, a nawet jeść. Serce mi się kraje, kiedy widzę, jak ciężko jest Elenie obserwować zmagania matki, gdy ta próbuje ponownie opanować jakąś umiejętność.

– Wiesz, że ją słyszałam? – odzywa się Sarah, a ja aż przystaję.

Nadal ma problemy z poruszaniem kończynami. Pod pewnymi względami jest jak małe dziecko. Ciało ma już prawie sprawne, wciąż jednak się uczy, jak wykonywać najprostsze czynności i skłonić własne ciało do współpracy. Na szczęście elektryczna stymulacja nerwowo-mięśniowa, za którą słono płaciła Elena, uchroniła ją przed zanikiem

mięśni. Stawy również nie zostały uszkodzone dzięki ćwiczeniom rozciągającym wykonywanym dwa razy dziennie przez rehabilitantki, więc w ciągu najbliższych kilku miesięcy powinna znów zacząć chodzić.

Siadam obok niej na trawie i podnoszę na nią oczy.

– Słyszałam Elenę, kiedy byłam w śpiączce. Straciłam poczucie czasu, ale słyszałam, jak płacze, i wiem, że nigdy nie przestała wierzyć w mój powrót do zdrowia.

Robię wielkie oczy. Dzień w dzień Sarah czymś mnie zaskakuje. Nie tylko wraca do zdrowia znacznie szybciej, niż przewidywali lekarze, ale też jest piekielnie bystra. Bałam się, że jej umysł ucierpi w śpiączce, ale nic takiego się nie stało.

– Wiem, że Elena wcale nie jest teraz w pracy. I że Alaric i Matthew nie wyjechali w interesach, a ty i moja córka jesteście już po ślubie, nie tylko zaręczeni. Wiem, dlaczego się z nią ożeniłeś, i rozumiem, dlaczego Elena to przede mną ukrywa. Ja z kolei nie chcę, żeby się dowiedziała, że słyszałam większość z tego, co mówiła do mnie przez lata.

Sarah jest dokładnie taka sama jak Elena, nigdy nie przestaje mnie zaskakiwać. Sztywnieję, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Elena sama załatwia sprawy z prawnikami i to ona jest w ciągłym kontakcie z Elliotem i naszą ekipą ochroniarzy. Dlatego prosiła, żeby ktoś z nas – Lucian, mama albo ja – przynajmniej raz dziennie dotrzymywał towarzystwa jej matce, kiedy ona sama nie może przy niej być.

Nie wiem, co odpowiedzieć Sarah. Nie wiem, czego życzyłaby sobie Elena. Sarah uśmiecha się do mnie, potrząsając lekko głową.

– Chciałam cię prosić, żebyś pomógł mi przygotować dokumenty potrzebne, żeby ustanowić Elenę współwłaścicielką moich kont bankowych i całego majątku. Nie chcę, żeby kiedykolwiek musiała znów być od kogoś zależna, nawet od ciebie, Alec.

Kiwam głową na znak zgody, czując pełzający mi po plecach strach. Matka chce zapewnić Elenie niezależność ode mnie. Jeśli Elena nie będzie mnie już potrzebować, czy wtedy odejdzie? Nasz huczny ślub nadal nie doszedł do skutku, a dziadek nie wie, że już jesteśmy małżeństwem. Gdyby chciała dostać teraz rozwód, nie mam argumentów, żeby jej odmówić.

Oddycham z ulgą na widok zbliżającej się Eleny i podnoszę się z ziemi. Nachyla się, żeby pocałować matkę w policzek, a ja przyglądam się jej spod przymrużonych powiek. Dopiero po dłuższej chwili w końcu mnie zauważa, co jeszcze bardziej psuje mi humor. Sarah zerka na mnie i zaczyna się śmiać, a ja krzyżuję ręce na piersiach. Gdy Elena nareszcie odwraca ku mnie głowę, dąsam się już jak dzieciak. Uśmiecha się do mnie szeroko i wspina na palce, żeby mnie pocałować, a ja wbrew sobie mierzę ją ostrym spojrzeniem.

– W końcu mnie zauważyłaś, co?

Zaczyna się śmiać i przyciąga mnie bliżej do siebie, tym razem całując, jak należy. Potem zarzuca mi ręce na szyję i przyciska usta do mojego ucha.

– Zawsze cię pierwszego zauważam, nieważne, ile osób jest dookoła. Zawsze, Alec.

Uśmiecham się z przymusem, a w oczach Eleny błyska rozbawienie.

– Jesteś szalony, wiesz o tym, prawda? – mruczy niewyraźnie.

Posyłam jej zadowolony uśmiech i nachylam się, żeby znowu ją pocałować, mocniej i namiętniej.

– Sama mi mówiłaś, że mam szaleć na twoim punkcie, nie? Uważaj, czego sobie życzysz, kochanie.

Odkąd jej mama wybudziła się ze śpiączki, odkryłem nowe, nieznanne mi dotąd oblicze swojej żony. Stała się asertywna, ciężko pracuje i jest równie bezkompromisowa jak ja. Jednym słowem perfekcjonistka. Zamierza zniszczyć rodzinę Rousseau w taki sposób, że z pewnością odbije

się to szerokim echem, jestem tego pewien. Tak samo jak tego, że zrobi wrażenie na moim dziadku, kiedy już doprowadzi tę sprawę do końca.

Sarah ujmując dłoń Eleny i uśmiecha się do niej.

– Skarbie, muszę z tobą porozmawiać.

Elena kiwa głową na znak zgody i klęka na trawie przed mamą z pogodną miną.

– Gdzie jest twój ojciec? – Elena zastyga nieruchomo, ja też cały się spinam. – Z Jade?

Spogląda na matkę oniemiała.

– Jak... to znaczy...

– A twój brat?

Elena spogląda na mnie z zakłopotaną miną, ale ja też nie wiem, co odpowiedzieć. Klękam obok niej i obejmuję ją ramieniem.

Sarah wzdycha, ściskając mocniej dłoń córki.

– Chyba pora, żebym ci o wszystkim opowiedziała, kochanie.

Potem bierze głęboki oddech i ucieka wzrokiem w bok.

– Twój ojciec i ja przyjaźniliśmy się od dziecka. Zakochaliśmy się młodo, byłam... byłam wtedy bardzo naiwna. Należał do tych samych sfer co my, ale jego rodzina stała na progu bankructwa. Z tego powodu mój ojciec nie zgadzał się, żebym wyszła za Alarica.

Sarah spogląda w oczy Elenie i ujmując w dłoń jej policzek.

– Do momentu gdy się dowiedziałam, że nie mogę mieć dzieci. – Sztywnieje, jakby to wspomnienie nadal wywoływało w niej ból. – Nagle się okazało, że nie jestem już odpowiednią partią dla mężczyzn, wśród których ojciec widziałby kandydata na mojego męża. Dopiero wtedy pozwolił mi wyjść za Alarica.

Uśmiecha się, ale jej uśmiech jest zaprawiony goryczą. Elena spogląda na matkę ze wstrząśniętą miną i tysiącem pytań w oczach.

– Przez kilka lat wszystko wydawało się układać pomyślnie. Mój posag ocalił majątek rodzinny ojca i jego spadek. Pomogłam mu założyć własną firmę, świetnie sobie radziliśmy. Byłam szczęśliwa.

Sarah milknie, jakby przeniosła się myślami gdzie indziej i starała się zebrać całą swoją odwagę, żeby mówić dalej. Przyciskam moją żonę mocniej ramieniem do siebie, bo wiem, że czegokolwiek za chwilę nie usłyszy, sprawi jej to ból.

– Pewnego dnia twój ojciec przyprowadził do domu małego chłopca, nazywał się Matthew. Miał niecałe dwa lata i był najśłodszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziałam. Alaric oznajmił mi wtedy, że się pogubił. Bardzo pragnął dzieci i nie był w stanie myśleć o niczym innym. Obiecał, że nigdy więcej mnie nie zdradzi, i błagał, żeby dać mu drugą szansę. Naturalnie miałam mnóstwo pytań, ale twój ojciec na wszystko miał gotową odpowiedź. Byłam w rozterce, Eleno. Złościłam się, ale z drugiej strony sama też pragnęłam dziecka. A Matthew? On nie był niczemu winien. Poprosiłam o spotkanie z jego matką. I wtedy ją poznałam... poznałam Jade.

Elena wciąga głośno powietrze i zaczyna się cała trząść. Przytulam ją najmocniej, jak tylko się da, chcąc jej okazać wsparcie, choć nie wiem, jak mam to zrobić.

– Co takiego? – szepcze łamiącym się głosem.

– Jade miała świadomość, że nigdy nie zapewni Matthew takich warunków do życia jak my, więc przyrzekła mi, że zniknie. Nigdy więcej się z nim nie zobaczy i to będzie mój syn. Przysięgała trzymać się z daleka od naszej rodziny. I twojego ojca.

– Mamo – odzywa się Elena zbolalym tonem – proszę, powiedz, że ja...

Sarah uśmiecha się i potwierdza.

– Tak, ty jesteś moja. Oczywiście, że tak. Jesteś moim małym cudem, Eleno.

Elena przytakuje i kładzie głowę na kolanach matki, z całych sił próbując powstrzymać łzy. Sarah delikatnie gładzi ją po włosach. Zdumiewa mnie, jak troskliwa i czuła staje się przy Elenie, choć wobec innych zazwyczaj jest twarda i nieustępliwa. Elena najwyraźniej odziedziczyła tę cechę po niej – jest dokładnie taka sama jak matka.

– Na jakiś czas wszystko wróciło do normy. Twój ojciec i ja... udało nam się dojść do porozumienia, chociaż już nigdy nie było tak jak dawniej. Byłam zadowolona, bo miałam Matthew. A niedługo później także i ciebie. Wy dwoje byliście dla mnie całym światem i to mi wystarczało. W tamtym czasie nie zorientowałam się jeszcze, że twój ojciec nadal spotyka się z Jade. Nie wiedziałam też, że co miesiąc zabiera Matthew na spotkanie z nią. I że mój syn już wie, że nie jestem jego prawdziwą matką. Nie miałam pojęcia, że Alaric nie tylko nie przestał widywać się z Jade, ale na dodatek ma z nią córkę. Dowiedziałam się o tym wszystkim dopiero kilka dni przed wypadkiem.

Spoglądam z niedowierzaniem na Sarah. Elise i Elena mają tego samego ojca? Elena podnosi na matkę zaczerwienione oczy, głęboko przygnębiona i zraniona.

Sarah uśmiecha się i głaszcze córkę po policzku.

– A teraz mi powiedz – prosi – powiedz mi, co do tej pory załatwiłaś i co planujesz. Powiedz, jak mogę ci pomóc. Oddałam wszystko twojemu ojcu i bratu... a teraz chcę to odzyskać.

Rozdział 48

ALEXANDER

Elena wierci się i rzuca na łóżku, nie mogąc zasnąć. Odwracam się w jej stronę, obejmuję ją ramieniem w talii i przyciskam usta do jej szyi.

– Nie możesz spać?

Ciężko wzdycha i odwraca się do mnie, a potem pociera nosem o mój nos. Potrząsa głową, wyraźnie skonsternowana.

– Nie mogę przestać myśleć o Matthew, o ojcu... o tym wszystkim, co powiedziała mama. Jak Matthew mógł jej coś takiego zrobić? Przecież to ona go wychowała. Kiedy dorastaliśmy, zawsze traktowała nas jednakowo. A jeśli już, to jego nawet lepiej. Dostawał od niej wszystko, czego tylko zapragnął, i tak się jej za to odwdzieczył?

Wsuwam dłoń w jej włosy, nie wiedząc, co powiedzieć. Poza tym nie wiadomo, czy Elena w ogóle tego ode mnie oczekuje. Pewnie chce tylko, żebym jej wysłuchał, więc tak robię.

– A ojciec? Mama uratowała jego firmę i zarazem jego rodzinę przed ruiną. Bez niej byłby nikim. Powinien być jej za to wdzięczny, a on tymczasem miał drugą rodzinę na boku. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby zrobić coś takiego?

Zaciska zęby, w jej oczach błyska furia. Głaszczę ją delikatnie po włosach, zastanawiając się, w jaki sposób poprawić jej nastrój, ale nic nie

przychodzi mi do głowy.

– Ja też nigdy bym się tego nie spodziewał, kochanie. Wiesz, że nie przepadam za twoim bratem, ale nie przyszłoby mi do głowy, że może być zdolny do czegoś takiego. Nie da się zmienić przeszłości, Eleno, ale można zrekompensować sobie utracony czas. Pomyśleć o przyszłości. Widzę, jak ciężko pracujesz. Za parę tygodni zwrócisz matce wszystko, co straciła, a nawet więcej.

Elena podnosi na mnie wzrok, kiwając głową. Jej oczy płoną nienawiścią, mam jednak nadzieję, że nie pozwoli, żeby to uczucie kompletnie nią zawładnęło i odmieniło jej szczere serce. Gdyby to ode mnie zależało, sam rozprawiłbym się z rodziną Rousseau, żeby nie musiała brudzić sobie swoich delikatnych rąk. Ale ona wyraźnie chce zrobić to sama i nie mogę jej tego zabronić. Nie mogę jej zabronić podejmowania decyzji, tak jak robią to inne obecne w jej życiu osoby. Dlatego usunę się w cień. Pozwolę jej załatwić tę sprawę po swojemu, a jeśli będzie potrzebowała pomocy, będę w pobliżu.

– Alec, zawsze chciałam mieć własną rodzinę, męża, który by mnie kochał. Pragnęłam domu pełnego miłości i śmiechu, którego nigdy nie miałam. Ale jeśli tak ma wyglądać miłość, to nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

Gładzę jej włosy, czując w sercu żal. Elena zawsze była prostolinijna i to jej dziecięco niewinne spojrzenie na świat czyni ją wyjątkowym człowiekiem. Dzięki niemu udało się jej zachować szczere serce w tym naszym pokręconym świecie. Nie mogę znieść myśli, że mogłaby je utracić.

– Miłość... demoralizuje – stwierdza. – Kiedy patrzę na nasze matki, widzę, jaka jest naprawdę. To egoizm. Wiesz, że przypomina mi religię? Przestałam wierzyć w Boga, bo cokolwiek bym robiła, nieważne, ile się

modliłam, mama i tak się nie budziła. Z miłością jest tak samo. Ślepo wierzysz, choć rozum podpowiada co innego.

– Skarbie – szepczę – to nie tak...

Nie wiem, co powiedzieć, bo zgadzam się z każdym jej słowem. Ale kiedy słyszę je z ust Eleny, czuję się strasznie. Gdybym tylko mógł ją ochronić przed wszelkim bólem, którego musiała doznać, przed każdym złym doświadczeniem, przed wszystkim tym, przez co straciła wiarę w miłość...

Nagle Elena napiera na mnie ciałem i przewraca mnie na plecy. Potem siada na mnie okrakiem, uśmiechając się, a ja kładę dłoń na jej talii. Długie, ciemne włosy spływają jej na ramiona, sięgam po ich pasmo i nawijam sobie na palce.

– Z nami tak nie będzie – obiecuję. – Nie pozwolimy, żeby zniszczyło nas gasnące uczucie. Ty i ja... nie dopuścimy do tego, żeby przesłoniło nam zdrowy rozsądek.

Elena i ja różnimy się od naszych rodziców. Nasze małżeństwo nie jest oparte na przelotnych i niestabilnych emocjach. Ma o wiele trwalsze podstawy.

Kiwa głową na potwierdzenie moich słów, a ja wsuwam dłoń w jej włosy i przyciągam jej głowę do siebie. Pragnę jej jak jeszcze nigdy dotąd. Chcę poczuć na sobie jej ciało, dotyk jej ust. Chcę ją zamknąć w uścisku. Przepędzić smutek z jej oczu.

Uśmiecha się i nachyla, żeby mnie pocałować. Unoszę gwałtownie biodra i zrzucam ją z siebie na bok. Łąduje tuż obok na łóżku i zanim zdąży zaprotestować, podrywam się i na niej kładę.

Zaciskam w garści jej włosy i całuję ją mocno i zapamiętałem. Kiedy nasze języki się splatają, z ust Eleny wydobywa się jęk, ale to dla mnie za

mało. Chcę, żeby wyjęczała moje imię. Zsuwam usta w dół i całuję ją w szyję, zostawiając na niej swój ślad.

– Alec – szepcze, a ja uśmiecham się z satysfakcją, nie odrywając ust od jej ciała.

Całuję ją nieśpiesznie wszędzie, gdzie tylko mogę, przez co już prawie doprowadzam ją do ekstazy. Moja żona nie grzeszy cierpliwością, a ja lubię ją w ten sposób drażnić. Szarpię za jej koszulkę nocną, więc unosi biodra, żebym mógł ją zdjąć. Jeszcze zanim zaciskam palce na brzegu majtek, zaczyna się wić i gładzić mnie dłońmi po ciele.

– Alec, przestań się ze mną droczyć – prosi, a ja uśmiecham się od ucha do ucha. Pozbywam się bokserek i klękam między jej nogami.

– Powiedz mi, czego chcesz.

Elena spogląda na mnie oczyma płonącymi żądzą.

– Wiesz, czego chcę.

Nachylam się, żeby ją pocałować, a potem przygryzam jej dolną wargę.

– Błagaj mnie.

Elena parska śmiechem i popycha mnie, aż przewracam się na plecy. Zanim zdążę się zorientować, co robi, jest już nade mną, gładko się na mnie nabija i po chwili jestem głęboko w niej.

Stękam głośno, czując, że zupełnie tracę nad sobą panowanie, a ona tylko się uśmiecha. Kładę dłoń na jej boku i przyglądam się, jak mnie ujeżdża, a jej piersi miarowo podskakują. Przeciągam po jednej kciukiem, od czego momentalnie przymyka oczy.

– Alec – pojękuje, gdy muskam czubkami palców ciemne, stwardniałe sutki. Łapię je w palce, lekko skręcam i wtedy czuję jej skurcze.

– O kuźwa, Elena – stękam.

Łapię ją za biodra i wypycham swoje ku górze, poruszając się rytmicznie razem z nią. Uwielbiam na nią patrzeć i podziwiać jej ciało, które mam teraz przed sobą w całej okazałości.

– Zajebisty widok – chwale.

Jej spojrzenie wprawia mnie w euforię. Kiedy jesteśmy w łóżku, Elena nie widzi niczego poza mną. Gdy jestem głęboko w niej, wszystkie troski widoczne w jej niesamowitych oczach ulatniają się bez śladu. Zwiększam tempo i zataczam koła biodrami, za każdym razem wydobywając z niej jęk.

Przyglądam się jej twarzy, kiedy zbliża się do finału... O rany! Mógłbym dojść, tylko na nią patrząc.

Elena wciąga gwałtownie powietrze. Wyczuwam jej skurcze i wiem, że zaraz pociągnie mnie za sobą. Stękam i również dochodzę, prawie równo z nią.

Uśmiecha się z satysfakcją i opada na mnie ciężko całym ciałem. Obejmuję ją ramionami i cmokam w skroń. Elena wzdycha i się poprawia, a następnie kładzie głowę na mojej piersi, nadal jeszcze ciężko dysząc, tak jak ja. Przytulam ją mocno do siebie jedną ręką, a drugą głaszczę po plecach.

Fantastyczny seks i obustronne zaufanie... To wystarczy. Musi wystarczyć.

Rozdział 49

ELENA

Spoglądam w lustro i podziwiam swoje odbicie. Wybrałam na dziś kombinezon w kasztanowym kolorze i sama muszę przyznać, że w tym stroju prezentuję się jak ktoś... wpływowy.

– Wyglądasz fantastycznie – stwierdza Alec, taksując mnie wzrokiem. Uśmiecham się i podchodzę, żeby poprawić mu krawat, dopasowany kolorem do mojego ubrania.

Potem opieram dłonie na jego piersi przepełniona wdzięcznością.

– Bez ciebie nigdy by mi się nie udało.

Uśmiechnięty odgarnia mi włosy za uszy.

– Gotowa?

Potwierdzam. Trzy miesiące. Minęły już trzy miesiące, odkąd zabraliśmy mamę z kliniki do domu. Tyle mi zajęło załatwienie wszystkich formalności.

Alec trzyma mnie za rękę, kiedy schodzimy po schodach. W holu roi się od mężczyzn w czarnych garniturach z bronią przy pasie. W środku między nimi stoi oparta na lasce moja mama, a obok niej Sofia. Mama nadal ma trudności z chodzeniem i nie wytrzymuje długo na nogach, ale powoli i stopniowo robi postępy. Wygląda dziś pięknie i za każdym razem, kiedy

się do mnie uśmiecha, nie mogę wyjść ze zdumienia, że omal jej nie straciłam. I to z jakiego powodu?

Siedzący na sofie Lucian wita mnie skinieniem głowy, obok niego widzę Elliota. Uśmiecham się i kiwam mu głową na znak podziękowania. Zdziałał dla mnie cuda.

Alec kładzie dłoń w dole moich pleców, a ja biorę głęboki oddech, żeby uspokoić nerwy.

– Dzisiaj rozprawimy się z rodziną Rousseau – oznajmiam z lekkim sercem. Powinno to zabrzmieć dziwnie w moich ustach, bo przecież jeszcze całkiem niedawno sama nosiłam to nazwisko. Mimo to nie czuję nic oprócz radosnego podniecenia.

– Grupa beta będzie w pogotowiu pod ich posiadłością, czekajcie na moje polecenia. Grupa alfa idzie ze mną i Alekiem i obstawia salę zarządu.

Spoglądam na mamę i posyłam jej uśmiech.

– Zwołałam nadzwyczajne zebranie wspólników, więc będą się mieli na baczności. Ojciec na pewno już się dowiedział, że ktoś skupuje akcje jego firmy, ale dzięki Elliotowi nie potrafi wyśledzić kto – wyjaśniam, kiwając do niego głową.

Alec skupował akcje za pośrednictwem prywatnej spółki, którą podarował mnie. Już samo to znacznie utrudniło identyfikację kupującego, a Elliot na dodatek zdołał zatrzeć wszelkie pozostałe ślady, które mogłyby doprowadzić do nowego właściciela. Jak było mi wiadomo, ojciec kilkakrotnie próbował się dowiedzieć, skąd pochodzą pieniądze, ale za każdym razem zderzał się ze ścianą.

– Ojciec nie będzie się niepokoił, bo jest przekonany, że razem z Matthew nadal mają w firmie pakiet większościowy. Oto dokumenty, które potwierdzają, że to podważyliśmy – wyjaśniam, podnosząc do góry plik kartek, żeby pokazać je mamie. Prawnicy Aleca stawali na głowie,

żeby mi pomóc w realizacji mojego planu, i choć nie było to łatwe, udało nam się dopiąć swego. – Pozostałe grupy obstawiają nieruchomości należące do Rousseau Corporation. Przejmujemy je wszystkie naraz. Musicie w nich zmienić wszystkie zamki. – Zerkam z uśmiechem na Elliota. – I każdy kod dostępu.

Elliot przytakuje z podekscytowaną miną. Jego rolą będzie rozbicie systemy bezpieczeństwa we wszystkich przejmowanych przez nas budynkach. Skomplikowane zadanie, choć zapewnił mnie, że to dla niego łatwizna. Lucian kładzie dłoń na kolanie Elliota, zdradzając się ze swoim zdenerwowaniem, ale przyjaciel posyła mu uspokajający uśmiech.

– Chodźmy.

Nasi ludzie wsiadają do samochodów, a Alec podaje ramię mojej matce.

– Poczekajcie – woła za mną Elliot i wręcza mi małą słuchawkę do ucha. – Musimy być w kontakcie – dodaje, a ja posyłam mu uśmiech i ściskam jego dłoń.

Alec, Sofia, moja mama i ja idziemy do limuzyny. Chwilę potem jesteśmy już w drodze do Rousseau Corporation i wtedy zaczynają się prawdziwe nerwy.

– Poradzisz sobie, kochanie – zapewnia mnie mama, a ja potakuję. Na myśl o tym, jak została potraktowana, momentalnie wzbiera we mnie furia. Zapłacą za to, choćby to miało być ostatnie, co zrobię w życiu!

Uśmiecham się, wysiadając z limuzyny, a kiedy wchodzę do budynku firmy, nie czuję ani odrobiny strachu. Przez całe lata, długie lata czułam się bezradna. Ale teraz już nie.

Kieruję się do sali zarządu, mając po bokach dwóch naszych ludzi. Alec i Sofia wraz z moją mamą zostają nieco z tyłu, dostosowując krok do jej tempa. Uśmiecham się i popycham z całych sił drzwi do sali zarządu, a potem delektuję się hukem, który się rozlega, gdy uderzają w ścianę.

Członkowie zarządu prostują się na krzesłach zaskoczeni, a ojciec spogląda na mnie ze zdezorientowaną miną.

– Elena? – odzywa się głosem, w którym pobrzmiwa konsternacja. – Co ty tu robisz? To nie jest miejsce dla ciebie.

Złości mnie jego pogardliwy ton. Zaciskam zęby, kiedy do niego podchodzę. Staję tuż przy jego krześle i obrzucam spojrzeniem resztę zgromadzonych w sali udziałowców. Matthew spogląda na mnie z zaciśniętą szczęką.

– To ty zwołałaś zgromadzenie?

Ojciec zaczyna się śmiać, potrząsając z niedowierzaniem głową.

– To niemożliwe – stwierdza. – Przecież oddałem jej akcje tobie.

Posyłam bratu szeroki uśmiech.

– Jesteś jednak o wiele głupszy, niż wyglądasz – zwracam się do niego. – Chociaż z drugiej strony, to ty byłeś mózgiem całej operacji, prawda? Pozory jednak mogą mylić.

Matthew mruga kilkakrotnie z wyrachowanym błyskiem w oczach. Jego upadek sprawi mi największą satysfakcję ze wszystkich, do których dziś doprowadzę.

– Zaprosiłam tu dzisiaj państwa, żeby w głosowaniu wybrać osobę, która obejmie stanowisko prezesa – ogłaszam.

Brat się uśmiecha, kręcąc z rozbawieniem głową, i odchyła na oparcie krzesła wyraźnie rozluźniony.

– Udało ci się kupić ile? Dziesięć procent akcji? Dzisiaj ci daruję, ale niech to będzie dla ciebie nauczka. Jeśli jeszcze raz ośmielisz się marnować mój czas, będziesz musiała za to zapłacić.

Kiwam mu tylko głową bez słowa. Jeszcze nie czas, jego kolej dopiero nadejdzie.

– Wnoszę o poddanie pod głosowanie odwołania Alarica Rousseau z funkcji prezesa – oświadczam.

Matthew głośno wzdycha, potrząsając głową.

– Głosujący za pozostawieniem go na stanowisku proszę podnieść rękę – ogłasza prześmiewczym tonem, unosząc wolno dłoń. Potem odwraca głowę, żeby spojrzeć po pozostałych udziałowcach, i kiedy stwierdza, że ręka każdego z nich jest w górze, w jego oczach pojawia się błysk satysfakcji. Spogląda na mnie z rozbawioną miną, a ja tylko się uśmiecham.

Słyszę szum w słuchawce i dobiega mnie głos Elliota:

– Twoja mama zaraz wejdzie. Możesz mówić dalej.

– Głosujący za odwołaniem go ze stanowiska proszę podnieść rękę – mówię, unosząc dłoń.

Matthew parska śmiechem i rozkłada rękę.

– Nie umiesz liczyć, Elena? Głosowanie się zakończyło. Miałaś swoje pięć minut, a teraz wynocha stąd.

– Jeszcze się nie zakończyło – dobiega mnie z tyłu cichy głos.

Odwracam się i widzę, jak do środka wchodzi mama prowadzona pod rękę przez Aleca. Kiedy odnajduje wzrokiem Matthew, dostrzegam w jej oczach tak przeogromny ból, że aż ściska mnie za serce.

Wyjmuję plik dokumentów z teczki i rzucam je na środek stołu, rozsypując dookoła kartki. Potem spoglądam na mamę, a ona odpowiada mi uśmiechem i podnosi do góry rękę.

– Nie umiesz liczyć? – zwracam się do Matthew. – Razem z mamą jesteśmy właścicielkami sześćdziesięciu procent akcji.

Brat błędnie, wbijając wzrok w moją matkę. Wygląda, jakby zobaczył ducha, i to mnie jeszcze bardziej rozwściecza. Zaciskam zęby i odwracam się do ojca, który patrzy na matkę dokładnie w taki sam sposób jak Matthew.

– To twój koniec – oznajmiam. Potem kiwam głową na swoich ochroniarzy, którzy podnoszą go z jego miejsca i wyprowadzają. Ale on nawet nie zwraca na nich uwagi, cały czas wpatrzony w matkę.

– To niemożliwe – odzywa się Matthew, wyraźnie spanikowany.

Uśmiecham się do niego.

– Dopiero teraz głosowanie się zakończyło – stwierdzam i daję znak swoim ludziom, którzy w sekundę są przy nim. – Biercie go – polecam.

Matthew szarpie się i opiera.

– Nie możesz mnie odwołać! – wrzeszczy. – Nadal mam udziały w firmie!

Marszczę czoło.

– Masz na myśli udziały odziedziczone po kobiecie, która nie umarła? Yhy, niestety to tak nie działa.

Kopie w krzesło, kiedy moi ludzie go obezwładniają, a ja potrząsam głową.

– Niech to będzie dla ciebie nauką. Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe, Matthew. I nie chodzi tylko o słowa, ale i o to, co zrobiłeś. Zapłacisz mi za wszystko. Firma i twoje udziały to ostatnie, o co powinieneś się teraz martwić.

Kiwam głową na Aidenę, a on podaje mi twardy dysk. Zaciskam zęby na jego widok i odnajduję wzrokiem matkę. Uśmiecha się, ale jej uśmiech jest przepełniony goryczą. Podchodzę do niej i obejmuję ją ramieniem, przyglądając się, jak do sali wkraczają policjanci. Na ich widok Matthew zastyga nieruchomo z twarzą białą jak kreda. Funkcjonariusze zatrzymują się tuż przed nim.

– Matthew Rousseau – mówi jeden z nich – jesteś aresztowany pod zarzutem usiłowania zabójstwa Sarah Rousseau. Wszystko, co powiesz,

może być użyte przeciwko tobie w sądzie. Masz prawo do adwokata. Jeśli nie stać cię na prawnika, przysługuje ci obrońca z urzędu.

Potrząsam głową, wbijając w niego wzrok.

– Usiłowanie zabójstwa to tylko jedna z twoich zbrodni, Matthew. A lekarze i pielęgniarki, którzy siedzieli w kieszeni Rousseau? Ci, którzy celowo utrzymywali moją mamę w śpiączce farmakologicznej? Policja ma ich zeznania. Będą zeznawać w sądzie przeciwko tobie.

Po policzku mamy spływa łza, gdy policjanci zatrząskują na nadgarstku Matthew kajdanki, a on opuszcza nisko głowę. Z ciężkim sercem obejmuję ją mocniej, kiedy nas mijają. Ja przez długie lata nie byłam blisko z bratem, ale ona z pewnością ma uczucie, jakby w jednej chwili straciła syna.

Biorę głęboki oddech, zanim zwrócę się do reszty wstrząśniętych udziałowców. Żaden z nich jak dotąd nie odezwał się ani słowem. Muszą być zbulwersowani. Nie będzie trzeba długo czekać, wieści na temat dzisiejszych zdarzeń rozejdą się lotem błyskawicy – i o to mi chodzi. Nawet jeśli jakimś cudem Matthew uda się uniknąć kary za to, co zrobił mamie, jego reputacja będzie zszargana na wieki.

– Chyba już dosyć widowiska na dziś. Przepraszam, że musieli państwo być tego świadkami. Niniejszym zamykam zgromadzenie. Mogą się państwo rozejść.

Udziałowcy podnoszą się z krzeseł i część z nich rusza w stronę mojej matki. Jak mogłam o tym zapomnieć? Ci ludzie to w większości jej dawni przyjaciele, są w firmie od samego początku. Wielu widziało, jak mama ją rozwijała i przekształcała w prawdziwe imperium.

Nasi ochroniarze nie pozwalają im podejść do mamy, a ona, potrząsając głową, unosi dłoń.

– Już niedługo – obiecuje. – Niedługo wszystko nadrobimy. Nigdzie się nie wybieram, już nie. Ale dzisiaj... dzisiaj moja córka i ja mamy jeszcze

coś ważnego do załatwienia.

Potem się odwraca i wychodzi z sali, a ja nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Bałam się, że ten dzień będzie dla niej ciężkim przeżyciem, ale wydaje się, że całkiem dobrze sobie radzi.

Ruszam za nią, z niecierpliwością oczekując tego, co jeszcze przed nami.

Rozdział 50

ALEXANDER

Elena ze smutną miną mierzy wzrokiem fasadę swojego rodzinnego domu.

– Nie martw się, kochanie – uspokajam ją, obejmując ramieniem. – Dostaniesz dom z powrotem.

Potrząsając głową, wspina się na palce i daje mi długiego całusa w policzek.

– Nie, mój dom jest tam, gdzie twój. Ten odzyskamy dla mojej mamy.

Uśmiecham się do niej z mocno bijącym sercem. Naprawdę uważa, że jej miejsce jest przy mnie?

– Skarbie...

Elena odwraca głowę ku matce, unosząc brwi.

– Zostaw to mnie – mówi Sarah, również wpatrzona we wznoszącą się przed nami posiadłość. – Pozwól, że zrobię to sama.

Elena kiwa głową na znak zgody, po czym przeciąga dłonią po moim ramieniu i bierze mnie za rękę. Splatamy palce i podążamy za Sarah, otoczeni kilkunastoma ochroniarzami. Elena dotyka słuchawki w uchu, a potem kiwa matce głową.

– Alarm jest wyłączony.

Sarah bierze głęboki oddech i popycha bramę. Potem wolno idzie dalej. Podpiera się laską, ale najważniejsze jest to, że samodzielnie chodzi.

Pomimo tylu lat spędzonych w śpiączce.

Zerkam na swoją niesamowitą żonę. Nigdy, ani przez chwilę nie przyszło jej do głowy zrezygnować z walki o życie matki. Wywalczyła dla siebie pełne stypendium na uczelni i pracowała jednocześnie w trzech miejscach, żeby zapewnić Sarah jak najlepszą opiekę. Zrobiła to sama – dziewczyna wychowana w obrzydliwie bogatej rodzinie. A wszystko to dla matki.

Sarah wchodzi do domu, a ja i Elena podążamy tuż za nią. Już w salonie natyka się na Jade i Elise, które siedzą na kanapie – jej kanapie. Jade wstrząśnięta prostuje się gwałtownie i zasłania dłonią usta. Wygląda, jakby zobaczyła ducha, w jej oczach maluje się to samo poczucie winy co na twarzy Matthew.

– Jade – wita ją Sarah głosem zabarwionym udawanym zaskoczeniem. – Co ty robisz w moim domu?

Jade zrywa się z kanapy i obchodzi ją dookoła z twarzą białą jak płótno. Staje za oparciem, jakby chciała się nim od nas odgradzić.

– Przecież ty... ty umarłaś.

Sarah opuszcza wzrok na swoje dłonie.

– Nie. Nie sędzę.

Robi krok naprzód, a Jade odruchowo się cofa. Elise nadal tkwi na kanapie, przyglądając się nam okrągłymi oczami. Elena daje głową znak naszym ludziom, którzy z miejsca ruszają ku jej przyrodniej siostrze i przytrzymują ją w miejscu.

– Zostawcie moją córkę – odzywa się drżącym głosem Jade. Potem rozgląda się nerwowo po pokoju i orientuje, że mamy przewagę liczebną.

Sarah udaje, że jej nie słyszy, siada na kanapie i zakłada nogę na nogę.

– Nie powiem, żeby podobało mi się to, co przerebiłaś w domu – stwierdza, marszcząc brwi. Potem kiwa głową w stronę ustawionej

naprzeciwko sofy. – Siadaj.

Jeden z naszych ochroniarzy pociąga Jade, zmuszając ją, żeby usiadła na wskazanym przez Sarah miejscu. Uśmiecham się i nachylam ku Elenie, muskając wargami jej ucho.

– Twoja mama to niezła twardzielka.

Uśmiecha się, a ja ją obejmuję. Kładzie głowę na mojej piersi, a ja opieram na niej podbródek. Stoimy na środku salonu, jakbyśmy oglądali swoje ulubione telewizyjne show.

– Umawialiśmy się chyba, że będziesz się trzymać z daleka od mojej rodziny – przypomina Sarah, rozkładając wygodnie ramiona na oparciu sofy. – Co w takim razie robisz w moim domu?

Jade sięga trzęsącymi się rękami po telefon, na co Sarah wybucha śmiechem.

– Szkoda twojego trudu – mówi. – Alaric jest przetrzymywany przez ludzi Kennedych, a Matthew został aresztowany za usiłowanie zabójstwa. Ale nie martw się, Jade, już niedługo dołączysz do ukochanego synka.

– Ty... ty... To nie jest twój dom. Już nie. Należy do mnie. Natychmiast się stąd wynoście! – warczy Jade. – Dzwonię po policję. Wtargnęliście na cudzą posiadłość.

Cmokam Elenę w szyję.

– Dobry ruch, Jade – szepczę, a Elena wzdycha z oburzenia.

Elise patrzy na nas z każdą chwilą coraz bardziej spanikowana, a ja mierzę ją wzrokiem spod przymrużonych powiek. Nie zapomniałem, że to przez nią moja żona trafiła do klubu Vaughna – lokalu, w którym ona sama niedługo wyląduje. Już ja tego dopilnuję. Elena potrząsa głową.

– Może i dobry, gdyby rzeczywiście była właścicielką domu. A nie jest. Jade spogląda gniewnie na Sarah, a jej twarz powoli odzyskuje kolory.

– Wszystko, co kiedyś do ciebie należało, jest teraz moje. W zasadzie zawsze tak było. Alaric zawsze był mój i dobrze wiesz, że Matthew też. Nie ma znaczenia, że to ty go wychowywałaś, płynie w nim moja krew. Alaric ożenił się z tobą tylko dla pieniędzy. To mnie zawsze kochał.

Sarah zamiera – prawie niedostrzegalnie, ale ja to dostrzegam. Elena ściska kurczowo moją dłoń i chce zrobić krok do przodu, ale ją powstrzymuję.

– Twoja mama da sobie radę – zapewniam ją. – To jest jej chwila. Tyle lat na nią czekała.

Elena potwierdza skinieniem głowy, nadal spięta. Oddaję jej uścisk i przyciągam ją bliżej do siebie.

– Może to i prawda – mówi Sarah – ale nadal nie wyjaśniłaś mi, co robisz w moim domu. Alaric i Matthew... bierz ich sobie. Ale wszystko to, na co tak ciężko pracowałam? W co zainwestowałam? To nie należy do ciebie, Jade.

Jade odwraca głowę ku wchodzącym do środka dwóm policjantom i uśmiecha się z zadowoleniem. Naiwne babsko.

Sarah kiwa głową na Aidenę, który podchodzi do niej z plikiem dokumentów w ręce. Kładzie je przed oczami Jade, a potem wręcza Sarah twardego dysku, taki sam jak wcześniej przekazał Elenie.

– Nakaz eksmisji? – dziwi się Jade, sięgając drżącą dłonią po papiery.

Sarah podnosi się z kanapy i rozgląda dookoła.

– Każę spakować twoje osobiste rzeczy, choć wątpię, żeby ci się przydały tam, dokąd się udajesz – oznajmia, dając głową znak policjantom. Mężczyźni aresztują Jade pod zarzutem usiłowania zabójstwa, a ona tak samo jak Matthew szamocze się i stawia im opór.

– Wyrzucicie ją stąd – poleca ochroniarzom Elena, wskazując głową Elise.

Zawsze taka wygadana wobec mojej żony, dziś nie jest w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Widzę malujący się na jej twarzy strach i ból, którego tak wiele sprawiła Elenie w ciągu minionych lat.

Kiedy w końcu zamykają się za nimi drzwi, Sarah osuwa się na podłogę. Elenie wyrywa się okrzyk zaskoczenia i biegnie do matki, a potem bierze ją w ramiona.

Serce mi się kraje, gdy widzę, jak Sarah wybucha płaczem. Do tej pory nie uroniła ani jednej łzy, odkąd przebudziła się ze śpiączki. Nawet wtedy gdy uczyła się na nowo mówić, kiedy ręce i nogi odmawiały jej posłuszeństwa i gdy dowiedziała się, że spędzi wiele miesięcy na wózku inwalidzkim.

Żadna z tych rzeczy jej nie złamała. Dopiero teraz zrobiła to miłość.

Rozdział 51

ELENA

Siedzę wraz z matką nad dokumentacją firmy. Towarzyszy nam Alec, który w pewnym momencie otacza mnie ramieniem w pół i wzdycha.

– Słuchaj, Brawurko, tu się nic nie klei. Ciężko będzie postawić firmę na nogi.

Opieram czoło o jego ramię, a on cmoka mnie w czubek głowy.

– Wcale mnie to nie dziwi – stwierdza mama. – Alaric nigdy nie miał głowy do interesów. Nawet kiedy byliście mali, to ja zarządzałam obiema firmami. Skoro robiłam to wtedy, będę robić i teraz. Kiedy jesteśmy razem, ty i ja, nie ma takiej rzeczy, której nie byłybyśmy w stanie dokonać, kochanie.

Kiwam głową, ale to wyzwanie chyba trochę mnie przerasta.

– Musimy umówić spotkania z kierownikami wszystkich działów – proponuję, przeglądając dane.

Nagle dzwoni mój telefon. Spoglądam na ekran i marszczę czoło na widok nieznanego numeru. Dziwne, nie dawałam nikomu swojego.

Alec zerka na ekran mojej komórki i robi zaskoczoną minę.

– Odbierz. To numer mojego dziadka.

Spoglądam na niego z uniesionymi brwiami i odbieram połączenie, zastanawiając się, z jakiego powodu do mnie dzwoni.

– Halo?

– Elena, kochanie, słyszałem, że zostałam nową właścicielką Rousseau Corporation. Słyszałem, ponoć zrobiłaś to z przytupem. Nawet nie wiesz, jaki jestem z ciebie dumny.

Mimowolnie się rumienię.

– Dziadku... to nic takiego. Po prostu trzeba było to zrobić.

– A jak będzie z lunchem, który mi kiedyś obiecałaś? Mam teraz trochę czasu. Mógłbym u was być za mniej więcej dziesięć minut. Musisz mi wszystko opowiedzieć. Poza tym bardzo chcę się spotkać z twoją matką. Nie widzieliśmy się od lat.

– Naturalnie, dziadku. – Zerkam na mamę z uśmiechem i kończę rozmowę. – Dziadek Aleca przyjdzie do nas na lunch. Powiedział, że chce się z tobą spotkać, bo bardzo dawno się nie widzieliście. Chyba ma ochotę wysłuchać naszej wersji całej historii.

Mama uśmiechając się, potrząsa głową.

– Tata Sofii odradzał mi małżeństwo z twoim ojcem. Byłyśmy z Sofią w młodości najlepszymi przyjaciółkami i zawsze bardzo się o mnie troszczył.

Kładę dłoń na ramieniu mamy ze ściśniętym sercem. Tak wiele straciła, a mimo to nadal się uśmiecha.

Przechodzę do kuchni Sofii, zaskakując personel. Mimo że mamy z Alekiem własną, kuchnia Sofii jest większa i to zwykle w niej są przyrządzane nasze rodzinne posiłki. Dziadek wchodzi do środka niedługo po mnie, niosąc w ręku koszyk pełen warzyw.

– Witaj, kochanie – mówi z szerokim uśmiechem.

Potem z przejęciem podnosi w ręce melon, żeby mi go pokazać, a ja na jego widok robię wielkie oczy.

– Ojej! Ciekawe, jaki ma smak. Myślisz, że jest słodki?

Dziadek wzrusza ramionami.

– Nie dowiemy się, dopóki nie spróbujemy. Jak to powiedziałaś?

Kapryśne roślinki?

Zaczynam się śmiać i w tym momencie do kuchni wsuwa głowę rozpromieniona Sofia.

– Wydawało mi się, że słyszę twój głos, tato.

Natyka się wzrokiem na leżące na blacie warzywa i mierzy je spod zmrużonych powiek, a potem splata ręce na piersi.

– Tato... nie mówiłeś przypadkiem, że tylko ja jedna dostaję warzywa z twojego ogrodu?

Dziadek rzuca jej zakłopotane spojrzenie, a ja parskam śmiechem. Nigdy nie mogę się napatrzeć, jak Sofia zachowuje się wobec ojca i w jaki sposób on traktuje córkę. W jej obecności ten budzący respekt mężczyzna zamienia się w zwykłego troskliwego ojca.

– Ależ Elena ugotuje je dla ciebie – mówi, roztaczając wokół swój urok.

Sofia kręci głową.

– Przecież nie wiedziałeś, czy będę dziś w domu, nawet do mnie nie zadzwoniłeś. – Potem odwraca głowę do mnie. – A do ciebie dzwonił, Eleno?

Dziadek spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami i nieznacznie kręci głową, a ja ledwo tłumię uśmiech.

– Ekhm... nie – odpowiadam niezbyt przekonującym tonem.

– Wiedziałaś! – oburza się Sofia i spogląda z wyrzutem na ojca.

– Nie obwiniaj dziadka – odzywa się wchodzący do kuchni Alec, w ślad za którym pojawia się moja mama. – To nie jego wina. Staruszek nie ma żadnych szans. Elena jest po prostu mistrzynią w zaskarbianiu sobie sympatii.

Sofia kiwa głową na znak potwierdzenia i otacza mnie ramieniem.

– Tak, to prawda. Moja synowa jest przeurocza.

W tym momencie moja mama chrząka znacząco.

– Ale pamiętasz, Sofio, że to moja córka, prawda?

Sofia mruży oczy i obejmuje mnie mocniej.

– Nie, już nie.

Mama posyła jej ostre spojrzenie.

– Przecież ślub Aleca i Eleny będzie dopiero za trzy miesiące!

Przyglądam się im dwóm z rozbawieniem. Sofia od początku lubiła moje towarzystwo, a ja przyzwyczaiałam się do jej towarzystwa, gdy tymczasem mama za wszelką cenę próbuje nadrobić stracony czas. Razem z Sofią wiecznie się sprzecniają, która z nich ma spędzać ze mną czas. Przypominają mi rozwiedzionych rodziców walczących o opiekę nad dzieckiem, co mnie niezmiernie bawi. Dzięki nim czuję się kochana, a przecież przez lata nie zaznałam tego uczucia. Wiem, że ich przekomarzanie ma rozluźnić atmosferę po tych ciężkich miesiącach, które mamy za sobą, ale to, ile uwagi mi poświęcają, ciągle wprawia mnie w zdumienie. Zaskakuje mnie, gdy ktoś się o mnie troszczy albo stara się poprawić mi nastrój. Rozglądam się po kuchni z sercem przepełnionym wzruszeniem. Przez tyle lat dokuczała mi samotność i każdy mój krok wynikał z desperacji i rozpacz. A teraz jestem otoczona ludźmi, którzy chcą ze mną przebywać i którym na mnie naprawdę zależy.

Odszukuję wzrokiem oczy Aleca i na przekór sobie zaczynam się zastanawiać, czy on coś do mnie czuje. Czasami mam wrażenie, że tak, ale są momenty, gdy za nic nie mogę go rozszyfrować. Nie jestem już przekonana, czy zależy mi na miłości. W głębi serca jej pragnę, ale rozum podpowiada mi, że muszę pamiętać, czego doświadczył Alec. Miłość to... zbyt duże ryzyko. To, co nas w tej chwili łączy, jest niezniszczalne. Jeśli się

w sobie zakochamy, czy to uczucie wszystko między nami zniszczy, tak jak w przypadku mojej mamy?

Alec uśmiecha się do mnie, a mnie od razu skacze puls. Widzę, że ma zamiar do mnie podejść, gdy nagle w całym domu rozlega się wycie alarmu, aż oboje prawie podskakujemy w miejscu z zaskoczenia.

Alec marszczy czoło i sięga po telefon. Po chwili widzę, jak robi się kredowobiały na twarzy, i serce mi staje ze strachu.

– Dom oblegają paparazzi. Weszli na naszą posiadłość. Nasi ludzie próbują się ich pozbyć, ale jest ich zbyt wielu. Aiden twierdzi, że co najmniej kilkudziesięciu.

Nasze spojrzenia się spotykają, a mnie przechodzi po plecach dreszcz. Czyżby dowiedzieli się prawdy? Wiedzą o naszym małżeństwie? Udało im się jakimś sposobem ustalić, że nasz związek nie jest prawdziwy?

Zerkam ukradkiem na dziadka. Alec może wszystko stracić.

Rozdział 52

ALEXANDER

– Co się stało? – pyta mama.

Kręcę głową.

– Nie wiem.

Sięga po telefon, jak każde z nas, i gugluje swoje imię oraz nazwisko Kennedych. Ogarnia mnie strach na widok nazwiska ojca przewijającego się wśród najświeższych newsów. Przelatuję wzrokiem nagłówki, od których skręca mnie w żołądku. Zrezygnowany klikam zeszywniałymi palcami w jeden z artykułów.

Sekstaśma. Mój ojciec trafił na czołówki gazet z powodu jakiejś cholernej sekstaśmy.

Robi mi się niedobrze, ale to nic w porównaniu z tym, jak w tym momencie musi się czuć moja matka.

Biorę głęboki oddech i przewijam kontakty w komórce w poszukiwaniu numeru Elliota. Jak on mógł do tego dopuścić? Przecież używa zaawansowanych filtrów do blokowania tego typu materiałów, żeby nigdy nie trafiły do mediów. Dlaczego nie wyłapał tego nagrania?

– Elliot? – pytam od razu, gdy tylko odbiera telefon. – Co jest?

Ziewa głośno.

– O co ci chodzi? – dziwi się zaspanym głosem. – O kurwa. Padł mi system.

– Przestań – odzywa się matka. – Skończ z tym, Alec. – Wrywa mi z ręki telefon i przerywa połączenie. – Dosyć już. Dosyć.

Przeczesuje drżącą ręką włosy i kiedy na mnie spogląda, w jej oczach maluje się ból, ale i determinacja.

– Wiem, że starasz się mnie chronić, Alec. Że od lat blokujesz tego typu wiadomości. Ale już wystarczy. Nie mogę tak dłużej żyć. Po prostu nie mogę.

Odwraca się do dziadka i cała sztywnieje, jakby zbierała się na odwagę.

– Tato... próbowałam. Przysięgam, robiłam, co mogłam. Przez całe lata trzymałam się nadziei, żyłam dobrymi wspomnieniami. Ale już dłużej nie dam rady. Jedyne, czego pragnęłam, to żeby moje małżeństwo było takie jak mamy i twoje. I przez całe lata byłam przekonana, że jeśli wytrzymam wystarczająco długo, jeśli udowodnię, że moja miłość zawsze będzie trwać, to wtedy... wtedy może Anthony się zmienić. Powtarzałeś mi wiele razy, że małżeństwo jest na zawsze, że trzeba się porozumieć i nie wolno odejść. Ale tato, do małżeństwa trzeba dwojga. A jak wygląda moje? Tkwię w nim sama od lat.

Po policzku mamy spływa łza. Dziadek podchodzi do niej i ją ociera, a wtedy z jej ust wrywa się szloch. Bierze ją w ramiona i mocno do siebie przytula.

– Tato... chcę rozwodu. Wiem, że Kennedy się nie rozwodzą, ale spójrz tylko na mnie – dodaje łamiącym się głosem. – Cały świat wie, że mąż mnie zdradza, jestem dla wszystkich pośmiewiskiem. I za co to wszystko? – Przytula głowę do piersi dziadka, a on przymyka oczy z równie zboląłą miną. – Proszę, tato, pozwól mi się rozwieść. Jeśli postanowisz mnie z tego

powodu wydziedziczyć, rób, jak uważasz. Tylko proszę cię, żeby to nie dotknęło moich dzieci.

Serce mi się kraje, kiedy widzę ją w takim stanie. Jej prośba to dla mnie wstrząs – nigdy nawet nie przeszłoby mi przez myśl, że w grę mógłby wchodzić rozwód. Nie spodziewałem się, że mama kiedykolwiek odważy się o niego poprosić. Ale ma rację. To, co jest teraz... to nie jest życie.

– Skarbie – odzywa się dziadek, głaszcząc ją po włosach uspokajającym gestem. – Jesteś moją córeczką, Sofio. Zawsze pragnąłem tylko twojego szczęścia, niczego innego. – Zerka na mnie przelotnie z trudną do odgadnięcia miną. – Gdybym o wszystkim wiedział... gdyby mój wnuk tak dobrze tego przede mną nie ukrywał, wtedy na pewno nie pozwoliłbym ci z nim zostać. O niczym nie wiedziałem, kochanie. Domyślałem się, że macie problemy, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że aż takie.

Gładzi ją po plecach, ale mama nie daje rady powstrzymać łez. Zupełnie jakby cały ból minionych lat wreszcie znalazł ujście.

Dziadek odsuwa się nieco i spogląda jej w oczy. Jego wyraz twarzy... Jeszcze nigdy nie widziałem go tak zranionego. Mama pociąga nosem, ale nie udaje się jej stłumić szlochu.

– Rozwiedź się z nim – oświadcza dziadek, wprawiając nas wszystkich w osłupienie. – Jesteś moją córką, Sofio. Zawsze nią pozostaniesz. Nie ma mowy, nie wydziedziczę cię za to, że pragniesz szczęścia. Nie chcę, żebyś przeze mnie była uwięziona w małżeństwie bez miłości.

Wpatruję się w dziadka z niedowierzaniem. Nigdy bym nie przypuszczał, że zgodzi się na rozwód i pozwoli mamie odejść od męża bez żadnych konsekwencji.

Tak bardzo się starałem, żeby ją chronić. Gdybym tego nie robił, może już dawno uzyskałaby zgodę na rozwód.

Moja miłość do niej tylko przedłużyła jej cierpienie.

Rozdział 53

ALEXANDER

Pukam do drzwi sypialni matki. Zwykle jadamy kolację razem, przynajmniej raz na parę dni, ale od jakiegoś czasu w ogóle do nas nie schodzi. Z tego, co dowiedziałem się od personelu, wynika, że prawie wcale nic nie je.

– Mamo?

Otwiera drzwi, a ja na jej widok przeżywam wstrząs. Ma zaczerwienione, opuchnięte oczy, włosy w nieładzie i jest w szlafroku. Jeszcze nigdy nie widziałem jej tak... zaniedbanej. Pociąga nosem, próbując zdobyć się na uśmiech.

– Przepraszam, Alec. Ja... nie najlepiej się czuję.

Kiwam głową.

– Ale musisz coś zjeść. Proszę.

Spogląda na mnie z ciężkim westchnieniem, a potem wychodzi z pokoju i kieruje się ku schodom. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby się przebrać czy uczesać. Jej ruchy są sztywne, jakby zmuszała się do nich tylko dla mnie. Prawie jej nie poznaję. Jeszcze parę tygodni temu za nic nie wyszłaby ze swojego pokoju w takim stanie, nawet gdyby miała chodzić tylko po domu.

Schodzę na dół tuż za nią, poważnie się o nią martwiąc. Elena, Lucian i Sarah siedzą już za stołem. Uśmiechają się do niej, ale mama nie odwzajemnia ich uśmiechów.

– Jak się czujesz? – pyta Sarah.

Mama podnosi na nią wzrok i wymieniają pełne zrozumienia spojrzenia.

– Anthony zawiadomił mnie, że mam mu wysłać papiery rozwodowe kurierem. Nawet nie chce mu się do mnie przyjechać, żeby porozmawiać, walczyć o mnie.

Spoglądam na nią okrągłymi oczami. Nic o tym nie wiedziałem. Nie widziałem się z ojcem od paru miesięcy. Ani Lucian, ani ja od dawna z nim nie rozmawiamy, on również się z nami nie kontaktuje.

Sarah chwyta dłoń mamy i przytakuje.

– Tak chyba będzie najlepiej. Potrzebny ci świeży start.

Mama wciąga drżący oddech.

– Na szczęście nie dostanie od nas zbyt wiele. Większość naszego majątku należy do firmy, której właścicielem jest mój ojciec. Stracę część nieruchomości i sporą sumę pieniędzy, ale nic więcej nie uda mu się wyszarpać.

Oddycham z ulgą. Całe szczęście, że dziadek żyje i ma się dobrze. Inaczej bylibyśmy w poważnych tarapatach, bo mama musiałaby oddać połowę odziedziczonych akcji ojcu.

Mama prawie nie tyka jedzenia. Widzę niepokój w oczach Eleny, która co jakiś czas dokłada jej małe porcje ulubionych przysmaków na talerz, ale ona i tak prawie nic nie bierze do ust. W trakcie kolacji Elena proponuje jej wspólny wyjazd na cały dzień do spa, a Lucian oferuje się zabrać ją na zakupy, ale żadna z tych propozycji nie budzi jej zainteresowania.

Jestem przerażony, że znowu może wpaść w depresję, chociaż dopiero co zdołałem ją z niej wydobyć, kiedy poślubiłem Elenę. Do tej pory udawało się jej zachować twarz, teraz jednak cały świat będzie patrzył na jej upadek. Nie wyszła z domu, odkąd ojciec trafił do gazet, i jak tak dalej pójdzie, nieprędko się stąd ruszy.

Nie wiem, co robić. Jestem przyzwyczajony, że mam wszystko pod kontrolą, ale tym razem... W tej sprawie nic nie mogę zrobić.

Kiedy wszyscy kończą jeść, mama wstaje i wychodzi, zanim zdążę ją zatrzymać. Od czasu do czasu siadaliśmy razem do kart, więc miałem nadzieję, że namówię ją dziś na partyjkę, ale zniknęła, zanim miałem okazję jej to zaproponować.

Czuję niepokój, idąc po schodach na górę. Elena wchodzi tuż za mną do naszego salonu i zajmuje miejsce w ulubionym fotelu, równie zmartwiona i pogrążona w zadumie jak ja.

Nalewam sobie whiskey i wychylam ją do dna, a potem znów napełniam szklanekę.

– Napijesz się?

Elena zaprzecza i podciąga nogi na fotel, po czym oplata je ramionami. Siadam naprzeciwko niej, twarzą w twarz, tak jak wtedy, kiedy zaproponowałem jej małżeństwo. Chłonę wzrokiem jej długie, sięgające do pasa włosy, piękną twarz i te jej niesamowicie piękne oczy. Co by się z nią stało, gdybym nie wpadł na nią przypadkiem wtedy pod klubem? Sama ta myśl już rozdziera mi serce, choć na okrągło się zastanawiam, czy dobrze zrobiłem, przykuwając ją do siebie na zawsze. A jeśli ostatecznie skończy jak moja matka? Obie mają identyczne charaktery – niepoprawne romantyczki. Elena próbuje temu zaprzeczać, przed samą sobą i przede mną, ale niewiele może z tym zrobić. Nie jest do mnie podobna. Cieszę ją małe rzeczy, podobnie jak moją matkę. Lubi, kiedy razem jadamy kolacje

i razem zasypiamy. Jeśli przebywam kilka dni poza domem, nie może sobie znaleźć miejsca. Zależy jej. Zależy jej na drobiazgach i na ludziach, którzy ją otaczają.

Uwielbiam ją za to, ale wiem, że zostanie zraniona. Nasze małżeństwo... nigdy jej nie wystarczy. Zawsze będzie pragnąć czegoś więcej. Widzę to w jej oczach. Pragnie tego, czego nie mogę jej dać. Widzi to, czego nie ma.

Elena podnosi na mnie oczy z uśmiechem.

– Mama da sobie radę, wiesz o tym, prawda? Będzie jej trudno, ale ma nasze wsparcie. Ostatecznie będzie jej lepiej bez twojego ojca. Ma szansę żyć tak, jak chce, bez udawania.

Potwierdzam.

– Bez udawania... mhm... może, tylko nie jestem pewien, czy ona jeszcze pamięta, jaka jest naprawdę.

Podobnie jak moja matka, Elena również przestaje być sobą. Codziennie widzę, jak stopniowo przygasa. I nie chodzi tylko o aferę z jej ojcem. Nie, to coś więcej. To moja wina. To, jak ona na mnie patrzy... Wiem, że za każdym razem, kiedy ją całuję, serce pęka jej z żalu.

Nie mogę patrzeć, jak mama się rozsypuje. To mnie przeraża. Boję się, że sprowadzam Elenę na tę samą ścieżkę, którą jeszcze niedawno podążała moja matka. Boję się, że pewnego dnia moja żona się zorientuje, że jej życie jest puste, i dojdzie do wniosku, że zbyt wiele dla mnie poświęciła. Poczuje się niekochana i osamotniona, tak jak Sofia. Oczekuje ode mnie czegoś, czego nie jestem w stanie jej dać. W tym życiu nie została już we mnie ani odrobina miłości, którą mógłbym komuś podarować. A nawet gdybym to zrobił... wiem, że żadna miłość nie przetrwa. Zawsze się kończy, a mimo to Elena nigdy nie przestanie za nią tęsknić.

Rozdział 54

ELENA

Zerkam na leżącego obok Aleca. Jest pogrążony w głębokim śnie, jedynie delikatnie drgają mu powieki. Przysuwam się bliżej i obejmuję go ramieniem. Wzdycha, odwraca się i wtula we mnie przez sen.

Zauważyłam, że ostatnio zrobił się jakiś inny. Nie jest sobą, odkąd jego matka wystąpiła o rozwód. Oddaliliśmy się od siebie i nie wiem, jak temu zaradzić. Nigdy wcześniej nie widziałam Aleca tak udęzonego. Widzi, że matka się załamała prześladowana przez dziennikarzy i cierpi razem z nią... A przez to coraz bardziej się ode mnie oddala.

Przeciągam palcem po jego nagim ramieniu, wywołując u niego lekki dreszcz. Tęsknię za nim. Chociaż jest tuż obok, brakuje mi go. Nie patrzy już na mnie tak samo jak dawniej. Kiedy się do mnie uśmiecha, mam wrażenie, że widzi we mnie kogoś obcego. I już od paru tygodni nawet mnie nie dotknął.

Przysuwam się jeszcze bliżej i przywieram do niego całym ciałem. Chcę poczuć jego dotyk. Obiecałam sobie, że nie będę taka jak moja matka i Sofia, ale i tak chciałabym być dla niego tą jedyną. Wiem, że to wbrew zdrowemu rozsądkowi, ale on jest dla mnie wszystkim. Staram się z całych sił stłumić w sobie uczucie do niego, ale serce mnie nie słucha. Jeden jego pocałunek, a już tracę głowę.

Alec wzdycha i drgają mu rzęsy. Po chwili mruga powoli kilka razy i napotyka mój wzrok.

– Co robisz? – pyta szorstkim tonem.

Przytulam się do niego mocniej i cmokam go w czoło. Zarzuca mi ramiona na szyję i przyciąga mnie do siebie, a ja kładę głowę na jego piersi. Wsuwa dłoń w moje włosy i mocno zaciska na nich palce.

– Co się dzieje? – szepcze, a ja potrząsam głową.

– Nic. Po prostu nie mogę zasnąć.

Alec odsuwa się nieco i przygląda mi się badawczo.

– Martwisz się o mamę? Przecież dobrze się czuje. Zaskakująco dobrze jej idzie zarządzanie Rousseau Corporation.

Kiwam głową na potwierdzenie. Owszem, niepokoję się o mamę, ale jest coś więcej.

– Tak, martwię się o swoją, ale o twoją mamę też. Media mają używanie na jej rozwodzie. Ciężko to przeżywa, a my nie możemy jej przed nimi uchronić. Boję się o nią.

Alec potwierdza.

– Wiem, ale ma nas. Nie jest sama. Twoja mama to dla niej wzór siły. Sama jej obecność w naszym domu wiele mojej mamie ułatwiła. Obie... obie zostały zranione w bardzo podobny sposób.

Wzdycham ciężko.

– Jestem już tym zmęczona, Alec. Tym cierpieniem, na które musimy patrzeć, tą rozpaczą.

– Wiem, Brawurko. – Ujmuje w dłoń mój policzek i delikatnie całuje mnie w usta. – Ale takie jest życie. Nasze matki wybrały miłość i zapłaciły za to wysoką cenę. Takie jest ryzyko, kiedy oddajesz komuś swoje serce: musisz zaufać, że go nie złamie i nie złamie ciebie. Ale świat, w którym

żyjemy... jest płytki, oportunistyczny i próżny. – Zakłada mi włosy za uszy i głośno wzdycha. – Nie można zmienić przeszłości, ale można się z niej uczyć.

Kiwam głową. Alec ma rację, dobrze o tym wiem. Ale czy potrafię stać się tak nieczuła jak on? Pomimo całego zła, które przydarzyło się mojej matce, nadal całym sercem pragnę tego, czego nie mogę mieć. W głębi duszy nadal tęsknię za tym, czego nigdy nie doświadczyłam: za własną kochającą rodziną. Wiem, to niemądre, ale nie da się nakazać niczego własnemu sercu.

– Naprawdę uważasz, że da się żyć bez miłości?

Alec potwierdza, bawiąc się moimi włosami.

– Całkiem nieźle nam to idzie, no nie?

Jego słowa sprawiają mi przykrość, ale zdobywam się na uśmiech. Nie ma pojęcia, że z każdym dniem coraz bardziej się w nim zakochuję.

– Kochasz mnie, Alec? Chociaż troszkę?

Robi wielkie oczy i siada na łóżku, zrzucając kołdrę na kolana. Potem przeczesuje ręką włosy i bierze głęboki oddech.

– Elena, dlaczego mnie o to pytasz?

Podnoszę się na kolana i spoglądam mu w oczy.

– Alec... my... my nie jesteśmy tacy jak nasi rodzice. Wiesz, że nigdy cię nie zdradzę, i wierzę, że ty też mi tego nie zrobisz. Nie jesteśmy tacy jak oni.

Potwierdza z ostrożną miną.

– Nie jesteśmy, bo łączy nas umowa. Nasze małżeństwo to transakcja. Nie potrzebujemy miłości, żeby być razem. Mamy o wiele więcej.

– Rozumiem, Alec. Ale dlaczego to ma nam wystarczyć?

Alec wzdycha i spogląda na mnie z rozdrażnioną miną.

– Elena, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? Zostawiłem ci furtkę, kiedy poprosiłem cię o rękę. Uprzedzałem, że wychodząc za mnie, godzisz się na życie bez miłości. Dlaczego więc nagle chcesz czegoś więcej? – Kładzie się z powrotem na poduszce ze skonsternowaną miną. – Po tym wszystkim, czego byłaś świadkiem, jak możesz nadal pragnąć miłości? Widziałas, jak niszczy ludziom życie, ale mimo to wciąż ci na niej zależy. Dlaczego?

Uciekam wzrokiem, nie wiedząc, jak mu to wyjaśnić.

– Alec... I ty, i ja dorastaliśmy w domach pozbawionych miłości. Chcesz tego samego dla naszych dzieci?

Spogląda na mnie chłodnym wzrokiem, od którego przechodzą mnie ciarki.

– Cały ten... Co to ma być, Elena? – W jego oczach błyskają emocje, których nie potrafię odczytać. Gniew? Rozdrażnienie? Mam wrażenie, że samo pytanie, czy mnie kocha, jest dla niego niewygodne. – Dostałaś to, czego chciałaś: uratowałaś matce życie. A ja ożeniłem się z tobą, żeby dostać stanowisko w firmie, na którym mi zależy. Na tym polega to małżeństwo, Eleno. To układ korzystny dla obu stron.

Splatom ręce, starając się opanować ich drżenie.

– I to wszystko? – pytam łamiącym się głosem. – Tylko tyle dla ciebie znaczę?

Alec wbija wzrok w swoje dłonie i potrząsa głową.

– Zależy mi na tobie, Elena. Oczywiście, że tak. Wiesz o tym.

Kręcąc głową, odwraca się do mnie plecami. A ja słyszę słowa, których nie wypowiedział. Zależy mu na mnie, ale mnie nie kocha – i pewnie nigdy nie pokocha.

Rozdział 55

ALEXANDER

– Chciałeś się ze mną widzieć, dziadku?

Wchodzę do jego gabinetu, który od zawsze uważałem za ostateczny cel swojej kariery. Za każdym razem, kiedy tu jestem, czuję się na nowo zmotywowany. Już niedługo zajmę miejsce dziadka.

– Usiądź.

Zajmuję miejsce naprzeciwko zdezorientowany, bo nie wiem, dlaczego mnie dziś wezwał. Wpatruję się w niego, próbując w myślach pogodzić osobę, którą staje się w obecności Eleny i mojej matki, z jego wizerunkiem, który mam w tym momencie przed oczami.

– Jak się miewa twoja matka?

Uciekam wzrokiem.

– Dobrze – odpowiadam odruchowo, ale to nieprawda. Często płacze i prawie wcale nie wychodzi z domu, bojąc się prześladowań paparazzich. Przykro mi na to patrzeć, ale niewiele mogę zrobić.

– Poradzi sobie – stwierdza dziadek, a ja potwierdzam. Oczywiście, że mama da sobie radę. Musi.

Dziadek podsuwa mi plik dokumentów z rezygnacją w oczach.

– Jestem już stary, Alec. Mam swoje przyzwyczajenia. Wydaje mi się, że jestem mądrzejszy od innych, bo mam swoje lata i dużo w życiu

widziałem i doświadczyłem. Przez mój upór twoja matka tkwiła w małżeństwie, które powinno było się zakończyć dawno temu. Przeze mnie zmarnowała mnóstwo lat życia i nigdy nie będzie w stanie ich odzyskać. Nie zamierzam popełnić tego samego błędu wobec ciebie.

Sięgam po dokumenty i otwieram szerzej oczy ze zdumienia, kiedy dociera do mnie, czego dotyczą.

– Fotel prezesa jest twój. Cofam warunek małżeństwa. Dobrze wiesz, że uwielbiam Elenę, ale nie chcę, żebyś zenił się z nią tylko dla własnych celów. Zrób to dlatego, że to właśnie jej pragniesz, że nie potrafisz sobie wyobrazić bez niej życia, że ją kochasz. Chcę dla ciebie tego, czego nie miała twoja matka: szczęśliwego, udanego małżeństwa. Nie pozwól, żebyś skończył tak jak ona. Nie rób tego Elenie.

Wręcza mi pióro, a ja bez wahania z mocno bijącym sercem podpisuję swój kontrakt. To jedyne, czego zawsze pragnąłem, więc dlaczego ta chwila nie sprawia mi aż takiej przyjemności, jakiej się spodziewałem?

– W najbliższych dniach zarząd zatwierdzi powołanie cię na prezesa. Obaj doskonale wiemy, że Dylan nie ma kwalifikacji, żeby zająć moje stanowisko, a jednak przez swój upór o mało się na to nie zgodziłem. – Dziadek wzdycha i odchyła się na oparcie fotela. – Wszystko przez twoją babkę. Chciałem, żeby moje dzieci i wnuki doświadczyły tego samego co my. Ona... była moją kotwicą, partnerką we wszystkich istotnych sprawach, najlepszą przyjaciółką. Nadawała sens mojemu życiu i wciąż za nią tęsknię, dzień w dzień. Ale to, co mnie łączyło z twoją babką, było wyjątkowe i bardzo rzadkie. Sam fakt małżeństwa nie gwarantuje takiej więzi. Powinienem był to przewidzieć.

Potwierdzam, choć nie mogę wydobyć z siebie ani słowa. Nigdy, przenigdy nie pomyślałbym, że dziadek może zmienić zdanie albo przyznać się do błędów w rozumowaniu.

– A teraz zmykaj. Idź świętować. Matka będzie z ciebie bardzo dumna, Elena zresztą też. Idź świętować razem z nimi.

Podnoszę się z krzesła i uśmiecham.

– Dziękuję, dziadku. Nie zawiodę cię.

Przytakuje.

– Nigdy mnie nie zawiodłeś, Alec. Nie mówiłem ci tego, ale jestem z ciebie bardzo dumny. Nie z tego, jak zarządzasz naszą firmą, ale z twojego dobrego serca. Świetnie się opiekujesz matką, to jest dla mnie powód do dumy. Cieszę się, że mam takiego wnuka.

Uśmiecham się do niego mile zaskoczony. Nigdy wcześniej czegoś podobnego mi nie powiedział, a ja nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo chciałem usłyszeć te słowa z jego ust.

Nie mogę przestać się uśmiechać, kiedy docieram do domu. Nawet okupujący naszą posiadłość paparazzi nie są w stanie zepsuć mi humoru. Idę prosto do naszego mieszkania, rozglądając się po drodze za Eleną. Od dłuższego czasu między nami jest inaczej niż kiedyś... Oddaliliśmy się od siebie, i to z mojej winy. Widząc rozpacz matki, wbrew sobie odsunąłem się od Eleny. Boję się, że przeze mnie Elena skończy jak mama: niekochana, ze złamanym sercem. To, czego moja żona najbardziej pragnie, ostatecznie nas rozdzieli. Nie rozumiem, dlaczego nie dostrzega, jak silny jest nasz związek – właśnie dlatego, że nie jesteśmy zakochani – bo miłość nigdy nie była jego podstawą. Elena na własne oczy się przekonała, jak wielu ludziom rozpadło się życie z powodu miłości, a jednak nadal jej pragnie. Mogę tylko mieć nadzieję, że jej przejdzie, że prędzej czy później zda sobie sprawę, jak niszczące byłoby to uczucie dla naszego małżeństwa.

Przystaję w drzwiach kuchni i natychmiast odnajduję Elenę wzrokiem. Mimo swych obaw i wątpliwości to z nią pierwszą chcę się podzielić swoją nowiną. Spoglądam na nią, uśmiechając się do siebie. Stoi przy kuchennym

blacie, mierząc gniewnym wzrokiem przypalone ciastka, jakby naumyślnie wyrządziły jej jakąś krzywdę.

– Brawurko...

Odwraca ku mnie głowę, a mnie momentalnie skacze puls. Wygląda olśniewająco pomimo mąki na policzkach i we włosach. Czuję ucisk w piersi. Tęskniłem za nią.

Podchodzę do niej, biorę ją w ramiona i mocno przytulam. Nie robiłem tego od wielu dni. Elena po chwili wahania zarzuca mi ręce na szyję i oddaje uścisk.

– A to z jakiej okazji?

Odsuwam się nieco i spoglądam jej w oczy z uśmiechem.

– Masz przed sobą nowego prezesa naszej firmy.

Elena wzdycha z zaskoczenia i chwyta mnie mocno za ramiona.

– Serio?

– Tak. Właśnie podpisałem kontrakt.

Uśmiecha się, a jej oczy błyszczą radością, równie wielką jak moja.

– Gratulacje, Alec – mówi, rzucając się ponownie w moje ramiona. Obejmuję ją ze wszystkich sił i nasze ciała idealnie się w siebie wpasowują.

– Właśnie takiej nowiny nam było trzeba po tych ciężkich miesiącach – dodaje, ale jej uśmiech gaśnie.

– Hej, co się dzieje?

– Nic, Alec. – Ujmuje mój policzek w dłoń z wymuszonym uśmiechem. Próbuje udawać, że się cieszy, ale w jej oczach dostrzegam smutek. – Bardzo się cieszę z twojego sukcesu.

– Elena, porozmawiaj ze mną. Przecież widzę, że coś jest nie tak.

Wzdycha ciężko i wsuwa dłoń w moje włosy.

– Myślałam... myślałam, że nie dostaniesz tego stanowiska przed naszym ślubem.

Wpatruję się w nią bez słowa i dopiero teraz mnie olśniewa. Elena ma rację. Wyszła za mnie, żeby uratować życie matki, i Sarah wybudziła się ze śpiączki, a ja... ożeniłem się z nią, żeby zapewnić sobie stanowisko po dziadku. To, na które właśnie awansowałem.

Elena przetyka ciężko ślinę i się ode mnie odsuwa, a potem obejmuje się ramionami.

– Kiedy zaproponowałeś mi małżeństwo, powiedziałaś, że w rodzinie Kennedych nie ma rozwodów. Ale teraz już są. Twoja mama przetała szlak. Nie żeby to miało dla nas jakieś większe znaczenie, bo przecież nikt nie wie, że jesteśmy małżeństwem.

Obejmuję ją mocno w pól, czując, jak zamiera mi serce.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Eleno? Że chcesz rozwodu?

Potrząsa głową.

– Nie. Nie wiem.

– Nie wiesz? – powtarzam wolno.

Elena ucieka wzrokiem i wzdycha.

– Sama już nie wiem, czego chcę, Alec. Nie wiem.

Odsuwam się od niej z niespokojnym sercem. Potem cofam się jeszcze o krok i wypuszczam ją z ramion.

– Wiesz, potrzebuję trochę oddechu – mówię i odwracam się do drzwi.

Elena łapie mnie za rękaw.

– Alec, nie. Proszę, nie odchodź. Przepraszam – odzywa się łamiącym się głosem.

Potrząsam głową i odtrącam jej rękę. Kręci mi się w głowie i jest mi niedobrze, kiedy wychodzę z domu. Już sama myśl o tym, że Elena

mogłaby ode mnie odejść, doprowadza mnie do rozpacz. Ale jeśli mielibyśmy zostać ze sobą na zawsze, czy to nie ja z kolei doprowadzę do rozpacz Elenę?

Rozdział 56

ELENA

– Co się dzieje, kochanie? – pyta mama, podnosząc głowę znad laptopa. Siedzi na łóżku, a ja leżę obok, żeby być jak najbliżej niej. Nie lubię spuszczać jej z oczu, boję cię, że znowu mogłabym ją stracić. Podnoszę na nią wzrok i kręcę przecząco głową gwałtownie wyrwana z zamyślenia.

– Od tygodnia dziwnie się zachowujesz. Co się dzieje? Alec prawie nie bywa w domu. Pokłóciliście się?

Wykrzywiam twarz, a mama ściska mnie za rękę.

– Skarbie, martwię się o ciebie. Co się dzieje?

Potrząsam głową, pociągając nosem.

– Nic, mamó.

Nie chcę jej obarczać problemami naszego związku. Nie chcę, żeby się o mnie martwiła. Żałuję, że nie zdołałam lepiej ukryć swoich uczuć, żeby mama niczego nie zauważyła.

Alec i ja od wielu dni prawie wcale ze sobą nie rozmawiamy. Po prostu żyjemy obok siebie. Odkąd pojawił się temat rozwodu, nasz związek jest w rozsypce, i to nieodwracalnie. Daje mi odczuć, że nie jestem mu już do niczego potrzebna, skoro i tak został prezesem. To, jak mnie traktuje... W zasadzie od początku mogłam się tego spodziewać. Uprzedził mnie, że potrzebuje żony w konkretnym celu – kogoś, kogo nie trzeba uwodzić i kto

nie będzie mu wchodził w drogę. Poradziłabym sobie, gdyby Alec nie zdradził się przede mną, jaki potrafi być. Gdyby nie dał mi próbki tego, jakie to uczucie być przez niego kochaną.

– Mamo, żałujesz, że wyszłaś za tatę?

Posyła mi przepełniony goryczą uśmiech i głośno wzdycha.

– Nie, nie żałuję, że wyszłam za twojego ojca, Eleno. W końcu to dzięki niemu mam ciebie. Żałuję jedynie tego, że nie odeszłam wcześniej. Powinnam była go zostawić w tej samej sekundzie, w której się dowiedziałam, że mnie zdradza, i zdałam sobie sprawę, że mnie już nie kocha, o ile w ogóle kiedyś kochał. To żaden wstyd kochać kogoś z całego serca, Eleno, ale miłość musi być wzajemna. Jeśli dajesz więcej niż druga strona, skończysz wypalona i pusta jak skorupa, tak jak skończyłam ja. Gdybym odeszła wcześniej, moje życie mogłoby być zupełnie inne. Kto wie, może nawet odnalazłabym prawdziwą miłość?

Wpatruję się w nią, czując mętlik w głowie.

– Nawet po tym, co się wydarzyło, ty nadal wierzysz w miłość.

Potwierdza.

– To nie miłość wyrządziła mi krzywdę, kochanie, ale brak miłości.

Mrugam kilkakrotnie z zaskoczenia, a mama się uśmiecha.

– Skarbie, problem mój i Sofii polegał na tym, że obie kochałyśmy całym sercem, ale druga strona nie odwzajemniała naszej miłości. Takie życie i taka miłość nie może trwać.

Brak miłości... Jakoś nigdy nie patrzyłam na to z tej strony.

– Może łatwiej byłoby w ogóle nie kochać?

Mama wybucha śmiechem i ściska moją dłoń.

– Moja droga, życie bez miłości nie jest nic warte. Poza tym to nie ty nie decydujesz, czy kogoś pokochasz, czy nie. Niestety. O ileż łatwiejsze

byłoby życie, gdybyśmy mogli w ten sposób wybierać. Miłość... nie słucha głosu rozsądku.

Rozważam jej słowa. Próbowałam stłumić w sobie uczucie do Aleca, a skończyło się na tym, że zakochałam się w nim kompletnie wbrew sobie. Chciałabym być taką osobą, jaką pragnie mnie widzieć: żoną dla wygody i partnerką zajętą własnymi sprawami. Ale nie potrafię. Nie mogę go nie kochać.

To, jak się o mnie troszczy, jak broni Luce'a, jak zawsze chronił matkę... Tak łatwo jest go kochać. Ale nigdy nie dał mi na to szansy.

Dostałam od niego bardzo dużo, choć sam nie prosił mnie o wiele: miałam być dobrą synową i żoną na pokaz, a ponadto nie powinnam oczekiwać od niego miłości. On z kolei oddał mi wszystko, co miał. Bez niego moja mama najprawdopodobniej nie leżałaby teraz obok mnie na łóżku. A ja mimo wszystko nie potrafię się pohamować i egoistycznie oczekuję od niego prawdziwego uczucia. I ośmielam się mieć nadzieję.

Kilka godzin później nadal rozmyślam nad słowami matki. Zerkam na zegar w trakcie przyrządzania kolacji, choć nawet nie wiem, czy Alec w ogóle przyjdzie zjeść ze mną dziś wieczorem. Ostatnio pracuje do późna, ale coś mi podpowiada, że robi to głównie dlatego, żeby mnie unikać.

Unoszę głowę, słysząc trzask drzwi, i nadśluchuję kroków Aleca, który idzie prosto do swojego gabinetu. Kiedyś przynajmniej przychodził się ze mną przywitać i pytał, jak minął mi dzień, nawet jeśli miał urwanie głowy w pracy. Przystaję przed zamkniętymi drzwiami i po krótkim wahaniu popycham je i wchodzę do środka.

– Alec?

Podnosi na mnie zaskoczony wzrok z pełną rezerwy miną.

– Elena? Co ty tu robisz?

Mrugam kilkakrotnie, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć.

– Słyszałam, jak wróciłeś.

Potwierdza, szarpiąc za krawat. Podchodzę do niego i kładę dłoń na jego dłoni, a potem pomagam mu rozluźnić węzeł. Zamiera w bezruchu, jakby mój dotyk go krępował. Widząc to, nie potrafię się powstrzymać i marszczę czoło.

– Alec, co się dzieje? Prawie ze sobą nie rozmawiamy. Unikasz mnie.

Spogląda na mnie z uniesionymi brwiami i cofa się o krok.

– Nie unikam cię, Elena. Po prostu jestem zajęty. Umawialiśmy się, że nie będziesz wchodziła mi w drogę, prawda? Chyba ostatnio poczułaś się zbyt pewnie w tym małżeństwie. Zawarliśmy układ, pamiętasz? Miałaś mi niepotrzebnie nie przeszkadzać. Widzę, że seks dał ci mylne wrażenie, że możesz przekraczać granice, na które sama się zgodziłaś.

Obejmuję się ramionami, starając się za wszelką cenę ukryć, jak bardzo dotknęły mnie jego słowa.

– Odpychasz mnie. Dlaczego?

Alec udaje, że nie słyszy, i siada za biurkiem. Włącza komputer na znak, że ze mną skończył.

– Powiedz mi, Alexandrze, dlaczego zachowujesz się w taki sposób? Z powodu tego, co przydarzyło się twojej matce? Dlatego się ode mnie odsuwasz?

Wzdycha i odchyła się na oparcie fotela, a potem podnosi na mnie wzrok z rozdrażnioną miną.

– Do cholery, Elena! Bez powodu. O to ci chodziło? Dlaczego nagle się mnie czepiasz?

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem, chowając za siebie dłonie, żeby ukryć, jak mocno drżą i jak mocno mnie rani.

– Czepiam się? Żartujesz sobie, prawda? Sam mówiłeś, żeby ci powiedzieć, jeśli mnie zranisz. A więc teraz mnie ranisz, Alec.

Podnosi się z fotela i opiera dłonie na blacie biurka.

– Czego ty ode mnie chcesz? Dostałaś każdą jedną rzecz, o którą poprosiłaś. Pomogłem ci w opiece nad matką, pomogłem ci pozbyć się z firmy ojca, odzyskać wszystko, co straciłaś, i nadal zapewniam twojej matce dach nad głową plus całodobową opiekę. Czego jeszcze chcesz, Eleno? – pyta zrezygnowanym tonem, wyraźnie zdenerwowany. Potem ciężko wzdycha i przeczesuje ręką włosy. – Dałem ci wszystko, Elena, i nie prosiłem w zamian o wiele. Zależało mi tylko na żonie, która pozwoliłaby mi żyć po swojemu. Tylko na tym.

Przełykam głośno ślinę i przytakuję, choć czuję, jak moje serce rozpada się na kawałki. Cofam się o krok i biorę drżący oddech, zmuszając się do uśmiechu.

– Zrozumiano.

Alec się waha, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, a ja przez chwilę mam nadzieję, że cofnie swoje słowa, ale zamiast tego siada ponownie za biurkiem i wbija wzrok w komputer.

Mrugam pośpiesznie, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy, i zwracam się do niego z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

– W kuchni jest dla ciebie kolacja, jeśli masz ochotę. Nie będę ci przeszkadzać.

Potem się odwracam i odchodzę, choć każda cząstka mojego ciała pragnie, żeby Alec mnie zatrzymał.

Ale on tego nie robi.

Rozdział 57

ALEXANDER

Rozglądam się po swoim nowym gabinecie dziwnie skrępowany. Zawsze o nim marzyłem, więc dlaczego jestem przygnębiony, skoro w końcu jest mój?

Prostuję się zaskoczony na fotelu, gdy nagle otwierają się drzwi. Nikt oprócz dziadka nie wchodzi do mnie bez uprzedzenia.

Tylko on... i jak się okazuje, Elena.

Prześlizguję się wzrokiem po jej ciele i moje serce mimowolnie przyśpiesza. Wygląda cudownie, jak zawsze. Mam wrażenie, że nie widziałem jej od długich tygodni – i w zasadzie to prawda. Prawie wcale ze sobą nie rozmawiamy. Powiedziałem jej, że potrzebuję przestrzeni, więc Elena trzyma się na dystans, zgodnie z moim życzeniem.

Jeszcze parę miesięcy temu wstałbym, żeby ją pocałować. Ona z kolei podeszłaby do mnie z uśmiechem i usiadła mi na kolanach. Teraz jednak tylko spogląda na mnie z trudną do odgadnięcia miną.

– Nie spodziewałem się ciebie. Co tu robisz? – Zerkam na zegarek i marszczę czoło. – Za dziesięć minut mam spotkanie.

Elena przytakuje i siada naprzeciwko.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam – mówi, kładąc na kolanach torebkę. Potem rozgląda się dookoła z lekkim uśmiechem. – Ładny gabinet.

Uśmiecham się i obrzucam spojrzeniem wewnątrz, tak jak zrobiła to ona. Czasami prawie nie wierzę, że tyle udało mi się osiągnąć.

– Dziękuję. Czekałem na ten awans całe lata. O niczym innym nie marzyłem.

Elena odchyła się na oparcie krzesła z gorzkawym uśmiechem.

– Cieszę się z twojego sukcesu – oznajmia ze szczerością w głosie. – Cieszę się, że masz wszystko, czego pragnąłeś.

Spuszcza wzrok i po chwili wahania sięga do torebki. Kiedy podnosi głowę, w jej oczach widać rezygnację. Wręcza mi jakiś świstek, a ja rzucam na niego okiem i robię zaskoczoną minę.

– Czek *in blanco*?

Elena wbija w niego wzrok i na kilka chwil przymyka oczy, jakby zbierała się na odwagę.

– Dostałeś to, czego chciałeś, i nie potrzebowałeś do tego mojej pomocy. Ja z kolei bardzo dużo ci zawdzięczam. – Uśmiecha się, wskazując palcem czek. – Teraz gdy odzyskałam swój majątek, chciałabym ci zwrócić pieniądze. Za wszystko: za leczenie mamy, za akcje, które dla mnie kupiłeś, i wszystko inne.

Serce mi przyśpiesza i ogarnia mnie strach, aż zaciskam zęby.

– Dlaczego?

– Nasz układ miał być korzystny dla nas obojga, ale okazało się inaczej. Chcę to naprawić. Poza tym skoro już mnie nie potrzebujesz, równie dobrze możemy rozwiązać naszą umowę.

Przyglądam się z uniesionymi brwiami, jak Elena wyjmuje z torebki plik dokumentów. Przygląda im się przez chwilę, a potem kładzie na moim biurku. Ścisza mnie nagle w żołądku, gdy podsuwa mi je przed oczy.

Uśmiecham się kwaśno i biorę do ręki papiery rozwodowe.

– Chcesz się ze mną rozwieść?

Potwierdza, a ja wybucham śmiechem, który brzmi złowieszczo nawet w moich własnych uszach. Opanowana mina Eleny tylko bardziej mnie rozwściecza, a kiedy widzę, jak zdejmuje pierścionek zaręczynowy i odkłada go na biurko, nie wytrzymuję i wybucham.

Zrywam się na nogi ogarnięty furją, jakiej dotąd jeszcze nigdy nie czułem. Obchodzę biurko i podciągam Elenę za ręce z krzesła. Wpada na mnie z impetem, robiąc wielkie oczy. Wtedy wsuwam dłonie w jej włosy i przechylam głowę do tyłu, żeby na mnie spojrzała. Potem przyciągam ją ciasno do siebie i spoglądam gniewnie w jej oczy.

– Nie ma ani jednej rzeczy, której bym ci odmówił. Dałem ci wszystko. Nawet to, o co nie odważyłaś się prosić. Dostałaś wszystko, czego chciałaś. Niczego ci nie brakuje. Skoro jednak chcesz ode mnie odejść, powód może być tylko jeden. Kim on jest?

Elena mruga kilkakrotnie, próbując udawać niewiniątko. Tak samo robiła Jennifer, za każdym razem gdy miałem podejrzenia wobec niej i Matthew.

– Alec, nie ma nikogo innego.

Podnoszę ją, sadzam na biurku i rozchylam jej uda, identycznie jak zrobiłem to kiedyś w klubie Vaughna. Potem ujmuję ją za podbródek i spoglądam jej w oczy. Wytrzymuje mój wzrok, ale przerywam jej milczenie.

– Pamiętaj, Elena. Podpisałaś papiery w urzędzie i sprzedałaś mi swoje życie.

Obejmuje mnie za szyję, a w jej oczach nie widać nawet cienia strachu.

– Tak było. A teraz zamierzam je od ciebie odkupić.

Potem kładzie dłonie na mojej piersi, zaciska uda i przyciąga mnie bliżej do siebie. Zanurzam głębiej palce w jej włosy, czując, jak każdy

skrawek mojego ciała przepęlnia desperacja.

– Nie obiecywałaś mi, że będziemy razem na zawsze? To ma być to twoje „na zawsze”? Zostawiasz mnie parę miesięcy przed ślubem? Rozumiem, dostałaś już wszystko, co chciałaś, no nie? Wykorzystałaś mnie i teraz porzucasz.

Elena spogląda mi w oczy z rozpaczą wymalowaną na twarzy.

– Kocham cię, Alec. – Nieruchomieję, a ona uśmiecha się z przymusem. – Kocham cię. Nie planowałam tego, ale jestem w tobie zakochana na śmierć i życie.

Odsuwam się i spoglądam na nią z niedowierzaniem. Elena zaczyna się śmiać, ale jej oczy pozostają poważne.

– Trudniej ci uwierzyć w to niż w moją zdradę, prawda?

Przeczesuję ręką włosy, nie wiedząc, co myśleć ani co powiedzieć.

– Powiedz, że mnie kochasz, Alec. Powiedz, że ty też, a natychmiast podrę dokumenty rozwodowe. Kurczę, powiedz chociaż, że coś do mnie czujesz, że wydaje ci się, że może kiedyś mnie pokochasz, a z tobą zostanę.

Po tym wszystkim, co przeszliśmy i czego byliśmy świadkami... Jak ona w ogóle może jeszcze wierzyć w miłość? Jak może mnie prosić, żebym ją pokochał?

– Alexander – odzywa się Elena drżącym głosem. Potem zsuwa się z biurka, obciąga ubranie i zwiesza głowę. – Przez całe życie kochałam ludzi, którzy nie odwzajemniali mojej miłości. Nie zrobię tego ponownie. Po prostu nie. Nawet dla ciebie.

Tuż przed wyjściem spogląda na mnie ostatni raz. Potem przenosi wzrok na papiery rozwodowe na moim biurku i zamyka za sobą drzwi.

Rozdział 58

ELENA

Stoję w drzwiach domu, w którym dorastałam, ale wszystko wydaje mi się w nim obce. Wchodzę po schodach do swojej dawnej sypialni i już na samym progu nieruchomię z zaskoczenia. Mój pokój w całości przerobiono na garderobę, w której nie zostało nic z moich rzeczy.

Wchodzę do środka i przeciągam czubkami palców po pachnących nowością komodach ustawionych na miejscu dawnych mebli. W całym domu jest co najmniej kilkanaście innych pomieszczeń, więc tak naprawdę nie było istotnego powodu, żeby zatrzeć wszelkie moje wspomnienia z dzieciństwa.

Osuwam się na kolana na środku dawnej sypialni i do oczu napływają mi łzy. Głowa opada mi na mięsisty dywan i po raz pierwszy od lat kompletnie się rozsypuję i zalewam gorącymi łzami. Próbuję ze wszystkich sił stłumić wzbierający w gardle szloch, ale nic z tego. Osiągam tylko tyle, że krztuszę się łzami i piecze mnie w płucach. Przez cały czas czuję niemalże fizyczny ból serca. Jeszcze nigdy dotąd nie byłam aż tak załamana.

Zwijam się w kłębek na podłodze, przekonana, że nic nie jest w stanie uleczyć mojego złamanego serca. W minionych latach dużo przeżyłam i za każdym razem, gdy pękało mi serce, traciłam bezpowrotnie jakąś jego

częstkę, przez co już zawsze będzie niekompletne. Dopiero gdy pojawił się Alec, ośmieliłam się mieć nadzieję.

– Skarbie?

Mama gładzi mnie po ramieniu, więc podnoszę na nią wzrok. Pociągam nosem, a ona bierze mnie w ramiona. Obejmuję ją, zanurzając się w jej mocnym uścisku.

– Mamo... to tak boli.

Potakuje i skulona obok mnie na podłodze obejmuje mnie mocniej, przytulając moją głowę do piersi.

– Wiem, kochanie, wiem. Tyle czasu byłaś silna i dzielna. Elena, kochanie, jestem z ciebie bardzo dumna.

Na jej słowa tylko mocniej zaczynam płakać. Prawie ją straciłam. Co bym ze sobą zrobiła, gdyby się tak stało? Zostałabym sama jak palec, nie miałabym nikogo, kto mnie naprawdę kocha. Nie miałabym po co żyć.

– Skarbie, serce mi pęka, kiedy cię widzę w takim stanie. Co się stało, Elena? Dlaczego nagle chcesz się wyprowadzić od Kennedych? Co się dzieje między tobą a Alekiem?

Prostuję się i nerwowo ocieram łzy, ale nie potrafię ich powstrzymać.

– Ja... On mnie nie kocha, mamo. Może postępuję niemądrze, że odchodzę, ale muszę tak zrobić. Chciałabym być dla kogoś najważniejsza. Chociaż raz być dla kogoś wszystkim. Tą jedyną, poza którą nie widzi się świata. Cóż, może to nie jest możliwe, może takie coś nie istnieje, ale być z Alekiem i wiedzieć, że kiedyś kogoś właśnie w ten sposób kochał i może jeszcze nadal kocha, wiedzieć, że nie potrafi dać mi nawet cząstki tego, co kiedyś do niej czuł? To mnie powoli niszczy, mamo.

Mama nachyla się i uśmiecha, ocierając mi łzy.

– Rozumiem – odzywa się miękkim głosem. – Alec nadal kocha tę dziewczynę?

Potrząsam głową.

– Nie wiem, mamó. Wydaje mi się, że nie. Naprawdę nie wiem. Wiem tylko, że nie kocha mnie w taki sposób jak jej i nigdy nie pokocha.

Mama podnosi się z podłogi i wyciąga do mnie dłoń. Chwytam ją, biorąc drżący oddech, i robię, co mogę, żeby stłumić łzy.

– Chodź, kochanie. Zalewanie się łzami na podłodze twego dawnego pokoju w niczym ci nie pomoże. Idziemy?

– Dokąd?

Uśmiecha się.

– Do sypialni Jade.

Mama pociąga mnie za sobą do pokoju, który kiedyś należał do niej. Na jego widok serce ściska mi żal. Byłam tak pochłonięta własnymi problemami, że nawet nie przyszło mi do głowy, jak ciężko musi być mamie. Zobaczyć na własne oczy dowody niewierności ojca, stracić tyle lat – to nie jest dla niej łatwe. A mimo to z uśmiechem wchodzi do swojej dawnej sypialni.

Potem rozgląda się i parska śmiechem.

– Jejku, ale tandeta – stwierdza, wodząc wzrokiem po pokoju. Uśmiecham się szeroko, zapominając o łzach. Racja, falbaniasta pościel jest krzykliwa i w złym guście.

Mama sięga po kilka kosmetyków Jade i przygląda się im w milczeniu. Po chwili jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu, bierze zamach i ile sił w ręce rzuca nimi o ścianę.

– No dawaj – zachęca mnie z uśmiechem. Spoglądam na nią okrągłymi oczami, ale idę w jej ślady. Po chwili obie, susząc zęby, ciskamy raz po raz rzeczami Jade o ścianę.

Mama bierze do ręki małą tackę na biżuterię i kiedy roztrzaskuje ją na drobne kawałki, obie wybuchamy śmiechem.

– Jest w tym domu kilka rzeczy, które zawsze miałam ochotę rozwalić – przyznaję, unosząc kąciki ust w uśmiechu.

Mama spogląda na mnie z uniesionymi brwiami i zadowoloną miną.

– No to chodźmy.

Prowadzę ją po schodach na dół do holu. Czuję ukłucie w piersiach na widok fotografii, na miejscu których stały kiedyś moje wspólne zdjęcia z mamą. Teraz nie pozostał po nas w tym domu nawet ślad.

Wręczam jej jedną z ramek, a drugą sama biorę do ręki. Spoglądamy z mamą na siebie z szerokim uśmiechem, a potem ciskamy nimi o ścianę, z uciechą się przyglądając, jak rozbijają się na kawałki.

Mama wzdycha, jakby ktoś zdjął z jej ramion wielki ciężar.

– Cudowne uczucie – oznajmia, obejmując mnie. – Poczulaś się lepiej?

Potwierdzam i kładę głowę na jej ramieniu.

– Tak, o wiele lepiej.

– To dobrze. Kiedy już to z siebie wyrzuciłaś, możesz zacząć trzeźwo myśleć. – Chwyta mnie za ramiona i spogląda mi w oczy. – Nie wierzę, że ten chłopak cię nie kocha, Eleno. Przecież patrzy na ciebie, jakbyś była jedyną kobietą na świecie. Kiedy cierpiałaś, przyglądając się, jak z trudem na nowo uczyłam się chodzić, on cierpiał razem z tobą. Nie mówiąc już o tym, że pomógł ci odzyskać wszystko, co straciłyśmy. Potraktował osobiście każdą twoją krzywdę i urazę i wszystko naprawił. Starał się krok po kroku uleczyć twoje serce. – Uśmiecha się i zakłada mi włosy za uszy. – Proszę, nie zrozum mnie źle, ale Alec jest zwyczajnie głupi. Zbyt głupi, żeby się zorientować, jak bardzo cię kocha. W zasadzie nie można go za to winić, bo został głęboko zraniony i trudno mu się przyznać przed samym sobą, że choć bronił się przed tym z całych sił, jednak się w tobie zakochał. Ale tak jest, Eleno. On nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest w tobie zakochany. Ty zresztą też.

Wpatruję się w mamę z nagłą nadzieją w sercu.

– Nie, mammo... Gdyby mnie kochał, nie pozwoliłby mi odejść.

Ujmuje w dłoń mój policzek i posyła mi uśmiech.

– Daj sobie czas. I jemu też. To, co najlepsze w życiu, jest warte czekania.

Mama cmoka mnie w czoło, a ja przymykam drżące powieki. Czas...
Wątpię, żeby czas miał rozwiązać nasze problemy.

Rozdział 59

ALEXANDER

Wchodzę do sypialni i nagle przystaję. Zawsze ceniłem sobie samotność, dlaczego więc teraz wydaje mi się taka... pusta?

Rozluźniam krawat i przechodzę do garderoby, zatrzymując wzrok na opustoszałych półkach. Ślady Eleny są wszędzie, a w powietrzu nadal jeszcze unosi się nikły zapach jej perfum. Wzdycham i idę do łóżka, ale jego widok tylko pogarsza sytuację.

Kiedy na nie patrzę, momentalnie stają mi przed oczami jej rozsypane na poduszce włosy. Widzę, jak odwraca się we śnie i do mnie przytula. Już nigdy nie wezmę jej w ramiona.

Siadam na łóżku i przeczesuję ręką włosy. Potem wbrew zdrowemu rozsądkowi sięgam po telefon i po chwili z ekranu spogląda na mnie Elena. Całuję ją w policzek, a ona się do mnie uśmiecha z oczami błyszczącymi szczęściem.

Nie mogę tego znieść. Wzdychając, wychodzę z sypialni i schodzę na dół, bo mam cholerną ochotę się napić. Za nic nie mogę pozbyć się Eleny z głowy. Wszystko mi o niej przypomina. Gdziekolwiek popatrzę, napotykam jej ślady. Mam przed oczami jej obraz, jak całuje mnie w holu firmy, żartuje z moją rodziną w kuchni, uśmiecha się do mnie z łóżka.

Zostawiła w każdym miejscu część siebie i nieustannie torturuje mnie wspomnieniami.

Przystaję zaskoczony na widok dziadka stojącego przy drzwiach wyjściowych z kluczykami w ręce. Mama i Lucian wyraźnie podekscytowani zakładają płaszcze. Uśmiech schodzi im z twarzy, kiedy do nich podchodzę.

– Gdzie się wybieracie wszyscy troje?

Mama sztywnieje, a Lucian ucieka wzrokiem. Tylko dziadek uśmiecha się do mnie swobodnie.

– Oj tam, nigdzie – odpowiada. – Tylko na kolację. W końcu jestem teraz na emeryturze. Mam mnóstwo wolnego czasu.

Na te słowa marszczę czoło.

– Jest jakiś szczególny powód, że wychodzicie całą rodziną beze mnie?

Poczucie winy na twarzy Luciana wystarcza mi za odpowiedź. Jadą się spotkać z Eleną. Parskam szyderczym śmiechem.

– Elena ode mnie odchodzi i jeszcze zabiera mi rodzinę. Zajebicie fajnie.

Wymijam ich, celowo trącając ramieniem Luciana.

– Alexander – woła za mną dziadek.

Przystaję i się do niego odwracam.

– Mówiłem ci, pamiętasz? Stracisz ją, a pożalujesz.

Lucian mu przytakuje. Nie odezwał się do mnie ani słowem, odkąd Elena mnie zostawiła. Nawet moja własna matka wydaje się mną rozczarowana. Nie wiem dlaczego, do jasnej cholery, winią mnie, skoro to Elena ode mnie odeszła. Od nas.

Potrząsam głową i wychodzę z domu. Nadal się we mnie gotuje, kiedy podjeżdżam pod Inferno. Kolejne przeklęte miejsce, z którym wiążą się

wspomnienia o Elenie. Czuję się jeszcze gorzej, kiedy wchodzę na taras na dachu. Moja ulubiona miejscówka, tak samo jak jej.

Wzdycham i siadam w tym samym miejscu co wtedy, gdy Elena ponownie pojawiła się w moim życiu. Wpatruję się w niebo, przypominając sobie, jak uśmiechnięta obserwowała gwiazdy.

– Alexander.

Prostuję się zaskoczony i cały sztywnieję.

– Jennifer.

Uśmiecha się i siada obok, przygnębiona chyba równie mocno jak ja. Od miesięcy ani razu nawet o niej nie pomyślałem. W ogóle się nie zastanawiałem, jak zniesie utratę Matthew i jak wpłynie na nią to, co zrobiła im Elena. Kiedy przestało mi na niej zależeć? Od kiedy potrzeby Eleny stały się dla mnie ważniejsze niż dobro Jennifer?

– Krążą plotki, że Elena cię zostawiła.

Marszczę czoło. Nie minął jeszcze nawet tydzień. Czy to od niej wszyscy już o tym wiedzą? Rozpowiada ludziom, że znowu jest wolna?

Zaciskam zęby, a Jennifer się uśmiecha.

– Wiesz, że nigdy się tak nie piekliłeś z mojego powodu? – Potrząsa głową, wbijając wzrok w linię horyzontu. – Mogłam godzinami przebywać z Matthew, a ty tylko pytałeś, czy coś się dzieje. A Elena? Widziałam was tamtego dnia, kiedy się jej oświadczyłeś. Gadała z jakimś facetem i chociaż było wyraźnie widać, że nie jest nim ani trochę zainteresowana, wpadłeś w szal. Całkiem puściły ci nerwy.

Spoglądam jej w oczy i uśmiecham się z przymusem.

– Nie lubię się dzielić swoją własnością. Tylko o to chodziło.

– Jesteś w niej zakochany – stwierdza z gorzkim uśmiechem. – Wiesz, zawsze byłam pewna, że to, co nas łączy, to nie jest prawdziwa miłość. Tak naprawdę wcale mnie nie kochałeś, wmówiłeś tylko sobie, że tak jest. –

Odchyła się na oparcie krzesła z posmutniałą miną. – Nic nie usprawiedliwia mojej zdrady, ale przyszło mi to łatwo, bo mnie nie kochałeś. Łatwiej mi było dać Matthew szansę.

– O czym ty mówisz? Oczywiście, że cię kochałem. Kuźwa, Jen, podałem ci serce jak na tacy, a ty je rzuciłaś na cholerną ziemię i podeptałaś.

Potrząsa głową.

– Alec, zakochałeś się w wyobrażeniu o mnie. Nie wiedziałam, kim jesteś, nie znałam twojego świata. Spodobało ci się patrzeć na świat moimi oczami. To było dla ciebie coś nowego i na tym korzystałeś. Ale mnie nigdy nie kochałeś.

Parskam śmiechem, choć ogarnia mnie gniew.

– Brednie.

Jennifer się uśmiecha.

– Na pewno? To jaki jest ulubiony kolor Eleny?

– Czerwony.

– Co jej najbardziej smakuje?

– Ciastka z czekoladą.

Ponownie się uśmiecha, ale na jej twarzy maluje się smutek.

– A ja?

Mrugam pośpiesznie, mam pustkę w głowie. Widząc to, Jennifer potrząsa głową.

– Kochałeś wyobrażenie o mnie, ale wcale mnie nie znałeś. Matthew zresztą też, jeśli chcesz wiedzieć, może ci to trochę poprawi humor. Wykorzystywał mnie, używał jako pionka przeciwko tobie. Prowadził jakąś popieprzoną grę, o której nawet nie masz pojęcia.

Marszczę czoło, a ona ucieka wzrokiem.

– Jak się dowiedziałam, od lat miał do ciebie urazę. Od czasu gdy jego pierwsza dziewczyna rzuciła go dla ciebie. Miał obsesję, żeby odebrać ci wszystko, co masz: kontrakty, dziewczyny, majątek. Cokolwiek byś sobie upatrzył, on natychmiast musiał to mieć. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, aż było już za późno. Byłam dla niego tylko kolejną zdobyczą, kolejnym cichym zwycięstwem w wojnie, którą z tobą prowadził.

– Co to, kurwa, za idiotyzm?

Jennifer się śmieje, podnosząc głowę ku niebu.

– Idiotyzm, dobrze powiedziane. To, co zrobiła mu Elena... Prawdziwe szczęście w nieszczęściu. Matthew jest stuknięty i gdyby nie ona, skończyłabym jako żona czubka.

Jennifer wstaje i posyła mi uśmiech.

– Wiem, że masz powody, żeby wystrzegać się miłości. Słyszałam, co przeszła twoja rodzina, co spotkało twoją matkę. Przez mnie masz jeszcze większe problemy z zaufaniem. Domyślam się, jak trudno ci kogoś pokochać. Dobrze o tym wiem, Alexandrze, bo przez cały nasz związek próbowałam się przebić przez pancierz, który zbudowałeś wokół serca, ale mi się nie udało. A Elena? Zrobiła to, nawet się specjalnie nie starając.

Kładzie dłoń na moim policzku, uśmiechając się z goryczą.

– Przyszłam tutaj, bo ktoś z przyjaciół powiedział mi, że cię tu zastanę. Chcę cię odzyskać, Alexandrze. Wiem, że wszystko schrzaniłam, pamiętam, jak dobrze mnie traktowałeś. Wiem, co straciłam.

Pochyla się ku mnie, a ja spoglądam jej prosto w oczy. Wygląda kiepsko pozbawiona swojej zwyczajowej pewności siebie.

– Kocham cię, Alexandrze. Pomimo tego, co ci zrobiłam i ile musiałeś przez mnie przejść, naprawdę cię kocham. – Jej ręka opada w dół, a w oczach zbierają się łzy. – Dlatego chcę postąpić, jak należy, chociaż to wbrew mojemu sercu. Pragnę, żebyś był szczęśliwy, Alexandrze. Naprawdę

szczęśliwy. Wiesz, jak się uśmiechasz, kiedy jesteś z Eleną? Ja nigdy nie będę w stanie wywołać u ciebie podobnego uśmiechu.

Robi krok w tył, a po jej policzku spływa łza.

– Nie jestem z siebie dumna, Alec. Ten świat... świat, w którym się obracasz... nie jest dla takich dziewczyn jak ja. Nienawidzę się za to, kim się stałam. Za to, jak bardzo Matthew mnie zmienił. A Elena? Elena należy do twojego świata. Pasujecie do siebie pod wieloma względami, ja jej nigdy w żaden sposób nie dorównam. Alexander, zasługujesz na szczęście bardziej niż jakakolwiek znana mi osoba. Więc proszę, łap swoje szczęście, zanim będzie za późno. Ja straciłam swoją szansę. Nie strać swojej.

Uśmiecha się do mnie, a potem odchodzi, ale jej słowa dźwięczą w mojej głowie jeszcze długo po jej odejściu.

Rozdział 60

ALEXANDER

Jestem przekonany, że mam jakieś cholerne halucynacje, gdy po wejściu do domu słyszę śmiech Eleny. Przystaję w pół kroku i przymykam oczy, czując, jak mnie skręca w żołądku. Ze ściśniętym sercem biorę głęboki wdech na uspokojenie nerwów.

Jestem już prawie przy schodach i znowu go słyszę. Śmiech. Tym razem mojej matki. Sztywnieję i ruszam za głosem w kierunku kuchni. Z każdym krokiem coraz mocniej bije mi serce. Niemożliwe, żeby Elena tu była. Przecież odeszła.

Cały spięty opieram się o futrynę drzwi kuchennych i w sekundę odnajduję ją wzrokiem. Diabelnie piękna, jak zawsze. Ma mąkę we włosach i smugę czekolady na policzku, ale i tak jest najcudowniejszą istotą, którą kiedykolwiek widziałem.

Jej uśmiech gaśnie, kiedy mnie dostrzega. Wygląda na zaskoczoną, jej policzki różowieją. W kuchni zapada cisza i dopiero wtedy dociera do mnie, że jest z nią cała moja rodzina. Lucian z mamą stoją naprzeciwko, a dziadek tuż obok Eleny. Kiedy się orientują, że stanąłem w drzwiach, mają pełne skruchy miny – matka i brat uciekają wzrokiem, nawet nie starając się ukryć zmieszania.

– Cóż za ciepłe powitanie – stwierdzam głosem ociekającym sarkazmem.

Dziadek chrząka i zerka na zegarek, a potem uśmiecha się do mnie z rezerwą.

– Alec, chłopcze, co ty tu robisz? Już się obijasz w pracy?

Elena obejmuje się ramionami, w efekcie czego rozsmarowuje na sobie jeszcze więcej czekolady. Unika mojego wzroku, choć bardzo chciałbym spojrzeć w jej oczy. Z trudem odrywam od niej wzrok i potrząsam głową.

– Wziąłem dziś chorobowe, i tyle. Nie czuję się najlepiej.

Elena gwałtownie podnosi na mnie wzrok, w jej oczach maluje się troska. Taksuje mnie spojrzeniem, a jej piękną twarz wykrzywia pochmurna mina. Wygląda wprost fantastycznie. Widać, że nie ma kłopotów ze snem tak jak ja. Raczej nie rozmyśla o mnie od rana do nocy i nie rozpamiętuje ciągle naszych wspólnych chwil.

Rozglądam się po kuchni, kręcąc głową, a potem wychodzę, choć sercem zostaję przy Elenie. Mam wrażenie, jakby rzuciła czar na moją rodzinę. Odeszła, ale jak widzę, tylko ode mnie, nie od nich. Nie chce mi się wierzyć, że zapraszają ją do domu za moimi cholernymi plecami. Nawet przeklęty dziadek dał się w to wmanewrować.

Wchodzę do sypialni, opieram się ramieniem o ścianę i przymykam oczy. Już sam jej widok kompletnie mnie rozbił, a po niej nic nie widać, jakby nasze rozstanie w ogóle jej nie obeszło. Co najwyżej czuje się przy mnie skrępowana.

Biorę głęboki oddech na uspokojenie, mając nadzieję, że moje ciało zacznie mnie słuchać, bo jak na razie każda jego cząstka domaga się, żebym pobiegł do Eleny. Ledwo udaje mi się w miarę opanować bijące jak szalone serce, gdy otwierają się drzwi sypialni.

Elena wchodzi do środka i nieruchomieje, gdy dostrzega mnie stojącego przy drzwiach. Prostuję się, a ona obrzuca mnie spojrzeniem.

– Co ty tu robisz? – pytam głosem nieco ostrzejszym, niż zamierzałem.

Przygryza wargę i robi krok w moją stronę. Z tego, jak splata ręce z przodu, wnioskuję, że jest zdenerwowana.

– Nie czujesz się dobrze?

Wpatruję się w nią, ale nie potrafię jej rozszyfrować.

– A co cię to niby obchodzi? To ty, do cholery, odeszłaś, nie pamiętasz? Po co tu teraz przyszłaś?

Robię krok w przód, a ona cofa się i uderza plecami w drzwi. Nachylam się nad nią i opieram łokcie po jej bokach, zatrzymując głowę kilka centymetrów od twarzy.

– Mam gdzieś twoją udawaną troskę, Elena – syczę przez odruchowo zaciśnięte zęby.

Spoglądam w jej oczy i dostrzegam w nich ból i gniew, które zbijają mnie z tropu.

– Racja – oznajmia. – Po co miałabym ci być potrzebna, skoro masz Jennifer?

Uderza mnie dłońmi w pierś, mocno, żeby mnie odepchnąć, ale nawet nie drgnę.

– Puść mnie, Alexander! – domaga się ostrym tonem.

– Jennifer? O czym ty, do cholery, mówisz?

Elena parska krótkim ponurym śmiechem.

– Nie musisz już dłużej udawać, Alexandrze. Pewnie przez cały czas się z nią spotykałeś, co? Ale mniejsza z tym. Nie jesteśmy już razem. Możesz robić, co chcesz. Zapomnij, że w ogóle tu byłam.

Próbuje precyzyjnie się pod moim ramieniem, ale chwytam ją za rękę i przyciągam ponownie do siebie, zanim zdąży się wymknąć.

– Serio, Elena? O czym ty gadasz? – pytam zdziwiony.

Odwraca się i obrzuca mnie oskarżycielskim spojrzeniem. Potem wyszarpuje dłoń z mojej ręki i dźga mnie palcem w pierś.

– Ty... ty... draniu! – krzyczy. – Minęły niecałe dwa tygodnie, a już do niej wróciłeś. We wszystkich brukowcach są wasze zdjęcia, widziałam, jak się ze sobą migdalicie. Dwa tygodnie, Alexander. Wiem, że ci na mnie nie zależy, ale czy naprawdę musiałeś mi to dać do zrozumienia akurat w taki sposób? Musiałeś mnie przed wszystkimi upokorzyć?

Odpycha mnie, wkładając w to całą swoją siłę, aż zataczam się do tyłu. Ma rozpalone policzki, w jej oczach błyszczą łzy. Nie mogę się zorientować, o czym mówi.

– Elena...

Chwytam ją, przyciskam plecami do ściany i unieruchamiam jej nadgarstki nad głową, żeby nie mogła mnie odepchnąć ani uderzyć. Niemożliwe, żeby gdzieś ukazały się moje zdjęcia, dlatego nie mam pojęcia, co Elena ma na myśli. Od rozvodu mamy Elliot pilnuje, żeby nic na nasz temat nie wypłynęło do mediów. W zasadzie wszystko najpierw przechodzi przez niego. Chyba że... chyba że mnie wyrolował. Wcale bym się nie dziwił, gdyby się okazało, że to robota Luciana. Mój brat w każdej sytuacji wybrałby raczej Elenę niż mnie i gdyby uznał, że nie jestem jej wierny, z pewnością nie pozwoliły Elliotowi zamieścić takiej nowiny pod dywan. Jasny szlag!

– Nie wiem, o czym mówisz, kochanie. Serio, nie mam pojęcia – odzywam się miękkim, błagalnym głosem.

Elena ciężko oddycha z lekko rozchyłonymi ustami i gwałtownie falującą pierś. Jest diabelnie piękna, zwłaszcza teraz, kiedy jej oczy płoną

gniewem. Przywieram do niej całym ciałem, nie zostawiając między nami ani centymetra wolnej przestrzeni.

– Więc nie byłeś razem z nią w Inferno? Widziałam zdjęcia, Alexander. Przestań chrzanić. Widziałam, jak dotyka twojego policzka, jakby zaraz miała cię pocałować, a ty nie masz nic przeciwko. Pozwoliłeś, żeby cię dotykała. Na co jeszcze jej pozwoliłeś? To dla mnie najlepszy dowód, że interesowało cię wyłącznie moje ciało. Nic dziwnego, że tak łatwo ci przyszło mnie wymienić na inną, i to na tę, której naprawdę pragniesz. Akurat dobrze się dla ciebie złożyło, prawda?

Patrzy na mnie ostro, ale widzę w jej oczach cierpienie i rozpacz. Została zraniona przez jakieś idiotyczne nieporozumienie.

– Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, że nie można wierzyć paparazzim, Eleno. Poza tym przecież sama ode mnie odeszłaś. Dlaczego miałabyś się przejmować, że posuwam inną? I co z tego, gdybyśmy się zeszli z Jen? Nie udawaj, że cię to obchodzi.

Elena wyrywa ręce z mojego uścisku i odpycha mnie obiema dłońmi, a cała jej złość ustępuje miejsca rozżaleniu.

– Nie potrafisz się przyznać, Alexandrze. Wiesz co? Masz rację. Nie obchodzi mnie to. Mam nadzieję, że będziesz z nią szczęśliwy.

Wpatruję się w Elenę, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Przez cały czas naszego małżeństwa starała się za wszelką cenę nie pokazywać po sobie emocji. A teraz? Jawnie okazuje mi swój ból. Nie dusi go w sobie, jak robiła to kiedyś. Widzę jej gniew, zazdrość, cierpienie. Takiej jej pragnę.

Kładę dłoń na jej karku, przyciskam kciuk do szyi i czuję przyśpieszony z mojego powodu puls. Elena przełyka ciężko ślinę, a ja uśmiecham się, pochylam głowę i muskam ustami jej wargi, wprowadzając ją w popłoch. Na moment zamiera, ale zaraz przyciąga mnie do siebie i wspina się na palce. Całuję ją i gdy rozchyła wargi, nasze języki zachłannie się ze sobą splatają.

– Alec – pojękuje, a ja się uśmiecham, nie odrywając od niej ust. Chwytam brzeg jej sukienki i podciągam do góry, a Elena szarpie pasek moich spodni, aż guzik wyskakuje w powietrze. Podnoszę ją i przyciskam do ściany dokładnie w tym momencie, gdy sięga w dół i obejmuje dłonią penisa, nie zwracając sobie głowy resztą moich ubrań.

– Nienawidzę cię – stwierdza, więc zaczynam ssać skórę na jej szyi, żeby ukarać ją za te słowa i zostawić na niej swój znak.

– Nie, wcale nie – protestuję, odsuwając się, żeby spojrzeć na swoje dzieło.

Elena pojękuje i oplata mnie nogami. Potem napiera na mnie całym ciałem, doprowadzając mnie do szaleństwa. Prędko ustawia się w odpowiedniej pozycji i wtedy wchodzę w nią jednym mocnym pchnięciem.

– Ożeż ty – stękam, przyciskając czoło do jej czoła. – Ale jesteś mokra, kochanie. Jak to się stało?

Elena zaciska palce na moich włosach, w jej oczach nadal błyska gniew.

– Zamknij się, Alexander, i mnie przeleć.

Prawie całkiem z niej wychodzę, żeby się z nią podrażnić.

– Jak miałaś do mnie mówić?

Posyła mi ostre spojrzenie i porusza niecierpliwie biodrami, żebym wszedł w nią głębiej. Ja jednak łapię je i unieruchamiam, ignorując jej niemą prośbę.

– Alec – mówi, ale moje imię brzmi jak błaganie.

Wtedy zalewa mnie fala satysfakcji, uśmiecham się z zadowoleniem i ponownie się w nią wbijam, mocno.

– Grzeczna dziewczynka – chwale, pochylam się do jej ust i kompletnie zatracam w pocałunku. Cholernie za nią tęskniłem. Za jej ciałem, jej doznaniem, za tym, jak jęczała moje imię. Brakowało mi naszej bliskości.

Podnoszę ją wyżej i wbijam się w nią w takiej pozycji, jaką najbardziej lubi. Jej pojękiwania brzmią dla mnie jak nie z tego świata.

– Och, Alec – dyszy i spogląda mi w oczy, a ja obserwuję, jak pożądanie bierze nad nią górę. Czuję jej skurcze, którymi doprowadza mnie do cholernego obłędu.

Wstrząsa mną dreszcz i dochodzę głęboko w niej, po czym opuszczam głowę na jej ramię. Oboje ciężko dyszymy, a Elena zaczyna się wiercić. Kiedy opuszczam ją delikatnie na podłogę, odpycha mnie i się odsuwa, dystansując się i przerywając intymną chwilę.

Z płonącymi policzkami doprowadza do porządku ubranie. Kiedy podnosi na mnie oczy, nie ma w nich już ani śladu pożądania, a jedynie złość.

– Zapomnij o tym – mówi ostro. – Podpisz te cholerne papiery rozwodowe i raz na zawsze z tym skończmy.

Potem rusza do drzwi i otwiera je gwałtownym szarpnięciem.

– Elena.

Przystaje i odwraca ku mnie głowę.

– Nic się nie wydarzyło między mną a Jennifer. Wpadłem na nią przypadkiem i parę minut pogadaliśmy. Wiem, niepotrzebnie pozwoliłem, żeby mnie dotykała, ale przysięgam ci... tylko dotknęła mojej twarzy. Nic poza tym.

Elena potrząsa głową z posmutniałą miną.

– Po prostu podpisz papiery, Alexandrze. Nie chcę dłużej tego ciągnąć. Mam dosyć ciągłego przypominania sobie, jak bardzo ją kochałeś i pewnie nadal kochasz. Zmęczyło mnie to. Mam dosyć. Nie chcę już być tą drugą.

Zaplatam ręce i kręcę przecząco głową.

– Nigdy – oświadczam. – Nigdy ich nie podpiszę. Jeśli nie chcesz być ze mną, nie dopuszczę, żebyś wyszła za innego. Nigdy nie pozwolę ci

odejść.

Dostrzegam jej przepęlnioną smutkiem minę, zanim ucieka wzrokiem.

– Już to zrobiłeś – mówi łamiącym się głosem.

Potem wychodzi, zatrzasnąjąc za sobą z hukiem drzwi.

Rozdział 61

ALEXANDER

Podnoszę głowę i przyglądam się posiadłości Eleny, a potem opieram się o swój samochód, nie spuszczać oczu z jej okna.

– Zamierzasz w końcu z nią porozmawiać?

Podskakuję w miejscu, otwierając szerzej oczy, gdy za moimi plecami niespodziewanie wyrasta Sarah.

– Przyjeżdżasz tu co wieczór od prawie dwóch tygodni. To już się robi dziwne, Alec.

Uśmiecham się nerwowo.

– Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, że o tym wiesz. Nie chciałem cię niepokoić.

Sam nie wiem, co tu właściwie robię. Powtarzam sobie, że pozwalając Elenie odejść, robię to dla jej dobra. Kiedy zgodziła się za mnie wyjść, nie miała wyboru. Chcę, żeby odnalazła szczęście, nie zamierzam jej zatrzymywać, przykuć do siebie na wieki. A mimo to nie mogę się zmusić do podpisania dokumentów rozwodowych.

Sarah uśmiecha się i opiera obok mnie o mój samochód. Potem tak jak ja spogląda w okno Eleny i potrząsa głową.

– Czyli zamiast do niej zadzwonić, tkwisz tu godzinami w nadziei, że uda ci się ją przelotnie zobaczyć?

Uciekam wzrokiem i potrząsam głową.

– Nie. Ja... ja... wcale nie mam zamiaru przychodzić, ale tak się składa, że co wieczór ląduję właśnie tutaj. Nie robię tego celowo, po prostu... Sam nie wiem.

Sarah parska śmiechem.

– Alexander Kennedy cały w nerwach. Nie myślałam, że doczekam takiego widoku.

Wbijam wzrok we własne buty, nie potrafiąc nawet zdobyć się na uśmiech.

– Ona jutro wybiera się na randkę, wiesz o tym? Zaczyna nowy etap. Najwyższy czas. Minął już miesiąc, odkąd się rozstaliście.

Zamieram i odszukuję wzrokiem oczy Sarah. Robi mi się niedobrze, ogarniają mnie uczucia, których nie potrafię opisać. Ostry gniew, paraliżujący strach... i żal. Cholernie dotkliwy żal.

Sarah poklepuje mnie po ramieniu.

– Tak będzie najlepiej. Elena jak dotąd miała ciężkie życie. Zasługuje, żeby ktoś ją kochał i rozpieszczał. Zasługuje na romantyczne porywy. A ty... nie możesz jej tego dać, prawda?

Po tych słowach uśmiecha się i odchodzi, a ja odprowadzam ją wzrokiem. Elena... i randka. Myśli kotłują się chaotycznie w mojej głowie, raz po raz podsuwając mi przed oczy obrazy Eleny z facetem, który nie jest mną. Jeśli pójdzie z nim na randkę, czy będzie go całować w taki sam sposób jak mnie? Uśmiechać się do niego? Spyta o trzy dobre rzeczy, które spotkały go w ciągu dnia? Czy wszystko, co do tej pory było zarezerwowane dla mnie, dostanie teraz ktoś inny?

Rozdział 62

ELENA

Wyrywa mnie ze snu trzask okna. Podrywam się na łóżku i ogarnięta strachem sięgam po pilota alarmu. Spoglądam w okno i nieruchomieję, otwierając szeroko oczy z przerażenia, gdy widzę, że ktoś popycha je od zewnątrz. Zrywam się na równe nogi i już chcę wołać o pomoc, ale wtedy dociera do mnie, że to on. Poznałabym go wszędzie.

– Alexander?

Zamyka za sobą okno i idzie ku mnie niepewnym krokiem, a ja wychodzę mu naprzeciw.

– Co ty tu robisz?

Ujmuje delikatnie w dłoń mój policzek, a ja przykrywam ją swoją dłonią, poważnie zaniepokojona.

– Alec, masz ręce zimne jak lód. Co się dzieje?

Potrzęsa głową, bierze mnie w objęcia i mocno przytula.

– Elena – szepcze moje imię, które brzmi jak błaganie.

Odsuwam się od niego zatroskana. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak bezbronnego, tak bardzo zranionego.

– Alec, dlaczego tu przyszedłeś? Czy ty... ty na serio wszedłeś tu do mnie przez okno?

Nie widzieliśmy się od czasu naszego ostatniego spotkania w jego sypialni. Już prawie straciłam nadzieję. Byłam pewna, że odchodząc od niego, podjęłam słuszną decyzję, a teraz znów stoję z nim twarzą w twarz, w środku nocy.

– T-tak. Pilnuje cię tylu ochroniarzy, że tak było najłatwiej się do ciebie dostać.

Spoglądam na niego z niedowierzaniem, a on sięga do moich włosów i zakłada mi luźne pasmo za ucho.

– Obiecałem sobie, że nie będę cię nachodził. Miałem zamiar pozwolić ci odejść, Elena. Chciałem, żebyś dostała to, czego ja nigdy nie byłbym ci w stanie dać.

Alec cały dygocze i osuwa się na kolana. Potem obejmuje mnie ramionami i przyciska głowę do moich bioder.

– Alec, martwię się o ciebie.

Ja też klękam na podłodze i wtedy chwyta mnie za ramiona.

– Elena, nie mogę. Wiem, że zasługujesz na coś lepszego, ale nie mogę bez ciebie żyć. Nie mogę.

Spoglądam mu w oczy z mocno bijącym sercem. Alec kładzie dłoń na moim karku, jak robił to kiedyś, i przyciska kciuk do szyi.

– Wiem, że jestem pieprzonym egoistą. Dobrze to wiem. Ale za cholere nie potrafię bez ciebie żyć. Nie mogę pozwolić, żebyś odeszła do innego. – Przyciska czoło do mojego czoła i bierze drżący oddech. – Zawsze pytałaś mnie o trzy dobre rzeczy, które mnie spotkały w ciągu dnia, ale kochanie, najlepsze, co mnie spotkało, to ty. Trzy najlepsze rzeczy, które mi się przydarzyły w życiu, to spotkanie z tobą, nasze małżeństwo... i miłość do ciebie.

Spoglądam na niego okrągłymi oczami, a moje serce bije coraz szybciej. Alec sprawia wrażenie zdesperowanego i udręczonego. Unosi

rękę ku mojej twarzy i delikatnie gładzi mnie wierzchem dłoni po policzku.

– Kiedy cię spotkałem, byłem pewien, że miłość to pieprzone oszustwo. Nie chciałem mieć z nią nic wspólnego. Byłem przekonany, że nie może przetrwać. – Przeczesuje moje włosy drżącą ręką. – Elena, nie wiem, czy kiedykolwiek będę dla ciebie wystarczająco dobry. Nie wiem, czy będę w stanie dać ci to, czego oczekujesz. Wiem tylko, że cię kocham. Wolałbym spędzić rok z tobą, niż przeżyć bez ciebie całe życie. Chcę ci oddać wszystko, Eleno. Chcę ci oddać swoje serce i zaufać ci, że go nie złamiesz. A nawet gdyby się tak stało, gdybyś połamała je na kawałki, i tak jesteś tego warta. Jesteś warta wszystkiego. – Zaciska mocniej dłoń na mojej szyi, spoglądając na mnie zdesperowanym wzrokiem. – Daj mi szansę, żebym ci udowodnił, że będę taki, jak chcesz. Że potrafię być prawdziwym mężem. Daj mi jedną szansę. Tylko jedną, Elena.

Odsuwa się ode mnie i spogląda mi badawczo w oczy. Jeszcze nigdy tak bardzo się przede mną nie odsonił. Wpatruję się w niego, w głębi duszy przekonana, że to sen, ale tak nie jest.

– Alec, nie zniosę żadnych gier. Mówimy o reszcie naszego życia. Musisz mieć pewność. Chcę, żebyś mi przyrzekł, że będziemy razem na zawsze. Powiedział, że będziesz mój, sercem i duszą, że będziesz mnie kochać aż do starości. Jeśli nie możesz tego zrobić, proszę, odejź. Odejź, zanim do reszty zniszczysz to, co jeszcze zostało z mojego serca.

Kładzie dłoń na moim policzku i spogląda mi w oczy.

– Przysięgam ci, Eleno. Będę cię kochał aż do śmierci i całe życie udowadniał ci swoją miłość. Przyrzekam, oddam ci całego siebie, na zawsze.

Nachylam się ku Alecowi i widzę, jak nieruchomieje cały spięty. Muskam wargami jego usta, z których wydobywa się jęk. Przyciąga mnie do siebie i zachłannie wpija mi się w usta. Całuje mnie z czystą desperacją,

aż zaczynam drżeć pod jego dotykiem. Kiedy się cofa, z trudem łapię oddech. Pragnę go coraz mocniej. Jak on na mnie patrzy... Jakby nie widział poza mną świata.

– Tęskniłam za tobą, Alec.

Wstaje, bierze mnie w objęcia i podnosi z podłogi, a potem kładzie na łóżku.

– Ja też za tobą tęskniłem, kochanie. Cholernie mocno. Bez ciebie w ogóle nie mogę zasnąć. Gdziekolwiek się odwrócę, wszystko mi o tobie przypomina. – Układa się obok na łóżku i pochyla nade mną nisko. – Nie mogę jeść, tak bardzo mi brakuje twojego gotowania, nie mogę wejść do biura, żeby nie przypomnieć sobie, jak mi wtedy powiedziałaś, że odchodzisz. Jesteś wszędzie.

Kładzie się na mnie, a ja wsuwam dłonie w jego włosy. Alec wygląda na zrozpaczonego i rozżalonego.

– Elena, powiedz, że dasz mi jeszcze jedną szansę.

Potwierdzam i widzę wyraźną ulgę w jego oczach. Uśmiecha się do mnie, a jego rozpacz błyskawicznie ustępuje miejsca radości.

– Chcę to od ciebie usłyszeć. Powiedz, że będziesz moja.

Posyłam mu uśmiech.

– Alec, zawsze byłam twoja. I zawsze będę.

Pochyla głowę i mnie całuje, wolno i namiętnie. Zatracam się w pocałunku i wodzę dłońmi po jego ciele. Jego dotyk jest równie zachłanny co mój, oboje niecierpliwie zdzieramy z siebie ubrania. Chwilę potem leżę już pod jego nagim ciałem.

– Pragnę cię, Elena. Chcę z tobą spędzić resztę życia.

Błądzi dłońmi po moim ciele. Wciągam głośno powietrze, kiedy jego palce wsuwają się między moje nogi.

– O kurde, wiedziałem, że będziesz mokra, kochanie. Powiedz mi, tęskniłaś za mną? Fantazjowałaś o mnie?

– Tak – przyznaję się. – Dwa razy tak.

Śmieje się krótko niskim, seksownym głosem.

– Marzyłem o tobie, Elena. O tym, jak jęczysz moje imię, jak na mnie patrzysz, kiedy dochodzisz. Znudziło mi się już żyć wspomnieniami o tobie. Pokaż mi to na żywo – prosi, pocierając kciukiem łechtaczkę. – Dojdź ze mną.

Spoglądając mi w oczy, prowadzi mnie ku spełnieniu, aż nie jestem w stanie dłużej wytrzymać.

– Alec – pojękuję, czując zaciskające się wokół jego palców mięśnie.

Uśmiecha się z satysfakcją.

– Grzeczna dziewczynka – chwali mnie i pochyla głowę do pocałunku.

Całuję go w sposób, który zawsze doprowadzał go do szaleństwa, i po chwili widzę, jak ciężko dyszy, spragniony mojego ciała.

– Elena – odzywa się błagalnym głosem – pragnę cię.

Przytakuję i Alec wchodzi we mnie lekko powolnym pchnięciem.

– Chcesz poczuć mojego fiuta? Powiedz, że jesteś moja.

Jęczę, a on uśmiecha się z zadowoleniem.

– Jestem twoja, Alexandrze Kennedy. Cała twoja. Cała.

Alec wbija się we mnie mocno, tak jak najbardziej lubię, przyciskając czoło do mojego czoła.

– O kuźwa, ledwo mogę wytrzymać. Masz zajebistą cipkę.

Otaczam go ramionami i zbliżam usta do jego warg. Porusza się we mnie powoli, głębokimi pchnięciami, doprowadzając mnie do ekstazy. Czuję, jak kolejny raz narasta we mnie napięcie.

– Chcesz znowu ze mną dojść, prawda? – pyta ochrypłym głosem.

Potwierdzam, drapiąc go paznokciami po głowie.

– Powiedz, że za mnie wyjdiesz. Chcę wszystkiego: ceremonii ślubnej, wesela, wszystkiego. Nie ma znaczenia, ile każesz mi czekać, najważniejsze, żebym zobaczył, jak idziesz do mnie w białej sukni.

Robi mi się ciepło na sercu i kiwam głową na znak zgody.

– Wyjdę za ciebie, Alec, niech cały świat to zobaczy.

Alec daje mi to, czego pragnę, i znów szczytuję, tym razem pociągając go za sobą. Stęka przeciągle, opuszcza głowę i przyciska swoje czoło do mojego. Tak jak ja próbując odzyskać oddech. Potem odwraca się na plecy, nie wypuszczając mnie z ramion, a ja układam głowę na jego piersi. Głaszczę czule każdy skrawek mojego ciała, jakby się bał, że mogę zniknąć, gdy oderwie ode mnie ręce.

– Nie pójdziesz na tę randkę, prawda?

Mrugam kilkakrotnie z zaskoczenia i siadam na łóżku, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Jaką randkę?

Alec przygląda mi się z zaskoczoną miną.

– Twoja matka powiedziała mi, że zaczynasz nowy etap. Mówiła, że wybierasz się z kimś na randkę. Chcę tego dla ciebie, Elena. Naprawdę. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Ale... wydaje mi się, że to ja mógłbym cię uszczęśliwić.

Sztywnieję, czując ucisk w sercu, i ogarnia mnie nagła rozpacz. Spoglądam na Aleca i chociaż jest przy mnie, mam wrażenie, że jestem bardziej samotna niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

Bez słowa wstaję z łóżka powoli jak automat.

– Hej, co się stało? – pyta Alec, unosząc brwi. Widzę konsternację w jego oczach i mój ból miesza się z gniewem.

Zakładam szlafrok i krzyżuję ręce na piersi, wodząc wzrokiem po jego twarzy. Przyglądam się jego rozwichrzonym ciemnym włosom, oczom, które kochałam bez pamięci, owiniętemu wokół bioder prześcieradłu.

Kocham tego mężczyznę z całych sił. Oddałam mu się cała, sercem i duszą, chociaż zależało mu tylko na moim ciele. I to był błąd.

– Lepiej już idź, Alec – mówię, zbierając jego rozrzucone po podłodze ubrania. Moje serce ściska dziwne uczucie, obce i niesamowicie bolesne. Maskuję je uśmiechem i rzucam jego ubrania na łóżko, a potem odwracam się do niego plecami.

Słyszę, jak wstaje, kiedy podchodzę do drzwi sypialni i je otwieram.

– Ochrona! – wołam łamiącym się głosem.

– Elena, co jest, do cholery? – Alec obejmuje mnie od tyłu i zamyka w ciasnym uścisku. – Co ci się nagle stało?

Wtulam się w niego plecami i zaciskam mocno powieki. Jestem w rozterce. Ten jego dotyk i uścisk ramion – czuję się w nich jak w domu. Ale podobnie jak mój rodzinny dom Alexander jest toksyczny.

Odwracam się do niego przodem i kładę dłonie na jego nagiej piersi. Ma na sobie tylko bokserki, zerkam na resztę jego ubrań nadal porzucanych po łóżku. Milczę przez chwilę, żeby ochłonać, zebrać się na odwagę i powiedzieć mu to, co chcę.

– Alexander – odzywam się cichym głosem – miałeś zamiar pozwolić mi odejść. Nie potrzebowałeś mnie do momentu, gdy dowiedziałeś się, że mogłabym być z kimś innym. Ty mnie wcale nie potrzebujesz, Alec, tylko nie chcesz, żeby miał mnie ktoś inny. To nie jest miłość. Po prostu nie.

Do środka wkracza dwóch moich ochroniarzy. Są wyraźnie zaskoczeni widokiem Aleca w mojej sypialni. Robię krok do tyłu i odsuwam się od niego, opuszczając ręce.

– Pozwólcie mu się ubrać, a potem wyprowadźcie go na zewnątrz – polecam, dając głową znak swojej ochronie.

– Elena, zwariowałaś? – odzywa się Alec podniesionym głosem. – Jak mogłaś choćby przez sekundę pomyśleć, że cię nie kocham? Jesteś dla mnie całym cholernym światem, kochanie. Wszystkim. Moje życie nie jest takie jak dawniej, odkąd znów się w nim pojawiłaś. I wcale nie chcę, żeby było takie jak dawniej. Chcę ciebie. Nie potrafię bez ciebie żyć, jesteś mi potrzebna, skarbie. Potrzebuję twoich uśmiechów, uścisków, żartów. Potrzebuję ciebie.

Spoglądam mu ponownie w oczy, dostrzegając w nich desperację. Moi ludzie przytrzymują go w miejscu, ale on wcale nie zwraca na nich uwagi, patrzy tylko na mnie.

– Ale jakoś żyłeś. Całe tygodnie całkiem dobrze ci się żyło beze mnie. Byłeś gotów pozwolić mi odejść. Nie zmieniłbyś zdania, gdybyś sobie nie ubzdurał, że ktoś inny może dostać to, co uważasz za swoje, Alexandrze. Ale ja nie jestem niczyją własnością, nie jestem przedmiotem, który możesz oznaczyć jako swój.

Wbijam wzrok w stopy, starając się ze wszystkich sił nad sobą panować i powstrzymać łzy na tyle długo, żeby zdążyć mu powiedzieć to, co mam do powiedzenia.

– Zasługuję na więcej, Alec. Zasługuję, by dostać to wszystko, co ja dałam tobie. Koniec z zadowalaniem się resztkami, koniec z przekonywaniem samej siebie, że muszę być szczęśliwa, mimo że dostaję ochłapy uczuć rzucane z łaską przez innych. Koniec z tobą.

Czuję płynącą po policzku łzę i przymykam oczy.

– Wyprowadźcie go – mówię, odwracając się plecami do Aleca. Potem zatrząskuję za sobą drzwi sypialni i od niego odchodzę, odchodzę z naszego życia.

Rozdział 63

ELENA

Wracam do domu po niewiarygodnie ciężkim dniu w pracy, przystaję w progu i omiatam wzrokiem setki piwonii wypełniających hol. Mama posyła mi uśmiech, trzymając w rękach przepiękny bukiet.

- Skarbie, jeśli z nim nie porozmawiasz, będzie ci nadal wysyłał kwiaty.
- Oddaj je.

Oddajemy kwiaty na cele charytatywne codziennie innej organizacji, i tak już jest od paru tygodni. Alec dobrze wie, że nie zamierzam ich zatrzymać, a mimo to dzień w dzień w domu pojawiają się nowe bukiety. Mama zaprzecza, ale dobrze wiem, że z nim spiskuje.

Potrząsam głową i kieruję się ku schodom, nie zwracając uwagi na kwiaty. Skąd on w ogóle wie, że najbardziej lubię piwonie? Dowiedział się tego, kiedy zlecił prześwietlić mój życiorys?

– Kazałam zanieść bukiety z bilecikami do twojej sypialni – oznajmia mama, a ja przystaję na schodach. Bileciki... To one najbardziej na mnie działają.

- Trzeba było je wyrzucić.

Z bijącym sercem wchodzę do sypialni, w której całą wolną przestrzeń zajmują dziesiątki bukietów. Jestem na siebie zła, że na nie czekam, ale to silniejsze ode mnie. Klękam na podłodze, sięgam do najbliższego

i ostrożnie wyjmuję liścik spośród kwiatów. Na sam widok pisma Aleca czuję w sercu ukłucie tęsknoty.

Trzy dobre rzeczy, które mnie dzisiaj spotkały, to:

- 1. Przyłapałem cię, jak zerknęłaś na mnie dziś rano z okna sypialni.*
- 2. Napisałem do ciebie ten liścik. Dzięki niemu mam wrażenie, że nadal z tobą rozmawiam, chociaż wszędzie mnie zablokowałaś. Serio, skarbie, odblokuj mnie. Tęsknię za tobą.*
- 3. Kocham cię. Każdy dzień mojej miłości do ciebie z założenia jest wspaniały.*

Podnoszę bilecik i przyciskam do piersi, zaciskając na nim mocno palce. Minęło parę tygodni, a Alec wciąż przysyła mi kwiaty, bez przerwy. Byłam pewna, że da sobie z tym spokój, że zabieganie o mnie szybko go znudzi. Nie wiem, może traktuje mnie jak kolejny podbój albo wyzwanie? Czy ma poważne zamiary, czy to dla niego tylko gra? Czasami myślę, że może chce jedynie sprawdzić, po jakim czasie się ugnę. Wyciągam lekko drżącą rękę i sięgam po kolejny bilecik.

Chciałbym cię zabrać na randkę. Tylko jedną. Uważasz, że mi na tobie nie zależało, dopóki się nie dowiedziałem, że możesz odejść do innego, ale to nieprawda. Mógłbym (teoretycznie) rozważyć, czy nie pozwolić ci odejść, tylko dlatego, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Zasługujesz na więcej, niż mogę ci dać. Nigdy nie będę dla ciebie wystarczająco dobry, kochanie. Gdyby na moim miejscu był ktoś lepszy ode mnie, już dawno sam by odszedł. Tylko że ja nigdy nie uważałem się za dobrego człowieka. Ale jedno wiem o sobie na pewno: jestem cały twój.

Podciągam kolana pod brodę i obejmuję je ramionami. Każda cząstka mojego ciała błaga, żebym spotkała się z Alekiem. Sięgam po trzeci liścik. Codziennie są trzy i dzisiejszy dzień nie stanowi pod tym względem wyjątku.

Kiedy proponowałem ci małżeństwo, mówiłem, że rozwód nie wchodzi w grę. Nadal tak jest. Nigdy nie podpiszę papierów rozwodowych. Nie pozwolę ci odejść, Eleno. Raz zrobiłem ten błąd i więcej go nie powtórzę. Przez resztę życia będę czekał, aż do mnie wrócisz.

Zagryzam wargę tak mocno, jak tylko się da, żeby powstrzymać łzy, ale jedna i tak spływa mi po policzku. Kręcę głową, podchodząc do okna, bo z góry wiem, co za nim zobaczę. Każdego ranka i wieczoru Alec tam jest.

Opieram się o ścianę poza zasięgiem jego wzroku i przyglądam mu się z uwagą. Wydaje mi się, że zeszczuplał, jego ubrania zrobiły się luźniejsze. Nawet z daleka widać, jaki jest zmęczony. Mimo to rozłożył na masce samochodu laptop i próbuje pracować. Jednak co parę sekund zerka w moje okno ze zdesperowaną miną.

Tak nie może dłużej być. Trzeba położyć temu kres

Zbieram się na odwagę i schodzę po schodach do holu. Mama się uśmiecha, widząc, że wychodzę, a ja jedynie potrząsam głową bez słowa. Nie rozumiem, dlaczego bierze stronę Aleca i chce, żebyśmy znowu byli razem.

Alexander prostuje się i cały sztywnieje, kiedy wychodzę za bramę. Zbliżam się do niego, a on robi wielkie oczy.

– Elena – odzywa się z nutą niedowierzania w głosie. To spojrzenie, którym prześlizguje się po moim ciele, ta rozpacz w jego oczach... wytrącają mnie z równowagi.

– Alexander, masz przestać tu przychodzić.

Opiera się plecami o samochód i splata ręce na klatce piersiowej.

– Nie.

Unoszę brwi i tak samo jak on krzyżuję ręce z przodu.

– To nie jest prośba.

– Kochanie, nie masz pojęcia, jak daleko potrafię się posunąć, byle tylko na ciebie spojrzeć – mówi cichym, zbolonym głosem. – Nie mogę spać, jeśli nie zerknę na ciebie wieczorem, i nie dam rady zacząć dnia, jeśli nie zobaczę cię przed pracą.

Przeciągam dłonią po włosach i podnoszę głowę ku niebu.

– Co mam zrobić, żebyś przestał?

Alexander się uśmiecha, a moje zdradzieckie serce natychmiast przyśpiesza.

– Jedna randka. Daj się zaprosić na jedną randkę.

– Jedna? – powtarzam. – I jeśli się zgodzę, przestaniesz przychodzić?

– Tak, obiecuję. Jeśli pójdziesz ze mną na randkę, nie będę tu więcej przychodził nieproszony – odpowiada Alexander ze szczerą miną, ale jakoś niespecjalnie mu wierzę.

Spoglądam mu w oczy i dostrzegam w nich prośbę i desperację, których nawet nie stara się przede mną ukryć. Nigdy wcześniej nie wyglądał tak bezbronnie.

– Zgoda – wyrywa mi się z ust, zanim zdążę przemyśleć jego propozycję. Obchodzę dookoła samochód, a Alec natychmiast się zrywa i biegnie otworzyć mi drzwi.

– Nie spodziewałem się, że już teraz – mówi, pomagając mi wsiąść do środka.

Spoglądam na niego, unosząc brwi.

– A co, to nie jest dobry moment?

Alec potrząsa głową.

– Nie, ależ skąd. Idealny.

Nachyla się nade mną i zapina powoli mój pas, jakby chciał jak najdłużej mnie dotykać. Owiewa mnie jego zapach i od razu czuję bolesny ucisk w sercu. Tęskniłam za nim i dlatego działa na mnie ze zdwojoną siłą. Podnoszę głowę i przypadkowo muskam wargami policzek Aleca. Wciąga gwałtownie powietrze, przenosząc wzrok na moje usta, a potem głośno przełyka ślinę, odsuwa się i rozluźnia węzełkrawata.

Przyglądam się, jak obchodzi samochód i siada za kierownicą. Od tygodni nie przebywaliśmy ze sobą tak blisko – od tamtej nocy, gdy wszedł przez okno do mojej sypialni.

Alec kładzie rękę na moim udzie i uruchamia samochód. Spoglądam na niego spod zmrużonych powiek, co wywołuje u niego uśmiech.

– No co, przecież zgodziłaś się na randkę, nie?

Potwierdzam, ściągając usta. Mam nadzieję, że jakoś przez nią przebrnę i zanim skończy się wieczór, to, co jeszcze zostało z mojego serca, nadal będzie w jednym kawałku.

Rozdział 64

ALEXANDER

Już sam fakt, że Elena siedzi obok mnie, przyprawia mnie o mocniejsze bicie serca. Minęły tygodnie, odkąd ostatni raz jej dotykałem, i gdzieś w głębi ducha byłem przekonany, że to się już nie powtórzy. Nie myślałem, że jeszcze kiedykolwiek się do mnie odezwie. Cały czas ignorowała moją obecność pod jej domem i każdy przesłany przeze mnie prezent... Ignorowała mnie kompletnie.

– Tylko nie zabieraj mnie między ludzi.

Zaciskam mocniej dłonie na kierownicy i zerkam na nią z ukosa.

– Dlaczego nie?

Spogląda na mnie z nieodgadnioną miną.

– Nie chcę, żeby wszyscy sobie pomyśleli, że do siebie wróciliśmy. Widziałam spekulacje i plotki w brukowcach. Nie chcę być w to zamieszana.

Serce ściska mi żal i czuję, jak zalewa mnie poczucie straty. Zatrzymuję samochód na poboczu i spoglądam w okno, bo nie wiem, co zrobić ani co powiedzieć.

– Spotykasz się z kimś? – wrywa mi się mimowolnie.

Elena odwraca ku mnie głowę, a ja dostrzegam w jej oczach błysk czegoś, czego nie potrafię nazwać. Nigdy nie miałem trudności

z odczytywaniem jej emocji, ale dziś całkowicie się przede mną zamknęła.

Odwraca się i sięga do klamki, żeby wysiąść. Idę w jej ślady i staję tuż przed nią zaraz po tym, jak zatrzaskuje za sobą drzwi. Opiera się plecami o samochód, a ja pochylam się i opieram ręce na karoserii po jej bokach, zamykając ją między nimi. Mam ochotę zrobić krok naprzód i poczuć dotyk jej ciała, ale się powstrzymuję. Zamiast tego jedynie chłonę wzrokiem jej piękną twarz i te oczy, które prześladują mnie w snach. Widzę ją, gdy tylko przemykam powieki, a tymczasem ona... zaczyna nowy rozdział w życiu.

– Dlaczego nie chcesz się ze mną pokazać, Eleno? Co z tego, że napiszą o nas w tym czy innym brukowcu?

Ogromnym wysiłkiem staram się powstrzymać szaloną gonitwę myśli, ale bezskutecznie. Czy Elena się z kimś spotyka? Jej ochroniarze są równie dobrzy jak moi i chociaż nie raz próbowałem, nie udało mi się ustalić, co porabia, dokąd wychodzi i z kim spędza czas.

– Zależy ci na tym? – pyta, wytrzymując mój wzrok.

Unoszę dłoń i delikatnie odgarniam jej włosy za ucho.

– Tak – odpowiadam, starając się nie dać po sobie pokazać, że właśnie pęka mi cholerne serce. – Nadal jesteś moją żoną, Eleno.

Zaciska zęby i w jej oczach błyska gniew.

– Nie z własnego wyboru. Jesteśmy w separacji, Alexandrze. Jestem twoją żoną tylko na papierze i gdyby to ode mnie zależało, byłoby już po wszystkim. Możesz nie podpisywać dokumentów, ale to nie znaczy, że nie dostanę rozwodu. Moi prawnicy właśnie nad tym pracują.

Cofam się o krok, czując, jak mój żołądek skręca się w supeł.

– Serio aż tak bardzo chcesz się ode mnie uwolnić?

Elena ucieka wzrokiem i cała sztywnieje. Widzę wyraźnie, że wolałaby być teraz gdzie indziej. Nie chce być ze mną i to sprawia, że mojej głowie mimowolnie pojawia się pytanie, z kim wolałaby się spotkać zamiast mnie.

Po chwili ponownie odwraca ku mnie głowę z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

– Przecież zgodziłam się tę randkę, prawda? Ten wieczór jest twój, Alexandrze, a w zamian za to pozwolisz mi odejść.

Jeden wieczór. Tylko tyle zostało mi czasu z Eleną. Całe tygodnie byłem przekonany, że czuje się zraniona i chce, żebym jej udowodnił, że ją kocham i z niej nie zrezygnuję ani jej nie zostawię, nieważne, jak źle będzie się między nami działo. Teraz dociera do mnie, że się myliłem. Elena wcale mnie nie potrzebuje. Nie potrzebuje mojej miłości i nie chce, żebym cokolwiek jej udowadniał. Oczekuje ode mnie jedynie, że zwrócę jej wolność, żeby w końcu mogła rozpocząć nowy rozdział i żyć tak, jak na to zasługuje. Beze mnie.

Cofam się, a potem staję obok Eleny i tak jak ona opieram się o samochód. Zadziera głowę i wpatruje się w gwiazdy, a ja pozeram wzrokiem jej urodę. Myśl, że mogłaby być z innym facetem, natychmiast przyprawia mnie o wściekłość, aż miałbym ochotę dosłownie przykuć ją do siebie łańcuchem. Ale nie mogę być wobec niej egoistą. Już nie.

Ta piękna kobieta poświęciła całe swoje życie, całą nadzieję i swoje marzenia, żeby ocalić matkę. Nikt bardziej nie zasługuje na szczęście niż Elena, a jeśli ja nie jestem w stanie jej uszczęśliwić, powinienem się wycofać. Rozstać się, chociaż wiem, że to dla mnie tragedia.

– Wymień trzy dobre rzeczy, które cię dziś spotkały – proszę.

Elena spogląda na mnie i otwiera nieco szerzej oczy ze zdziwienia. Moje pytanie przebija się przez jej pancerz chłodu i wywołuje uśmiech na jej twarzy.

– Hmm... trzy rzeczy? Wybrałyśmy się razem z mamą na śniadanie. To, że mama siedzi naprzeciwko mnie, nadal wydaje mi się nierealne. Udało mi

się też obciąć koszty działu marketingu w Rousseau Corporation o dziesięć procent i... poszłam dzisiaj z kimś na pierwszą randkę.

Na te słowa zamieram i serce ściska mi się z rozpaczy. Nie potrafię nawet opisać bólu, który mnie w tym momencie przeszywa. Mam wrażenie, że fizycznie boli mnie serce, a żołądek zaciska się w supeł tak mocno, jak nigdy dotąd. Zawód miłosny... Teraz wiem, co to za uczucie.

– Zastanawiałem się, dlaczego tak późno wróciłaś dziś do domu – mówię, wpatrując się w gwiazdy, żeby ukryć przed Eleną grymas zazdrości na twarzy. – Pewnie randka się udała, skoro tak długo nie wracałaś. Nie dziwię się, że w końcu zgodziłaś się ze mną porozmawiać. Chcesz się mnie pozbyć. – Odwracam ku niej głowę i zawieszam wzrok na jej ustach. Kiedy pojawiła się w domu, tkwiłem pod bramą już od dobrych paru godzin. Wróciła dopiero przed dziesiątą, ale sama. Unoszę dłoń do jej twarzy i przeciągam kciukiem po jej wargach. – Pocałował cię na pożegnanie, zanim odprowadził cię do samochodu?

Przełykam ciężko ślinę i z trudem odrywam od niej oczy. Ciekawe, czy dobrze się z nim bawiła. Trzymał ją za rękę? Dostał od niej to, co kiedyś było zarezerwowane tylko dla mnie?

– Alexander – mówi cichym głosem Elena. – Przestań.

Przeczesuję ręką włosy i zaciskam powieki. Od tygodni jestem w stanie myśleć tylko o niej. Tak ze mną kiepsko, że aż dziadek był zmuszony wrócić do firmy. Wszystko, do czego kiedyś dążyłem, bez Eleny wydaje mi się pozbawione sensu, a tymczasem ona... chodzi na randki i stara się o mnie zapomnieć.

Spoglądam na nią i dopiero teraz w pełni to do mnie dociera. Straciłem ją. Straciłem jedyną dobrą rzecz w moim życiu, i to wyłącznie z własnej winy. Dzisiejszy wspólny wieczór to wszystko, co Elena może mi podarować, choć wcale jej się to nie uśmiecha. Przymusiłem ją do tego

spotkania, tak samo jak wcześniej przymusiłem ją do małżeństwa. Wtedy byłem dla niej ostatnią deską ratunku, ale teraz ma wybór, z kim chce być. Może mi się to nie podobać, ale Elena zasługuje na to, żeby sama podjąć taką decyzję. Zasługuje na to, co najlepsze na świecie.

Wyciągam do niej dłoń, zmuszając się do uśmiechu.

– Zatańczysz ze mną? – proszę cichym głosem. Jeśli ten wieczór ma być dla mnie ostatnią okazją, żeby spędzić z nią czas, muszę maksymalnie go wykorzystać.

Elena odwraca się do mnie z zaskoczoną miną.

– Tutaj?

– Tańczyliśmy już przecież w ciasnym kącie w Inferno, więc dlaczego nie?

Sięgam po telefon i włączam tę samą piosenkę, której słuchaliśmy tamtej nocy, a potem biorę Elenę za rękę. Przyciągam ją do siebie i obejmuję w talii, a ona zarzuca mi ramiona na szyję. Mieć ją tak blisko, tak cholernie blisko...

Kołyszemy się w rytm muzyki. Parska śmiechem, kiedy obracam nią w tańcu.

– Nadal marni z nas tancerze – stwierdza, odchylając się do tyłu w moich ramionach. Spoglądam na nią i czuję, jak zapiera mi dech z cholernego zachwytu. Jest taka piękna, jak ona się uśmiecha... Nie mogę!

Elena nachyla się ku mnie i przyciska piersi do mojego torsu, a ja kolejny raz się przekonuję, jak jej ciało idealnie wpasowuje się w moje ramiona. Czy to możliwe, żeby ta kobieta nie była stworzona dla mnie?

Przenoszę wzrok na jej usta i głośno przełykam ślinę. Elena wtula się we mnie mocniej, więc nachylam głowę ku jej ustom. Marzy mi się tylko jeden, ostatni pocałunek. Chcę jeszcze raz poczuć na ustach jej wargi. Oddech Eleny przyśpiesza i czuję, jak wspina się na palce.

Muska wargami moje usta i już prawie czuję ich smak. Kiedy przymyka oczy, całuję ją w kącik ust. Bierze gwałtowny oddech, wsuwa palce w moje włosy i przyciąga moją głowę jeszcze bliżej do siebie.

– Alexander – szepcze.

Zamieram na dźwięk swojego imienia i niechętnie odsuwam się od Eleny. Dotykam czule dłonią jej policzka i przeciągam kciukiem po wargach. Spogląda na mnie, jakby nie wiedziała, co o tym myśleć, a ja zmuszam się do uśmiechu. Nie byłoby jej tu ze mną, gdyby miała wybór, gdybym jej nie poprosił o spotkanie w zamian za zwrócenie jej wolności. Tylko czeka, żebym dał jej spokój, a mimo to tkwię tutaj z nią i pragnę czegoś więcej, niż może mi dać.

Pocałunek... Nie mam cholernego prawa.

– Chodź, Brawurko – szepczę. – Odwiozę cię do domu.

Rozdział 65

ELENA

To jego spojrzenie... Nigdy wcześniej nie widziałam w jego oczach tak przejmującego bólu.

– Chcesz mnie odwiedzić do domu?

Alec potwierdza i otwiera mi drzwi samochodu. Kiedy zajmuję miejsce, nachyla się nade mną, jakby chciał jak zwykle sam zapiąć mi pas, zaraz jednak się cofa. Przęłyka ciężko ślinę, robi krok w tył i zatrzaskuje drzwi.

Bez słowa siada za kierownicą i odchyła się na siedzenie, a potem zakrywa dłońmi twarz i bierze głęboki oddech.

– Hej, wszystko dobrze? – pytam nagle zaniepokojona.

Opuszcza ręce i przytakuje z gorzkawym uśmiechem na twarzy.

– Tak, jasne. – Wyciąga dłoń ku mojej twarzy i delikatnie odgarnia mi włosy na bok. – Dzięki za ten wieczór, Eleno, choć nie dałem ci specjalnie wyboru. Taki już jestem, nigdy nie miałaś przy mnie zbyt wiele do powiedzenia, nawet kiedy za mnie wyszłaś. Ale tym razem szanuję twoją decyzję, Elena. Zrobię tak, jak prosiłaś. Zwrócę ci wolność.

Na te słowa ogarnia mnie strach.

– Dlaczego? Skąd ta nagła decyzja?

Byłam przekonana, że Alec zabiega o mnie tylko dlatego, żebym nie związała się z kimś innym. Dlaczego więc nagle pozwala mi odejść?

Alec nie odpowiada, skupiony na kierownicy.

– Domyślam się, że straciłeś zainteresowanie mną, bo jest ktoś inny, tak?

Zaciska mocniej palce na kierownicy, aż bieleją mu kostki, ale nie odzywa się ani słowem. Jego milczenie tylko wzmacnia moją złość.

– Nie lubisz dotkniętego towaru? Nie możesz znieść myśli, że ktoś dotyka twojej własności, i dlatego już ci na niej nie zależy?

Alexander zatrzymuje samochód z piskiem opon. Potem odwraca się do mnie z oczami błyszczącymi gniewem.

– Elena, co mam ci powiedzieć? Naprawdę nie wiem. Kocham cię. Kocham cię całym swoim popieprzonym sercem. Kocham cię, słyszysz? Czy mnie boli, że jesteś z kimś innym, chociaż ciągle myślę tylko o tobie? Tak. Jak diabli. Zdradziłaś mnie, idąc z innym na randkę i robiąc z nim cholera wie co, bo czy ci się to podoba, czy nie, nadal jesteś moją cholerną żoną! Ale pomimo tego pozwoliłbym ci wrócić w ciągu pieprzonej sekundy, bo cię, kuźwa, kocham!

Spogląda za okno, jakby starał się ochłoniąć, a ja wpatruję się w niego wstrząśnięta. Zdrada to coś, czego Alec wcześniej nigdy by nie wybaczył, a teraz twierdzi, że dla mnie by to zrobił? Całe tygodnie wystawał pod moim domem, przysyłał mi kwiaty z liścikami, moje ulubione przysmaki, a nawet drobiazgi wspomniane przeze mnie mimochodem w naszych rozmowach, typu wspaniałe wieczne pióro, o którym mówiłam mu parę miesięcy temu. Byłam przekonana, że to dla niego tylko kwestia rywalizacji i wcale mu na mnie nie zależy, lecz nie może znieść myśli, że mogłabym się związać z kimś innym. Ale kto wie, może się myliłam?

Alec bierze drżący oddech i wiezie mnie do domu w milczeniu, cały czas wyraźnie spięty. Wjeżdża przez bramę i zatrzymuje samochód przed wejściem. Otwiera drzwi z mojej strony i kiedy wysiadam, spodziewam się,

że jak zawsze poda mi rękę, ale nie tym razem. Zamiast tego cofa się o krok i odprowadza mnie do drzwi, zachowując między nami dystans.

Odwracam się do niego, na co on wzdycha i kładzie dłoń na moim policzku, prześlizgując się wzrokiem po mojej twarzy.

– Kocham cię, Elena. Nawet nie wiem, kiedy to się stało. Chciałem, żebyś była moja, od pierwszej sekundy, gdy natknąłem się na ciebie wzrokiem w Inferno. Na początku byłem zwyczajnie zaborczy, ale zanim się obejrzałem, kompletnie mnie zawojowałaś. Dzień po dniu kradłaś moje serce, chociaż nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie zdawałem sobie sprawy, że należę do ciebie, do momentu kiedy odeszłaś. – Opuszcza rękę i posyła mi gorzki uśmiech. – Przede wszystkim pragnę, żebyś była szczęśliwa. Nie chcę zachowywać się wobec ciebie jak egoista, choć tak byłoby dla mnie najlepiej. Nie zatrzymam cię siłą, skoro zdecydowałaś się odejść. Nie jesteś moją własnością. Nie mogę decydować za ciebie o twojej przyszłości. Nie mogę ci nakazać, co masz robić i z kim być. Dokonałaś wyboru, ale nie wybrałaś mnie. Szanuję to, Elena. Nie uśmiecha mi się to, ale szanuję. Zasługujesz na prawdziwe szczęście, na wszystko, o czym zawsze marzyłaś. Ja nigdy nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry i nigdy nie będę. Zrobię to, o co prosiłaś, Eleno. Pozwolę ci odejść. To będzie dla mnie koniec świata, ale podpiszę dokumenty rozwodowe. Zwrócę ci wolność.

Alec robi krok w tył, spoglądając na mnie z udręczoną miną. Chwytam go za rękę i widzę, że przystaje, a w jego oczach pojawia się nieśmiała nadzieja.

– Dziękuję – odzywam się cichym głosem. Momentalnie rzędzie mu mina i to mówi mi wszystko. Alec jest przekonany, że naprawdę umówiłam się z kimś na randkę, a jednak pomimo swojej przeszłości i problemów

z zaufaniem pragnie, żebym do niego wróciła. Pociągam go za rękę, a on robi krok w moją stronę. – Za tę pierwszą randkę.

Obejmuję go za szyję i wspinam się na palce, a potem zachłannie wpijam w jego wargi. Alec stęka, kiedy go całuję, i wślizguje dłonie w moje włosy. Potem popycha mnie na drzwi frontowe i pogłębia pocałunek. Jego zachłanny dotyk rozpala mnie do czerwoności i pojękuję, gdy unosi mnie w ramionach. Odruchowo oplatam mu biodra nogami i czując, jak na mnie napiera ciałem i jak bardzo mnie pożąda, kompletnie tracę głowę.

Oboje z trudem łapiemy oddech, gdy Alec w końcu odrywa ode mnie usta i przyciska czoło do mojego czoła.

– Kochanie, ta randka, o której mówiłaś...

Parskam śmiechem, bo już dłużej nie mogę wytrzymać.

– Przepraszam, Alec. Ale wcale cię nie okłamałam. To pierwsza prawdziwa randka, na którą mnie zabrałeś. Nie odegrana dla publikii, ale tylko nasza. Odwiozłeś mnie do domu i pocałowałeś na dobranoc... było idealnie. I tak, przyznaję, przeczuwałam, że o mnie zabiegasz, bo myślisz, że masz konkurencję.

– A teraz? – pyta z wahaniem. – Co myślisz teraz?

Stawia mnie ostrożnie na ziemi, nie zdejmując dłoni z mojej talii.

– Teraz myślę, że powinieneś mnie zaprosić na następną randkę.

Alec się śmieje i nachyla do pocałunku.

– Serio? – dziwi się, cofając głowę. – I pójdziesz ze mną?

Potwierdzam i unoszę ręce, żeby wsunąć palce w jego włosy.

– Pójdę. Zaczniemy się spotykać, Alec. Spędźmy ze sobą trochę czasu. Zobaczymy, czy za rok nadal będziemy chcieli być razem, jeśli nie łączy nas nic oprócz miłości.

Alec składa długi pocałunek na moim czole.

– Świetnie, żono. Będziemy chodzić na randki tak długo, jak tylko zechcesz, ale pamiętaj, że nadal chcę zobaczyć, jak idziesz do mnie w białej sukni. Chcę się z tobą ożenić i chcę, żeby dowiedział się o tym cały świat.

Uśmiecham się do niego, czując, jak mocniej bije mi serce.

– Może tak będzie. Jeśli ci się poszczęści.

Rozdział 66

ALEXANDER

Elena wchodzi do kuchni i unosi brwi, gdy dostrzega mnie przy kuchence.

– Co robisz? – pyta ostrożnie podejrzliwym tonem.

Parskam śmiechem na widok jej miny, ale nie mam jej tego za złe. Podczas jednej z naszych randek próbowaliśmy wspólnie upiec ciasto i omal nie puściliśmy z dymem całej kuchni. Ma powody do nieufności.

– Nie martw się – uspokajam ją. – Dostałem dokładną instrukcję od dziadka. Idź, przygotuj się do kolacji.

Zerka na mnie podejrzliwie raz i drugi, a potem wychodzi, żeby przebrać się na dzisiejszą randkę.

Pięćdziesiąt sześć. Tyle randek zaliczyliśmy z Eleną, odkąd rok temu wróciliśmy do siebie, ale nie sądzę, żebym kiedykolwiek zdołał się nią nacieszyć. Zajęło mi cztery miesiące, zanim przekonałem ją, by ponownie się do mnie wprowadziła, i przez te cztery miesiące za każdym razem przeżywałem tortury, kiedy musiałam odwieźć ją po spotkaniu do domu.

Cały podekscytowany nakrywam do stołu. Udało mi się zamienić taras w kwietny raj. Cały tonie w piwoniach, ulubionych kwiatach Eleny, a wszędzie dookoła są porozstawiane świece i wiszą światełka. Pewnie tego nie pamięta, ale opowiadała mi kiedyś, że jedno z jej najlepszych wspomnień z dzieciństwa to przyjęcie, które urządziliśmy wspólnie

z bratem z okazji jej urodzin. Rozwiesiłem wtedy dla niej światełka i była nimi zachwycona. Słyszę, jak Elena głośno wzdycha z zaskoczenia za moimi plecami. Odwracam się i idę ku niej, przyglądając się, jak wodzi wzrokiem po wszystkim, co dla niej przygotowałem. Wpatruję się w nią z podziwem. Jej uroda zapiera mi dech i nieodmiennie mnie zdumiewa, że ta piękna kobieta jest moja i że wybrała akurat mnie.

– Alec – odzywa się drżącym głosem. Podchodzi do mnie, a ja biorę ją w ramiona. Wspina się na palce i mnie całuje. Jej usta wciąż sprawiają, że tracę głowę, i to się nigdy nie zmieni.

– Dekoracje chyba mnie zdradziły, no nie?

Potwierdza z uśmiechem.

– Tak. Tak.

Kręcę głową, odgarniając jej włosy za ucho.

– Jeszcze o nic cię nie zapytałem.

Wydyma wargi, a mnie ściska za serce w ten specyficzny sposób – czuję się tak tylko przy niej.

– Ale ostygnie nam kolacja, kochanie. Tyle się dla ciebie namęczyłem, nie widzisz?

Jeszcze bardziej się dąsa i robi do mnie słodkie oczy, doskonale wiedząc, że nie potrafię się jej oprzeć. Czy ona musi być aż tak urocza?

– Zapytaj mnie – domaga się, więc śmieję się i robię, co każe. Klękam przed nią na jedno kolano i sięgam do kieszeni.

Trzymam w palcach pierścioneł zaręczynowy, ten sam, który podarowałem jej podczas pierwszych oświadczeń. Ponieważ nie przeprowadziliśmy formalnie rozwodu, Elena dała mi jasno do zrozumienia, że dokumenty podpisane w urzędzie nie mają dla niej znaczenia. Według niej zostaniemy prawdziwym małżeństwem dopiero po

ceremonii ślubnej. Trzymałem pierścionek u siebie, czekając na właściwy moment przez cały ten czas, o który mnie poprosiła – okrągły rok.

– Elena, doprowadzasz mnie do szaleństwa na wszystkie najlepsze sposoby. Rozjaśniasz moje dni i pokazałaś mi, czym jest prawdziwe szczęście. Kiedy pojawiłaś się ponownie w moim życiu, byłem cieniem człowieka. Moje życie nie było pełne, serce miałem martwe i w kawałkach. I wtedy pojawiłaś się ty. Wkroczyłaś w moje życie i sprawiłaś, że zacząłem powątpiewać we wszystko, w co do tej pory wierzyłem. Dzień po dniu stopniowo leczyłaś moje złamane serce, w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy. Jesteś moją drugą połówką, Eleno. Dzięki tobie uwierzyłem w rzeczy, w które w innych okolicznościach nigdy bym nie uwierzył. To dzięki tobie wierzę, że naprawdę istnieje „na zawsze”, pomimo wszystko. Właśnie tego dla nas chcę, kochanie. Tego „na zawsze”, z tobą. Chcę się budzić przy tobie przez resztę życia. Chcę, żeby twoja twarz była ostatnim, co będę widział, zanim zasnę, trzymając cię w objęciach. Chcę założyć z tobą rodzinę i się z tobą zestarzeć. Tego wszystkiego pragnę. Klótni, dobrych i złych chwil, które przyniesie nam życie. Chcę tego wszystkiego, na zawsze.

Biorę głęboki oddech, podnoszę głowę i spoglądam jej w oczy. Widzę, jak walczy ze łzami, ale ponosi klęskę.

– Zostaniesz moją żoną?

– Tak – odpowiada Elena, a ja wsuwam pierścionek na jej palec z mocno bijącym sercem. Kiedy wstaję, widzę, jak po policzku Eleny spływa łza, i ocieram ją kciukiem.

– Tak bardzo cię kocham – mówi Elena drżącym głosem. Całuję ją nieśpiesznie, przez dłuższy czas nie odrywając od niej ust.

– Ja ciebie jeszcze bardziej.

Jej ręce wędrują zachłannie po moim ciele, a w oczach błyszczy pożądanie. Z ust wyrywa mi się cichy śmiech, kiedy Elena pociąga niecierpliwie mój krawat. Kocham w niej wszystko, ale to jedna z tych rzeczy, za którą chyba najbardziej ją uwielbiam. To, jak mnie pragnie – bez poczucia wstydu.

Chwytam ją jedną ręką pod kolana, a drugą za plecy i podnoszę ją z podłogi. Uśmiecha się do mnie, gdy niosę ją do sypialni. Kładę ją ostrożnie na łóżku, a ona podnosi się na kolana i jej palce wędrują do guzików mojej koszuli.

– Wiesz, co mi to przypomina, kochanie? – Podnosi na mnie oczy, a ja uśmiecham się znacząco. – Naszą noc poślubną. Też byłeś taka napalona. Nie mogłaś się doczekać mojego fiuta. Nadal go pragniesz, co? Minęło tyle czasu, a ty nadal chcesz, żeby wypełniał ci cipkę. Założę się, że już jesteś cała mokra.

Elena spogląda mi w oczy i jednym szarpnięciem zdziera ze mnie marynarkę razem z koszulą.

– Wiesz, że tak, ale żeby mieć pewność, dotknij mnie i sprawdź.

Parskam śmiechem. Co za kobieta...

Wchodzę do niej na łóżko i po chwili zdzieramy z siebie nawzajem resztę ubrań, aż oboje jesteśmy nadzy i ciasno przytuleni. Elena głośno wzdycha, kiedy moje palce wsuwają się między jej nogi.

– Ale jesteś mokra, a jeszcze nawet cię nie dotknąłem.

Wsuwam w nią palce i nimi drażnię, doprowadzając ją do granic wytrzymałości. Ten widok: ona w moim łóżku, z włosami rozsypanymi na poduszce i lekko rozchylonymi ustami... O rany! Jest dla mnie wszystkim. Mógłbym dojść, tylko się jej przyglądając. Wzdycha głośno pod moim dotykiem, coraz bardziej zbliżając się do finału.

– Dojdź ze mną – mówię, pocierając kciukiem łechtaczkę.

Wpatrzona we mnie pojękuje moje imię, a ja czuję w środku na palcach jej skurcze.

– Grzeczna dziewczynka – szepczę i kładę się na niej.

– A teraz chcesz mojego fiuta, prawda?

– Proszę – stęka, więc wchodzę w nią silnym pchnięciem.

Podpierając się na jednej ręce, drugą podsuwam pod jej kark i przyciskam kciuk do szyi.

– Będę cię tak pieprzył przez resztę naszego życia, Elena. Zawsze będziesz moja, słyszysz?

– Tak, Alec. Jestem twoja. Cała twoja.

Wciąga głośno powietrze, kiedy na chwilę się z niej wysuwam, a potem wbijam się w nią ponownie. Ależ to uczucie być w niej, słuchać, jak szepce moje imię... Nie wyobrażam sobie, żebym kiedykolwiek zdołał się nią nasycić. Elena drapie mnie paznokciami po plecach, sięgając ustami do moich warg.

– Kocham cię, Alec – mruczy ochryłym głosem, nie przerywając pocałunku.

To wystarczy, żeby doprowadzić mnie do spełnienia. Dochodzę głęboko w niej, opuszczam głowę i przyciskam ją do jej czoła. Elena oddycha równie ciężko jak ja i słysząc ją, uśmiecham się do siebie.

To... właśnie to jest prawdziwa miłość. Leżeć w łóżku razem z nią – tak wygląda szczęście.

Rozdział 67

ELENA

– Wyglądasz przepięknie, skarbie – stwierdza mama ze łzami w oczach. Dotyka mojego welonu i go poprawia, już trzeci raz. Chwytam ją za ramiona i uśmiecham się do niej z sercem przepełnionym radością.

– Ty też, mamó – mówię szczerze. Rzeczywiście wygląda wspaniale. Zajęło jej to prawie dwa lata, ale teraz chodzi już bez laski i wprost promienieje szczęściem. Obawiałam się, że będzie miała poczucie, że nic dobrego jej już w życiu nie spotka, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich wybudziła się ze śpiączki, ale wcale tak nie jest. Świetnie sobie radzi, to dla mnie niesamowite doświadczenie przyglądać się, jak odbudowuje swoje życie.

– Gotowa? – pyta mama.

Potwierdzam z szerokim uśmiechem, od którego prawie bolą mnie policzki.

– Jak najbardziej.

Tym razem Alec i ja postanowiliśmy zrobić wszystko, jak należy. Zdecydowaliśmy się na znacznie bardziej kameralne wesele, niż początkowo planowaliśmy. Zorganizowaliśmy skromną ceremonię ślubną w plenerze, w której wezmą udział tylko nasi najbliżsi. Żadnej prasy, żadnego widowiska – tylko my.

Ustaliliśmy z Alekiem, że weźmiemy ślub rok po naszych zaręczynach, żebym mogła wszystko szczegółowo zaplanować i zaangażować mamę w przygotowania. Oglądanie razem z nią sukien ślubnych, wspólne odwiedzanie miejsc nadających się na ślub w plenerze – to wspomnienia, o których nawet nie śniłam, a jednak je mam. Za żadne skarby nie oddałabym ani jednej z tych chwil, nawet niekończących się sprzeczek mamy z Sofią o smak weselnego tortu i nieustannego, kompletnie bezproduktywnego wtrącania się dziadka do przygotowań.

Mama bierze mnie pod rękę i razem wychodzimy z domku, który wynajęliśmy na wsi. Idziemy powoli w stronę długiego dywanu i przystajemy na jego skraju. Wszystko wygląda dokładnie tak, jak zaplanowałam. Mnóstwo kwiatów dookoła i jaskrawe słońce na niebie. Ale najważniejsze jest to, że na drugim końcu dywanu stoi Alec, zniecierpliwiony i zdenerwowany, tak jak się spodziewałam.

Nasze spojrzenia się spotykają i moje serce z miejsca przyśpiesza. Alec posyła mi uśmiech wyraźnie wzruszony – jeszcze nigdy go takiego nie widziałam. Lucian klepie go w ramię i parska śmiechem, ale on nawet na sekundę nie odrywa ode mnie oczu.

Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Tak długo czekałam na ten dzień – chociaż Alec chyba niecierpliwił się jeszcze bardziej ode mnie. Od sześciu miesięcy odliczał dni, doprowadzając mnie do szału codziennym przypominaniem mi, ile ich jeszcze zostało.

Trzęsę się z nerwów, kiedy prowadzona przez mamę zbliżam się do Aleca, ciągnąc za sobą tren sukni ślubnej i długi welon. Alec wygląda jak urzeczony i kiedy mama wsuwa moją dłoń w jego rękę, podnosi ją do ust i całuje jej wierzch.

– Wyglądasz przepięknie, Eleno. Olśniewająco.

Uśmiecham się do niego i oboje podchodzimy do pastora, a ja na chwilę wracam myślami do naszego pierwszego, formalnego ślubu. Był szybki, bezosobowy i nie pozostało po nim prawie nic do zapamiętania. Dzisiejszy dzień ani trochę go nie przypomina. Dzisiaj mam wszystko, co tylko mogłabym sobie wymarzyć.

Alec odwraca się do mnie i uśmiecha, trzymając moje dłonie w swoich.

– Eleno, każdego dnia pomagasz mi dostrzec dobre strony życia. Rozjaśniasz moje dni, podnosisz mnie na duchu. Przychodzi ci to tak naturalnie. Nie wiedziałem, czym jest szczęście, dopóki nie pojawiłaś się w moim życiu i nie wzbudziłaś we mnie uczuć, do których jak sądziłem, nie byłem zdolny. Pokazałaś mi, czym jest prawdziwa miłość, i teraz przyrzekam ci, że będę ci ją odwzajemniał dziesięciokrotnie każdego dnia, tak długo, jak długo będę żył. Przyrzekam ci, że będę cię zawsze kochał, Brawurko. Oddaję ci całego siebie, na zawsze.

Uśmiecham się do niego, czując napływające do oczu łzy. To wręcz nierealne słyszeć, jak Alec obiecuje mi, że będziemy razem na zawsze, chociaż tak długo był święcie przekonany, że „na zawsze” nie istnieje.

– Alec, byłam zagubiona, dopóki mnie nie odnalazłeś. Byłeś światłem w świecie przepelnionym mrokiem i zawsze będziesz dla mnie moim wybawicielem. Tak łatwo cię kochać, nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Codziennie gdy na ciebie patrzę, przypominam sobie, jakie mam szczęście. Kiedy spotkaliśmy się przypadkowo po latach, spytałam cię, o co byś poprosił, gdybyś miał jedno życzenie. Mogę ci szczerze powiedzieć, że nie mam już żadnych życzeń, bo wszystkie spełniłeś. Przez resztę życia będę się starać, żebyś i ty nie miał czego sobie życzyć. Zawsze będę cię kochać, Alec.

Mruga kilkakrotnie i z zaskoczeniem stwierdzam, że oczy błyszczą mu od łez. Ucieka wzrokiem, przygryzając wargę, ale nadal się uśmiecha.

Kiedy ponownie odwraca do mnie głowę, w jego oczach maluje się zdumienie, jakby on również nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

Pastor się uśmiecha, a Lucian podaje nam drżącą ręką obrączki, równie wzruszony jak my.

– Alexandrze, czy bierzesz sobie Elenę za żonę i przyrzekasz, że będziesz ją kochać, wspierać, szanować i trwać przy niej na dobre i na złe, w bogactwie i biedzie, w zdrowiu i chorobie, i będziesz jej wierny bez względu na wszystko, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Alec uśmiecha się i kiwa głową.

– Tak.

Pastor daje mu znak skinieniem głowy i Alec wsuwa obrączkę na mój palec, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać.

– Eleno, czy bierzesz sobie Alexandra za męża i przyrzekasz, że będziesz go kochać, wspierać, szanować i trwać przy nim na dobre i na złe, w bogactwie i biedzie, w zdrowiu i chorobie, i będziesz mu wierna bez względu na wszystko, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Tak – odpowiadam głośno i wyraźnie.

Czuję, jak skacze mi puls, kiedy wkładam Alecowi na palec obrączkę. Pastor uśmiecha się i ogłasza:

– Niniejszym uroczyście ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Alec przyciąga mnie do siebie i dosłownie zwala z nóg pocałunkiem, a dookoła słychać głośne wiwaty. Potem pochyła głowę i przywiera czołem do mojego.

– Nareszcie – mówi, a ja śmieję cię cicho, przepełniona szczęściem.

Rodzina rusza w naszą stronę z dziadkiem na czele.

– Gratulacje, dzieciaki – mówi, otaczając nas oboje ramionami. Po policzkach naszych mam ciekłą łzy i nawet dziadek, o dziwo, wydaje się wzruszony. Chrząka i cofa się, obciągając marynarkę.

– Chodźcie – ponagla. – Już nie mogę się doczekać naszej uczyty.

Śmieję się, a Alec kręci głową.

– Założę się, że większość rodziny jest tu tylko dlatego, żeby spróbować twoich warzyw, dziadku.

Wodzę wzrokiem po otaczających nas twarzach, nadal nie dowierzając, że to się dzieje naprawdę. Nie mogę uwierzyć we własne szczęście. Mama się do mnie uśmiecha, a ramię Aleca przez cały czas obejmuje mnie w pól.

Mam wszystko, czego kiedyś pragnęłam: mamę przy boku, męża, który mnie szczerze kocha, i rodzinę, którą sama sobie stworzyłam.

Alec wtula się we mnie i przyciska usta do mojego ucha.

– Kocham panią, pani Kennedy – szepcze, a mnie od razu przyśpiesza serce.

Wspinam się na palce, zarzucam mu ręce na szyję i przyciągam jego głowę do pocałunku.

– Ja też cię kocham – mówię bez tchu.

Alec uśmiecha się od ucha do ucha.

– Na zawsze? – upewnia się, a ja potwierdzam.

– Na zawsze.

Epilog

ELENA

Ze ściśniętym sercem wpatruję się w brata stojącego na sali sądowej, gdy sędzia ogłasza wyrok skazujący go na dożywocie, podobnie jak wcześniej Jade i mojego ojca.

Proces ciągnął się aż cztery lata i już prawie udało im się wywinąć od kary, Alec jednak udowodnił prowadzącemu sprawę sędziemu korupcję. Wyznaczono nowego, w efekcie czego wróciliśmy do punktu wyjścia. Sprawa matki okazała się bezprecedensowa, przez co wydanie wyroku znacznie się przeciągnęło, ale w końcu sprawiedliwości stało się zadość.

Zerkam na męża z sercem przepełnionym wdzięcznością. Gdyby nie on, moja rodzina uniknęłaby kary, mama już dawno by umarła, a ja – nie miałabym po co żyć.

Alec spogląda na mnie, jakby czytał mi w myślach, i obejmuje mnie ramieniem, okazując mi milczące wsparcie. Opieram głowę na jego ramieniu i uśmiecham się z goryczą.

Mama chwyta mnie za rękę i mocno ściska, nie odrywając wzroku od Matthew. Strażnicy wyprowadzają go z sali, ale w jego oczach nie widać ani krzty skruchy. Nie dostrzegłam jej również w oczach ojca.

Łudziłam się, że może jednak ojciec jest w tej sprawie niewinny. Może po prostu nie zdawał sobie sprawy, co zaplanowali Matthew i Jade. Niestety

jak zwykle okazałam się naiwna. Poprzedni lekarz matki zeznał, że to mój ojciec polecił mi utrzymywać ją w śpiączce farmakologicznej. Ponieważ udało się nam wysledzić, że płatności wychodziły z kont firmy Rousseau, zakładałam, że winę ponosi Matthew, ale okazało się inaczej. Owszem, Matthew i Jade doprowadzili do wypadku mamy, ale to z polecenia ojca przez tyle lat utrzymywano ją w stanie śpiączki.

– Chodźmy – zwracam się do mamy. Procesy sądowe wyrządziły jej większą krzywdę niż śpiączka. Jest zdruzgotana. Zeznania, których musiała wysłuchać, rozdzierały jej serce, za każdym razem od nowa. Trzymam ją za rękę, kiedy wychodzimy z sądu, i aż mnie ściska z żalu, gdy czuję, jak cała dygoce. – Już po wszystkim, mammo.

Przytakuje i zmusza się do uśmiechu. Alec podnosi na nią oczy, w których tak samo jak w moich maluje się troska. Otwiera przed nią drzwi samochodu, a mama posyła mu uśmiech.

– Odwieźć cię do domu? – pyta.

– Nie – odpowiada, potrząsając głową. – Twoja mama zaprosiła mnie na lunch. Wiesz, jaka ona jest. Będzie się zamartwiać, jeśli nie przyjdę. Poza tym przy niej poczuje się lepiej.

Alec potwierdza i otwiera dla mnie drzwi od strony pasażera. Potem zapina mi pas, jak zwykle bez pośpiechu, jakby chciał jak najdłużej mnie dotykać. Jego spojrzenie od razu wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Od naszego ślubu minął prawie rok, ale na jego widok nadal kręci mi się w głowie.

Trzymając się z Alekiem za rękę, wchodzimy do restauracji. Na nasz widok Sofia i Lucian podnoszą się z krzeseł, wpatrzeni w moją matkę. Mama się uśmiecha i wtedy na ich twarzach natychmiast pojawia się wyraz ulgi.

Kiedy siadamy przy stoliku, wszyscy przyglądają się mamie, co ją wyraźnie krępuje. Alec kładzie rękę na oparciu mojego krzesła i lekko odchrząkuje.

– Słuchajcie, Elena i ja jednak nie jedziemy z wami na te wasze wakacje – oświadcza, co momentalnie wywołuje poruszenie u obu kobiet. – Chcę pojechać w drugą podróż poślubną.

Nasze matki posyłają mu ostre spojrzenie i obie krzyżują ręce na piersiach.

– Przecież byliście w podróży poślubnej w zeszłym roku! Obiecaliście nam, że pojedziemy na wakacje całą rodziną.

Alec przytakuje i spogląda na nie dwie.

– Tak, ale nawet nie potraficie się zdecydować, dokąd pojechać, więc Elena i ja w ogóle z wami nie jedziemy.

Nasze mamy spoglądają po sobie i od razu zaczynają się sprzeczać, dokąd powinniśmy się wybrać na wspólne wakacje. Alec mruga do mnie i nachyla się, żeby mnie pocałować, po czym przez dłuższą chwilę nie odrywa ode mnie ust.

– Dziękuję – szepczę prosto w jego wargi, wdzięczna, że zdołał odwrócić uwagę rodziny od mojej matki.

– Podziękujesz mi w łóżku – mówi, a ja parskam śmiechem.

– Tak sobie pomyślałam – odzywa się Sofia, prostując się na krześle – że chyba już czas, żeby do naszej rodziny wszedł ktoś nowy, jeszcze przed naszymi wakacjami.

Potem sięga do torebki, nie spuszczając wzroku z Luciana. Alec obejmuje mnie mocniej ramieniem na widok dobrze mu znanej teczki w jej rękę, a Luce blednie i ma w oczach rozpacz. Marszczę brwi w konsternacji.

Sofia podsuwa teczkę Lucianowi, który drżącymi rękami podnosi ją ze stolika.

– Pora, żebyś i ty zawarł małżeństwo. Twój brat jest taki szczęśliwy – stwierdza, zerkając na nas dwoje. – Pragnę tego samego dla ciebie. Chcę, żebyś miał wszystko to, czego ja nigdy nie miałam.

Lucian przymyka powieki, a mnie ściska za serce, gdy czuję bijącą od niego rozpacz. Kładę dłoń na udzie Aleca, dając mu w ten sposób znak, żeby coś zrobił, i widzę, że prostuje się na krześle.

– Mamo – mówi Alec – to chyba nie najlepszy pomysł. Lucian jest jeszcze bardzo młody. Nie musi się śpieszyć. Poza tym dziadek przecież przestał już przymuszać nas do małżeństwa, więc Luce nie musi się żenić, jeśli nie chce.

Mama uśmiecha się do niego, a potem potrząsa głową i spogląda znacząco na Luciana.

– Otwórz.

– Mamo – odzywa się Lucian łamiącym się głosem – ja...

Urywa w pół zdania, kręcąc głową, i przełyka ciężko ślinę, a potem otwiera teczkę. Zerka do środka, po czym zasłania dłońmi twarz, wyraźnie wzruszony, a Sofia tylko się uśmiecha. Zaglądam do teczki i z zaskoczeniem stwierdzam, że w środku jest tylko jedna rzecz. Zdjęcie Elliota.

Lucian bierze głęboki oddech, cały rozdygotany, i jego twarz rozpromienia się uśmiechem. Spogląda na swoją matkę z tak ogromną wdzięcznością, że aż łzy napływają mi do oczu.

– Lucian, nie potrafię sobie wyobrazić lepszego zięcia od Elliota. Nie sądzisz, że już najwyższa pora, żeby mi go oficjalnie przestawić? Obiecuję, że nie odstraszę go gadaniem o małżeństwie, chociaż na razie jest jedynym kandydatem w mojej teczce.

Lucian się uśmiecha i mruga kilkakrotnie, żeby odpędzić łzy. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jaką musi w tej chwili czuć ulgę. Od ponad roku

się zbierał, żeby powiedzieć matce prawdę, ale nie miał pojęcia, jak to zrobić.

– Kocham cię, mamo.

Posyła mu uśmiech i sięga przez stolik po jego dłoń.

– Ja też cię kocham, skarbie.

Alec delikatnie odgarnia moje włosy za ucho, gdy nagle Lucian odwraca się do mnie uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Elena – mówi – jestem taki szczęśliwy. Wydaje mi się, że to idealny moment, żeby jeszcze bardziej uszczęśliwić mamę. To znaczy obie mamy.

Alec całuje mnie w ramię i kiwa głową na znak zgody z zadowoloną miną. Uśmiecham się nerwowo i sięgam do torebki po dwie jednakowe koperty. Od jakiegoś czasu noszę je wszędzie ze sobą, czekając na sprzyjający moment. Jak dotąd pochwaliliśmy się jedynie Lucianowi, i to tylko dlatego, że chciał dzwonić po pogotowie, kiedy przez cały ranek wymiotowałam w łazience.

– Wygląda na to, że dziś jest dzień nowych początków – mówię, odwracając uśmiechniętą twarz do Aleca. Potem podsuwam koperty naszym matkom, a one biorą je jednocześnie do ręki. Każda otwiera swoją i widzę, jak mama zaczyna płakać, a Sofia pośpiesznie mruga, starając się powstrzymać łzy.

– Czy to pewne? – pyta Sofia z mokrymi oczami.

Alec potwierdza, obejmując mnie troskliwie ramieniem.

– Tak – odpowiada i spogląda z uśmiechem na zdjęcia z USG. – Będziecie babciami.

Potem całuje mnie w skroń, a ja wiodę wzrokiem dookoła po twarzach moich bliskich. Zaledwie parę lat temu byłam zrozpaczona i osamotniona. Omal nie straciłam matki. A teraz siedzi tu przede mną wpatrzona w zdjęcie

z USG swojego wnuka lub wnuczki. Mój mąż otacza mnie czule ramieniem i spogląda na mnie pełnym miłości wzrokiem.

– Kocham cię – mówi do mnie z uśmiechem.

– Ja też cię kocham, Alec.

Zrobił coś więcej, niż tylko spełnił każde moje marzenie. Dzięki niemu wcale nie muszę już marzyć, bo nie mogłabym sobie wyśnić nic lepszego od życia razem z nim.

Rozpromieniony Alec zakłada mi pasmo włosów za ucho.

– Powiedz, że zawsze będziesz mnie kochała.

Potwierdzam z zadowolonym uśmiechem.

– Zawsze.

Alec pochyla się i całuje mnie czule w czoło, ja jednak nie mogę się powstrzymać, żeby się z nim trochę nie podroczyć.

– Zaraz, zaraz... Myślałam, że ty nie wierzysz w żadne „na zawsze”?

Śmieje się cicho, potrząsając głową.

– Wierzę, ale tylko z tobą. To dzięki tobie uwierzyłem, że możliwe jest „na zawsze”, pomimo wszystko.

„Na zawsze” z Alekiem to dla mnie stanowczo zbyt krótko, ale musi mi wystarczyć.

* * *

Pobierz dodatkową scenę z życia Aleca i Eleny

oraz ich dzieci kilka lat później:

<https://dl.catharinamaura.com/faa>.

Chcesz się dowiedzieć, co słyhać u Elliota i Luce'a?

Ci dwaj pojawiają się przelotnie w *Until You*:

A Brother's Best Friend Romance

TEJ SAMEJ AUTORKI

Until You: A Brother's Best Friend Romance

Kiedy Aria traci pracę i musi opuścić mieszkanie, które uważała za swój dom, ma dwa wyjścia: wprowadzić się z powrotem do brata lub... przyjąć ofertę pracy od jego najlepszego przyjaciela.

Ich życiowe drogi pewnie nigdy by się nie przecięły, wszystko się jednak zmienia, gdy Grayson uświadamia sobie, że Aria to tajemnicza kobieta stojąca za popularną w sieci platformą dla ofiar wymiaru sprawiedliwości. To kobieta, w której zakochał się w sieci, która znacznie go przewyższa pod względem umiejętności programowania, którą próbuje wyśledzić.

Ta kobieta to ona. Ale jest poza jego zasięgiem.

O AUTORCE

Catharina Maura jest autorką bestsellerów „USA Today” i Amazona. Pisze pełne akcji i emocji romanse, łamiące serca czytelniczek, by w końcu dotrzeć do wywalczonego z trudem happy endu.

Cat mieszka w Hongkongu z mężem i gromadką roślin doniczkowych, z których każda ma imię. Kiedy nie planuje losów bohaterów swoich przyszłych książek, odkrywa świat i szuka nowych przygód.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Forever After All

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © RinaM, © Anna / Stock.Adobe.com

Copyright © 2021 by Catharina Maura

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Regina Mościcka, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-664-5

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotował Karol Ossowski